

BOSTON
BELLES

Hunter

*Sześć miesięcy.
Dwoje nieustępliwych łowców.
Które z nich stanie się zdobyczą?*

L.J. SHEN



L.J. SHEN

Hunter



*Yaminie Kirky i Ninie Delfs.
Dziękuję, że jesteście absolutnie fantastyczne.*



Rozpasanej elicie Bostonu pali się grunt pod nogami, a podpalaczami są Fitzpatrickowie.

Hunter

Nie chciałem zagrać w sekstaśmie, okej?

To tylko jedna z tych niewytłumaczalnych rzeczy, jakie się zdarzają na świecie. Jak Stonehenge czy *Akademia policyjna 2*.

To się po prostu stało.

Teraz wściekły ojciec skazuje mnie na sześć miesięcy celibatu, trzeźwości i chorobliwej nudy pod jednym dachem z najbardziej wkurzającą dziewczyną w Bostonie, Sailor Brennan.

Dziewicza łuczniczka ma zajmować się moim tyłkiem, podczas gdy ja będę próbował wykazać, że jestem godny, by zająć należne mi miejsce w Royal Pipelines, rodzinnej firmie naftowej.

Nie wie, że z braku innych możliwości to ona stała się teraz moim celem...

Sailor

Nie chciałam tego, jasne?

Ale propozycja była zbyt kusząca, by ją odrzucić.

Ja potrzebowałam publicznego poparcia, Hunter potrzebował niani.

Poza tym to tylko sześć miesięcy. Przecież nie grozi mi zakochanie się w tym przerażająco wspaniałym, charyzmatycznym milionerze, który jest jednym z najbardziej pożądanym bostońskich kawalerów.

Nie. Pozostanę odporna na urok Huntera Fitzpatricka.

Nawet za cenę utraty wszystkiego, co mam.

Nawet za cenę spalenia jego królestwa.

„Mam nadzieję, że będzie głupia.

To najlepsza rzecz dla kobiety na tym świecie:

być pięknym głuptaskiem”.

– **F. Scott Fitzgerald**, *Wielki Gatsby*

(tłum. Ariadna Demkowska-Bohdziewicz)

W tej książce dziewczyna głupia nie jest.

Playlista

A Little Party Never Killed Nobody / Fergie

The Quiet Things That No One Ever Knows / Brand New

Kill and Run / Sia

Truly, Madly, Deeply / Savage Garden

One Armed Scissor / At The Drive-in

When You Were Young / The Killers

Lullaby / The Cure

Prolog

Był sobie kiedyś czarodziejski zamek, w którym wszystko zwiędło – wszystko oprócz duszy jednego chłopca.

Miał sześć lat, kiedy go poznała.

Dziewczynka przybyła na zamek z matką, by przygotować ucztę dla jego rodziny. Przechadzała się korytarzami jego rezydencji, ślizgając się w skarpetkach po marmurowych posadzkach. Miała pięć lat i była stanowczo za młoda, by docenić piękno imponujących sklepień i różnanych dziedzińców. Czekać na matkę, ślizgała się dla zabawy przy wtórze dobiegających z zewnątrz grzmotów.

Tamtą srogą zimą bostończycy wspominali jeszcze przez wiele lat. Z ciemnego nieba na zamek sypały się igiełki gradu, zjadale dobijając się do gotyckich okien. Dziewczynka podeszła do jednego z nich i przyłożyła dłoń do zimnej szyby.

W strugach gradowej ulewy na leżaku przy basenie ze zdziwieniem dostrzegła niewielki cień. Chłopiec. Leżał nieruchomo, pozwalając smagać się wściekłym drobinkom lodu.

Spanikowana, zaczęła walić w okno. Może coś mu się stało? Był nieprzytomny? Albo martwy? Czy w ogóle wiedziała, co znaczy martwy? Czasami słyszała rozmowy niczego nieświadomych rodziców o śmierci.

Zaczęła walić mocniej. Leniwie odwrócił głowę w jej stronę, jakby nie była nikim ważnym.

Jego niebieskoszare oczy spotkały się z jej jasnozielonymi.

– Wejdz do środka! – zawołała, rozglądając się za jakąś kławką.

Pokręcił głową.

– Błagam! – zawyła.

– Odsyłają mnie. – Odczytała z ruchu jego warg, ale go nie słyszała. – Wyjeżdżam.

– Dokąd? Dokąd jedziesz? – zawołała.

Ale już zdążył odwrócić twarz ku bezlitosnemu gradobiciu.

Zauważyła, że ma otwarte oczy. Powędrowała za jego spojrzeniem w aksamitny mrok nieba. Nie było Księżyca. Ani Słońca. Bez swoich dwóch strażników Ziemia sprawiała wrażenie okropnie samotnej.

Dziewczynka zastanawiała się, co by było, gdyby Słońce pocałowało Księżyc.

Nie wiedziała, że pewnego dnia pozna odpowiedź na to pytanie.

Ani że osobą, która jej udzieli, będzie tamten samotny chłopiec.

1 Hunter

Teraźniejszość

– Pobudka, kapitanie McCrabson – oznajmił mój przyjaciel łamane przez przysłowiowy anioł na ramieniu, Knight Cole, stukając mi w plecy koniuszkiem trampka Margiela.

Sądząc po twardym podłożu pod moimi obolałymi mięśniami, znowu zwałem się na podłogę. A lepkie krocze i wiatr w starannie przystrzyżonych włosach łonowych uzmysłowiły mi, że poprzedniej nocy wsadzałem kutasa w nieodpowiednie dziurki i byłem golusieńki jak mnie Pan Bóg stworzył.

Zaciskając powieki, jęknąłem i przekręciłem się na bok, ładując na innym ciepłym, nagim ciełe. Cycki. Poczulem cycki. Milutkie, okrągłutkie i naturalne. Nie otwierając oczu, przysssałem się do sutka i zacząłem go leniwie skubać.

– Kawy do mleczka? – zapytał Knight.

Powędrowałem dłonią po brzuchu tej laski aż do jej Świętego Graala. Była gorąca i wilgotna, a pod moim dotykiem wygięła się w łuk z udami drżącymi z pożądania. Zacząłem pocierać jej nabrzmiałą łechtaczkę, przygotowując ją na przyjęcie mojego kutasa, który zdążył się już obudzić. Nagle do moich pleców przywarło drugie nagie ciało.

„Brawo ja”.

– Kawa z mlekiem jest jak wylizywanie cipki językiem w gumce. Włosi skazaliby cię na wygnanie za mniejsze przewinienie – mruknąłem, nie otwierając oczu i nie odrywając ust od skóry dziewczyny.

– Dzięki za sugestywny obraz – rzucił z ironią Vaughn Spencer, mój drugi najlepszy przyjaciel.

– Nie zwracaj na mnie uwagi, mój drogi. – Wolną ręką poklepałem damskie ciało za plecami, owijając się w pasie jej nogą. „Gdzie moje gumki?”. Czemu Knight i Vaughn proponowali mi kawę i pogawędkę zamiast poratować prezerwatywą? Powinno się ich wywalić na zbity pysk i zastąpić skrzydłowymi, którzy naprawdę pomagają zaliczyć. Nie, żebym miał z tym jakieś problemy.

– Przed wyjściem rzućcie mi gumkę, okej?

– Daj kutasowi odsapnąć i obudź się, do cholery. – Ubłocony bucior odnalazł moją głowę, grożąc, że zmiażdży mi czaszkę.

Vaughn vel Diabeł na moim ramieniu.

A w zasadzie na każdym ramieniu.

Jednocześnie kochałem i nienawidziłem tego skurczybyka.

Kochałem, bo jakby nie patrzeć, był jednym z moich najlepszych przyjaciół.

Nienawidziłem, gdyż abstrahując od powyższego tytułu, był gigantycznych rozmiarów pizdą.

Otworzyłem oczy. Moje ciało sygnalizowało mózgowi, że tej orgii grozi przedwczesny koniec. Na skroni poczułem piasek i ziemię z buta Vaughna. Nozdrza mi się rozszerzyły, a puls przyspieszył.

Alice, laska leżąca pode mną, uśmiechała się sennie, wyginając się w łuk i przyciskając zachęcająco biust do mojej klaty. „Cholera”. Nadal robiłem jej palcówkę. Trudno było się powstrzymać przy tych wszystkich podniecających dźwiękach, jakie z siebie wydawała. Niechętnie wyjąłem palec z jej cipki. Na szczęście dziewczyna za mną miała na tyle przyzwoitości, by przestać ruchać mi nogę jak świnka morska, która właśnie odkryła swoje genitalia.

– Zabieraj ten brudny bucior z mojej twarzy – syknąłem przez zaciśnięte zęby – zanim połamie ci kręgosłup i zrobię sobie z niego szalik.

Obaj z Vaughnem wiedzieliśmy, że to puste groźby. Moim wypielegnowanym dłoniom daleko było do aktów przemocy. Szczerze mówiąc, muchy bym nie skrzywdził, nawet gdyby wymordowała mi rodzinę. Owszem, byłbym zły. Jak cholera. I z pewnością pozwałbym ją za szkody emocjonalne. Ale żeby zaraz ubrudzić sobie ręce? Nie, dziękuję.

To nie strach przed bójką powstrzymywał mnie przed uciekaniem się do przemocy, lecz stara

dobra gnuśność wyssana z arystokratycznym mlekiem matki. Jako syn Geralda Fitzpatricka, właściciela i prezesa Royal Pipelines, największego koncernu naftowo-gazowego w Stanach, rzadko musiałem załatwiać coś w swoim imieniu. Fitzpatrickowie byli czwartą najbogatszą rodziną w kraju, przez co zrobił się ze mnie leniwy, zadufany w sobie dupek.

– Ty i drugi koleś wzięliście wczoraj na warsztat pięć lasek. – Vaughn nie zdejmował buta z mojej skroni.

Ten akt przemocy można było z powodzeniem nazwać ukoronowaniem tygodnia. Nie mogłem pojąć, dlaczego Vaughn nie cieszy się prostymi przyjemnościami życia, czyli gorzałą, kobietami i horrendalnie drogimi ciuchami z kolekcji podstarzałych raperów. Zawsze musiał wszystko komplikować.

– Naprawdę? – Uniosłem brwi w szczerym zdumieniu, czując rozpierającą dumę z własnych dokonań. – Ludzie od Księgi rekordów Guinnessa już tu jadą? A prawdziwego guinnessa przywiozą? Zdecydowanie wolę porter od jasnego pełnego.

– Zmiażdż mu czaszkę, zasłużył sobie – jęknął mi nad głową Knight.

Przyganiał kocioł garnkowi. W open barze na Ko Samui przepiłby samego lorda Byrona i Benjaminą Franklina razem wziętych. Teraz, kiedy miał dziewczynę, bałem się, że w razie poczęcia laska urodzi butelkę tequili i dwa bilety na Coachellę.

– Reaguję również na „Boże” i „O rany, Hunter, ale masz dużego” – wymamrotałem, przez krótką chwilę zastanawiając się, czy nie uciąć sobie drzemki pod butem Vaughna.

Hej, przecież tak naprawdę nie przeniósł na niego swojego ciężaru.

Obie laski się ode mnie odkleiły. Zaczęły szeleścić w tle, zbierając ciuchy i w nie wskakując. Po raz pierwszy od otwarcia oczu rozejrzałem się wokół. Sądząc po kremowej pluszowej tapicerce, imponujących kryształowych żyrandolach i mosiężnych lampach po osiem kawałków za sztukę, znajdowałem się w salonie Vaughna.

Wykładzina była lepka, a żaluzje zerwane. Państwo Spencerowie na pewno z ulgą pozbędą się swojego diabelskiego pomiotu, który niedługo wyjeżdża na staż do Anglii.

– Dałeś ciała jak nigdy, do kurwy nędzy. – Knight wydobył mnie spod buta Vaughna, rzucił na sofę i przykrył kocem mój imponujący wzwód.

Gdy to mówił, nie patrzył na mnie, jakby to była moja wina, że natura obdarzyła mnie ciałem jak spod dłuta Michała Anioła i dwudziestocentymetrowym fiutem.

– Usłyszałem tylko „kurwy”, a je zawsze chętnie przygarnę. – Pomacałem stolik przy sofie, gdzie znalazłem nie swoją paczkę fajek i zapalniczkę. Zapaliłem, wydmuchując dym w górę. Rzadko paliłem, ale teraz nie mogłem się oprzeć okazji do zapozowania na palanta. – Dlaczego przeszkodziliście mi w ruchanku? – Zmrużyłem oczy, celując papierosem to w Vaughna, to w Knighta, którzy stanęli nade mną, trzymając się pod boki, gotowi do opieprzenia mnie.

– Był wyciek. – Lodowate oczy Vaughna zwężyły się z dezaprobatą.

Machnąłem lekceważąco papierosem.

– To naturalna wydzielina kobiecego ciała gotowego na stosunek. Wiedziałbyś o tym, gdybyś rznął żywe laski. Chodzi o wykładzinę twoich rodziców? Jeśli tak, to wyślij rachunek za czyszczenie Sylliemu.

Syllie, czyli Sylvester Lewis, był prawą ręką mojego ojca i bostońskim dyrektorem operacyjnym firmy. Regularnie wyświadczał mi „przysługi”. W zakres jego obowiązków wchodziło między innymi utrzymywanie mnie przy życiu i wyciąganie z kłopotów, co zasadniczo oznaczało, że był z góry skazany na porażkę. Nie dzwoniłem do niego często i robiłem to tylko w razie wyższej konieczności, czytając: w celu wykręcenia się z tarapatów.

Rodzice wściekali się z powodu złej prasy, jaką przeze mnie mieli.

Dotychczas Syllie płacił za mnie mandaty, tuszował moją jazdę pod wpływem alkoholu, a raz dyskretnie mi pomógł, kiedy nabawiłem się wszy łonowych.

– Do mediów społecznościowych, kretynie – doprecyzował Knight, pochylając się, żeby trzepnąć mnie w potylicę.

Taka powaga i zaniepokojenie były zupełnie niepodobne do moich przyjaciół. Usiadłem

prosto, owinąłem się ściśle kocem w pasie i w zamyśleniu oparłem brodę na kłykciach.

– Zamieniam się w słuch.

(Nieprawda. Zastanawiałem się, kogo by tu wieczorem zerznąć).

Może Arabellę.

Tak, zdecydowanie ją. Była najgorętszym wolnym tyłeczkiem w mieście.

– Krótkie podsumowanie. – Knight klasnął w dłoń. – Wczoraj po imprezie pożegnalnej Vaughna przyjechaliśmy tu na relaksik. Ty urządziłeś sobie na parterze orgię z pięcioma laskami. W pewnej chwili dołączył do was drugi gość, ale kutasem machałeś głównie ty. Nie zabawialiście się w sali medialnej, więc telefony nie zostały skonfiskowane. Byliśmy z Vaughnem na górze i nie mogliśmy cię uratować przed twoją skończoną głupotą. – Odwrócił się do Vaughna i skinął na niego, żeby kontynuował.

Vaughn skrzyżował ręce na piersi i przejął pałeczkę.

– Mówiąc krótko i oszczędzając ci obrzydliwych szczegółów, twoją orgietkę sfilmował telefonami jakiś tuzin osób. Niektórzy wrzucili ją na YouTube'a, inni na Twittera, a paru „filmowców” na Snapchata. Z tego, co wiemy, już je usunięto. Ale te na stronach porno wciąż są dostępne. I powiedzmy tylko, że niedostatki w nauce nadrabiasz dostarczaniem rozrywki dla dorosłych na najwyższym poziomie.

Gdy tylko Vaughn skończył zdanie, Knight podał mi swój telefon z rzezoną seks taśmą w oknie przeglądarki. (Czemu utarło się „taśmy”? To nie lata osiemdziesiąte, na Boga). Wcisnąłem „play”. Nie chcę się chwalić, ale była to najpopularniejsza strona pornograficzna w całym internecie. Była również darmowa, co – jak głosi plotka – klasa średnia bardzo sobie ceni.

Filmik miał już milion dwieście tysięcy wyświetleń oraz wskaźnik zadowolenia widzów na poziomie osiemdziesięciu dziewięciu procent.

„Cholera”.

Produkcja została oznaczona jako między innymi #ImpraWBractwie, #Orgia, #GorąceZdziry, #Cheerleaderki, #Miliarder, #Anal, #Oral, #69, #Wytrysk, #DwóchNaJedną i #KoleżankiDoSeksu.

A ja zadawałem sobie w myślach tylko jedno pytanie: „Udało mi się to wszystko odhaczyć jednym fiutem w ciągu dwudziestu minut? Impo-kurwa-nujące”.

I byłem przy tym śmiertelnie poważny. To gdzie są ci od rekordów Guinnessa?

Tytuł pornosa brzmiał: *Książę Miliarder i gracz w polo rucha pięć lasek*.

„Książę” był super. Zalatywał błękitną krwią. Za polo nie przepadałem, ale grałem w nie, żeby zadowolić wiecznie niezadowolonego ojca. Z wyjątkiem „impry w bractwie” wszystko się zgadzało, a ponieważ cała nasza szóstka była pełnoletnia (znałem każdą z dziewczyn z „taśmy”), stwierdziłem, że cholernie trudno ją będzie usunąć.

Oglądałem, jak trzy świeżo upieczone maturzystki – Alice, Stacee i Sophia – chichoczą do kamery i podchodzą do mnie na szpilkach, kołysząc tyłeczkami. Ja siedziałem na sofie, gdzie laska o imieniu Kylie obciągała mi druta, a druga, Bianca, pieściła mój sutek zakolczykowanym językiem. Miałem na sobie tylko podciągnięte do goleni dzinsy i rozpiętą kurtkę bejsbolówkę. Kamera się oddaliła i razem z jej operatorem zaczęliśmy młócić jedną z lasek. Zniżył obiektyw, żeby pokazać, jak ładuje Kylie od tyłu, podczas gdy ja rznąłem ją w usta. Trysnął u nasady jej pleców i się cofnął, chowając kutasa. Po pięciu minutach akrobacji jakimś cudem udało mi się obsłużyć fiutem, ustami i palcami wszystkie pięć dziewczyn.

Film trwał prawie dwadzieścia minut i moim skromnym zdaniem był rozgrzany do czerwoności towarem. Gdy skończyłem oglądać, oddałem telefon Knightowi. Zapadła chwila ciszy, podczas której obaj czekali, aż mój skacowany mózg przetworzy ich rewelacje.

– Kim był ten drugi? – zapytałem z ziewnięciem.

– Brian jakiś tam. – Knight zmarszczył nos.

– Branson. – Vaughn przyszedł mu z pomocą.

– Brian Branson? – Zamrugąłem. „Pechowa rymowanka”. – Wow, jego rodzice nienawidzą go bardziej niż moi mnie.

– Nie po tym, jak zafundowałeś mi z rana wielkie pornograficzne gówno – przypomniał mi

usłudnie Knight.

Do dziś nawet nie słyszałem o żadnym Brianie Bransonie, a tu się okazuje, że podzieliliśmy się partnerką seksualną. Ale to samo można by powiedzieć o większości mieszkańców Todos Santos. Uderzyłem się w udo, gotów na kolejny punkt programu.

– To co, śniadanie w Benny's czy...?

– Debilu. – Knight ścisnął telefon, aż mu kłykcie pobieły, walcząc z pokusą, by nim we mnie rzucić. – Jesteś po uszy w bagnie. Stacee, Kylie i Bianca wnoszą przeciwko tobie oskarżenie. Już są na policji. Właśnie dostaliśmy esemesa.

To by wyjaśniało, dlaczego do rana zostały tylko Alice i Sophia.

– A niby o co mnie oskarżają? To nie ja nagrywałem. Jeśli już, jestem taką samą ofiarą jak one. – Wydmuchując dym, zgasilem niedopalonego papierosa o paczkę, z której go wyjąłem. – A poza tym nie mają podstaw, żeby twierdzić, że je do czegoś przymuszałem. Sami widzieliście. – Machnąłem ręką w stronę telefonu Knighta. Na nagraniu Stacee pozwoliła mi z niej wyjść, zdjąć gumkę i trysnąć sobie na twarz. Chichocząc z rozkoszy, zlizwała gorącą białą spermę z policzka, a Kylie obciągała mi z takim zapamiętaniem, że prawie połknęła mojego kutasa. Nie wspominając o Bianca, która odwaliała całą robotę w pozycji na odwróconego jeźdźca, podczas gdy Kylie usiadła mi na twarzy i zaczęła po niej skakać jak na trampolinie.

– Z przykrością muszę stwierdzić, że jesteś równie głupi, co rozczulający – oznajmił ponuro Vaughn, rozglądając się i czegoś szukając. – Jesteś dziedzicem multimilionowej firmy, nie muszą mieć powodu, żeby cię pozwać. Kichnąłeś na nie? Powiedzą, że zaraziłeś je świńską grypą. Objąłeś je? Będą twierdzić, że połamałeś im kości. Zerznąłeś je... – przerwał, znalazłszy na jednej z lamp to, czego szukał – moje džinsy – i mi je rzucił.

Złapałem je w locie.

– Ubieraj się. Po twojej wczorajszej wenerycznej orgietce będę musiał odkazić cały dom.

– A ja oczy – dodał Knight.

– Wymazać z pamięci jak w *Facetach w czerni* – zawtórował mu Vaughn.

Knight udał, że podnosi niewidzialnego pilota i pstryknął w kierunku Vaughna.

– I wziąć przykład z bohatera filmu *Kevin sam w domu* dla uniknięcia kolejnych publicznych orgii – podsunął.

Zaśmiewając się z przekazem, wskoczyłem w džinsy. Wciąż nie docierała do mnie pełnia tej katastrofy. Liczyłem, że Syllie jak zawsze mnie z tego wyciągnie. A jeśli nie on, to wujostwo, Jean i Michael Brady. (Uprzedzając pytanie: tak, byli kropka w kropkę jak *The Brady Bunch* i tak, śmiałem się do łez, gdy rodzice wysłali mnie do nich w nadziei, że wuj i ciotka zdołają wygładzić mi piórka i wbić do głowy trochę arystokratycznych manier, z czym nie poradziła sobie żadna z prywatnych szkół).

Tak czy inaczej ktoś zawsze wyciągał mnie z tarapatów, a tym kimś nigdy nie byłem ja sam. Wydawało mi się to żmudnym i nużącym zajęciem, o robocie papierkowej nie wspominając.

Dostałem jednak nauczkę. Odtąd będę starannie dobierał miejsca na orgie. Koniec z lekkomyślnością, pora na większą ostrożność. A skoro już jesteśmy w tym temacie, może powinienem ograniczyć się do trzech partnerek jednocześnie.

Wstałem, zapiąłem skórzany wytłaczany pasek od Louboutina i odwróciłem się do Knighta.

– Okej, możemy iść na tę kawę.

W odpowiedzi trzepnął mnie w potylicę. Znowu.

– Ty ciągle nic nie łapiesz, co? – Zmarszczył brwi. – Gadaj, do kogo mam zadzwonić. Znasz nazwisko swojego prawnika?

– Wyluzuj, stary. Łyknij sobie syropku na kaszel.

Tego z kodeiną, który Knight przed odwykiem pijał hektolitrami. Miałem świadomość, że aluzja do jego problemów z uzależnieniem była świństwem, ale puścił mi to płazem. A poza tym teraz był już czysty i ogarnięty. On i Vaughn studiowali, co chcieli, i mogli zrobić ze swoim życiem, co im się żywnie podobało.

Ja musiałem wrócić do Bostonu i studiować ekonomię na Harvardzie; nic tylko strzelić sobie w łeb. Nie pytajcie, jak dostałem się na Harvard. Tatusz pewnie przekazał im darowiznę, która

wystarczyłyby na wykarmienie całego Massachusetts przez dekadę. Ja nie umiałem sklecić listy zakupów, a co dopiero eseju.

Obowiązkowy staż w każde wakacje w Royal Pipelines też mi się ani trochę nie uśmiechał.

– Do kogo mam zadzwonić? Do twojego ojca? Brata? Siostry? Czy może do Bradych? – Knight zamachał mi ręką przed oczami.

Otworzyłem usta, żeby mu odpowiedzieć, ale w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Vaughn poszedł otworzyć. Sekundę później do środka weszło troje policjantów. Przysięgam, że jeden z nich naprężył mięśnie. Było widać, że poczuli się bardzo ważni i chyba odlecieli. Najbardziej przysadzisty o twarzy pawiana cierpiącego na zatwardzenie i króciutkich miedzianych włosach wyrecytował mi moje prawa, wykręcił ręce do tyłu i skuł.

– Hunterze Erneście Vincencie Fitzpatricku, jesteś aresztowany za molestowanie seksualne, seks z nieletnią i utrudnianie działań wymiarowi sprawiedliwości. Masz prawo zachować milczenie. Wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie. Masz prawo do adwokata, który może być obecny podczas przesłuchania. Jeśli nie stać cię na adwokata... – Policjant przerwał i szyderczo parsknął. Jego koledzy wybuchnęli histerycznym śmiechem.

Tak, tak, jestem nadziany. Przekomiczne.

– Jeśli... jeśli... – zaczął od początku, odrzucając głowę do tyłu w takim wybuchu wesołości, że można by pomyśleć, że zaraz zacznie tarzać się ze śmiechu. – Jeśli nie stać cię na adwokata, zostanie ci przydzielony z urzędu – dokończył, wycierając łezkę z kącika oka.

Patrzyłem na niego z zaciśniętą szczęką i po raz pierwszy od przebudzenia aż się we mnie zagotowało. Nie molestowałem ani nie zgwałciłem tych dziewczyn. Ani żadnych innych. To była ustawka.

Policjant sięgnął do kieszeni, wyjął pięćdziesięciodolarowy banknot i wcisnął go swojemu koledze do ręki.

– Cholera, rzeczywiście nie dałem rady powiedzieć tego z kamienną twarzą, Mo.

Moje aresztowanie stało się przedmiotem zakładu. Bosko. Zimne kajdanki były tak mocno zaciśnięte na moich nadgarstkach, że aż wrzynały mi się w skórę. To było zupełnie niepotrzebne. Przecież nie próbowałem uciekać, przewracając panią oficer, stojącą przede mną w całej swojej łysiej, ospowatej i wyszczerbionej krasie.

U mego boku pojawili się Knight i Vaughn.

– Hej, dupki, czy moglibyście łaskawie nie potwierdzać swoim zachowaniem legend o brutalności policji? – poprosił Vaughn. – A co do ciebie – skinął na mnie – to dzwonię do mojego ojca. Jest z mamą w Wirginii, ale w razie czego przyleci.

– Do kogo ja mam zadzwonić, stary? Mów – powtórzył Knight.

Do Jean i Michaela, oczywiście. Obecnie byli mi bardziej rodzicami niż parka, która odesłała mnie z Bostonu, gdy tylko przestałem nosić pieluchy. Policjanci zaczęli popychać mnie w stronę drzwi.

– Nic im nie mów, słyszysz? – syknął idący za nami Vaughn.

Skinąłem głową.

– Zabroń Knightowi dzwonić do mojego ojca.

– Co?

Pchnięto mnie w plecy w kierunku radiowozu.

– Tylko nie do ojca! – Zdołałem jeszcze zawołać, zanim wsadzono mi głowę do środka. – Tylko nie do ojca!

Stojący w drzwiach Knight skinął głową, pokazując mi dwa uniesione kciuki.

– Nie ma problemu, zadzwonię do twojego ojca!

– Powiedziałem: nie dzwoń do niego! – krzyknąłem, gdy drzwi radiowozu zatrzasnęły mi się przed nosem.

Nie usłyszał mnie.

Kurwa.



– Najbardziej martwił mnie zarzut o seks z nieletnią, ale okazało się, że to bzdura. Cała wasza szóstka ma powyżej osiemnastu lat. Policja nawet nie raczyła sprawdzić dowodów przy spisaniu protokołu, co oznacza, że wycofają ten zarzut, a my będziemy mieli okazję, żeby dać mundurowym po łapach, więc punkt dla nas.

Baron „Szatan” Spencer, ojciec Vaughna, siedział naprzeciwko mnie na dusznym poddaszu w domu mojego wujostwa, przeglądając opasłe akta sprawy. Poddasze było skośne, więc przy moim wzroście musiałem skulić się w fotelu niczym Arnold Schwarzenegger w domku dla lalek.

Od mojego aresztowania minęła już doba, a ja wciąż nie zdążyłem wziąć prysznicza, postawić klocka ani zwalić konia dla relaksu. Baron, choć był z zawodu prawnikiem, nie praktykował prawa kryminalnego, ale skądinąd wiedziałem, że czasami pomaga rodzinie i bliskim przyjaciółom w tego typu sprawach. Z tego, co słyszałem, brał pięć tysięcy za godzinę dla podtrzymania reputacji światowej klasy pizdy. Potrzebował kasy jak Kylie Jenner powiększania ust. Już na wstępie zakomunikował mi, że ze mnie zedrze.

„Żebyś w końcu zobaczył, jak to jest być wydymanym. Nie można całe życie tylko dymać” – wyjaśnił bez ogródek godzinę temu, kiedy pojawił się w domu wujostwa. Wcześniej Jean i Michael wpłacili za mnie kaucję.

Upiłem piwa z butelki, bawiąc się skórzanym naszyjnikiem z drewnianym konikiem Dala.

– A co z resztą zarzutów?

– Biorąc pod uwagę, że dziewczyny były przytomne i aktywne, trudno im będzie dowieść molestowania seksualnego. Zarzut utrudniania działań wymiaru sprawiedliwości wziął się stąd, że pan Cole skonfiskował telefon Bianki. Według panny Evans to ty wydałeś polecenie. Na twoje szczęście, gdy weszła do sali medialnej z resztą zaproszonych studentów, którym również skonfiskowano telefony, twój penis był już miękki jak pianka cukrowa, orgietka dawno się skończyła, a ty spałeś sobie słodko na podłodze. Kilkunastu świadków może poświadczyć tę rozbieżność czasową. Innymi słowy uratowała cię własna nieudolność.

Zerknął znad dokumentów, mroząc pokój arktycznym spojrzeniem swoich zimnych błękitnych oczu.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Zdróweczko! – Wzniosłem toast kolejnym łykiem jasnego pełnego.

Baron miał takie same atramentowoczarne włosy i zimne błękitne oczy jak jego syn. Łączyły ich również ambicja oraz głód władzy i sukcesów. Zastanawiałem się, jak to jest być Spencerem: zmotywowanym, utalentowanym profesjonalistą.

Póki co nie mogłem bardziej się od nich różnić. Owszem, miałem pieniądze – więcej niż byłbym w stanie wydać do końca życia – w komplecie z męską urodą. Ale bez tych powierzchownych przymiotów byłem zerem. Pustym naczyniem. Ojciec ostrzegał, że nadchodzi kres mojej bezkarnej frywolności. Uwierzyłem mu.

I dlatego przerażała mnie perspektywa powrotu do Bostonu i rozpoczęcia studiów, a tym samym przeprowadzki do rodziców. Inne opcje nawet nie wchodziły w grę. Royal Pipelines kierowało już szóste pokolenie Fitzpatricków.

Nie trzeba dodawać, że prowadzenie rodzinnej firmy interesowało mnie nie bardziej od krótkich wakacji w celi po publicznej orgii, ale sprawy przedstawiały się tak, że kiedy ojciec kopnie w kalendarz, prezesem automatycznie zostanie mój starszy brat Cillian, a ja obejmę stanowisko dyrektora operacyjnego.

– Kiedy rozprawa? – wycedziłem przez zęby.

– Nigdy. – Baron zamknął moje akta i splótł dłonie na biurku. – Rozprawa byłaby długa, brzydka i publiczna, a przede wszystkim zrobiłaby wam bardzo złą prasę. Młode damy – używam tego terminu bardzo ogólnie – też nie kwapią się do opowiadania przed publicznością o szczegółach waszej orgietki. Zaproponowałem im ugodę okraszoną okrągłą sumką, na którą one i ich rodziny z chęcią przystały. Oprócz dwóch milionów na łebka mają również zapewnione darmowe studia. Twój ojciec i brat są zadowoleni z takiego załatwienia sprawy.

Nawet przez myśl mi nie przeszło, że skwapliwa chęć ojca do pójścia na ugodę miała jakikolwiek

związek ze mną. To nagłówków prasowych się bał. A co do Cilliana – najchętniej widziałby mnie zakutego w łańcuchy w piwnicy naszej rodzinnej posiadłości, Avebury Court Manor. Oparłem się plecami o fotel, bawiąc się amuletem na rzemyku.

– Czemu idziemy na ugodę? Przecież nic złego nie zrobiłem. Sam mówiłeś. Nie mają na czym oprzeć oskarżenia.

– Tak, ale ciągnięcie po sądach splamiłoby wasze nazwisko i wkurzyłoby udziałowców Royal Pipelines.

– Więc muszę się ugiąć, bo tatuś prowadzi duży sklep? – Skrzywiłem się.

– Mówiąc pokrótce, tak.

– Nie – odparowałem sucho.

Baron zaczął sprawdzać telefon, zupełnie niewzruszony moim oporem.

– Jeśli oddamy sprawy w ręce ławy przysięgłych, nie wiadomo, co zrobią. Biały miliarder wplątany w skandal seksualny na dużą skalę nie budzi największego współczucia.

– Nie zgwałciłem ich – warknąłem. – Nawet się do nich nie przystawiałem. To one przystawiały się do mnie.

Baron wstał i schował dokumenty do skórzanej teczki. Wyglądało na to, że miał już dość tej sprawy i swojego kipiącego złością klienta.

– Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. Uгода z klauzulą poufności to mądre posunięcie. Ale za każdym razem, gdy poczujesz potrzebę napompowania sobie ego, zajrzyj na tę porno stronkę i pomyśl, że przyszli mężowie tych lasek zawsze będą pamiętać, że zanim wydymałeś ich żony do nieprzytomności, zdołałeś jeszcze doprowadzić je do orgazmu.

– Muszę się napić czegoś mocniejszego. – Pokręciłem głową.

– Potrzebujesz raczej porządnego lania.

Wzdychając, znowu przyłożyłem butelkę do ust.

– Kurwa, racja. Perwersyjne bzykanko szybko postawiłoby mnie na nogi. Ale tym razem dopilnuję, żeby wszystko odbyło się w zaciszu sypialni.

Baron rzucił mi protekcyjnalne spojrzenie i ruszył do drzwi. Miałem świadomość, że powinienem podziękować mu za wszystko, co dla mnie zrobił, ale nie byłem w nastroju na uprzejmości. A poza tym za czek od tatusia kupi sobie kolejny jacht.

– A, Hunter? – rzucił, dotarłszy do drzwi.

Podniosłem wzrok zza biurka.

– Tak?

– Życzę szczęścia przy następnym spotkaniu. Przyda ci się.

2

Hunter

– Hańba! – huknął ojciec, opluwając dzielące nas biurko. Jego ziemista, piegowata irlandzka twarz zrobiła się purpurowa, gdy tak wisiał nade mną w tym samym gabinecie na poddaszu, z którego kilka minut wcześniej wyszedł Baron.

Gerald Fitzpatrick nazwałby dom Bradych przytulnym i uroczym, żeby nie powiedzieć kompletnie bezbarwnym. W bostońskim Beacon Hill wyburzył rząd kamienic, a na ich miejscu postawił rezydencję godną całej rodziny królewskiej w komplecie ze wszystkimi znajomkami. Avebury Court Manor mieściła dwadzieścia sypialni, piętnaście łazienek, kryty basen, kort tenisowy i ogrzewany podjazd – bo czemu nie, skoro go na to stać?

Architektoniczną inspiracją dla tej przepysznej siedziby był Mont Saint-Michel, strzelisty zamek położony na jednej z francuskich wysp, pełen sklepień, posągów i otwartych przestrzeni. Mówiąc zupełnie szczerze, od tego nuworyszowskiego marmurowego potworka dużo bardziej wolałem staromodną miejską rezydencję Bradych.

– Ty skończony durniu, przynosisz nam wstyd. Jesteś..., jesteś... – przerwał, zaciskając pięści i przygotowując się do potężnego ryknięcia. – Jednym wielkim rozczarowaniem! – Cisnął dzielącym nas biurkiem. Z głuchym łoskotem uderzyło o moje kolana. Zacisnąłem mocniej usta, z kamienną twarzą ignorując przeszywający ból.

Kusiło mnie jak cholera, żeby zwinąć się w kłębek i wynurzyć, kiedy już skończy swoją tyradę, ale zmusiłem się, by stawić mu czoła z podniesioną głową. Moja siostra i brat byli chodzącymi ideałami, więc naturalnie stanowiłem ulubiony obiekt utyskiwań rodziców.

– Dzięki Bogu nie spłodziłeś żadnego bękarta. – Ojciec spojrzał w górę, robiąc znak krzyża, jakby to Bóg czuwał nad moją obsesją na punkcie gumek. Choć raz mógłby mi za coś podziękować.

– Noc jeszcze młoda – wtrąciłem.

Rzucił mi zabójcze spojrzenie i wymierzył we mnie swój pulchny paluch.

– Twoje ostatnie igraszki właśnie kosztowały mnie sześć milionów dolarów – a możliwe, że więcej, jeśli pozostałe postanowią pójść za ciosem i też złożą pozwy. Myślisz, że to zabawne? Umywam od ciebie ręce. – Zaczął maszerować po pokoiku, wymachując pięściami. – Chciałbym umyć od ciebie ręce, ale twoja biedna matka ma do ciebie słabość. Może dlatego, że jesteś środkowym dzieckiem.

„A może dlatego, że w wieku sześciu lat posłała mnie do angielskiej szkoły z internatem, a kiedy mnie z niej wykopali, podrzucała mnie jak kukułcze jajo, komu się dało, bo nie przyszło jej do głowy, żeby samej mnie wychować”.

– Ja wiem, jaki jesteś naprawdę. Pójdziesz na studia w Bostonie, ale o Harvardzie zapomnij. Będziesz studiował wieczorowo jak plebs. I na pewno nie zamieszkas pod moim dachem. – Dla podkreślenia tych słów wycelował teraz palcem w swoją pierś.

Mój ojciec był przy kości i mierzył metr osiemdziesiąt pięć, niemal dorównywał mi wzrostem. Lata folgowania sobie rozmiękczyły jego ciało i utwardziły charakter. Na czoło opadały mu siwe kosmyki, ale włosy na skroniach miał ciemne i gęste.

Dla kontrastu moja matka była szczupła i jasna, co przekładało się również na jej osobowość.

– Wielkie rzeczy. – Przewróciłem prowokacyjnie oczami. Koniuszki uszu mi poczerwieniały, czego nie znosiłem. – Podobno w Bostonie jest parę mieszkań do wynajęcia. Z przyjemnością usunę ci się z oczu.

A co do Harvardu, to i tak nie liczyłem, że taki idiota jak ja zdoła dobrnąć do końca studiów. Pewnie nawet nie będę w stanie znaleźć sal, o rozumieniu wykładów nie wspominając. Może to i lepiej.

– A skąd weźmiesz pieniądze na wynajem? Uchyl rąbka tajemnicy. – Na czole wyskoczyła mu żyłka. Dosłownie widziałem, jak pełźnie mu pod skórą. – Bo na pewno nie ode mnie.

Gapiłem się na niego bez słowa w oczekiwaniu na kolejny grom.

– Nigdy nie udało ci się niczego dokończyć, Hunter.

Nieprawda. Regularnie kończyłem zdania, piwo i w cipce. Ale pomimo swej bezdennej głupoty

nawet ja wiedziałem, że lepiej o tym nie wspominać.

– Natychmiast się spakujesz i wyjedziesz – wyluszczał instrukcje zimnym, wystudiowanym tonem, który mówił mi, że zdecydował, co ze mną począć, jeszcze zanim jego prywatny samolot dotknął kalifornijskiej ziemi.

– Jasne – odparłem ze złośliwym uśmieszkiem.

– Zero czasu na pożegnania z przyjaciółmi – warknął.

Gwałtownie podniosłem głowę. Popularność bywa samotna, ale naprawdę lubiłem swoją tutejszą ekipę.

– To zajmie tylko godzinę.

– Jak dla mnie mogłoby i minutę. A potem... – Jego słowa odbijały się rykoszetem od ścian jak kule w kreskówkach ścigające tyłek złego bohatera – czeka cię pół roku udowadniania mi, że nie jesteś zlepkim chorób wenerycznych i złych decyzji, za który cię uważam.

– Mam iść na odwyk? – Zachłysnąłem się swoim porannym piwem.

– Nie. Rozmawiałem z twoimi ciotką i wujem, którzy uważają, że nie jesteś uzależniony od alkoholu czy narkotyków. Twoim problemem jest brak zaangażowania i celu w życiu. Oraz nieodpowiedzialność.

Zabawnie było słuchać o moich problemach od kogoś, kto przez ostatnie piętnaście lat widywał mnie dwa razy w roku.

– To co będzie? – zapytałem, ale w duchu „słuchałem” *Gimmie Shelter* Stonesów, bo jak nigdy miałem ochotę zaszyć się w jakiejś dziurze. Gwoli wyjaśnienia: z uwagi na to, że przez większość życia byłem sobie sterem, żeglarzem i okrętem, bezustannie zmieniając załogę i otoczenie, potrzebowałem jakiejś kotwicy i wymyśliłem sobie codzienną zabawę polegającą na wybieraniu piosenki, która najtrafniej oddawała mój aktualny nastrój.

– Będziesz u mnie pracował, studiował i mieszkał w Budynku Owalnym, gdzie mój personel będzie cię miał stale na oku.

Budynek Owalny był należącym do rodziny wieżowcem, który w zamyśle miał przypominać sztyft pomadki, a wyszedł nieobrzezany kutas w pełnej gotowości. Gdyby ojciec zapytał mnie wcześniej o zdanie, być może uniknęlibyśmy tej architektonicznej wpadki.

Rozcapierzając palce na obtłuczonym dębowym biurku, pochylił się, by zajrzeć mi w oczy.

– I będziesz trzeźwy jak świnia oraz cnotliwy jak zakonnica.

„I śmiertelnie znudzony”. Nie, dziękuję.

– Przez pół roku? Chyba żartujesz. – Wstałem, rozrzucając ręce. Uderzyłem głową o sufit, ale nawet tego nie poczułem. Równie dobrze mógłby mnie zabić na miejscu. Czymże byłoby moje życie bez cipek i gorzały? Ciągami zdarzeń, w których nikt nie chce uczestniczyć, ot co.

– To nie podlega dyskusji. – Ojciec usiłował wyprostować się jak struna, by zaprezentować w pełni swój wzrost, ale mu się nie udało. Nie wiedzieć czemu, klitka na poddaszu z każdą minutą zdawała się kurczyć i robiło się w niej coraz goręcej. Na skronie wstały mi kropelki potu. Zauważyłem, że w swoim garniturze ojciec również straszliwie się poci.

– Nie ma mowy. – Skrzyżowałem ręce na piersi.

– W takim razie możesz pożegnać się ze spadkiem. – Uśmiechnął się pogodnie, wyszarpując z wewnętrznej kieszeni marynarki jakiś świstek, który podsunął mi pod nos.

– Spodziewałem się takiej reakcji, dlatego matka – oczywiście z troski o ciebie – zgodziła się na wykreślenie cię z naszego testamentu z uwagi na twoje uporczywe lekceważenie rodzinnej firmy i reprezentowanych przez nią wartości.

Wyrwałem mu kartkę i rozłożyłem drżącymi rękami. Drań nie blefował. Widniała na niej pieczęć naszej kancelarii prawnej i tak dalej. Treść pomarszczonego, choć wciąż niepodpisanego papieru mówiła, iż w razie niewywiązania się z sześciomiesięcznej umowy nie dostanę ani grosza z rodzinnej fortuny.

Podniosłem wzrok, czując, jak w piersi rośnie mi coś gorącego i nieprzyjemnego.

– Nie możesz tego zrobić – syknąłem.

– Uratować cię przed samym sobą? Właśnie to robię – oznajmił, rozkładając ręce. – Zgódź się na

moje warunki, a oddam ci pół królestwa, Hunter. Zawódź dalej mnie, siebie i matkę, a zabraknie dla ciebie miejsca w naszej rodzinie.

„Nigdy go dla mnie nie było”. I właśnie dlatego tak bardzo zależało mi na pieniądzach. Ich nie pozwolę sobie odebrać.

– W porządku – wyrzuciłem z siebie. – Niech ci będzie. Zainstaluj mnie w swoim budynku-kutasie. Będę się trzymał z dala od kłopotów i na pół roku koniec z piciem i dymaniem.

– Żebyś wiedział – odparł ojciec, wyrwijając mi papier, który starannie złożył i schował z powrotem do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Ponieważ dostaniesz współlokatora, który cię przypilnuje. Dniem i nocą.

Odrzuciłem do tyłu głowę, zaśmiewając się gorzko.

– Nie będę mieszkał z Cillianem. Nocami pewnie odprawia satanistyczne rytuały za pomocą krwi szczeniactków i łez niemowląt.

Mój starszy brat był podręcznikową pizdą. Od zawsze pozował na świętoszka i cudowne dziecko w rodzinie, więc ja musiałem się zadowolić rolą nadwornego błazna. Nie ma co udawać, nigdy mu nie dorównam pod względem osiągnięć w nauce czy karierze. Był złotym dzieckiem z obiecującą przyszłością i bezwzględny imperatorem, którego wszyscy podziwiali.

Ojciec pokręcił głową.

– Błagam, chyba nie sądzisz, że *mo órga* zniżyłby się do zamieszkania z tobą pod jednym dachem? *Mo órga* to w języku gaelickim dosłownie „złote dziecko”.

„Cóż za subtelnosc, tatku”.

– Mój błąd. Zapomniałem, że po ciężkim dniu roboty musi zdjąć z siebie ludzką skórę, żeby się zrelaksować w samotności. W takim razie kto?

– No cóż, jeszcze nie rozmawialiśmy z wybraną osobą. Sam będziesz musiał ją przekonać, żeby poszła na ten układ. Jeśli odmówi, cały plan weźmie w łeb. Ale znaleźliśmy z matką idealną kandydatkę.

„Kandydatkę”. Powiedział „kandydatkę”. Czyli to kobieta. Innymi słowy będę mógł ją rznąć za jego plecami. Nieważne, ile ma lat i jak wygląda, jeśli tylko nie będę musiał się zadowolić Renią Grabowską.

– Kto to? – wycodziłem, świadom, że bawi go torturowanie mnie.

– Sailor Brennan.

„Cofam to wcześniejsze. Nie tknąłbym tego czegoś trzymetrowym kijem w gumce”.

A dlaczego? Policzymy powody:

Sailor była wzorem cnót wszelakich. Przyzwoitą piątkową uczennicą, nudną jak flaki z olejem.

Była również chłopczycą, a może nawet lesbijką (nie żebym miał coś przeciwko lesbijkom) oraz łuczniczką (tu już miałem pewne zastrzeżenia, gdyż bez trudu mogłaby mnie zabić).

...i córką Troya Brennana, a z nim lepiej nie zadzierać. Był etatowym bostońskim specem od brudnej roboty na usługach tutejszych elit.

Parę razy ją spotkałem i okazała się irytująco odporna na mój czar (jak mówiłem, lesbijka).

– Plan jest odrobinę szalony, nie uważasz? – zapytałem z udanym znudzeniem, w myślach już planując ucieczkę przed toporem na półkulę południową.

– Lepsze to niż wtykanie penisa tam, gdzie nie trzeba – odparował ze śmiertelną powagą ojciec, wbijając wzrok w zieloną chusteczkę, którą wyjął z przedniej kieszeni, by wytrzeć spocone dłonie.

– Pół roku mieszkania i zabawy w dom z kompletnie nieznaną dziewczyną; przyznasz, że to dość niekonwencjonalne. Niektórzy mogliby nawet pokusić się o stwierdzenie, że to pomysł rodem ze średniowiecza.

– Właśnie przyłapano cię na uprawianiu seksu z pięcioma młodymi kobietami na zabytkowych włoskich meblach twojego przyjaciela, za które, nawiasem mówiąc, wciąż musimy zapłacić, co zostanie ci potrącone z pensji. Jesteś za bardzo oderwany od „konwencjonalności”, żeby martwić się o swoją reputację.

– A co z reputacją Sailor?

– Jest czyściutka jak łąza. A biorąc pod uwagę to, kim jest jej ojciec, nikt nie byłby na tyle szalony, żeby wycierać sobie nią gębę.

„Każe mi zamieszkać z dziewczyną, której ojciec jest zimnokrwistym mordercą. Mnie i mojej niewyparzonej buzi”.

– Skąd pomysł, że Sailor się na to zgodzi? – zapytałem, mrużąc podejrzliwie oczy.

Spotkałem ją może trzy-cztery razy w życiu. Jej rodzice byli właścicielami sieci restauracji w Bostonie. Matka jest szefem kuchni i kiedyś zlecono jej przygotowanie cateringu na parę przyjęć mojej rodzicielki. Sailor przez cały czas bawiła się telefonem i zerknęła dziwnie na moją siostrę (kolejne dowody na poparcie teorii o lesbijstwie).

Prawie jej nie pamiętałem. Majaczyły mi tylko marchewkowe włosy o miękkości splekanych pięt, twarz tonąca w piegach i ciało niedożywionego pięciolatka.

– Mam swoje powody, ale trzeba ją będzie przekonać.

– Jak to sobie wyobrażasz? Mam do niej pójść i powiedzieć: „hej, zamieszkajmy razem?”.

Nie chciałem stracić schedy tylko dlatego, że mój fiut prowadził życie erotyczne godne klanu Kardashianek. Mieszkanie pod jednym dachem z geekiem i półroczny celibat przecież mnie nie zabiją.

„Chyba”.

Szczerze mówiąc, pożyjemy, zobaczymy.

– Rób, co uważasz, byleby się zgodziła. – Ojciec wzruszył ramionami. – Zarzucę ci haczyk, ale rybkę musisz złowić sam. Nie Syllie – któremu, nawiasem mówiąc, zabroniłem więcej w czymkolwiek ci pomagać. Koniec z obijaniem się. Jeśli czegoś chcesz, sam musisz za tym pobiegać. Masz skłonić Sailor do współpracy. Jesteś zdany na własne siły, Hunter. Jeśli w ciągu tych sześciu miesięcy nie zobaczę w tobie mężczyzny, wylatujesz. A Sailor to idealna osoba do utrzymania cię w ryzach.

3 Sailor

Dobry Boże,

Wiem, że regularnie zwracam się do Ciebie z jakąś prośbą, ale przysięgam, że to już ostatni raz.

...

No dobra, może nie ostatni, ale i tak mnie wysłuchaj, okej?

Błagam, daj mi znak, że moje marzenia o olimpiadzie to nie czcze mrzonki.

Sprowadź deszcz.

Gołębia, który mnie obsra.

Cokolwiek.

Tylko na tym mi zależy. Tylko tego naprawdę pragnę.

Twoja oddana

Sailor Brennan

PS Z okazji Wielkiego Postu odstawiłam czekoladę i słone przekąski, więc kiedy sprawdzając mnie, natkniesz się na listę grzechów mojej rodziny, zwłaszcza ojca i brata, to pamiętaj tylko, że ja jestem w porządku, dobrze?

PPS Za nich też się modlę.

Mrużąc oczy w piekącym słońcu i z czołem zroszonym potem, narysowałam w wyobraźni linię łączącą mnie z tarczą. Przytrzymując trzema palcami strzałę przy cięciwie, uniosłam łuk i wycelowałam z łokciem ułożonym równoległe do ziemi. Skupiając się, praktycznie czułam, jak rozszerzają mi się żrenice, a po plecach przechodzą ciarki z podekscytowania.

Wypuściłam wirującą strzałę, która minęła środek tarczy o milimetry.

Pochyliłam głowę i potarłam skronie.

– Sailor – odezwał się niezadowolonym tonem mój trener, Junsu, wchodząc na strzelnicę ze splecionymi na plecach dłońmi od strony zadaszanej łoży dla gości. – Ktoś do ciebie.

Zdjęłam ochraniacz i skórzaną nakładkę na palce i odwracając się, wrzuciłam je do otwartej torby sportowej za moimi plecami.

– Do mnie? – Sięgnęłam po leżącą na plastikowym krześle butelkę wody i napiłam się, wyciskając ją jak cytrynkę. – A kto by tu do mnie przychodził?

Zabrzmiało to żałośniej, niż powinno. Mogło mnie odwiedzić całe mnóstwo osób. Na przykład rodzice. Znając moją tendencję do zapominania o posiłkach, mama często zostawiała mi na recepcji coś na ząb. Miałam też przyjaciółki, a mianowicie Persephone (Persy) i Emmabelle (Belle) Penrose. Z uporem maniaka próbowały zaciągać mnie na przeróżne imprezy, na których nie miałam ochoty się pojawiać. Ale wszyscy wiedzieli, że nie przepadam za gośćmi na treningach. Abstrahując od faktu, że zawsze byłam na treningu.

– Jakiś chłopak. – Na ostatnim słowie Junsu prawie połamał sobie język. W jego koreańskim

akcencie, nie wiedzieć czemu zaprawionym nosowym brytyjskim brzmieniem, pobrząkiwała oskarżycielska nuta. – Wysoki blondyn.

Junsu był niski, żylasty i wyglądał na trzydziestolatka, choć od trzech dekad dni olimpijskiej chwały miał już za sobą, co oznaczało, że dobiegał pięćdziesiątki. Miał kruczoczarne włosy i smagłą gładziutką skórę. Ubierał się w proste obcisłe ciuchy z drogich materiałów. Niezmiennie wyglądały na starannie wyprasowane.

– Nie mam pojęcia, o kim mówisz. – Pokręciłam głową, wprawiając w ruch swoją lwią grzywę à la Merida Waleczna.

Wzięłam torbę, zawiesiłam łuk na ramieniu i zesłam ze strzelnicy. Junsu pewnie coś źle usłyszał, a ten chłopak szukał kogoś innego.

– Czy mogłabym przyjść jutro pół godziny wcześniej? Potrzebuję pomocy z regulacją łuku. Chyba trzeba wymienić cięciwę.

Junsu skinął lekko głową. Wciąż miał zaniepokojoną minę.

– Ten blondyn to... – dopytywał, gładząc się po brodzie – jak to się mówi... twój chło-pak?

Podzielił słowo „chłopak”, dobrze znając odpowiedź. Odłożyłam studia (i życie), by w pełni skupić się na łucznictwie. A dokładniej na przyszłorocznej olimpiadzie, więc chłopcy poszli w całkowitą odstawkę. Szansa na udział w igrzyskach zdarzała się raz, najwyżej dwa razy w życiu.

Studia mogły poczekać. Zapiszę się za rok, po zdobyciu złotego medalu.

Chłopaków również nie miałam na radarze; nie wiedziałam nawet, czy takowy posiadam.

Miałam przyjemność dorastania z dwoma silnymi mężczyznami w rodzinie, którzy nauczyli mnie absolutnie wszystkiego o swojej płci: faceci byli dzicy, agresywni i nie dało się z nimi wytrzymać. W moim życiu nie było dla nich miejsca.

– Naprawdę nie mam pojęcia, o kim mówisz, Junsu. – Wypuściłam powietrze, gdy płynęliśmy zgrabnie wąskim korytarzem. Na ścianach wisiały zdjęcia byłych i obecnych zawodników, którzy przynieśli chlubę naszemu klubowi. Zaciągnęłam się uzależniającym zapachem potu, skórzanych akcesoriów i delikatnego pudru. – Ale kimkolwiek jest, to na pewno nikt z moich bliskich. – Przystanęłam, drapiąc się nad brwią i przeczesując zakamarki pamięci. – Może to Dorian Sanchez. Chodziliśmy razem do liceum i bez przerwy mnie błagał, żebym załatwiła mu pracę u mamy.

Dorian był dość wysokim blondynem i jedyną osobą z mojej klasy, która poza mną dostała się na dobre studia. W klasie maturalnej kupił food trucka, ale sprzedał go tuż przed końcem roku szkolnego, więc wiedziałam, że potrzebuje pieniędzy.

Tak. To na pewno Dorian.

– No cóż... – Junsu wskazał otwartą dłońią na drzwi frontowe. – Czeka na zewnątrz. Byłbym wdzięczny, gdyby więcej tu nie przychodził. To nie Tinder. – Ostatnie słowo wymówił z odrazą.

Przygryzając dolną wargę, żeby nie parsknąć śmiechem, skinęłam z powagą głową.

– W przyszłości będę zapraszać wszystkich podrywaczy prosto do domu.

– To nie jest śmieszne – odparł surowo, robiąc wielkie oczy.

– A właśnie, że jest. – Pobiełam w podskokach do drzwi, odwracając się, by mrugnąć do mojego olimpijskiego trenera. – Bo oboje wiemy, że to pier...

– Żadnego przeklinania! – Pogroził mi palcem. – Prawe ramię wciąż ci dokucza?

– Tak. – Wzruszyłam ramionami. – A w zasadzie wykańcza.

Ramię bolało mnie już od wielu tygodni, ale przy każdej wizycie u fizjoterapeuty udawałam, że wszystko gra, żeby pozwolił mi trenować. Junsu patrzył bardzo krzywym okiem na opuszczanie treningów i słysząc moje narzekania, zawsze racy był mnie spojrzeniem pod tytułem „zaciśnij zęby”.

Teraz skinął głową.

– To naturalne. Do jutra, Sailor.

– Do jutra.

Ruszyłam w stronę parkingu, do mojego praktycznego białego golfa GTI. Bostońskie lata były niemożliwie upalne i można było odnieść wrażenie, że ciemne kolonialne i federalne budynki lada chwila się roztopią, zostawiając po sobie kałuże na betonie. Klub łuczniczy był usytuowany przy cichej bocznej ulicy nieopodal West Endu; w godzinach szczytu dojazd z mieszkania rodziców w śródmieściu

i powrót zajmowały mi łącznie pięćdziesiąt minut.

Wrzuciłam sprzęt do bagażnika i włożyłam do uszu AirPody. Nuciłam sobie właśnie *Kill and Run Sii*, gdy nagle poczułam, że ktoś stuka mnie w ramię.

Odwróciłam się, zaskoczona pomimo słów Junsu. Przed oczami zobaczyłam nieznaną twarz. A dokładnie bosko piękne lico, na widok którego serce przestaje na chwilę bić.

To na pewno nie Dorian Sanchez.

– Sailor Brennan? – zapytał sucho mężczyzna, nie chłopiec, taksując mnie wzrokiem, jakbym była zamówioną call girl, której właśnie otworzył drzwi i zapragnął złożyć reklamację.

Poczułam, jak w reakcji obronnej moje ciało sztywnieje i potrząsnęłam głową, próbując zrzucić z siebie jego osobliwy czar.

– Tak. – Odchyliłam się do tyłu, by mu się lepiej przyjrzeć... i w razie czego móc walnąć go z byka.

W końcu to kompletny незнаjomy.

– W czym mogę pomóc?

– Jestem Hunter Fitzpatrick. – Wskazał na siebie, wyginając usta w półksiężyc – jego uśmiech nie był ani za wąski, ani za szeroki, po prostu idealny.

Zamrugałam w oczekiwaniu na dalsze wyjaśnienia.

– I...? – Zmarszczyłam brwi, gdy stało się jasne, że najwidoczniej w jego mniemaniu imię i nazwisko wszystko tłumaczyły.

Wybałuszył oczy, ale szybko się opanował i jego rysy rozluźniły się, a ich właściciel tylko odchrząknął.

– Czy możemy gdzieś porozmawiać?

– Właśnie rozmawiamy. – Wyjęłam z uszu słuchawki i schowałam je do przedniej kieszeni. – Tutaj. I jeśli nie dowiem się, o co chodzi, obawiam się, że zrobię w tył zwrot, wsiądę do auta i odjadę.

– A ja się obawiam, że w takim wypadku będę cię musiał przyblokować. – Przeczesał palcami złote kosmyki, które skwapliwie odpowiedziały na dotyk niczym pole pszenicy na podmuch wiatru.

„Rozpieszczony gnojek”. Gapiłam się na niego z mieszaniną irytacji i zakłopotania.

– A ja w takim wypadku będę cię musiała rozjechać – odparłam ostrożnie. – Więc może darujmy mi zachodu i tobie wizyty w szpitalu. Co cię do mnie sprowadza? Miałam przez ciebie kłopoty.

– Słucham?

– Mój trener myślał, że jesteś moją podrywką.

– Dżizas, przystopuj trochę. – Parsknął sprośnym śmiechem i *naprawdę* powiedział „dżizas”. Chryste. Po czym znowu zerknął na moje nieistniejące piersi.

Miałam na sobie wygodną koszulkę z długim rękawem i spodnie do jogi w zestawie ze starymi trampkami, które powinnam była wymienić jakieś trzy lata temu. Pomimo wysiłków poczułam, że się czerwienię, a wszystko przez tę jego lekceważącą uwagę. Miałam świadomość swojego nieidealnego wyglądu, dziękuję bardzo. Byłam chuda i miałam sięgającą do pupy płataninę rudych włosów, a moja skóra, pocałowana słońcem, dostawała tysięcy piegów. W skali od jednego do dziesięciu w dobry dzień dałabym sobie szóstkę. Jemu zaś milion.

– Chciałem cię o coś zapytać. – Oparł się biodrem o mój otwarty bagażnik.

Istne wcielenie gnuśności i rozpasania. Totalne przeciwieństwo mojego ojca i brata. Był zakochanym w sobie narcyzem, w pełni świadomym swojej urody. Odpychające.

Nie, żeby wcześniej mnie pociągał.

– O co? – Przystąpiłam z nogi na nogę. Miałam nerwy w strzępach. Chłopcy nigdy się do mnie nie odzywali, a już na pewno nie tacy Adonisowie jak on.

– O nas.

– Przed chwilą powiedziałaś, że nie ma żadnych „nas”. A ja podtrzymuję to stwierdzenie. – Wydobyłam kluczyki z torby, zatrzasnęłam bagażnik i obeszłam samochód. Szedł za mną krok w krok, zwinnie niczym przyczajony tygrys, co było nie lada wyczynem jak na faceta jego gabarytów. Był bardzo szczupły i wysoki, a co gorsza bosko pachniał. Mieszkanką świeżego prania, cynamonu i męskiego zepsucia.

– Chwila moment, serio nie wiesz, kim jestem? – Dotknął mojego ramienia, powstrzymując mnie przed wejściem do auta.

Spojrzałam na jego dłoń ze znacząco uniesioną brwią. Natychmiast ją zabrał.

– Bez dotykania, proszę – powiedziałam.

– Okej. Wracając do tematu, naprawdę nie wiesz? – Przyglądał mi się badawczo, unosząc brwi aż po linię włosów.

Pokręciłam głową.

– Nie mam zielonego pojęcia. Wyrazy współczucia dla twojego ego.

– H-u-n-t-e-r F-i-t-z-p-a-t-r-i-c-k – przeliterował mi to powoli jak pierwszoklasistce uczącej się liter. – Wiesz, od Royal Pipelines.

– Jeśli to podtekst erotyczny, będę zmuszona kopnąć cię w jaja – powiedziałam rzeczowym tonem. Była to jednak tylko poza, za którą kryło się podenerwowanie.

Jego obecność obudziła coś we mnie i przewróciło mi się w żołądku z dziwnego podekscytowania.

– Proszę nie traktować mnie przedmiotowo, panienko. – Z tylnej kieszeni markowych džinsów wyjął czapeczkę od Valentino i z obrażoną miną naciągnął ją sobie na oczy.

Ta szmatka kosztowała czterysta dolarów. Wiedziałam to, bo podobną kupiłam Belle na urodziny. Tyle że złożyłam się na nią z jej siostrą, rodzicami i kuzynką. Kim, na Boga, był ten koleś?

– Pochodzę z czwartej najbogatszej rodziny w kraju. – Zerkał teraz spod czapeczki z nadąsaną miną, jednocześnie infantylną i uroczą.

– Winszuję. Czy zanim odjadę, zapragniesz podzielić się ze mną jeszcze jakimiś nieistotnymi informacjami o swoim życiu? Może zdradzisz mi swój ulubiony kolor? Wiek, w którym wypadł ci pierwszy mleczak, hm?

Ale teraz, kiedy powtórzył swoje nazwisko, dotarło do mnie, dlaczego był zaskoczony, że go nie rozpoznałam – zwłaszcza że znało go całe miasto.

Hunter Fitzpatrick był niesprawiedliwie, bezsprzecznie, niepodważalnie i oszałamiająco przystojny. Instynktownie poczułam do niego niechęć tylko dlatego, że tacy przystojniacy z reguły nie są godni zaufania.

Poprawka: mężczyźni generalnie nie są godni zaufania. Ale ci ładniutcy są podlejsi od reszty. Tej lekcji nauczyłam się w liceum i bynajmniej nie było jej w podstawie programowej.

W Bostonie krążyła plotka, że cztery lata temu, gdy Hunter wyleciał z angielskiej szkoły z internatem, rodzice posłali go do Todos Santos, do pobożnych wujostwa, w nadziei, że się „naprostuje”, albo przynajmniej zjedzie z oczu prasie ze Wschodniego Wybrzeża, która odkrywając jego godny podziwu talent do robienia głupot, non stop za nim węszyła. Przypomniałam sobie nawet jeden z nagłówków, których był bohaterem – *Wielki Ghastly* – będący również przydomkiem, który zyskał po jednej ze swoich dzikich imprez na zachodzie, kiedy to dwóch jego ludzi połamało sobie kości, skacząc z dachu do basenu.

Prasa donosiła nawet o kalifornijskich wybrykach tej czarnej owcy w rodzinie Fitzpatricków. Jeśli wierzyć plotkom, jego podboje seksualne obecnie można było liczyć w setkach i gdyby po każdym jego romansiku rodził się anioł, niebo byłoby tak przeludnione, że w piekle stawiano by przybudówki dla nowych lokatorów.

Miał ciemnozłote włosy z anielskimi kędziorkami wokół uszu, skroni i karku, co jeszcze bardziej podkreślało jego zapierającą dech w piersiach urodę. Jego oczy były wąskie, niemal skośne, i niesamowicie jasne – szare i bładoniebieskie ze złotymi plamkami – a wysokie kości policzkowe, kwadratowa szczęka i pełne usta nadawały mu sznyt opryskliwego, rozkapryszonego księcia. Miał prosty, wąski nos i gęste męskie brwi; mógł także pochwalić się zdrową złocistą opalenizną globtrotera z prawdziwego zdarzenia.

Ciało Huntera było przedmiotem takich samych gorących dyskusji jak jego wybryki. W trakcie nauki w Anglii grał w polo, którego nie porzucił po przeprowadzce do Kalifornii. Jak na gracza tej dyscypliny był wyjątkowo wysoki i szczupły, a zarazem umięśniony. Podobno miał imponujący „kaloryfer” i członek wielkości wieży Eiffla.

Słowem: zwiastował kłopoty, na które absolutnie nie miałam czasu.

– Mam dla ciebie propozycję. – Zadarł nos.

Chryste, był tak arogancki, że miałam ochotę zwymiotować na jego trampki Fear of God za tysiąc dolarów (według Emmabelle). Ten chłopak aż się prosił o rozbój w biały dzień.

– Odpowiedź brzmi: nie.

– Ale jeszcze nawet nie poznałaś propozycji.

Uniosłam dłoń z uprzejmym uśmiechem.

– Biorąc pod uwagę twoją reputację oraz nieumiejętność wysłowienia się przez dobre dziesięć minut, zapewniam, że nie nadajemy na tych samych falach. Na *żadnej* płaszczyźnie.

– Musisz zamieszkać ze mną na pół roku. Ale za to w wypasionym apartamencie w śródmieściu.

Kompletnie zignorował moją odmowę. Co więcej, zachowywał się tak, jakby to on wyświadczał mi przysługę. Owszem, moi rodzice nie byli na liście najbogatszych ludzi w kraju, na kontynencie czy we wszechświecie, ale kasy im nie brakowało.

Szczerze mówiąc, to wychowałam się w luksusach. Ale podobnie jak moja mama uważałam, że pieniądze szczęścia nie dają. Zauważyłam, że często jest wręcz odwrotnie.

– Aaa – odparłam pogodnie. – W takim razie odpowiedź nadal brzmi: nie.

– Poczekaj! Mam coś, czego chcesz. – Miał czelność zamknąć mi za plecami drzwi auta i oprzeć dłonie po moich bokach, uniemożliwiając mi ucieczkę.

Gapiłam się na niego zszokowana. Był na haju czy co?

– Co? – warknęłam, modląc się, żeby ktoś wyszedł z klubu i przeszył mu czaszkę strzałą. Ale jakaś małeńka, mikroskopijna cząstka mnie pławiła się w całej tej męskiej uwadze. Zanotowałam sobie w pamięci, by po powrocie do domu utopić ją w wannie.

– Mój ojciec kazał ci przekazać, że jeśli zgodzisz się na moją propozycję, będzie twoim sponsorem aż do olimpiady. Powiedział, że rozślawi cię na cały kraj i zrobi z ciebie ulubienicę Bostonu. W grę wchodzi reklamy, najlepszy agent sportowy w Stanach i kontrakt wydawniczy. Będziesz sławna, mała. – Znowu uśmiechnął się do mnie półgębkiem, pokazując ząbki i dołeczki w policzkach.

– Nic z tych rzeczy mnie nie interesuje. Chcę tylko robić to, co kocham.

– To urocze, ale ja wiem, że Lana Alder z Nowego Meksyku depta ci po piętach i może cię wygryźć z reprezentacji. I przebiera w kontraktach reklamowych na kosmetyki i filmy, więc może przemyśl sprawę.

– Widzę, że odrobiłaś lekcje – odparłam obrażonym tonem. Lana była mi cierniem w boku. Na sam dźwięk jej nazwiska cierpła mi skóra.

– Po raz pierwszy i ostatni. – Poruszył żartobliwie brwiami.

Zaczęłam obgryzać paznokcie kciuka. Miał rację. Moją główną rywalką była Alder, która mogła poszczycić się urodą na równi z talentem. Za pięć miesięcy przyjeżdża do Bostonu, żeby z nami potrenować, i cała lokalna prasa już o niej trąbiła, czego nie można było powiedzieć o mnie.

Pokręciłam głową.

– Nie.

– Na pewno? Ten sam lokal, ale osobne sypialnie. Moi rodzice chcą tylko, żebyś mnie pilnowała.

– Dlaczego? – W moich oczach zapłonęła irytacja. – Dlaczego ja? Czemu nie jakaś chętna? Jestem pewna, że miałbyś ich na pęczki.

– Właśnie dlatego, że jesteś niechętna. Rodzice twierdzą, że nie dasz się złamać, uwieść ani zdemoralizować. Masz dobry charakter i wiesz, co to znaczy odpowiedzialność.

– Eee... dzięki.

– Na Boga, kobieto, to nie był komplement. – Zaśmiał się.

Zmarszczyłam brwi.

– No cóż, przykro mi, że rozczaruję twoich rodziców, ale odpowiedź nadal brzmi: nie.

– Serio? – Jęknął, gdy pacnęłam go w rękę, żeby się uwolnić. Otworzyłam drzwi i pośpiesznie wsiadłam do auta, by uciec przed jego kuszącą, acz szaloną propozycją. – Mój ojciec zna twojego i wprowadził go w całą sprawę. Twój tato był zachwycony, zapytaj go. Dzięki mojemu ojcu możesz zrobić oszałamiającą karierę. Jeśli tak bardzo kochasz łucznictwo, wyświadczyć sobie przysługę i przełknij

tę pigułę, stara.

– Mój tato też ma wpływy – powiedziałam, nie do końca wierząc własnym słowom. Czyżby szajba była zaraźliwa?

– Może ma wpływy w bostońskiej kostnicy, ale nie w sferze publicznej. Natomiast mój przekazał miliony dolarów na budowę stadionu Patriotsów. Potrzebujesz znajomości, Sailor. Pomogę ci.

Nie zamykając drzwi, odpaliłam silnik i zacisnęłam dłonie na kierownicy, aż mi kłykcie pobiełały.

– Masz tylko pilnować, żebym był trzeźwy i cnotliwy. To wszystko.

Gapiłam się na niego w osłupieniu.

– Mam być twoją niańką?

Wzruszył ramionami.

– Umiem już korzystać z nocniczka i przesypiam całą noc – czasami nawet rano i popołudnie – a także umiem robić zajebisty omlet.

– Czy mógłbyś z łaski swojej nie używać słowa „zajebisty”? – To było na wpół pytanie, na wpół prośba.

– Jeśli zgodzisz się na moją niepowtarzalną propozycję.

Zanim zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem, zdążył jeszcze wcisnąć guzik i opuścić szybę, odbierając mi możliwość zakończenia rozmowy. Niezły refleks.

– To jakieś szaleństwo – mruknęłam.

– Rozumiem, że się zgadzasz. – Uderzył dłonią w ramię, uśmiechając się od ucha do ucha.

Junsu chyba by mnie zabił, gdyby się o tym dowiedział. Mawiał, że łucznictwo to szlachetna sztuka, a nie rozrywka rodem z Disneylandu, żeby biegać na pokazy prasowe. Nie, żebym kiedyś mu o tym pisała. Uważał sponsoring za drogę na skróty. Ale – jakby nie patrzeć – zostałam w tyle i wiedziałam, że Lana Alder wykorzysta okazję, by odebrać mi marzenia o olimpiadzie – i to nie bez przyjemności.

A poza tym tato zabiłby Huntera Fitzpatricka, gdyby sprawiał mi kłopoty. A Sam, mój brat, pozbyłby się ciała. To zaleta bycia członkiem rodziny mafiosów.

Decyzja powinna być oczywista. Potrzebowałam wsparcia dużego sponsora. Wszyscy oprócz Junsu bez przerwy mi to powtarzali. Moim problemem nie był brak talentu czy umiejętności, tylko nieśmiałość i niedostatek przebojowości.

Wciąż jednak milczałam.

Hunter ugiął kolana i splótł błagalnie dłonie.

– Stara, poratuj człowieka w potrzebie. Przysięgam, że nie jestem dupkiem. To znaczy porządnym gościem też bym się nie nazwał, ale jestem niegroźny. Na szali jest mój spadek. Chcę tylko, żebyśmy jakoś przez to przebrnęli. Przysięgam.

Sprawiał wrażenie szczerego. A poza tym to przecież bułka z masłem. Zgodził się na to z własnej woli. Zresztą już od dawna myślałam o wyprowadzce od rodziców. Ciągłe wiercili mi dziurę w brzuchu, że nie mam chłopaka.

– Jak duże jest to mieszkanie? – jęknęłam, czując, że mięknę.

– Trzy sypialnie, jakieś dwieście trzydzieści metrów kwadratowych. Wieżowiec. Rzut beretem stąd. W gościnnym możesz trzymać swój sprzęt.

– Wow. – Ten lokal bił na głowę wszystkie kawalerki, które oglądałam, żeby uciec przed suszącymi mi głowę rodzicami.

– I będziemy mieli prywatnego kucharza. Z tym omletem to żartowałem; ledwie umiem otworzyć puszkę alfabeto. I możesz zapraszać przyjaciół czy chłopaków. Jestem znakomitym skrzydłowym, Sailor. Poratuję cię gumką, a po wszystkim zamówię kolegom Ubera, żebyś mogła w spokoju wziąć prysznic i postawić klocka.

– Obrzydliwy jesteś.

– Co w tym obrzydliwego? Mam na myśli luksusową taryfę z mojego konta. Jestem nawet skłonny zaryzykować dla ciebie swój rating – który, tak na marginesie, wynosi cztery przecinek dziewięćdziesiąt osiem – gdyż taki właśnie jestem: altruistyczny i niezawodny.

– Czy ostatnio przypadkiem nie musiałeś odbębniać prac społecznych za uliczną przebieżkę w stroju Adama? – Zmarszczyłam brwi, przypominając sobie artykuł o takowej treści.

Machnął lekceważąco ręką.

– To było rok temu. Zmieniłem się.

Popęłniałam błęd. Już teraz to czułam. Ale mój pęd do sukcesów sportowych przeważał szalę.

– Gdzie jest haczyk? – zapytałam, podejrzliwie mrużąc oczy. – Potrzebujesz niańki nie bez powodu.

– Kontrola impulsów.

– To znaczy?

– To znaczy, że nie mam żadnej kontroli. Pomyśl o mnie jak o Bambim: słodki jak cholera, ale jeszcze głupszy i trzeba go ciągle pilnować.

Abstrahując od tej „cholery” w zdaniu, sam nazwał się głupim. Zrobiło mi się go żal, ale zaraz przypomniałam sobie, kim jest.

– Ustalmy kilka zasad. – Oparłam się plecami o fotel, nie wyłączając silnika.

W oczach Huntera rozbłysły iskierki triumfu.

– Co tylko sobie życzysz.

– Po pierwsze, osobne sypialnie, tak jak mówiłeś.

– Tak osobne, że jeszcze parę centymetrów i miałyby inne kody pocztowe.

– Po drugie, zero narkotyków, alkoholu i dziewczyn w mieszkaniu. Nie będziesz miał u mnie taryfy ulgowej i jestem nieprzekupna, więc żadnych numerów.

– Żadnych numerów. – Oparł się łokciami o krawędź opuszczonej szyby, prawie ładując mi się do środka niczym wesoły labrador. – Co jeszcze?

– Masz się do mnie nie przystawiać.

– Zrozumiano – powiedział pośpiesznie, unosząc dwa palce jak do harcerskiej przysięgi. – Szybko mnie oceniłaś, co?

– Twoja reputacja cię wyprzedza.

– Podobnie jak pewien organ.

Uniosłam ostrzegawczo rękę.

– Widzisz? Właśnie to miałam na myśli. Będziesz musiał się opanować, bo nie mam zamiaru tolerować twojej niewyparzonej gęby.

– W porządku. Zero aluzji seksualnych. Mogę powiedzieć ojcu, że umowa stoi?

Wszystko działo się o wiele za szybko. Jeszcze nie do końca do mnie docierało, że stoi tu i ze mną rozmawia, o naturze jego propozycji nie wspominając. Ale coś mi mówiło, że jest znakiem, o który prosiłam. Ten rozrywkowy, głupiutki chłopak był moim amuletem. Dzięki niemu pojedę na przyszłoroczne igrzyska olimpijskie w Tallinie.

Hunter bez wątpienia był chłopakiem, ale nie pasowaliśmy do siebie. Nie groziło mi, że się w nim zakocham i stracę z oczu mój życiowy cel.

Chwyił mnie za rękę i komicznie nią potrząsnął. Zauważyłam, że miał gładsze dłonie ode mnie. Pewnie tylko ich niczym nie „splamił”.

– Czy i ja mógłbym ustalić jedną zasadę? – zapytał.

– Nie – odparłam stanowczo, po czym westchnęłam. – Dobra, jaką?

– Nie googluj mnie.

– Dlaczego? – I czemu wciąż ściska mi dłoń? A ja jej nie zabieram?

– Bo tak.

„Bułka z masłem” – pomyślałam. – „To będzie jak mieszkanie pod jednym dachem z olśniewająco pięknym, acz bezużytecznym obrazem”.

4 Sailor

Jak się okazało, to wcale nie było jak mieszkanie pod jednym dachem z olśniewająco pięknym, acz beużytecznym obrazem.

Bardziej przypominało dzielenie kwatery z diabłem tasmańskim, czego dowiedziałam się już po pięciu minutach od przestąpienia jej progów.

Tydzień po tym, jak Hunter przydybał mnie na parkingu przed klubem, oficjalnie wprowadziłam się do jego apartamentu w West Endzie. Mama i Persy pomogły mi z walizkami i pudłami. Belle też chciała przyjechać, ale „coś” jej wyskoczyło. Znając ją, to „coś” było przyczepione do faceta, którego zamierzała pożreć żywcem i wypluć po paru tygodniach zabawy. Gdy tylko wytoczyłyśmy się we trzy z prywatnej windy i zobaczyłyśmy mieszkanie, szczęki nam opadły, a wraz z nimi o podłogę uderzyły pudła, które niosłyśmy.

Na pierwszy rzut oka było dokładnie takie, jak się spodziewałam: nieprzesadnie umeblowane, urządzone ze smakiem, wyposażone w nowiusieńki sprzęt kuchenny i wielkoformatowe okna, z których rozpościerała się panorama Bostonu, na nowo rozkochując mnie w moim rodzinnym mieście. W kolorystyce dominowały granat i ciemne bordo, nadając wnętrzem luksusowy, lecz nowoczesny charakter.

Ale już na drugi rzut oka mieszkanie wyglądało, jakby zostało splądrowane przez absolutnie wszystkie szopy w Ameryce. Większość mebli była przyozdobiona ciuchami Huntera – sofa, telewizor, ława, podłoga, a nawet kuchenny zlew – i wszędzie walały się puste opakowania po jedzeniu na wynos, nie wyłączając pokrywy kubła na śmieci. W otwartej kuchni z akcentami szarości bałagan sięgał zupełnie nowych rozmiarów. Wszystko się lepiło. Z otwartych puszek wyciekała tajemnicza zawartość. Widziałam nawet sznureczek mrówek ciągnących z podłogi do otwartego słoika sosu chipotle stojącego na wyspie kuchennej.

– No cóż – zaszczębiotała radośnie Persy. – Mówił, że jest szef kuchni, to sprzątaczką pewnie też. A poza tym trzymasz go za jaja. Możesz mu zagrozić, że jeśli nie będzie utrzymywał porządku, to wracasz do rodziców. Prawda, pani Brennan? – Postawiła kartonowe pudło na skrawku wolnego miejsca na ławie i wzięła się pod boki.

– Szczerze mówiąc, to nie. Przerabiamy pokój Sailona na jaskinię rozpusty – odparła mama, jedną ręką związując sobie burzę rudych włosów na czubku głowy, a drugą przesuując moją walizkę na korytarz.

Posłałam jej zabójcze spojrzenie.

– Bardzo śmieszne, mamó. Obleśne.

Roześmiała się do rozpuku, aż serce mi się ścisnęło.

– Tak naprawdę to planujemy urządzić w nim drugi gabinet. Tonę w papierach, a nie ma sensu zamieniać mieszkania na większe.

– Czemu nie zrobicie gabinetu w pokoju Sama? Od lat nie mieszka w domu.

– Bo o jego życie towarzyskie się nie martwię – padła szczerą odpowiedź. – Więc w każdej chwili przyjmijmy go z otwartymi ramionami.

– Czyli na święty nigdy – rzuciłam kąśliwie. Sam był znany w Bostonie z upodobania do kawalerskiego życia i imprez à la Warren Beatty.

– Otóż to – przytaknęła mama.

Super. Czyli nie mam dokąd wracać, jeśli – a raczej kiedy – cały ten pomysł okaże się jednym wielkim niewypałem. Co, sądząc po wyglądzie mieszkania, już się stało.

Byłam pewna, że decyzja rodziców, by przerobić mój pokój na gabinet, miała zmusić mnie, żebym tu została. Bardzo mnie kochali, ale pragnęli, żebym otworzyła się bardziej na ludzi. Gdyby to ode mnie zależało, do końca świata nic tylko strzelałabym z łuku, a wolny czas spędzała z siostrami Penrose.

– Wiecie co? – Odwróciłam się do nich, robiąc dobrą minę do złej gry. W rzeczywistości czułam,

że zaraz wybuchnę. Hunterowi wystarczyło dziesięć sekund, żeby mnie wkurzyć. – Sama tu posprzątam i urządzę wszystko po swojemu, żeby wiedział, co go czeka przez następne pół roku.

W ciągu tygodnia od parkingowej propozycji Huntera do dzisiejszej przeprowadzki nasi ojcowie parę razy się spotkali, by ustalić warunki tej szalonej, prawnie wiążącej umowy. Ja i mama również spotkałyśmy się z Geraldem i Jane Fitzpatrickami, by wszystkie strony ją podpisały. Gerald był zimny jak ryba, a Jane miła, ale skryta. Na tych spotkaniach nie pojawiał się Hunter i odniosłam wrażenie, że Gerald albo się bał, że jego syn się skompromituje, albo po prostu nie chciał, żeby Hunter myślał, że ma jakąkolwiek kontrolę nad sytuacją.

– Na pewno? – zapytała mama, ściągając brwi. – Możemy zostać, przyda ci się pomoc.

– Na pewno, mamó. – Już wypychałam je z mieszkania. Wiedziałam, że jeśli wtajemniczę je w swój plan, to i tak odmówią współpracy.

Mamę łatwo było spławić. Rozumiała moją potrzebę niezależności i robienia wszystkiego po swojemu, bo sama taka była. Ale Persy to zupełnie inna para kaloszy. Była do bólu uczynnym, zgodnym niewiniątkiem. Czasami aż się zastanawiałam, co ciągnęło mnie do mojej najlepszej przyjaciółki i rówieśniczki (obie miałyśmy po osiemnaście lat). Pod względem wyglądu i osobowości byłyśmy całkowitymi przeciwieństwami. Ona miała długie falowane włosy o barwie piasku, wielkie niebieskie oczy i delikatną, klasyczną urodę róży w pełni rozkwitu. Zgodnie z życzeniem rodziców poszła na studia i nie miała w sobie ani kapki buntowniczości.

Ja byłam nieokiełznana, ambitna i nastawiona na osiągnięcie wyznaczonych przez siebie celów. Swoje chuderlawe ciało skrywałam pod niedopasowanymi ciuchami, luźnymi bluzkami, męskimi trampkami i džinsami. Persephone, ochrzczona imieniem greckiej bogini porwanej w zaświaty przez Hadesa, była cicha, ale pewna siebie, natomiast ja tonęłam w kompleksach. Kochałam ją jak siostrę, bo łączyły nas dwie cechy, które najbardziej sobie ceniłam: bezgraniczna lojalność i niechęć do plotkarskiego „półświatka”.

To właśnie od tego zaczęła się nasza przyjaźń. Kiedy poszłam do podstawówki, plotki o moim ojcu przetaczały się korytarzami szkoły niczym wody Missisipi. Troy Brennan był bostońskim specem od „brudnej roboty” i chodziły słuchy, że ma ręce zbroszone krwią. Mimo to Persy i jej starsza siostra Belle wyszukiwały mnie na przerwach, żebym miała się z kim bawić i siedzieć na stołówce.

Belle była zupełnie inna ode mnie i Persy: przypominała nimfę czy też upadłą boginię. Była przebiegłą awanturnicą o ciętym języku, cwana i śmiała. Z nimi u boku miałam spokój do końca szkoły.

– Jesteś pewna? – zapytała teraz Persy, marszcząc nosek.

– Tak. – Wypchnęłam ją za drzwi. – Idź już!

Następne trzy godziny zeszyły mi na sprzątaniu i ogarnianiu mieszkania. Zrobiłam, co mogłam. Rozpakowałam się i ułożyłam rzeczy w swojej sypialni, a w gościnnej zainstalowałam sprzęt łuczniczy, jak ustaliliśmy z Hunterem. Nie wymieniliśmy się nawet numerami telefonów, ale umowa to umowa.

Z nadejściem nocy zwałam się z jękiem i zmierzwionym włosom na przepyszną obitą satyną sofę. Moje pachy zdobiły dwie okrągłe plamy potu. Afrodyzjak jak się patrzy.

Zaczęłam już odpływać w sen, gdy nagle drzwi windy na naszym piętrze rozsunęły się i do penthouse’a wszedł Hunter objuczony torbami zakupów.

– Cześć, współlokatoroko, co słychać? – Skinął brodą w moją stronę, wmaszerowując do salonu. Zszedł z niskiego podestu, rzucił torby na ławę i przysiadł na jej brzegu, opierając się łokciami o kolana. Do moich nozdrzy wdarł się jego zapach: mieszanka płynu do zmiękczenia tkanin i woni bogatego chłoptasia, od której ślinka napłynęła mi do ust, choć przecież go nie cierpiałam.

Zerknęłam spod rzęs, przygotowując się psychicznie na widok jego uderzającej urody. Jeśli myślałam, że tydzień rozłąki zmniejszy wrażenie, jakie na mnie wywierał, to jakże się myliłam! Jego szaroniebieskie oczy przypominały zimowe kamienie, połyskując żartobliwie, policzki miał zarumienione od wieczornego wiatru, usta pełne i nabrzmiące, a czuprynę w artystycznym nieładzie.

Wszystko w nim było męskie, ostre i muskularne.

– Mam dla ciebie prezent. – Rzucił mi coś na dłoń.

Niewielka koperta. Otworzyłam ją i w środku znalazłam bon upominkowy do Targeta. Tak, do tego sklepu. Przewróciłam oczami z uśmiechem zmęczenia.

– Dzięki.

– Całkiem ładnie posprzątałaś. – Rozejrzał się dookoła, podnosząc z ławy moją stopę i zdejmując z niej dziurawy trampkę. Patrzyłam z przerażeniem, jak spada na podłogę, a Hunter zaczyna mi masować stopę w skarpetce. W pierwszym odruchu usiłowałam mu ją wyrwać, ale po tylu godzinach sprzątania – i całych latach treningów – moje mięśnie były zeszywniałe i napięte. Propozycja masażu była zbyt kusząca, by z niej nie skorzystać.

– Co ty wyprawiasz, do diabła? – patrzyłam spode łba, jak opiera sobie moją stopę na umięśnionym udzie i dokładnie ją masuje. Było tak twarde, że zastanawiałam się, jaką ma w dotyku resztę ciała.

„Taką, od której łapie się choroby weneryczne, kretynko”.

Niezaprzeczalnie umiał posługiwać się dłońmi; ciekawe, ile dziewczyn złapało się na ten lep.

– Zero – odparł z porozumiewawczym uśmiechkiem, czytając mi w myślach.

– S-słucham? – wykrztusiłam, przeklinając się w duchu za trudności z wysłowieniem się.

Jego ojciec nie powinien pokładać we mnie aż takiej ufności. Gdyby nas teraz zobaczył, zorientowałby się, jaka jestem bezradna wobec uroku jego syna – choć oczywiście nie zamierzałam mu w niczym pobłażać.

– Zastanawiasz się, ile razy masowałam stopy w ramach gry wstępnej. Odpowiedź brzmi: zero. Robię to, bo wyglądasz fatalnie i zasłużyłaś na nagrodę za wysprzątanie mieszkania, chociaż jutro przychodzi sprzątaczką.

– Och – rzuciłam. Poczułam się jak idiotka, ale byłam zbyt zmęczona, żeby się tym zadreć. – Ty to umiesz sypanąć komplementem. – Miałam po dziurki w nosie wysłuchiwanie jego uwag o mojej nieatrakcyjności. A poza tym wszystko, co robił – nawet ten boski masaż – było zaprawione kpiną, jakby niczego nigdy nie brał na poważnie.

– A chciałabyś być komplementowana? – Uniósł brew, mocniej wpijając palce w moją piętę.

Wywracając oczami, wydałam z siebie jęk, gdy rozkoszny ból przeszył moje mięśnie, rozluźniając je.

– Jest mi wszystko jedno. – Zamykając oczy, opuściłam głowę na oparcie sofy. – A w ogóle to gdzie byłeś? – Pora na przesłuchanie i pokazanie mu, kto tu rządzi.

– Na zakupach.

– Z kim?

– Z moją siostrą, Aisling.

Co ciekawe, jego siostrę pamiętałam. Brata też. Huntera musiałam najwidoczniej wymazać trwale z pamięci, gdyż był bosko przystojnym chłopcem w moim wieku i przy tym nieosiągalnym jak Mars. Nie wiedzieć czemu czyniło go to w moich oczach wrogiem.

– Polubisz ją. Mierzą ją mężczyźni i dobra zabawa, tak jak ciebie.

– Wypraszam sobie.

– Ty wszystko sobie wypraszasz.

Ugryzłam się w język, by na niego nie naskoczyć – tylko dlatego, że nasyciłam już dzienne pragnienie zemsty – i zmieniłam temat.

– A skąd mam wiedzieć, że nie szlajałeś się z jakąś dziewczyną? – Otworzyłam oczy. Wydał policzki i wypuścił powietrze, przesuwając palce ze stopy na kostkę i ugniatając ją kolistymi ruchami.

– Po pierwsze, po seksie zawsze promienieję zaspokojeniem, więc od razu byś to poznała.

– Nie wierzę, że o to pytam, ale jak dokładnie wygląda twoja postkoitalna promienność?

– Obawiam się, że nie da się jej sztucznie wywołać. – Mrugnął do mnie, zdejmując sobie moją stopę z uda i delikatnie odkładając ją na ławę. Poczułam przelotne ukłucie rozczarowania, że to już koniec, ale od razu sięgnął po drugą. Zdjął z niej trampkę i również uraczył boskim masażem od pięty aż po palce. – Jeśli chcesz ją zobaczyć, będziesz musiała doprowadzić mnie do orgazmu.

– Wykluczone – odparłam.

Przyglądał mi się z rozbawieniem, wędrując dłońią po mojej kostce. W salonie zapadła cisza.

– W takim razie kto się zajmie Hunterem juniorem? – zapytał w końcu.

– Twoja ręka? – podsunęłam. – Ewentualnie szarlotka, jeśli kręć cię popkulturowe gadżety.

Nie miałam ochoty na seks rozmówki ani z nim, ani z nikim innym, ale nie chciałam, żeby zobaczył moje zmieszanie, bo ewidentnie mnie sprawdzał. Belle i Persy chyba by umarły na wieść, że rozmawiałam o seksie z królem seksu we własnej osobie. Gdy tylko opowiedziałam im o moim układzie z Hunterem, zaczęły mnie bombardować całą masą plotek o moim przyszłym współlokatorze, które jakimś cudem mi umknęły. Belle rzuciła przy tym uwagę, że chętnie zajeździłaby go jak kradziony rower.

– A co powiesz na małą umowę na boku? Jeśli przez tydzień będę zgrywał świętoszka i nie wchodził ci w drogę, w nagrodę ty przymkniesz oko na parę numerków z przypadkową laską? Muszę sprowadzić ją do mieszkania, bo ojciec kazał mnie śledzić, widziałem jego ludzi. Poratuj kumpla i powiedz personelowi, że to twoja koleżanka.

Oczy prawie wyszły mi z orbit, a krew zagotowała się we mnie ze złości.

– Że co?!

– Okej, okej. – Uniósł dłonie w poddańczym geście. – No to jeden numerek. Dwadzieścia minut. To moje ostatnie słowo.

– Nie – ucięłam.

– Dziesięć minut, niech stracę. I dopilnuję, żeby nie krzyczała. To naprawdę moje ostatnie słowo, niżej nie zejść.

Będzie z niego beznadziejny biznesmen.

– Nie możesz mieć kilku ostatnich słów, a moja odpowiedź wciąż brzmi: nie.

– Jak to? – Mina mu zredła. – Dlaczego?

– Już mówiłam, podchodzę do umowy z twoim ojcem bardzo poważnie. – Wstałam.

To bardzo zły pomysł, żeby pozwalać mu się dotykać podczas negocjacji. Nie mogłam przeboleć, że dołączyłam do szerokiego grona dziewczyn, którym jego dotyk odbierał rozsądek. Próbuując zebrać myśli, poskładałam go na powrót z kawałeczków, w które się rozsypał niczym roztrzaskany posąg. Hunter też wstał i zawisł nade mną. Sięgałam mu głową do połowy umięśnionego brzucha i musiałam ją zadrzeć, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Serio? – Zmienił ton z miłego na śmiertelnie poważny. – Serio nie pozwolisz mi na ruchanko?

Teraz przynajmniej wiedziałam, skąd ten masaż i bon upominkowy.

– Przecież nie powiem ojcu, że przemycasz mi laski. To będzie nasza mała tajemnica.

– Nie chcę dzielić z tobą żadnych tajemnic. – Rozłożyłam ręce, wreszcie wybuchając. – Ani niczego innego, koniec kropka. Twój ojciec ma rację, że cię śledzi. Jesteś skłonny zaprzepaścić swoją przyszłość dla jakiegoś przelotnego seksu.

– Nie powinienem musieć wybierać. – Zmierzwił sobie włosy barwy kutego brązu. – Dlaczego musisz być taką policjantką? A skoro już jesteśmy w tym temacie, czemu takie z ciebie dziwadło? Skąd łucznictwo, a nie na przykład zumba? Co jest z tobą nie tak, do diabła? Musisz tak wszystko utrudniać?

– Uczciwością? – Roześmiałam się histerycznie, robiąc odwrót do swojej sypialni.

Pomaszerował za mną z wściekłością, aż mi serce podskoczyło do gardła. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio miałam tak przyspieszony puls. Hunter wyskoczył przede mną i zablokował mi drogę na korytarz, opierając dłonie o obie strony sklepionego przejścia.

– Z brakiem pewności siebie jest ci nie do twarzy, dzieciaku. – Uśmiechnął się szyderczo.

Poczułam, że rumienię się od szyi po sam czubek głowy, a oczy zapłonęły mi wstydem i złością.

„Ty brzydki, brzydki dzieciaku. Jesteś chłopcem czy dziewczynką? Nieważne. I tak ci to odbiorę” – te słowa prześladowały mnie w dzień i w nocy.

Przypominał mi ją.

Był jej męską wersją.

Dziewczyny, która chciała mnie złamać, więc poprzysięgłam sobie, że ja złamię ją jako pierwsza.

Miałam ochotę go udusić. Był tak pewny, że na wszystko mu pozwolę, gdy zaczął się na mnie na tym parkingu. Wiedział, że jeśli się z kimś prześpi poza murami apartamentowca, ojciec go przyłapie. Byłam jego jedyną nadzieją, ale odmawiałam współpracy.

– Pierdol się. – Obnażyłam zęby.

– Po kilku tygodniach tych męczarni na pewno wezmę to pod uwagę, Marchewo. – Przynął złowrogo twarz do mojej. – Czego chcesz? Kasy? Władzy? Mogę cię spiknąć z jednym ze swoich

sławnych przyjaciół. Powiedz tylko słowo, Sailor. Zgódź się, a paparazzi obsiadą cię jak muchy. Będziesz nową Sereną Williams. Każdy ma swoją cenę.

Pokręciłam głową.

– Nie ja.

– Akurat. Jesteś tu, więc mój ojciec już cię kupił. Co mam zrobić, żeby przebić jego ofertę i przeciągnąć cię na swoją stronę?

„Paść trupem” – miałam ochotę wrzasnąć. Ale nie. Nawet gdyby padł trupem u moich stóp, moja lojalność wobec jego ojca pozostałaby niezachwiana. Zatańczyłabym jednak na jego grobie, dziękując Bogu za oszczędzenie mi półrocznych męczarni.

Wiedząc, że pierwsze starcie narzuci ton naszej relacji, złapałam go za kołnierz koszuli i przyciągnęłam jego twarz do swojej, tak że znaleźliśmy się dosłownie nos w nos. Mogłam zionąć mu w usta. Guma cynamonowa, mięta i namiętny dziki pocałunek, do którego nigdy nie dopuszczę.

Nawet jeśli był zszokowany moim zachowaniem, nie dał tego po sobie poznać.

– Posłuchaj mnie uważnie, Hunterze Fitzpatricku. Może w twoich oczach jestem zakompleksionym geekiem o przeciętnym wyglądzie. I wiesz co? Taka właśnie jestem. Nie wypieram się tego. Ale nie zapominaj, że ten zakompleksiony geek pochodzi z długiej linii ludzi, z którymi się nie zadziera, w moich żyłach płynie ich krew. Nie zawaham się przeszyć twojego rozpieszczonego książęcego serduszka jedną ze swoich ostrych strzał. Ale racja, mam swoją cenę. Jest nią sukces. A dokładnie pokonanie Lany Alder. Nie możesz zaproponować mi *niczego*, co mi w tym pomoże, więc będziesz żył w celibacie i trzeźwości jak grzeszny chłopiec. Będziesz chodził na rodzinne uroczystości, bawił się w dom i zachowywał tak, jak chcą tego nasi rodzice. A po pół roku się pożegnamy i każde pójdzie w swoją stronę. Wyrażam się jasno?

Zamiast odpowiedzieć, wyrwał się z mojego uścisku, odwrócił i pomaszerował do swojej sypialni, trzaskając za sobą drzwiami. Czekałam w korytarzu ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Zdawałam sobie sprawę, że właściwy wybuch dopiero nastąpi.

Hunter miał rację. Impulsy rzeczywiście brały nad nim górę i w ogóle nie myślał, co robi.

– Trzy – szepnęłam, unosząc trzy palce. – dwa, jeden...

Zgięłam je jeden po drugim, nie odrywając oczu od zamkniętych drzwi. Każda komórka mojego ciała drżała od adrenaliny, strachu i rozbawienia.

„Przedstawienie czas zacząć”. – Pstryknęłam palcami.

Hunter wypadł z sypialni z czerwonymi policzkami i pociemniałymi oczami.

– Kurwaaaaaaaa! – Przeciągnął to „a”, aż mu tchu zabrakło. Miał w rękach całą masę śmieci: otwarte puszki, z których coś kapało, brudne ciuchy, parę markowych butów i joystick. – Wrzuciłaś mi te wszystkie śmieci do pokoju?! Zwariowałaś?!

– Ładna interpretacja sceny To jest Sparta. To wszystko twoje rzeczy – odparłam surowym tonem, unosząc brodę. – Myślałam, że się ucieszysz, że pozbierałam je z naszej wspólnej przestrzeni mieszkalnej.

Gapił się na mnie w szoku, jakbym była poturbowanym dzikim zwierzęciem, które musiał ujarzmić, gryzoniem dewastującym jego luksusowy penthouse.

– Szajbuska.

Uśmiechnęłam się słodko.

– Słyszałam gorsze obelgi.

– Teraz rozumiem. – Rzucił śmieci na podłogę, wymierzając we mnie palec. – Jesteś moją karą za to, co zrobiłem. Stary drań wybrał najbardziej walniętą laskę w Bostonie, żeby mnie naprostowała.

Może Hunter miał rację. Może jego ojciec słyszał, jaką jestem nieznośną karierowiczką z awersją do imprez. Wszelką zabawę omijałam szerokim łukiem jak zarzę.

– Mieszkanie ma być czyste jak łąka, Hunter. Abstrahując od sprzątaczkii, nie chcę nawet przez godzinę mieszkać w brudzie. Dobrej nocy, współlokatorze – zakończyłam i weszłam do swojego pokoju, zatrzasnąjąc mu drzwi przed nosem.

„Jeden zero dla gości”.

5 Hunter

Najważniejsze to pamiętać, że jaja mi nie odpadną.

Dla pewności wygooglałem to parę razy (a dokładnie dwadzieścia trzy). Internet nie pozostawiał wątpliwości: człowiek jest w stanie przeżyć pół roku bez seksu. Fizycznie. Mój umysł to już kompletnie inna para kaloszy. Jeśli w trakcie tego celibatu oszaleję, rozczłonkuję Sailor Brennan, a następnie zszyję z powrotem i zrobię z niej dmuchaną lalę do seksu.

Ta miedzianowłosa złośnica powiedziała, że za pół roku nasze drogi się rozejdą, ale była w błędzie, jeśli myślała, że tak łatwo się mnie pozbędzie. Już zacząłem fantazjować o zabijaniu jej na różne sposoby i w coraz to nowych okolicznościach przyrody. Dla przykładu: Duszę Sailor o zachodzie słońca na Sycylii.

Podrzynam jej gardło na plaży na Bahamach, gdzie opalamy się w identycznych kostiumach kąpielowych.

Spycham ją z kolejki linowej podczas wypadu do malowniczego Aspen.

Czasami w tych fantazjach spała, ale najczęściej miała szeroko otwarte oczy i była w pełni świadoma swojej zguby.

Spędziłem noc na sofie, bo nie chciałem spać w tym śmietniku w moim pokoju, a uprzątnięcie go absolutnie nie wchodziło w grę.

Okej, może nie byłem do końca niewinny. Możliwe, że przed jej przeprowadzką urządziłem sobie wieczorek użalania się nad sobą i specjalnie dla niej zrobiłem w mieszkaniu chlew. Ale nie musiała robić z tego takiej afery.

Spałem w samych bokserkach. Obudziłem się ze wzwodem wielkości przerośniętego bratwursty – z gatunku tych, z którymi człowiek musi się siłować podczas porannego oddawania moczu – i miałem nadzieję, że zerknie na niego przed wyjściem na swoją nudną strzelnicę i będzie go mieć przed oczami, odjeżdżając w kierunku zachodzącego słońca za rączkę ze swoją błoną dziewiczą.

„Zgadza się, Sailor. Nie ty jedna jesteś tu uzbrojona w zabójczą broń”.

To prowadziło mnie do następnego pytania: „kogo to do cholery kręci?”. Strzelanie do niczego? Nie polowała ani nie robiła ze swoim talentem niczego produktywnego, tylko celowała do bezsensownych tarczy. Czemu zrobili z tego dyscyplinę olimpijską? Łucznictwo to jak warcaby dla osobowości analnych.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pana – mruknął z przedniego siedzenia kierowca.

Mój pierwszy dzień pracy u ojca i Cilliana. I w tym roku czekała mnie jeszcze sesja egzaminacyjna. Pół dnia miałem spędzać w pracy, a drugie pół na zajęciach wieczorowych w miejscowym kolegium. Nie byłem matematycznym geniuszem, ale nawet ja wiedziałem, że „trzeciej” połowy na życie już nie ma. Tym razem ojciec naprawdę mnie załatwił; poczekał na dogodną okazję i wsadził mi w tyłek dwudziestopięciocentymetrowy wibrator. Już sam koniuszek rozerwał mi odbył.

To dopiero drugi ze stu osiemdziesięciu dwóch dni odsiadki, ale kto by tam liczył.

(Odp.: ja. Ja liczyłem).

Wytoczyłem się z firmowej limuzyny i zacząłem się przeciskać przez śródmiejski tłum przechodniów do chromowanego drapacza chmur Royal Pipelines, którego dziewięćdziesiąt dziewięć procent bostończyków nienawidziło tak bardzo, że już na placu budowy regularnie urządzano protesty przeciwko jego powstaniu.

Ten potworek psuł panoramę miasta, a moje życie zniszczył człowiek, który zarządzał nim od środka.

Najjaśniejszym punktem dnia – nie licząc tego, że nie musiałem go spędzać z cholerną Sailor Brennan – był mój garnitur Brioni. Uwielbiałem nosić garnitury, nawet bez specjalnej okazji. Chodziłem na imprezy, do kina i restauracji ubrany jak Jay Gatsby.

Pierwsze pół godziny zeszło mi na odbieraniu identyfikatora, karty elektronicznej i tony innych pierdółek, po czym wjechałem na ósme piętro, gdzie urzędował ojciec.

Podkradłem się do recepcji i siedzącej na niej laski o tak pustym spojrzeniu, że z powodzeniem można by ją wziąć za żywą lalkę Barbie.

„Ale załóż się, że klęczeć pod biurkiem to umie”.

– Dzieńdoberek. Hunter Fitzpatrick melduje się na posterunku. – Oparłem się łokciem o recepcję. – Gdzie mój gabinet?

Dwóch stojących za mną facetów o srogim wyrazie twarzy prychnęło do siebie, pokręciło głowami i się zmyło. Blondyna gapiła się na mnie z mieszaniną przerażenia i niechęci. Może wyczuwała ode mnie agresję, bo od prawie dwóch tygodni nikt mi nie obciągał.

– Ka-karta elektroniczna? – wydukała, niemal podskakując na miejscu. Byłem persona non grata w tym szklanym wieżowcu, więc ewidentnie o czymś tu nie wiedziałem. Czemu ta laska była taka przestraszona?

Pokazałem jej kartę, którą dostałem przy wejściu. Zeskanowała ją i karta wróciła na swoje miejsce, czyli do przedniej kieszeni mojej marynarki.

– P-proszę za mną.

Skradając się niczym mysz laboratoryjna, przeprowadziła mnie przez główną przestrzeń biurową wyłożoną czarno-złotym marmurem i zaopatrzoną w panoramiczne okna oraz długie biurka z MacBookami, za którymi siedziały gorące sekretarki i osobiste asystentki. Z kąta w kąt biegali gońcy.

Open space otaczał rząd przeszklonych gabinetów. Największy należał do ojca, w sąsiednim i drugim co do wielkości urzędował Cillian, a w trzecim Syllie. Blondyna zaprowadziła mnie do starego dębowego biurka, które wyglądało jak wyciągnięte z piwnicy doktora Frankensteina. Całości dopełniały komputer i telefon z lat osiemdziesiątych, czyli krótko mówiąc cegły przypominające średniowieczną broń. Prowizoryczne stanowisko pracy przylegało do szklanej ściany gabinetu ojca.

– Co to, do kurwy nędzy, ma być? – zapytałem przez zaciśnięte zęby z uprzejmym uśmiechem dżentelmena.

– P-pańskie stanowisko pracy. P-przy gabinecie pańskiego ojca, ż-żeby mógł nadzorować pańskie p-postępy. – Wyrecytowała jak wykutą na pamięć formułkę.

Odwrociłem się do niej ze ściągniętymi brwiami. Więc to dlatego tak się bała. Myślała, że zabiję posłańca. Szczerze powiedziawszy, to proszę bardzo, mógłbym podduszać ją podczas obciągania mi fiuta w firmowej toalecie, jeśli kręca ją takie klimaty. Jak już mówiłem, osobiście nie mam skłonności do przemocy.

Odchrząknęła, prostując plecy.

– P-pański ojciec kazał przekazać, że z ewentualnymi skargami proszę się udać do kadr i...

Nie czekając, aż zdoła dokończyć zdanie, otworzyłem z rozmachem szklane drzwi jego gabinetu i wszedłem do środka dziarskim krokiem, tonąc w uśmiechach. Blondyna wbiegła za mną, przepraszając wylewnie ojca, Sylliego i Cilliana. Dwaj ostatni siedzieli przed jego biurkiem, pochyleni nad jakimiś planami.

Pomachałem blondynie na pożegnanie.

– Koniec przedstawienia, kochaniutka. Możesz wracać do oglądania *The Masked Singer* pod biureczkiem, myśląc, że nikt nie widzi. Miło było poznać.

Miałem ochotę zatrzaskać jej drzwi przed nosem dla efektu, ale były z gatunku ślamazarnych, więc przez bite osiem sekund staliśmy i czekaliśmy, aż raczą się bezszelestnie zamknąć. Za szybko widziałem jej zszokowany i przerażony wyraz twarzy.

Odwrociłem się do ojca, rozpościerając ręce ze sztucznym uśmiechem.

– *Athair* – powiedziałem. To po gaelicku „ojcze”. – Jak miło cię widzieć. Tak miło, że aż muszę zapytać: dlaczego przeciągasz strunę, skoro już wszystko mi zabrałeś?

Nie dbałem o to, że są tam Cillian i Syllie. Syllie praktycznie należał do rodziny, a Cillian faktycznie do niej należał. Niestety.

Piosenka oddająca mój obecny nastrój: *Greek Tragedy* The Wombats.

– *Ceann beag*, widzę, że celibat wyżera ci mózg i maniery. – Cillian uniósł brew, o ton ciemniejszą od mojej.

Ten zasraniec wszystko miał ciemniejsze ode mnie – łącznie z duszą. Jego imię od zawsze było

dla mnie synonimem „łotra spod ciemnej gwiazdy”.

– Nigdy nie miał mózgu, więc nie ma co się martwić, że coś mu go wyżera. – Ojciec wrócił do przyglądania się ze srogą miną rozłożonym planom nowej rafinerii, o której mówili wszyscy na dole. Z markerem w dłoni poprawił na nosie okulary do czytania. – O co znowu chodzi, *ceann beag*? – zapytał.

Ceann beag to po gaelicku „mały”, co byłoby urocze, gdyby nie fakt, że nie ja byłem najmłodszy w rodzinie, tylko Aisling. Ja byłem środkowym dzieckiem. I w moim mniemaniu dostała mi się najmniejsza porcja ojcowskiej miłości.

– Współlokatorka nie przypadła ci do gustu? – zapytał, nanosząc czerwonym markerem uwagi na plany. W kąciuku ust zatańczył mu złośliwy uśmiezek.

Nie połknąłem haczyka. Tylko czekał, aż zacznę żalić się na tę pruderyjną cnotkę-niewydymkę. Owszem, nie znosiłem jej, ale po co dawać mu satysfakcję?

– Sailor? Jest super. I do tego naprawdę gorąca z niej laska. Szkoda, że akurat mam post. – Gwizdnąłem, przerzucając rękę przez jedną ze szklanych ścianek. Wiedziałem, że wyprowadzę go tym z równowagi. Jeśli ojciec odniesie wrażenie, że różni Sailor, choć jej nie różnałem, a ona temu stanowczo zaprzeczy – a zrobi to na pewno – podejrzliwy staruszek będzie musiał dotrzymać umowy z nami obojgiem.

Troy Brennan, ojciec Sailor, w swoim fachu podobno dorównywał samemu Ponuremu Żniwiarzowi. To oznaczało, że Sailor na pewno dostanie wszystko, co jej obiecano – a ja razem z nią.

Nawet mój ojciec nie byłby na tyle głupi, żeby wystawiać na próbę cierpliwość Troya insynuacjami, że zerznąłem jego córeczkę.

Jeszcze nie miałem nieprzyjemności go poznać, więc lekką ręką używałem jego córki jako pionka w swojej grze.

Ojcu zrzędnęła mina i oderwał wzrok od planów, przyglądając mi się badawczo.

– Skoro jest tak pięknie, dlaczego nieproszony wparowałeś do mojego gabinetu?

Wskazałem swoje stanowisko pracy za szklaną ścianą.

– Już legowisko dla psa byłoby lepsze.

– Być może, ale gryzłoby się z wystrojem biura – zakończył ojciec, wkładając sobie marker w zęby i zaciskając je z uśmiechem.

– Dostanę też resztki z lunchu, gdy pozostali skończą jeść?

– Pod warunkiem, że będziesz się zachowywał jak cywilizowany dżentelmen, a nie wyrzutek z *Girls Gone Wild*.

Widać było, że ten werbalny ping-pong sprawia mu przyjemność, a ja poczułem, że wzbierają we mnie wszystkie przemilczane pretensje, które kiedykolwiek do niego miałem. Przyznaję, to mnie ruszało. A dokładnie ruszało mnie, że własna rodzina mnie nienawidzi. Nie dość, że w Bostonie nie miałem żadnych przyjaciół, a rodzinę omijałem szerokim łukiem, to teraz jeszcze będę musiał dzień w dzień siedzieć „w kozie” pod drzwiami ojca.

– Chcę własny gabinet – warknąłem.

– Zasłuży na niego – rzucił niczym wyzwanie. – Nie ma w tobie ani grama powagi.

„Hej, swoje ważę”.

Dobra. To nie było konstruktywne.

– Już, już. – Syllie wstał, rozganiając gestem dłoni zbierającą się w gabinecie burzę. Był tyczkowaty i blade jak trup, niemal siny, co podkreślał jego ciemny, starannie ogolony zarost.

Cillian milczał, co mnie zupełnie nie dziwiło. Oglądanie, jak ojciec mnie magluje, było jego ulubioną rozrywką. No, może po składaniu dziewic i kociąt w ofierze szatanowi.

– Uspokójmy się – podsunął. – Może zrobimy małe przetasowanie i posadzimy go przy asyistentkach? Szybciej się wszystkiego nauczy.

– Nie – huknął ojciec. – Ma siedzieć tam, gdzie będę go widział. We wszystko wprowadzimy go z Killem.

– Rozumiem. Hunter to jednak Fitzpatrick i musi zostać solidarnie ukoronowany na współwładcę. Z całym szacunkiem, ale... – zaczął grzecznie Syllie.

Teraz to Cillian wstał i machnął na niego lekceważąco ręką, jakby starszy mężczyzna był

zwykłym służącym. Moim skromnym zdaniem Cillian nawet oddychał pretensjonalnie.

– Dziękuję – zgasił dwa razy starszego od siebie Sylliego. „Drań”.

– Za co? – Syllie ściągnął brwi.

– Za zostawienie nas samych. Do widzenia.

– Ale...

– Przyjmij godnie porażkę. – Kill błysnął zębami w groźnym wilczym uśmiechu. – Zawstydzasz siebie i chłopaka. Wyjdz.

Sylliemu opadła szczęka, ale tylko rzucił mu zabójcze spojrzenie, po czym skinął głową i podszedł do mnie, pod drzwi. Położył mi dłoń na ramieniu i uśmiechnął się współczująco.

– Witaj z powrotem, dzieciaku – szepnął.

Ścisnąłem jego dłoń z lekkim skinieniem głowy. Gdy tylko wyszedł, naskoczyłem na brata.

– Kurwa, ale z ciebie pizda.

– I pomyśleć, że taki język kosztował dwanaście lat horrendalnego chesnego w prywatnych szkołach. – Odwróciwszy się do mnie plecami, Cillian wprawnie zwinął w rulon plany z biurka. Skurwiel nigdy nie przeklinał. – Pewnie już za późno, żeby domagać się zwrotu pieniędzy, *Athair*?

– Niestety tak, *mo órga*. – „Mój złoty”.

– Przepraszam, że żyję. Jeśli was to pocieszy, żałuję, że nie wyszedłeś, zanim mnie spłodziłeś – mruknąłem, nie mogąc się powstrzymać.

Byłem jedynym Fitzpatrickiem, którego niewyparzony język dorównywał naszym przodkom, brudnym marynarzom z rysztockowym słownictwem, którzy przyłynęli do Massachusetts z Irlandii.

Obaj spojrzeli na mnie z nieskrywaną pogardą. Nienawidziłem tego, nienawidziłem, że stoją za sobą jak ojciec z synem, a ja byłem obcy w tym mieście, w tym budynku i w ich domu, gdzie – jak widać – nie byłem mile widziany.

– À propos wychodzenia... – Brat odwrócił się do mnie.

Już zapomniałem, jaki jest wysoki. W swoim garniturze od Armaniego wyglądał, jakby się w nim urodził. Miał brązowe, idealnie przystrzyżone włosy, a oczy płowozłote, potwierdzające jego przydomek: *mo órga*.

– Czy twoja sekstaśma nadal krąży w internecie? – zapytał.

Na pokładzie gulfstreama ojca, którym miałem polecieć z San Diego do Bostonu, dowiedziałem się, że wynajął sześciuosobowy zespół informatycznych magików, których zadaniem było usunięcie pornosa – nie tylko z cyberświata, ale również z radaru prasy.

To tylko pokazywało jego porażającą nieznamość internetu. Wszystko, co się do niego przedostawało, zostawało w sieci już na wieki. Zawsze znajdzie się ktoś, kto skopiuje daną treść i jeszcze raz ją wrzuci. Nie chciałem mu uświadamiać, że nawet on nie jest w stanie tego zmienić, więc pozwoliłem mu cieszyć się chwilą wirtualnej chwały. Jednak nie miałem złudzeń. Ten film już tam zostanie.

Kiedy pojawiłem się w Avebury Court Manor przed ucieczką do wieżowca-kutasa, mama zapytała mnie, czy się nie martwię, że moja przyszła żona zobaczy ten film. Odpowiedziałem, że gdyby go obejrzała, powinna się cieszyć, że trafił jej się taki kogucik.

A tak na serio, to ani w najbliższej, ani w najdalszej przyszłości nie zamierzałem się żenić. Po co kupować krowę, skoro można się nabawić nietolerancji laktozy, ssąc każdy cycek, jaki się napatoczy? Napatrzyłem się, jak moi przyjaciele się zakochują i wychodzą ze skóry dla swoich wybranek. Wydawało mi się to dużą przesadą.

– Nie. – Posłałem Cillianowi zadowolony uśmiešek, próbując ratować resztki dumy. Powoli godziłem się z faktem, że ojciec odbierze mi następne pół roku życia i po prostu musiałem jakoś przez to przebrnąć. – Czysto. W oczach publiki jestem równie złoty jak ty, mój drogi.

Do bani, nie pamiętałem nawet tej głupiej orgii, przez którą miałem tyle problemów. Miło byłoby uciec myślami do cennych wspomnień podczas konfrontacji z ojcem albo Killlem.

– Skończ wreszcie z tym „moim drogim”. Nie jesteś Wielkim Gatsbyem – wtrącił ojciec.

– Kill myśli, że wszystko jest konkursem szczania – mruknąłem.

– Bo nim jest. Tylko przegrani się na to użalają.

– Jacha, stary. – Kiwając głową, zrobiłem balon z gumy cyjankowej, którą żułem.

– „Jacha”? „Stary”? – Kill spojrział na mnie z przerażeniem, jakbym był ofiarą wypadku drogowego. – Kto się w ten sposób wyraża? Czemu tak nienawidzisz języka ojczystego, że przy każdej okazji musisz go zaszlachtować? Zrobił ci jakąś krzywdę? Pokaż, gdzie boli.

– Tu. – Przystawiłem do skroni palce ułożone w kształt pistoletu, wydałem policzki i zrobiłem „pif-paf”, udając, że strzelam sobie w łeb.

Mój brat pokręcił tylko głową i zostawił mnie sam na sam z ojcem. Dziwnie było rozmawiać z nim bez bufora; tak rzadko się to nam zdarzało.

Ojciec zawsze miał słabość do niewinnej Aisling, a w diabelnie inteligentnym i opanowanym Cillianie był wprost zakochany. Ja byłem dzikusiem, któremu brakowało błysku olśniewających Fitzpatricków; obaj wiedzieliśmy dlaczego, ale żaden z nas nie miał jaj, żeby powiedzieć to głośno.

Zdjął okulary i rzucił je na biurko, opierając się plecami o fotel.

– Pamiętasz dokument, który ci pokazywałem? Ten, którym wykreślam cię z naszego testamentu? – zapytał.

– Tego widoku szybko nie zapomnę. – Wyplułem gumę, trafiając idealnie do dalekiego kosza. Nie wstydziłem się, że cholernie zależy mi na rodzinnych pieniądzach.

Scheda była moją jedyną szansą przeżycia. Byłem dobry tylko w rżnięciu i urządzaniu imprez. Z takimi umiejętnościami mógłbym co najwyżej zostać tancerką w klubie nocnym w Vegas. Niestety, nie miałem do tego odpowiedniej figury.

– Podpisaliśmy go oboje z matką, a potem wysłałem go prawnikowi. – Postukał się w brodę, jakby zastanawiał się nad swoimi słowami.

Poczułem, jak krew gotuje mi się w żyłach, a dłonie zaciskają w pięści przy bokach.

– Dlaczego to zrobiłeś, skoro zgodziłem się na twoje warunki? – zapytałem ze spokojem, o jaki się nie podejrzewałem. U Fitzpatricków histerią nic nie zyskasz. Im bardziej się rozkleisz, tym głębiej zostaniesz wbity w ziemię przez ojca albo Killa.

– Kazałem im go zachować do końca twojej półrocznej pokuty, żebyś wiedział, jak poważnie podchodzimy z matką do sprawy.

Nic nie powiedziałem. Byłem zdany na jego łaskę i to doprowadzało mnie do białej gorączki. Może studia i zdobycie jakiegoś zawodu to nie taki zły pomysł. Wyjrzałem przez okno na linię bostońskich drapaczy chmur, ściskając w palcach drewnianego konika na szyi.

– Nie bądź taki zszokowany i zostaw w spokoju córkę Brennana – warknął ojciec.

Puściłem konika i zacząłem gryźć policzek, aż poczułem słonawy posmak krwi.

– A teraz wyjdź z mojego gabinetu i zacznij się urządzać na swoim nowym stanowisku pracy.

– Tak jest.

W pewnej chwili myślałem, że już gorzej być nie może, ale prawdą jest powiedzenie, by nie chwalić dnia przed zachodem słońca. Kolejne godziny zeszły mi na lekturze dostępnych materiałów o Royal Pipelines i zapoznawaniu się z polityką, historią i początkami firmy.

Okazało się, że o wielu rzeczach nie miałem pojęcia.

Na przykład o blokadzie sześćdziesięciu ośmiu stacji przez aktywistów GreenWorld w 2015 roku w proteście przeciwko naszym odwiertom na Arktyce.

Albo że byliśmy jedną z pierwszych amerykańskich firm zatrudniających niepełnosprawnych, albo że w Afryce i Azji wschodniej istniało kilkanaście sponsorowanych przez nas szkół z nazwiskiem Fitzpatrick w nazwie.

Wyglądało na to, że Royal Pipelines są mieczem obosiecznym: dobroczynnym dla jednych społeczności i zgubnym dla innych. Zastanawiałem się, czy ojciec albo Cillian w ogóle się przejmowali niszczeniem środowiska naturalnego. Pewnie nie.

Gdy ten piekielny dzień wreszcie dobiegł końca, mój braciszek przepytiał mnie z wiedzy o firmie i odesłał z kolejnymi sześcioma opasłymi tomiszczami do przeczytania. Z biura wytoczyłem się o siódmej wieczorem, głodny jak wilk, koszmarnie spóźniony na pierwsze zajęcia i z tak piekielnym bólem głowy, jakby ktoś urządził w mojej czaszce balangę, na której wszystkie laski tańczyły w szpilkach.

Miałem tylko ochotę złapać taksówkę, wrócić do domu i rzucić się na przygotowaną przez kucharkę kolację. Zamówiłem Ubera i stojąc na krawężniku oświetlonej żółtym światłem lamp śródmiejskiej ulicy, przyglądałem się otulającemu ją aksamitnemu mrokowi. W pewnej chwili podjechał nowiusieńki maserati i drzwi od strony pasażera się otworzyły.

– Wsiadaj – poleciał ze środka głos o silnym południowym akcencie.

Uniosłem brew, przekrzywiając głowę.

– Urocza propozycja, ale dziękuję, postoję.

Miło było wiedzieć, że nawet styrany po całym dniu roboty wciąż się komuś podobam. Nieważne, że facetowi; komplement to zawsze komplement, dobry znak. „Jeszcze sto osiemdziesiąt jeden dni celibatu”.

– Wsiadaj albo złożę ci wizytę w tym twoim eleganckim mieszkanku. Ostrzegam: nie chcesz kobiecej widowni podczas naszej rozmowy.

„Troy Brennan”.

„Kurwakurwakurwakurwa”.

Ustalił z ojcem wszystkie szczegóły mojej umowy z Sailor, ale nigdy go nie spotkałem. Na bank to ojciec tak zdecydował, chcąc uchronić mnie przed pewną śmiercią, którą sprowadziłaby na mnie moja niewyparzona gęba. A może dlatego, że większą dumą napawały go własne klocki niż ja i moje grzeszki.

Tak czy siak Brennan był tu teraz i chciał rozmawiać. Czyli wykręty nie wchodziły w grę. Wsiadłem do jego auta. Pachniało skórą i niemal namacalnym bogactwem. Prawie czułem je na języku. Zaciągnąłem się tym zapachem. Po dziewięciu godzinach w biurze czułem się, jakbym po dziesięciu latach wyszedł z kopalni.

Świadomy, że mi się przygląda, przycisnąłem głowę do chłodnej, kremowej skóry i zamknąłem oczy. Przełknąłem ślinę i zwilżyłem usta, ignorując jego przeszywające spojrzenie.

Ruszył. Nie zapytałem, dokąd jedziemy. Wątpliwe, by mi powiedział, a nawet gdyby, i tak nie miałem tu nic do gadania. Jasna strona: jeśli mnie ukatrupi, jutro nie będę musiał iść do pracy.

– Chyba nie musimy się sobie przedstawiać. – Skręcił w boczną uliczkę na przecięciu Haymarket i Bowdoin.

– Ani trochę – odparłem sennie. Jeszcze chwila i zasnę w jego aucie. Mógłby mnie poćwiartować, a ja zachwyciłbym się tylko miękkością czarnego worka na trupa. Nie dbałem nawet, że mój rating na Uberze poleci na łeb na szyję za wystawienie kierowcy.

– Więc zakładam, że wiesz, z jakiego powodu tu jesteś. – Głos Troya zalatywał ogniem piekielnym. Brzmiał zupełnie jak Shredder z *Wojowniczych Żółwi Ninja*.

Gościu był dość ufny jak na kogoś, kto rzekomo ma w szafie tyle szkieletów, że mógłby otworzyć cmentarz. Zmusiłem się do otwarcia powiek i stłumiłem ziewnięcie, usiłując skupić wzrok na jego zaciemionym profilu.

– Pewnie chodzi o coś w stylu: „nie dotykaj mojej córki ani jej błony dziewiczej i nie rób jej nadziei”, bla bla bla... – przerwałem, zastanawiając się, co kucharka przygotowała dziś na kolację.

Mówiłem „kucharka”, ale nie wiedziałem nawet, czy to kobieta czy mężczyzna ani ile ma lat. Przy moim obecnym grafiku pewnie nigdy się tego nie dowiem.

Troy wyhamował z piskiem opon. Jadące za nim auta zaczęły trąbić. Usłyszałem zgrzyt i odgłos stłuczki. Ale Troy tylko wpatrywał się we mnie, jakbym był największym szajbusiem, jaki stanął na jego drodze.

– Nie, pajacu. Nie masz szans u mojej córki. Jest z innej gliny niż lafiryndy, z którymi się zadajesz. Skąd pomysł, że trzeba ją przed tobą chronić, a nie na odwrót?

– Właśnie, skąd? – zapytał z tyłu inny głos.

Podskoczyłem tak wysoko, że uderzyłem głową o sufit auta. Jezu Chryste. Gwałtownie odwróciłem głowę, marszcząc brwi. Na tylnym siedzeniu siedział w półmroku jakiś mężczyzna. Biały, wysoki, rzeźbione rysy twarzy i aparycja gangstera. Odrobinę ode mnie starszy i szorstki jak cholera.

– A ty to kto? – Uniosłem brwi.

– Sam Brennan, adoptowany syn Troya.

– Po prostu syn – poprawił go beznamiętnie Troy.

Jak słodko. Nawet ten seryjny morderca kochał swojego dzieciaka bardziej niż ojciec mnie.

Słyszałem o Samie. Podobno jako dziecko został sierotą. Jego rodzicami byli najlepszy przyjaciel Troya i jego dawna kochanka. Troy i jego żona Sparrow adoptowali go mniej więcej w tym samym czasie, kiedy urodziła się Sailor.

– Innymi słowy, jestem lekko stukniętym, nadopiekuńczym i przewrażliwionym bratem Sailor. A ty idealnym kandydatem na moją ofiarę numer jeden.

Ja pierdzielę, ale rodzinka. Nic dziwnego, że Sailor była twarda jak skała. Testosteronu w jej domu wystarczyłoby na obdzielenie wszystkich bractw na Wschodnim Wybrzeżu.

– Grozisz mi? – Obnażyłem zęby.

– Tak – odpowiedzieli chórem, identycznie jednostajnym tonem.

Ta mała diablica potrafiła się posługiwać zabójczą bronią z olimpijską zręcznością. Jeśli ktoś w tym cholernym mieszkaniu potrzebował ochrony, tym kimś byłem ja.

– Skoro uważacie, że wasza drogocenna Sailor jest dla mnie za dobra, to czemu tu jestem?

Minęła nas roztrąbiona biała honda, przyprawiając mnie o piekielny ból głowy. Miałem ochotę spalić cały Boston, poczynając od Troya, Sama, Sailor i mojej najbliższej rodziny (ewentualnie z wyłączeniem Aisling i jej fretki Shelly, jeśli wciąż ją miała).

– Jesteś tu, bo doszły mnie słuchy o twoich kalifornijskich wybrykach i nie chcę, żeby moja córka cierpiała, bo jesteś tylko trochę bardziej cywilizowany od małpy. Więc z góry ostrzegam: żadnych wygłupów, kawałów czy sztuczek. Masz utrzymywać mieszkanie w czystości, nie hałasować i grzecznie się do niej odnosić. Po sąsiedzku. Zrozumiano?

Wyglądał nonszalancko jak na kogoś, kto w godzinach szczytu zablokował ruch uliczny w Bostonie. Ciekawe, jak to jest dźwigać jaja ważące po pięć ton. Pewnie miał problemy z plecami.

Spojrzałem na niego jak na wariata. Bo, szczerze mówiąc, był nim.

Czyżby Sailor poskarżyła się tatusiowi na mój brak zdolności organizacyjnych? Nie wyglądała na kapusia. Ale z drugiej strony, co ja tak naprawdę o niej wiedziałem?

„Że może cię zabić. I że ją to kusci”.

– Zachowuję się cholernie po sąsiedzku, proszę pana. Wczoraj nawet dostała ode mnie bon upominkowy.

I masaż stóp, po którym zniszczyła wszystkie moje plany, ale o tym już nie wspominałem z obawy o swojej jaja.

– Nie potrzebuje bonów upominkowych. Wystarczy, jeśli nie będziesz się zachowywał jak idiota. Bo jeśli ją skrzywdzisz, będę zmuszony cię zabić. I nie w sensie metaforycznym. Naprawdę cię zaszlachtuję.

Gapiałem się na niego w oczekiwaniu na wybuch śmiechu i klepięcie w plecy. Nie doczekałem się.

– Jest opóźniony w rozwoju czy po prostu w szoku? – zapytał z tylnego siedzenia Sam, zapalając papierosa.

– Jedno i drugie – stwierdził ze śmiertelną powagą Troy.

– Tylko w szoku – sprostowałem. – Nie co dzień grozi się mi śmiercią.

– A to niespodzianka – rzucił ironicznie Troy.

– To obietnica. Jeśli przekroczysz granicę – poprawił mnie Sam. – Więc technicznie rzecz biorąc, to nie groźba jako taka.

Zastanawiałem się, co odpowiedzieć, żeby nie wyjść na mięczaka.

– Powiem staremu.

Cholera. Skucha. Mięczak jak malowany.

– Już wie. I powiedzmy tylko, że nie byłaby to dla niego wielka strata. – Troy uniósł brew.

Celnie.

– Mógłbym pójść na policję – odparowałem.

– Siedzi nam w kieszeni – poinformował mnie Sam, ziewając prowokacyjnie. – Komuś jeszcze chcesz opowiedzieć o naszej rozmowie czy wyhodujesz sobie w końcu jaja i zachowasz się przyzwoicie?

Skoro tak to ujęli, to chyba nie miałem większego wyboru.

A poza tym: naprawdę krytykował mnie dwóch zabójców? „Muszę się poważnie zastanowić nad swoim życiem”?

Kilku kierowców wjechało na krawężnik, żeby nas wyminąć, krzyżąc i pokazując nam środkowy palec. Troy wreszcie ruszył. Dopiero gdy zajechaliśmy pod nasz „chujowy” budynek w West Endzie, zdałem sobie sprawę, że przez całą drogę wstrzymywałem oddech.

Gdy Troy odblokował drzwi, zacząłem łapać powietrze, jakbym się wynurzył po trzech minutach pod wodą. Otworzyłem sobie.

– Pamiętaj – odezwał się z głębi auta, z twarzą schowaną w ulicznym cieniu. – Masz być grzeczny.

– I czysty – ryknął z tyłu Sam.

– Zagłaszczę ją na śmierć – burknąłem zrzędlawie.

– Chryste, jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś, kto aż tak prosiłby się o pranie – mruknął Troy. – Zejdź mi z oczu, zanim spełnię twoje życzenie.

Jadąc windą na górę, uświadomiłem sobie, co było wisienką na torcie gówna, który zaserwował mi dzisiejszy dzień: śledzący każdy mój krok ludzie ojca musieli widzieć, jak wsiałam do auta Troya – i nawet palcem nie kiwnęli.

Naprawdę byłem na świecie sam jak palec.

6 Sailor

Tamtego tygodnia moja twarz widniała na każdym autobusie w mieście. A dokładnie moje stare zdjęcie, na którym uśmiechnięta Sailor przyciskała do piersi swój łuk, opatrzone podpisem: *Bostonianka Sailor Brennan na olimpiadę!*

Sprawka Geralda Fitzpatricka. Spełnił obietnicę rozreklamowania mnie. Wynajął zespół do prowadzenia moich zaniedbanych (czytaj: porzuconych) profili w mediach społecznościowych, między innymi na Twitterze, Instagramie i Facebooku. Przydzielił mi również specjalistkę od PR-u o imieniu Crystal, która miała tak rehotliwy akcent rodem z Long Island, jakby paliła pięć paczek papierosów dziennie.

Za każdym razem, gdy widziałam na autobusie swoją wyszczerzoną facjatę, miałam ochotę zapaść się pod ziemię, ale nie narzekałam. No i jeszcze ten cały Hunter.

Od pięciu dni udaje, że mnie nie widzi. Ale przynajmniej utrzymuje porządek w mieszkaniu i jest grzeczny.

Szczerze mówiąc, żadne z nas nie miało za bardzo czasu na wieczorki zapoznawcze. Codziennie o szóstej rano szłam na siłownię, a potem do nocy siedziałam w klubie, trenując albo udzielając lekcji łucznictwa. Hunter od dziewiątej rano do ósmej wieczorem pracował i studiował.

Po powrocie do domu brał dwa talerze tego, co zostawiała mu na kuchence Nora, nasza najęta kucharka, i z podręcznikami pod pachą szedł do swojego pokoju, zatraskując za sobą drzwi stopą.

Rano zastawiałam umyte talerze i uchylone drzwi jego sypialni, przez które do przedpokoju dochodziły ciche odgłosy chrapania.

Martwiłam się, że nie robi sobie przerw. Nie, żeby mnie to obchodziło. Hunter to nie moja sprawa.

...tyle że jakby trochę moja.

Do moich obowiązków należało dbanie o jego kondycję. Zastanawiałam się, czy nie napisać Geraldowi o nastroju Huntera. Byłam zobowiązana składać patriarsze rodu Fitzpatricków szczegółowe cotygodniowe raporty, ale miały być natury technicznej; o kondycji psychicznej Huntera nie wspominał.

Nie rozmawiałam o nim z rodzicami. Ignorowałam wszelkie pytania na jego temat i skupiałam się na zdawaniu relacji z treningów z Junsu, które z dnia na dzień stawały się coraz bardziej wymagające. Na szczęście w nadchodzącą sobotę idziemy z Hunterem na bal charytatywny Royal Pipelines i wtedy będę miała okazję baczniej mu się przyjrzeć.

Fitzpatrickowie uznali, że najlepiej będzie, jeśli spotkamy się z nimi na gruncie neutralnym, żeby była okazja bliżej się poznać, zanim zaczniemy przychodzić do nich na kolacje. Mogłabym się z nimi spotkać i na Antarktyce albo w jakimś brudnym zaułku, gdyby tylko pozwolono mi wystąpić w podartych dżinsach, trampkach i koszulce DriFit. Ale ponieważ taki strój nie wchodził w grę na balu w olśniewającym Roosevelt Hotel, gdzie za miejsce przy stoliku trzeba było zapłacić pięć tysięcy dolarów, musiałam kupić sukienkę. Prawdziwą.

W mojej szafie było ich dokładnie zero. Belle i Persy, które miały dużo bujniejsze kształty ode mnie, więc nie mogłam od nich nic pożyczyć, rzuciły się na ratunek. Myślałam, że będą mnie ciągać po galeriach handlowych – co było dla mnie największą torturą – więc przygotowałam się psychicznie na popołudnie z piekła rodem.

W piątek tuż po moim treningu i ich zajęciach na uczelni Emmabelle wysłała mi adres w South End, pod którym miałyśmy się spotkać. Gdy go wygooglałam, okazało się, że to zakład rzeźniczy.

Stwierdziłam, że zadawanie pytań byłoby wyrazem niewdzięczności i liczyłam, że znają mnie na tyle, by wiedzieć, że nie podzielam mięsnego gustu do sukienek à la Lady Gaga.

Zaparkowałam przed szeregówkami z czerwonej cegły. Jedna z nich była zaopatrzona w czarne metalowe drzwi; to pewnie tu. Nie gasząc silnika, czekałam w aucie i obgryzałam martwe skórki przy paznokciach. Z Bluetootha płynęły dźwięki *There's No Home for You Here* The White Stripes. Piosenka skojarzyła mi się z Hunterem.

Kusiło mnie, żeby darować sobie ten bal. Nie znosiłam imprez, nigdy w życiu nie tańczyłam i nie bez powodu nie chodziłam na zakupy – przymierzając fikuśne stroje, czułam się jak wystrojony wieszak. Przez materiał zawsze przebijały mi żebra i mostek jak u kościotrupa.

Moja wewnętrzna wojowniczką musiała jednak stawić temu czoła. Rodzina Huntera liczyła na mnie i potrzebowałam sponsoringu jego ojca, a poza tym choć go nie lubiłam, byłam to winna Hunterowi.

Usłyszałam stukanie w szybę i aż podskoczyłam. Zupełnie, nie wiedząc czemu, pomyślałam, że to on. Ale nie. Za szkłem szczyrzyła się do mnie Belle i jej śnieżnobiały uśmiech. Poruszyła jasnymi brwiami i z lekkim ukłonem otworzyła mi drzwi. Za nią pojawiła się Persephone, podskakując i piszcząc z radości. Wysiadłam, łypiąc na nie podejrzliwie.

– Rzeźnik, co? – Zarzuciłam na ramię swoją brązową teczkę, patrząc spode łba na ich zbiorowe podekscytowanie.

– Zachowaj otwarty umysł, koleżanko. – Belle uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Gnojek zgłupieje, kiedy zobaczy, jakie ciało ukrywasz pod tymi szmatkami.

– Serio, Hunter umrze, kiedy zobaczy efekt końcowy. – Persy dosłownie przepchnęła mnie przez ulicę w kierunku tajemniczych czarnych drzwi.

– To obietnica? – mruknęłam.

Jutro, po pięciu dniach ciszy radiowej, będę z nim musiała w końcu porozmawiać. Byłam zaskoczona, że moja niechęć do niego jakby stopniała, pozostawiając po sobie mokrą plamę lekkiej antypatii.

– Doszliśmy z Persy do wniosku, że aby Hunter wreszcie dorósł i stał się odpowiedzialny, a ty żebyś zaczęła w końcu żyć i tak dalej, musicie się w sobie zakochać – wyłożyła mi Belle, stukając w metalowe drzwi, które zadzwoniły pod naporem jej pierścionków.

Podczas gdy Persephone była klasyczną pięknoscią, jej siostra bardziej przypominała drapieżną, nieokiełznaną dziewczynę z kalendarza. Tego dnia Persy miała na sobie czerwoną sukienkę w grochy, a Emmabelle obcisłe skórzane spodnie i biały markowy T-shirt z dziurami, który pewnie kosztował fortunę. Miała pełne krwistoczerwone usta i ciemnoniebieskie oczy jak morze podczas sztormu. Jeśli Hunter uważał, że ja mam niesamowite usta, to Belle doszczętnie by go zniszczyła, nie tracąc przy tym wyglądu zagubionej siostry Hadid.

– Jediną osobą, którą Hunter Fitzpatrick jest w stanie kochać, jest on sam. A i to mu nie wychodzi. Spójrzcie tylko na te wszystkie przypały – przypominałam im.

Belle i Persy były jedynymi osobami, którym poza rodzicami powiedziałam o swoim układzie z Hunterem. Wiedziałam, że nikomu tego nie powtórzą i bezgranicznie im ufałam.

Drzwi zaskrzypiały w przerdzewiałych zawiasach, powoli się otwierając. Stał w nich stary pomarszczony mężczyzna w ciężkim winylowym fartuchu rzeźnickim i skinieniem głowy zaprosił nas do środka. Pachniał surowym mięsem i potem, co zupełnie nie kojarzyło się z ekskluzywnymi domami towarowymi. Zaprowadził nas za dom, do jakiejś szopy. Już miałam zapytać swoje drogie przyjaciółki, czy to jakiś escape room, gdy zdjął kłódkę, otworzył drzwi i gestem nakazał nam wejść do środka. Sam pozostał na zewnątrz.

– Wszystko za trzydzieści procent ceny detalicznej. Bez paragonów i bez zwrotów – oznajmił surowo, po czym odwrócił się i odszedł.

Gapiłam się w oszołomieniu na moje dwie przyjaciółki.

Belle wzruszyła ramionami, zdjęła swój kapelusz przeciwsloneczny i rzuciła go siostrze niczym bumerang.

– Detal to synonim diabła, a diabeł ubiera się u Prady. Tak się składa, że nie stać mnie na Pradę. Ale na to już tak.

– Skąd on bierze te ciuchy? – Oczy zapłonęły mi oburzeniem; nie, żebym miała prawo kogoś osądzać. Mój ojciec prowadził szemrane interesy, a brat szedł w jego ślady. Różnica polegała na tym, że ja nie miałam z tym nic wspólnego.

– Ma ludzi, którzy plądrują statki przed zawinięciem do portu. Bardzo dziki zachód. Wiedzą, gdzie i czego szukać. – Emmabelle zachichotała, włączyła światło z obeznaniem stałej bywalczyni

i weszła do szopy. W środku stały całe rzędy wieszaków. Suknie ślubne i balowe, eleganckie kreacje, które widywałam tylko na hollywoodzkich gwiazdkach. Już otwierałam usta, by im powiedzieć, że to bardzo zły pomysł, ale Persy przyłożyła mi do nich palec, uciszając wszelkie protesty.

– Słuchaj, ja też niezbyt to pochwalam. Ale nie cierpisz galerii handlowych, sklepów i... wiesz, *ludzi*. To najlepsze, co udało nam się wymyślić.

– Tak nie można – szepnęłam.

Zawsze przymykałam oko na interesy ojca i Sama. Dzięki temu mogłam kochać ich całym sercem. Ale to nie znaczyło, że pochwalam ich sposób zarabiania na życie.

– Daj spokój, Sailor. – Emmabelle zachichotała, znikając między wieszakami. – Tracą na tym tylko czołowi projektanci, którzy życzą sobie dwa kawalki za kieckę, której uszycie kosztuje pięćdziesiąt dolców. Gospodarka się nie załamie, jeśli kupisz jedną suknię wieczorową.

Wzięłam głęboki oddech i skinęłam głową.

– Okej, tylko wybierzcie coś, w czym nie będę wyglądać jak fikuśny deser.

Persy klasnęła w dłonie i mijając siostrę, ruszyła do wieszaków z rozmiarówką XXS. Obgryzając martwą skórę przy paznokciu kciuka, patrzyłam, jak przewieszają sobie przez ręce sukienkę za sukienką do przymiarki dla mnie.

W tylnej kieszeni zabrzczał mi telefon. Wyjęłam go i odczytałam esemesa.

SPH: Nie zapomnij o sobotnim balu charytatywnym.

Sailor: Kto do mnie pisze?

SPH: A z iloma osobami idziesz na ten bal?

Sailor: Hunter? Dodałeś się do moich kontaktów?

SPH: Moja w nich obecność chyba mówi sama za siebie.

Sailor: Jak śmiesz dotykać moich rzeczy!

SPH: Spokojnie, kilerko. Nie tknąłem twojego telefonu.

Sailor: To jak się w nim znalazłeś?

SPH: Poprosiłem kolegę-hakera, żeby dodał mnie do twoich kontaktów.

Sailor: CO?!

SPH: Oburzasz się szybciej niż szesnastowieczna angielska księżna. Spokojnie, Marchewo. Nie myszkowałem w twoim telefonie.

SPH: (Nie, żeby było w czym myszkować).

Sailor: Masz pojęcie, jakie do nielegalne?

SPH: Popraw mnie, jeśli się mylę, ale jakoś sobie nie przypominam, by twój stary był jednym z dziewięciu sędziów Sądu Najwyższego.

SPH: Starszy braciszek też chyba nie studiuje prawa.

Sailor: Zabiję cię.

SPH: Stań w kolejce, złotko. Nie jesteś nawet w pierwszej dwudziestce chętnych.

SPH: I wciąż nie odpowiedziałaś mi w sprawie soboty. Tak na marginesie: nie, nie możesz wystąpić w spodniach od jogi i bluzie z kapturem. Zwłaszcza u mego boku.

Sailor: A tak na większym marginesie: co znaczy „SPH”?

SPH: Seksowny Przystojniak Hunter, oczywiście.

Sailor: Brak mi słów.

SPH: Mówią, że obraz jest wart więcej niż tysiąc słów. Podeślij nagą fotkę.

Sailor: Chyba nie wytrzymam z tobą kilku godzin z rzędu.

W rogu pomieszczenia Persy i Belle wybuchnęły śmiechem, ściągając na siebie moją uwagę. Podniosłam wzrok znad telefonu i w mózgu zapaliła mi się przysłowiowa żarówka. To mogłoby po części rozwiązać mój „balowy” problem. Zaczęłam szybko pisać, żeby zdążyć przed kolejną uszczypliwą uwagą Huntera; trzy kropeczki przy jego „imieniu” już tańczyły.

Sailor: Chcę zaprosić jeszcze dwie przyjaciółki, ale musiałybyś za nie zapłacić.

SPH: Czuję nadciągające negocjacje.

Sailor: Nie pozwolę ci pić ani się zabawiać w naszym mieszkaniu.

SPH: Jakoś mnie nie przekonałaś do swojego pomysłu, M.

„M.”? „Marchewa”. A niech go piorun trzaśnie.

Sailor: Czego chcesz w zamian?

SPH: A co proponujesz? ;)

Zaczęłam się zastanawiać. Belle i Persy przebąkiwały, że gdyby były na miejscu, zatroszczyłyby się o moją fryzurę i makijaż. Tak. Przy nich mniej bym się stresowała, plus miałabym pod ręką kogoś, kto w razie czego powstrzymałby mnie przed zamordowaniem Huntera. No i obie uwielbiały takie zwykowne imprezy. Będą się świetnie bawić.

Sailor: Dyspensę na jedno piwo.

SPH: Przepraszam, czy ja ci wyglądam na dwunastolatka?

Słuszna uwaga, ale nie chciałam za bardzo naginać zasad.

Sailor: Moje przyjaciółki to gorące laski. Sama zabawa w ich towarzystwie to czysta przyjemność.

SPH: Nie ma to jak czcza pogawędka z gorącymi towarami, kiedy jesteś w pieprzonym celibacie. Podbij stawkę, M.

Sailor: Przestań mnie tak nazywać!

SPH: To przestań ją przypominać!

Sailor: Czemu po prostu nie powiesz mi, czego chcesz?

SPH: Już myślałam, że nigdy nie zapytasz. Buziaka.

Sailor: Od kogo?

SPH: Od ognistowłosej złośnicy.

W okolicach mostka zrobiło mi się nagle dziwnie ciepło, poczułam mrowienie w całym ciele i musiałam zaczerpnąć powietrza. Miałam nadzieję, że to zawał, na który sobie w pełni zasłużyłam myślą o tym pocałunku.

Sailor: Dlaczego? Wyzywasz mnie od marchewek i ewidentnie się mnie brzydzisz.

Pisząc, czułam pot na opuszkach palców.

SPH: Marchewki nie są obrzydliwe, tylko całkiem smaczne. Tak czy nie?

Sailor: To oszukiwanie. Masz zachowywać celibat.

SPH: Pocałunek i rżnięcie dzieli przysłowiowy ocean. A konkretnie ta obraza dla oczu, którą nazywasz swoimi ciuchami.

Sailor: Jesteś obleśny.

SPH: A ciebie kusi moja propozycja. Masz ochotę mnie skosztować i przekonać się, czy legendy nie kłamią.

Sailor: Nie wkładaj mi słów w usta.

SPH: A coś innego? ;)

Sailor: Przecież nie możesz nawet na mnie patrzeć. Od pięciu dni mnie ignorujesz.

SPH: Od pięciu dni nie miałem czasu spojrzeć w lustro, moja droga. Istne urwanie głowy. TAK CZY NIE?

Sailor: Kiedy?

SPH: Gdy tylko nadarzy się odpowiednia okazja. Ja ją wybiorę.

Sailor: Bez jęczyczka.

SPH: Z jęczyzkiem, bez pieszczot.

Sailor: NAWET MNIE NIE LUBISZ.

SPH: Chryste, a co lubienie ma z tym wspólnego? Jesteś jedyną dostępną laską w moim zasięgu.

Sailor: Dzięki.

SPH: Nie ma za co.

Sailor: Ten pocałunek nie będzie nic znaczył.

SPH: Trzeba było tak mówić, zanim wydrukowałem nasze zaproszenia ślubne. Załóż sukienkę.

– Znalazłyśmy! – pisnęła Persy, machając mi wieszakiem z sukienką.

Podniosłam wzrok. Policzki miałam tak gorące, że na pewno wyglądałam, jakbym miała eksplodować.

– Wow. – Emmabelle upuściła naręczę ciuchów na podłogę, skupiając wzrok na mojej twarzy. –

Sailor, czemu wyglądasz, jakbyś właśnie dostała zaproszenie na własny pogrzeb?

– Bo... – Oderwałam zębami ostatni fragment martwego naskórka przy paznokciu kciuka. –
Chyba je przyjął.

Niemal ogłuchłam od pisków radości Belle i Persy, kiedy im zakomunikowałam, że idą z nami na bal. W wielki dzień przyjechały do mnie kilka godzin wcześniej, wyglądały jak współczesne boginie. Persy miała na sobie romantyczną białą suknię, a Belle szalową mini w panterkę. Wcisnęły mnie w moją klasyczną różową suknię z odkrytymi ramionami i głębokim dekoltem. Przepiękna kwiatowa aplikacja z przodu w cudowny sposób podkreślała moje nieistniejące krągłości, a Persy upięła mi włosy w niedbały, ale seksowny kok, z luźnymi kosmykami okalającymi twarz. Makijażem zajęła się Emmabelle; odkryłyśmy, że przy mojej bladej cerze i burzy rudych włosów najlepiej sprawdzają się cieliste kolory i gruba kreska na powiekach. Gdy Hunter wreszcie się obudził i wcisnął swoją postać Adonisa w garnitur, byłam już skończoną pięknoscią.

Zabawne, że przekonanie Huntera o własnej głupocie i moje o nieatrakcyjności zrobiły z nas wrogów. Ja pogardzałam nim za jego urodę, a on uważał mnie za nieatrakcyjną nudziarę.

Wyszedł ze swojego pokoju ze ściągniętymi brwiami, zapinając spinki od mankietów i z wciąż niezawiazaną muszką. Gdy tylko zobaczył nas w salonie, stanął jak wryty. Emmabelle właśnie pochylała się nade mną w ostatnich promieniach słońca pod oknem, nakładając mi błyszczak na usta.

– O cholera. – Gwizdnął cicho.

Wszystkie trzy podniosłyśmy głowy i spojrzałyśmy na niego. Na widok jego posągowej urody Persy opadła szczęka. Sądząc po rozszerzonych źrenicach, Belle nieśpiesznie rozbierała go wzrokiem.

– Mówiłam, że są olśniewające. – Odchrząknęłam.

– To na ciebie patrzę, Marchewo. – Gapił się na mnie i nagle wszystko wokół nas zaczęło się rozmazywać. Dosłownie palił mnie wzrokiem. – Bez obrazy, dziewczęta.

– Nie obrażamy się. – Emmabelle uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Mówiłem do biustu Sailor.

Odpowiedział mu dziki wybuch śmiechu moich przyjaciółek.

Tymczasowo tracąc zdolność mówienia, odwróciłam głowę w kierunku Belle. Nasze spojrzenia się spotkały i dostrzegłam w jej oczach radosne, psotne iskierki.

„Jak u Disneya” – powiedziała bezgłośnie, wyprostowując się. – „Rozkochaj w sobie księcia. Przejmij zamek i zostań jego królową”.

To oficjalne: postradała zmysły.

– Gotowe? – zapytał Hunter, zawiązując jedną ręką muszkę i wchodząc do kuchni, żeby nalać sobie kawy. Zapomniałam, że miał książęce wychowanie i umiał robić różne seksowne rzeczy, na przykład zawiązywać muszkę jedną ręką.

– Tak – pisnęły chórem Belle i Persy.

– M.? – Zerknął na mnie spod rzęs. Po tygodniu „nieobecności” znowu był w swoim żywiole.

– Kiedy wreszcie przestaniesz mnie tak nazywać?

– Hmm, pomyślmy: nigdy.

Pozwoliłam przyjaciółkom uścisnąć dłoń mojemu współlokatorowi, a sama zajęłam się regulowaniem tętna – wypłam dwie szklanki wody, czego natychmiast pożałowałam. Siusianie w tej sukni będzie chyba trudniejsze od zapewnienia sobie miejsca w kadrze olimpijskiej.

Droga do Roosevelt Hotel upłynęła nam pod znakiem wesołego szczebiotu. Belle i Persy wypytywały Huntera o kalifornijskie życie. Cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania i nawet wydawał się szczerze zainteresowany nimi i ich studiami. Gdy limuzyna zatrzymała się przed hotelem, jedyną nierozkręconą osobą byłam ja.

Kierowca otworzył nam drzwi i wysiedliśmy. W lobby przywitała nas nieco rozhisteryzowana koordynatorka imprezy w czerni, która przedstawiła się moim przyjaciółkom jako Penny.

– Porwę was na sekundkę, żeby wręczyć wam bilety i wpisać wasze nazwiska do loterii. Dziękujemy za wsparcie fundacji School is Cool!

Nie miałam serca powiedzieć Penny, że moje przyjaciółki nie wsparły jej ani groszem i patrzyłam

z gardłem ściśniętym paniką, jak zaszywa się w rogu lobby z moim blond duetem.

Hunter stanął obok mnie z rękami w kieszeniach, odprowadzając je wzrokiem.

– Nie wyolbrzymiałaś. To naprawdę gorące laski.

– Padnij trupem.

– Po tym tygodniu to nawet kusząca perspektywa.

– Skąd wzięłaś pieniądze na bilety? – Zwiłżyłam usta, świadoma, że głupio było prosić kogoś o wyłożenie dziesięciu tysięcy na swoje przyjaciółki. Ale wszystko szło na cele dobroczynne. A dziesięć kawałków to drobne dla człowieka pokroju Geralda Fitzpatricka.

– Powiedziałem ojcu, że mam stare długi u miejscowego dilerka narkotyków.

Zakrztusiłam się własną śliną.

– A masz?

Oderwał wzrok od moich przyjaciółek i spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Co z tobą, do cholery? Nie mam dilerka. Ani problemu z prochami. Musiałem tylko skombinować kasę. Ojciec nigdy nie straciłby okazji, żeby źle o mnie pomyśleć. Gdyby znalazł tego wymyślanego dilerka, kazałby mu zaprawić mój towar wąglikiem, bakteriami E. coli i cyjankiem.

– Nie dziwiłabym się mu – rzuciłam. No, może nie do końca. Hunter wcale nie był taki zepsuty do szpiku kości. A już na pewno nie był złośliwy.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił.

– Czego?

– Tak zajadłe mnie nienawidził. Aż mi od tego staje, i pamiętaj, że w każdej chwili mogę się także upomnieć o swój pocałunek.

„No i wrócił nasz dupek”.

– Nieprawda, nie w każdej. Nikt nie może nas zobaczyć. – Wytarłam spocone dłonie o sukienkę, rozglądając się po lobby. Marmurowa podłoga była w kolorze różanego złota, zasłony bladego różu, a meble – lśniącego szampana.

Nie, żeby nie miała doświadczenia w sferze seksualnej. W trzeciej i czwartej klasie liceum miałam nawet chłopaka. Beau też był łucznikiem. Chodziliśmy do tej samej szkoły i należeliśmy do jednego klubu. Nigdy nie bywaliśmy na imprezach, a na szkolnych korytarzach tak naprawdę nie rozmawialiśmy ze sobą. Miał swoją ekipę i na przerwach jakoś mnie nie szukał. Ale popołudniami bardzo często trenowaliśmy razem. Po treningu czasami chodziliśmy do niego, oglądaliśmy jakiś film i się całowaliśmy, a z biegiem czasu zaczęliśmy uprawiać seks. Jednak nigdy nie przypięliśmy sobie łątki pary, nie dawaliśmy sobie prezentów i nie obchodziliśmy walentynek.

Nawet nasze rozstanie nie było łzawe. Pewnego dnia oznajmił mi, że dostał stypendium na kanadyjskiej uczelni z programem łuczniczym i je przyjął. Szczerze cieszyłam się jego szczęściem i myślałam, że właśnie o to chodzi w darzeniu kogoś sympatią. Ale gdy podzieliłam się dobrą nowiną z mamą, zachwycając się wyjazdem Beau, popatrzyła na mnie, jakbym uciekła z wariatkowa, po czym zmusiła mnie do zjedzenia lodów i wspólnego oglądania *Blue Valentine*.

– Co, teraz? Szybka jesteś. To przez ten garnitur? – Hunter powędrował wzrokiem z powrotem do Persy i Belle.

Ciekawe, ile by dał, żeby zastąpić mnie którąś z nich. Pewnie dużo. Zemdziło mnie.

– Po tygodniu milczenia urosłeś w moich oczach. – Przeczesałam czarną aksamitną torebkę, którą pożyczyłam od Emmabelle, nie szukając niczego konkretnego. Musiałam po prostu zająć czymś ręce.

– Lepiej, żeby ten pocałunek był wart tych dziesięciu kawałków. – Zaczekał.

– Żaden pocałunek nie jest tyle wart – prychnęłam, zatrzasnąwszy torebkę. Odwrócił się do mnie, chłodny i opanowany.

– Najwidoczniej nigdy nie całował cię żaden Fitzpatrick.

– A ciebie? – rzuciłam wyzywająco, unosząc brew. – To był twój brat czy siostra? Mam nadzieję, że brat. Facet z facetem to dopiero widowisko!

Odrzucił głowę do tyłu, wybuchając tak dzikim śmiechem, że aż rozniosło się echo. Nagle zauważyłam grupkę ludzi idących w naszą stronę. Rozpoznałam ich: Fitzpatrickowie.

Jego ojciec był wysoki i ciężki, a matka drobna i zwiewna. Starszy brat przypominał przystojnego łotra, a siostra dla kontrastu niewinną Królową Śnieżkę. W przeciwieństwie do obu swoich braci Aisling miała kruczoczarne włosy, co tylko jeszcze bardziej podkreślało jej błyszczące oczy barwy polnego dzwoneczka. Wszyscy byli nienagannie ubrani i – z wyjątkiem Aisling – prezentowali różne poziomy skwaszenia.

Na ich widok cała zeszywniałam. Korciło mnie, żeby się odwrócić i uciec. Hunter chyba to wyczuł, bo nagle jego dłoń wylądowała u nasady moich pleców. Jego dotyk był lekki jak piórko, ale i tak utrzymywał mnie w pionie.

– Głęboki wdech – szepnął spokojnym tonem. – Pamiętaj, to tylko ludzie. Oddychają. Jedzą. Puszczają baki – czasami głośne – a w odpowiedzi na twoje pytanie: tak, ja i Cillian bez przerwy całujemy się z jęczyciem. On to dopiero lubi nim młócić.

Teraz to ja musiałam stłumić chichot.

Gdy jego rodzina zatrzymała się przed nami, Hunter po kolei mi wszystkich przedstawił, choć już miałam okazję ich poznać.

– Sailor, to mój ojciec, Gerald. – Wskazał na głowę rodziny.

Uścisnęłam jego silną, suchą dłoń.

– Miło znowu pana widzieć. – Próbowałam szczerze się uśmiechnąć.

– Ja jeszcze nie wiem, czy mogę powiedzieć to samo – burknął jego ojciec, czym zasłużył sobie na szturchnięcie łokciem przez żonę. – Jak sprawuje się mój syn? Lepiej niż w pracy, mam nadzieję.

– Bez zarzutu – odparowałam, czując na plecach nacisk dłoni Huntera. Nie skłamałam. W tych nielicznych chwilach, kiedy się widzieliśmy, nie można się było do niczego przyczepić.

– Miło cię znowu widzieć. – Jane uścisnęła mi dłoń oburącz, uśmiechając się ze znużeniem. Zawsze wyglądała na smutną. – Bardzo dziękuję, że się na to zgodziłaś.

– Mamo – jęknął Hunter.

Roześmiałam się.

– Cała przyjemność po mojej stronie, proszę pani.

Czując uścisk szorstkiej dłoni Cilliana, podniosłam wzrok i aż mi serce stanęło. Jego uroda dorównywała okrucieństwu w wyrazie twarzy. Nie przypominałam sobie, bym kiedykolwiek spotkała kogoś tak lodowato obojętnego; nawet mój ojciec nie dorastał mu pod tym względem do pięt. Abstrahując od swoich socjopatycznych ciągót, Troy Brennan ubóstwiał moją mamę, Sama i mnie. A Cillian Fitzpatrick wyglądał, jakby nic nie było w stanie przebić jego pancerza, nie wyłączając czołgów i bomb.

– Panno Brennan, w co też się pani wpakowała? – zakpił, prezentując swoje idealne uzębienie.

Czyli nie pokładał zbytnej wiary w powodzenie mojej misji. Powstrzymując się przed publicznym kopnięciem go w jaja i czując na plecach pokrzepiający dotyk Huntera, uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– To pytanie czy insynuacja?

Parsknął śmiechem, jakbym była uroczym brzdącem, który powiedział brzydkie słowo.

– Odpowiada. Brawo. Już pokazujesz więcej charakteru niż mój brat przez całe dziewiętnaście lat swojego życia.

– Ma więcej charakteru niż wszystkie twoje europejskie dziedziczki razem wzięte – odparował Hunter. – A bycie fiutem jeszcze nie oznacza posiadania charakteru. To tylko mięsień, więc z technicznego punktu widzenia jesteś zwykłym mięśniakiem.

– Hunter! Cillian! – syknęła ich matka, ale jej głosowi brakowało prawdziwej siły i autorytetu.

Kiedy my byliśmy niegrzeczni, mama ganiała nas po parku, a w domu do tej pory nie mogliśmy patrzeć na stopień, na którym musieliśmy godzinami stać za karę. Kochała nas bezgranicznie, ale gdy nas besztowała, byliśmy posłuszni. Zauważyłam, że Gerald przysłuchuje się tej wymianie ze stłumionym uśmiechem, jakby go to bawiło.

Ostatnią osobą, która została mi przedstawiona, była Aisling, ale ją i tak pamiętałam. Za dzieciaka wydawała mi się jedyną sympatyczną osobą z całego klanu Fitzpatricków.

– Cześć. – Wyciągnęłam do niej dłoń. – Jestem Sailor.

– Wiem. – Zarumieniła się i spuściła wzrok, ściskając mi rękę. – Przyjaźnisz się z siostrami Penrose, prawda?

– Tak! – Dosłownie czułam, jak zaświeciły mi się oczy. – Są tu nawet ze mną. Znasz je?

Wiedziałam, że Aisling ma siedemnaście lat, więc jest o rok ode mnie młodsza. Chodziła do prywatnej szkoły poza miastem. Krążyły plotki, że po Cillianie państwo Fitzpatrick bardzo chcieli mieć córeczkę, więc gdy urodził się Hunter, jego matka próbowała jak najszybciej ponownie zajść w ciążę, żeby spełnić swoje marzenie. Aisling skinęła nieśmiało głową.

– Można tak powiedzieć. Wiem, że zeszłej zimy we trzy pomagałyście odśnieżać wejścia do tego kompleksu mieszkalnego dla seniorów i uratowałyście komuś życie. Mówili o tym we wszystkich lokalnych mediach. Świetna sprawa. – I zrobiła się czerwona jak burak.

Poczułam na sobie zaskoczony wzrok Huntera.

– To byłeś ty? – zapytał.

– Wierz bądź nie, ale niektórzy pracują na rzecz lokalnych społeczności, *ceann beag* – wtrącił Gerald.

Mężczyźni z rodziny Huntera naprawdę zaczęli mi działać na nerwy.

– Możesz się do nas dosiąść, jeśli masz ochotę – zwróciłam się do Aisling, która korzystając z okazji, po raz pierwszy spojrzała mi w oczy i dotknęła swojego policzka.

– Och, nie chciałabym być piątym kołem u wozu...

– Nonsens! – Zaczęłam ją praktycznie ciągnąć za rękę. – Wierz mi, z odpowiednimi ludźmi u boku wszystko jest znośniejsze. – Rzuciłam znaczące spojrzenie Cillianowi i jej ojcu.

Jestem pewna, że wszyscy w Roosevelt Hotel słyszeli nasze chichoty, gdy pobiegłyśmy we dwie do moich przyjaciółek, uciekając przed męskimi przedstawicielami rodziny Fitzpatricków oraz biedną Jane, której wzrok czułam na plecach.

– Zdraczyni – mruknął za mną Hunter, na co roześmiałam się smętnie, wiedząc, że i on mnie zdradzi.

Z ładniejszą, bardziej odpowiednią dziewczyną.

Początek wieczoru był obiecujący.

Belle, Persy, Aisling i ja wzięłyśmy talerze i jadłyśmy w rogu sali, rozmawiając z ożywieniem. W pierwszej kolejności o Laurze Hartfield, która chodziła do szkoły ze mną, Belle i Persy i również była obecna na balu. Miała dwadzieścia jeden lat i w tym momencie stała uwieszona na ramieniu pięćdziesięcioparoletniego nalanego biznesmena. Na jej palcu lśnił brylant wielkości mojej pięści.

– Kanye nie mówi, że jest naciągaczką. – Belle śledziła ich ruchy swoimi kocimi, zwężonymi z dezaprobatą oczami. – Ale z biedakami też się nie zadaje.

– Może go kocha – wtrąciłam.

Ja i Persy zawsze hamowałyśmy potwora plotek, kiedy Belle zaczynała dzielić się swoimi opiniami o innych. Jedynymi filtrami, jakie znała, były te instagramowe, choć jej komentarzom nie można było odmówić celności.

– Cóż za przypadek, że zakochała się akurat w łysym miliarderze w średnim wieku z końskimi zębami i czterema podbródkami, który podobno odprawił byłą już żonę z trzema rezydencjami i stoma milionami dolarów na koncie – zaszczębiotała Emmabelle.

Wszystkie trzy spiorunowałyśmy ją wzrokiem.

– Dajcie spokój. – Belle roześmiała się, kręcąc głową. – Seksualny pożytek ma zapewne tylko z wibratora.

– Smutne. Nigdy nie wyjdę za mąż dla pieniędzy – dumiała Aisling, skubiąc miniquiche.

– Bo sama na nich śpisz – wyrwało się Persy, która momentalnie zrobiła się czerwona jak burak, czego nie był w stanie ukryć jej misterny makijaż.

Emmabelle pokręciła głową.

– Ja też nie, a pracuję w weekendy w Forever 21 i przeczesuję kubły ze śmieciami sąsiadów w poszukiwaniu butelek na skup.

– Ani ja, przenigdy. – Persy wygładziła sukienkę na udach.

Wszystkie zerknęły na mnie. Skubałam sobie spokojnie podsmażane brokuły, żałując, że nie ma

nic lepszego. Jak na kolację za pięć tysięcy, kuchnia niezbyt się postarała. Abstrahując od moich nędznych gabarytów, odpowiednie odżywianie było dla mnie ważne.

W końcu Belle dźgnęła mnie w żebra.

– No więc?

– Co? – Ściągnęłam brwi.

– Jeśli nie zauważyłaś, zawieramy tu właśnie spontaniczny pakt: nigdy nie będziemy jak Laura Hartfield, zwiążemy się tylko z miłości i przypilnujemy nawzajem, by dotrzymać przyrzeczenia. Wchodzisz w to czy nie?

Perspektywa związku, a tym bardziej dla korzyści materialnych, wydawała mi się tak odległa jak Mars.

– Tak. – Wrzuciłam sobie do ust kawałek brokuła i szybko przeżułam, by nie czuć jego smaku. – Jasne. Jeśli kiedyś się z kimś zwiążę, to tylko z miłości.

– W takim razie przypieczętuźmy to. – Persy położyła dłoń na środku stolika i wszystkie poszłyśmy w jej ślady, robiąc „piramidkę” z dłoni. To było niezręczne jak cholera, ale na swój sposób zabawne.

– Za bycie fantastycznymi! – zawołała Persy.

– I prawdziwymi – dodała cicho Aisling.

– I za niewychodzenie za dupków dla pantofli od Louboutina, które można dostać u rzeźnika. – Belle zaśmiała się gardłowo.

Przy tym ostatnim zdaniu Aisling zerknęła na nas z zaciekawieniem. Gdy już się uspokoiłyśmy, wszystkie spojrzały na mnie wyczekująco, bym i ja dorzuciła swoje trzy grosze.

Zaczęłam się zastanawiać, jaka powinna być prawdziwa miłość.

– Za bycie z kimś, kto kocha cię taką, jaka jesteś i vice versa.

Ścisnęłyśmy naszą „piramidkę”. To było jak koniec jakiegoś etapu.

I początek nowego.

Po zawarciu paktu Aisling wyznała, że w swojej szkole dla dziewcząt miała bardzo mało koleżanek od serca i cieszyła się, że za rok ją kończy i idzie na studia.

Belle wzięła sprawy w swoje ręce i zaprosiła ją na nasze piątkowe posiadówki, czemu obie z Persy z radością przyklasnęłyśmy.

Za każdym razem, gdy zerkałam na stolik Fitzpatricków, otaczał go wianuszek ludzi, którzy przyszli pogratulować Geraldowi i Cillianowi i uścisnąć im dłonie. Aisling wyjaśniła, że chodziło o nową rafinerię, którą Royal Pipelines otworzyło w Maine. Dodała, że nie wszystko szło zgodnie z planem i napsuła jej ojcu mnóstwo krwi.

Huntera niezmiennie ignorowano. Skubał jedzenie i raz po raz sprawdzał telefon. Kiedy matka próbowała z nim rozmawiać albo udawał, że jej nie słyszy, albo odpowiadał jednym słowem. Usiłowałam trzymać poczucie winy w szachu i powstrzymywałam się, żeby do niego napisać. Powiedział, że chce mnie zaciągnąć do łóżka, bo byłam jedyną dostępną opcją, a mimo to zrobiło mi się go żal.

Przeprosiłam dziewczyny i poszłam do toalety. Zanim udało mi się załatwić, przez dobre dziesięć minut walczyłam z sukienką. Wygladzając ją po wszystkim, usłyszałam głosy przed kabiną.

– ...przyszedł z córką Troya i Sparrow Brennanów. Sally? Stephanie? Coś na „S”. – Jedna z kobiet cmoknęła językiem.

– Sailor. Jej brat to gorący towar. – Druga się zaśmiała.

– Przybrany brat. Ale jest za bardzo narwany. Bogaty i przystojny, ale rodowód nie ten. Ja pas.

– Widziałam jej reklamę na jednym z śródmiejskich autobusów. Myślisz, że są razem?

– Sailor i Hunter? Niemożliwe. On to seks wcielony, a ona... no cóż, idealna reklama antykoncepcji.

Śmiech. Salwy śmiechu.

– Szara myszka – przytaknęła pierwsza. – Ale przyszli razem i chodzą plotki, że ze sobą zamieszkali.

– Może przegrał zakład – burknęła druga, zdaje się, szukając czegoś w kosmetyczce.

– Może kończą mu się laski do łóżka – zarechotała pierwsza.

– To niech się dziewczyna cieszy, póki może, bo szybko je wymienia. Wątpię, by utrzymała jego zainteresowanie.

– Może zostawi jej pamiątkę. Widziałas jego sekstaśmę? Gorący towar.

Spuściłam wodę i narobiłam hałasu przy wychodzeniu z kabiny. Wyciskając mydło w dłonie, uśmiechnęłam się do nich pogodnie. Napotkałam w lustrze ich przerażony wzrok, gdy już się zorientowały, kim jestem. Wyglądały na dwadzieścia kilka lat i obie ubrane były w obcisłe, wydekoltowane sukienki i miały zszokowany wyraz twarzy przerażonych misiów koala.

– Tak się cieszę, że nie jesteście zainteresowane Samem, bo znając mojego brata, nawet by na was nie spojrział. A co do Huntera, to też nie wasza liga. Ale zapewniam, że nie omieszkam powtórzyć mu tego, co tu usłyszałam. I jego bratu, Cillianowi, także.

– Moment, znasz Cilliana? – zapytała ta ze sztucznym biustem.

Skinęłam głową.

– Jak najbardziej. Właśnie rozmawialiśmy o zaletach kobiet z naturalnymi piersiami, które trzymają się z dala od plotek. Miłej zabawy!

Odwróciłam się i wymaszerowałam z toalety na drżących nogach.

Dziesięć minut po incydencie w toalecie, o którym nie wspomniałam przyjaciółkom, bo nie było potrzeby rozgłaszania mojego upokorzenia, zespół zaczął grać, poczynając od kawałka *Twist and Shout*.

Belle pobiegła na parkiet, jakby tyłek jej się palił. Nie potrafiła tańczyć twista, ale brak umiejętności jeszcze nigdy nie zdołał powstrzymać mojej przyjaciółki przed spróbowaniem czegoś nowego. Uwielbiałam to w niej. Dzięki temu zawsze była najbardziej interesującą osobą na sali.

Persy i Aisling zagłębiły się w namiętnej dyskusji na temat reality shows, o których w życiu nie słyszałam, więc pozostawiona sama sobie postanowiłam podkarmić wewnętrznego autodestrukcyjnego potworka i zaczęłam czytać na telefonie artykuł o Lanie Alder, która jak się okazało, dostała kolejną rolę w hollywoodzkim filmie.

Podczas przeglądania jej zdjęć z planu musiałam wziąć głęboki oddech, by zapanować nad zazdrością, która zaczęła rozsadzać mi klatkę piersiową. Nie mam pojęcia, jak ona to robiła, jak udawało jej się skupiać na łucznictwie przy tych wszystkich podróżach, wywiadach, premierach kolekcji ubrań sportowych i kręceniu filmów.

Przed moimi oczami pojawiła się czyjaś dłoń i pstryknęła palcami, by zwrócić na siebie moją uwagę. Podniosłam wzrok znad ekranu.

„Hunter”.

– Zatańcz ze mną, M.

– Czemu? – zapytałam zaskoczona, mrugając oczami. Miałam dwie lewe nogi i koordynację ruchową słonia w składzie porcelany. Nie potrafiłabym zatańczyć, nawet gdyby od tego zależało moje życie. Próbowалаm tego raz w życiu na połowinkach – jedynej imprezie, na którą poszłam – i najadłam się wstydu. Nagrywano mnie telefonami, a filmik rozesłano do połowy szkoły. Potem na mojej szafce ktoś napisał sprejem „drewna Sailor”. Najwyraźniej w tańcu przypominałam Dzwonnika z Notre Dame.

– Bo... – zaczął niskim, uwodzicielskim głosem, pochylając brodę. – Wyglądasz na znudzoną, moja rodzina na nas patrzy, a ja lubię cię pieścić.

– To ta sukienka – szepnęłam.

– Szczerze, to wolałbym cię z niej wypieścić.

Zerknęłam na Aisling i Persy, które nie zauważyły naszej wymiany zdań. Oglądały teraz jakiś filmik, pewnie z tego reality show, o którym tak namiętnie rozprawiły. Choć Hunter chciał zatańczyć tylko po to, żeby pokazać swojej rodzinie, że się dogadujemy, nie byłam w stanie odkleić pupy od krzesła.

– Żadnych pieszczot. – Skrzyżowałam ręce na piersi, grając na czas.

– Nic nie obiecuję. Wstawaj.

– Mówiłeś komuś, że mieszkamy razem? – zapytałam oskarżycielskim tonem, zwężając oczy w szparki.

On z kolei zrobił wielkie oczy i otworzył usta ze zdziwienia.

– Nie.

– A że ze sobą jesteście?

– To najcieńsza gra w dwadzieścia pytań, w jakiej zdarzyło mi się uczestniczyć. Nie.

– Bo ludzie o nas gadają.

– Taka już ich natura. Dla rozrywki wypełniają przestrzeń pustymi słowami. To się nazywa plotka i jest największą zarazą tego świata. To nie musiałem być ja. W naszym budynku pracuje ponad setka ludzi. Wszyscy są zatrudnieni u mojego ojca. A to znaczy, że rozsiewa to, co mu się żywnie podoba.

– Ludzie pomyślą, że jestem twoją... twoją... – Nie mogło mi to przejść przez gardło. Nawet w myślach to słowo brzmiało ohydnie.

– Koleżanką do rżnięcia? – podsunął z półuśmiechem, zapewne śmiejąc się w duchu z mojej wściekle czerwonej twarzy.

Przewróciłam oczami.

– Tak.

– Zawsze do usług. Po naszym półroczu twoje akcje pójną ostro w górę. A teraz zatańczmy.

Rozejrzałam się wokół i poczułam, jak pot wstępuje mi na czoło, a tętno przyspiesza. Nie chciałam wstać i pokazać mu, jaka ze mnie kiepska tancerka. Ale już wyciągnął do mnie rękę, nie pozostawiając mi wyboru.

Jednak wciąż się ociągałam.

– Długo mam tak stać i czekać? Miej litość dla mojego ego.

Poczułam, jak serce podchodzi mi do gardła i wciąż nie mogłam pokonać strachu.

„Drętwa Sailor w parze z najbardziej pożądanym bostońskim miliarderem do wzięcia”.

Do tej pory mogłam po prostu udawać, że jesteśmy tylko współlokatorami z przypadku, ale dziś pojawiliśmy się razem na balu i czułam, że wszyscy pożerają mnie wzrokiem, zachodząc w głowę, co Hunter we mnie widzi.

„Nic!” – miałam ochotę wrzasnąć. – „Nic we mnie nie widzi, bo między nami nic nie ma. Ojciec postawił go pod ścianą”.

– Sailor? – Hunter ściągnął brwi; moja gra na czas ewidentnie przestała go bawić.

Mruknęłam coś pod nosem.

– Słucham? – zapytał.

Powtórzyłam, tym razem o ton głośniej.

– Nie słyszę.

– Nie umiem tańczyć! – Sfrustrowana, rozrzuciłam ręce. Zaczerwieniłam się tak mocno, że aż piekło mi czaszkę. Mój okrzyk zginął w hałasie muzyki, ale i tak miałam ochotę umrzeć. – Nie chodzę na imprezy. Nie udzielam się towarzysko. Nie tańczę. Nie umiem... nie umiem...

– Być zwykłym człowiekiem? – Hunter wcale mi nie pomagał.

Posłałam mu zabójcze spojrzenie. Roześmiał się, wziął mnie za obie ręce, podniósł z krzesła i dosłownie siłą zaciągnął na parkiet.

Ogarnęło mnie obce a jednocześnie dziwnie znajome zażenowanie. Nienawidziłam się za omijanie wszystkich imprez szerokim łukiem, bo teraz nie byłam na to przygotowana, choć wina tylko częściowo leżała po mojej stronie. Niewielu osobom uśmiecha się zabawa z nieśmiałą i niezgrabną córką gościa, o którym się mówi, że jest specem od brudnej roboty wśród bostońskich elit. Odrzucałam te rzadkie zaproszenia na imprezy, które dostawałam po traumie „drętwej Sailor”. To chłopcy tacy jak Hunter napawali mnie największym przerażeniem: urodziwi, popularni i atletycznie zbudowani, którzy patrzyli na mnie z góry. Wiedziłam, że czekają tylko na najmniejszy przejaw słabości, by mnie upokorzyć.

Gdy tylko dotarliśmy na parkiet, odwróciłam się i próbowałam z niego uciec – dosłownie rzuciłam się do drzwi. Przyznaję, to nie było zbyt dojrzałe, ale pragnienie ucieczki wzięło górę nad rozsądkiem. Zanim zdążyłam się rozpędzić, Hunter złapał mnie w pasie, jakbym była małym dzieckiem, i postawił przed sobą.

– Sailor – powiedział poważnym tonem okraszonym nutą rozbawienia.

– Puść mnie! Nie chcę tańczyć. Tego nie było w umowie.

Obraz zaczął rozmywać mi się przed oczami i zdałam sobie sprawę, że ogarnęła mnie prawdziwa panika. Cała fasada twardej laski z łukiem, która nie boi się zaśmieszyć mu sypialni, w jednej chwili legła w gruzach. Gdzie były Belle i Persy? Co się działo? Czemu nie mogłam przestać się trząść?

Szybki rzut oka na otoczenie potwierdził moje najgorsze obawy. Większość ludzi siedzących przy stolikach i kołyszących się na parkiecie zerkała z ciekawością w naszą stronę, szepcząc do siebie o scenie, którą urządziłam. Stałam się główną atrakcją wieczoru.

– Sailor – powtórzył z opanowaniem Hunter, oplatając mnie ręką w pasie.

Przyciśnięta do jego wysokiej, muskularnej sylwetki sprawiałam wrażenie jeszcze drobniejszej i bardziej wychudzonej. Nic nieznaczącej, pod każdym względem.

– Puszczaj!

– Sailor.

– Co, na litość boską? – Przycisnęłam pięści do oczodołów. Już nigdy nie będę w stanie spojrzeć mu w oczy. I *na pewno* nie pozwolę mu odebrać tego pocałunku.

– *Posłuchaj*. To wolny kawałek. Złapał mnie oburącz za kark, odsuwając kciukami moje palce. Trzymał mnie niczym porcelanową lalkę. Kruchą, piękną i unikalną.

– Weź głęboki wdech, otwórz oczy i spójrz na mnie – wymruczał miarowym, niemal usypiającym tonem.

Nie wiedzieć czemu, usłuchałam. Otworzywszy oczy, z zaskoczeniem zobaczyłam współczucie i sympatię malujące się na jego twarzy i w błyszczących szaroniebieskich oczach, które badawczo się mi przyglądały.

– To ważne, więc skup się: oprócz profesjonalistów *nikt* nie umie tańczyć. Nikt. A już na pewno nie biali z Bostonu. Słymiemy z braku umiejętności tanecznych. Gdyby przyznawano Złote Maliny w kategorii najgorszy tancerz roku, moja łazienka byłaby pełna statuetek.

Przygryzłam usta, tłumiąc chichot.

– Bzdura. Chodzisz na mnóstwo imprez.

– Wierz mi, to nie tańcom się na nich oddaję.

Parsknęłam gorzkim śmiechem. Rozejrzałam się, a przynajmniej próbowałam się rozejrzeć, ale przesunął dłonie na moje policzki, unieruchamiając mnie.

– A teraz połóż dłonie na twojej talii, a ty nie spanikujesz. Następnie opleciesz mi ramiona rękami, wciąż bez paniki. Potem zaczniemy się kołysać jak para pijanych berbeci, która właśnie nauczyła się chodzić i wtedy też nie spanikujesz. Ot i cała sztuka. Przyjmujesz wyzwanie, M.?

Skinęłam głowę, przetykając ślinę, by nawilżyć spieczone gardło. Oparłam dłonie na jego barkach, a on oplótł mnie w talii i zaczęliśmy się poruszać.

Trzymałam go, jakby był ze szkła.

On trzymał mnie, jakbym była z chmur.

Tętno mi się uspokoiło i biorąc głębokie wdechy, starałam się nie myśleć, jaką idiotkę zrobiłam z siebie w ciągu ostatnich dziesięciu minut.

Hunter musiał wiedzieć, że jeszcze się nie pozbierałam, bo nie odzywał się ani słowem. Rzuciłam okiem po sali; inne pary na powrót zajęły się tańcem i swoimi sprawami. Gerald siedział przy swoim stoliku i, dzięki Bogu, niczego nie zauważył. W najdalszym rogu Belle tonęła w objęciach przystojnego nieznajomego w burgundowym garniturze. Obok nich Cillian tańczył z jakąś wysoką brunetką, ale jawnie gapił się na Emmabelle, która głośno się śmiała i szczebiotała. Mogłabym się założyć, że ta zimna rybka pogardzała furorą, jaką zrobiła.

Aisling i Persephone nadal rozmawiały przy naszym stoliku.

W końcu dotarła do mnie płynąca z głośników muzyka i rozpoznałam kawałek: *Truly, Madly, Deeply* Savage Garden.

Hunter nie skomentował mojego napadu hysterii. Zastanawiałam się, ile osób widziało, jak próbuję mu się wyrwać, ale nie zapytałam.

– *Ceann beag?* – Przekrzywiłam głowę.

– To „mały” po gaelicku.

– Słodkie.

– Raczej pretensjonalne – poprawił.

– Mówisz po gaelicku? – Wiedziałam, że to nie najbardziej pożyteczny język świata, ale bogacze mieli mnóstwo umiejętności niedostępnych dla zwykłych zjadaczy chleba. Na przykład grę w polo. Albo zawiązywanie muszki jedną ręką. Choć byłam Irlandką do szpiku kości, moja irlandzkość ograniczała się do czerwonej opalenizny, piegów wyskakujących przy pierwszych promieniach słońca i obsesji na punkcie folkloru.

Hunter skinął lekko głową.

– Ojciec jest fanatykiem tego języka. Cholernie ciężko było się go nauczyć.

– Masz pojęcie, jakie nieograniczone możliwości otwiera przed tobą jego znajomość? – Zdobyłam się na uśmiech, usiłując odzyskać odrobinę pewności siebie.

– Nie bardzo – odparł sucho, wędrując wzrokiem do moich ust. – Oświeć mnie.

– Możesz obrzucić mnie gaelickimi inwektywami, a ja nawet nie będę o tym wiedziała – prawie zawołałam. – „Marchewa” to małe miki. Wymyśl coś oryginalniejszego, piękniejszego. Daj się porwać wyobraźni.

– Czyli przyznajesz, że jestem przystojny.

– Chyba nikt na kontynencie by się z tym nie kłócił – burknęłam.

– W Australii też podobno uchodzę za niezły towar.

Roześmiałam się. Nie mijał się z prawdą.

– Nie. *Na zewnątrz* jesteś skończonym ideałem. Ale to, co masz w środku, czyni cię zagrożonym gatunkiem. Aż palce świerzbią, żeby cię udusić.

Przyglądał mi się w milczeniu, kręcąc głową z uśmiechem.

– *Aingeal dian* – powiedział. – Z reguły.

– Czy to znaczy „narwana suka”? – Zmarszczyłam nos, za późno się orientując, że próbowałam być słodka i zachodziłam w głowę, co mnie napadło. Nigdy nie pozowałam na uroczą dziunię, zwłaszcza przy chłopcach. Zawsze pilnowałam, by sprawiać wrażenie obojętnej.

– Gdyby tylko – odparł, nie odrywając oczu od moich ust.

– W takim razie co? – Ciągnęłam rozmowę, żeby nie wpadł przypadkiem na jakiś głupi pomysł. Nikt nie mógł zobaczyć, jak się całujemy. Jego ojciec miał widzieć, że się dogadujemy, ale nie aż tak.

– Sama sobie przetłumaczysz.

– Jesteś niemożliwy. – Przygryzłam wargę, tłumiąc uśmiech.

– Niemożliwy? Nigdy. Twardy jak skała? Zawsze. – Zmrużył oczy, ale zrobił pół kroku w tył, więc nie byłam w stanie stwierdzić, czy mówi prawdę.

Wyciszyłam się, rozmyślając o tym, jak świetnie się zachował podczas mojego publicznego ataku hysterii. Gdyby tylko nie był rozpuszczonym, uzależnionym od seksu miliarderem, na pewno byśmy się nie pozabijali.

– Dlaczego wyrzucili cię z tej angielskiej szkoły? – zapytałam szeptem.

Zastanawiałam się, jak się czuł w praktycznie obcym dla siebie mieście, gdzie wszyscy go znali.

– Sekstaśma.

– W tak młodym wieku? – prawie pisnęłam. Wiedziałam, że ostatnio występował w podobnej produkcji i za każdym razem, gdy o tym myślałam, miałam ochotę puścić pawia. Ale obiecałam mu, że go nie wygoogluję i tego nie zrobiłam.

– Żartuję. Możesz wierzyć lub nie, ale wywalili mnie za wysadzenie drzewa przy pomocy prochu strzelniczego.

– Nie wierzę – odparłam, tłumiąc kolejne parsknięcie. Jakoś nie wyobrażałam sobie, by stojący przede mną hedonistyczny szatan zrobił coś tak kreatywnego.

– I masz rację. To była sprawka mojego przyjaciela Percy’ego. Dostał imię po poecie Percym Bysse Shelleyu, który właśnie za to wyleciał ze szkoły. Przegrał zakład. Ale kiedy szukano winnych, wiedziałem, że w razie wydalenia Percy będzie miał naprawdę przechłapano. Ta szkoła z internatem była jedynym, za co jego bogaci dziadkowie zgodzili się zapłacić. Jego ojciec był hazardzistą i przepuścił cały rodzinny majątek.

Hunter wziął mnie za rękę, splótł ze sobą nasze palce i zakręcił mną w tańcu. Instynktownie poddałam się jego ruchom. Świat zawirował mi przed oczami pod jego ramieniem, a suknia zaszeleściła, ocierając się o podłogę. Odgiął mnie do tyłu jak na filmach i znowu pomyślałam, że ludzie na nas patrzą, ale tym razem nic a nic mnie to nie obeszło.

– Dałeś się wywalić za przyjaciela? – Oczy mi zapłonęły. – Dlaczego?

Gdy moje plecy znalazły się w pozycji równoległej do podłogi, przytrzymał mnie tak przez pół sekundy, zbliżając twarz do mojej.

– Dobrze wiesz dlaczego. Jesteś tak samo lojalna.

Wyprostował mnie jednym zgrabnym ruchem i znowu zaczęliśmy się kołysać. Przywarłam do niego mocniej niż wcześniej. Pod opuszkami palców czułam jego twarde jak stal ciało. Miałam jednocześnie ochotę uciec przed jego dotykiem i przytulić się do jego piersi.

– Czemu nie powiedziałaś ojcu?

– Bo by mi nie uwierzył. A nawet gdyby uwierzył, miałby kolejny dowód na moją bezbrzeżną głupotę.

Usta Huntera musnęły moje ucho, a koniuszek jego zgrabnego nosa moje włosy. Serce podeszło mi do gardła. Miałam ochotę pomaszerować do Geralda Fitzpatricka i rozkwasić mu na twarzy talerz z jedzeniem za wmawianie synowi, że jest nic niewart.

– Sailor? – zapytał Hunter.

– Tak? – odchrząknęłam.

– Zgadnij co. – Poczulałam na twarzy jego oddech. Gdyby tylko tak bosko nie pachniał: cynamonem, męzczyzną i moją doszczętną zgubą. – Tańczysz.

8

Hunter

Piosenka oddająca dzisiejszy nastrój: *Under The Pressure The War On Drugs*.

Czy miałem orgazm, patrząc na ojca, który przyglądał się, jak wywijam z Sailor na parkiecie, szepcząc jej do ucha słodkie słówka i muskając jej włosy?

Nie, nie miałem.

Ale czy byłem na jego granicy?

...nie będę kłamać, poczułem lekkie mrowienie w jajach.

Była zaskakująco potulna jak na dziewczę o manierach i serdeczności wścieklej kapibary (to taki wielki szczur, sprawdźcie w internecie. Wyjątkowo wredna bestyjka).

Może wyczerpał ją ten atak hysterii. Jak niemowlę zasypiające w połowie zanoszenia się płaczem. Serio, wyglądała, jakby chciała dać drapaką, kiedy zaciągałem ją na ten parkiet.

Ale szczerze mówiąc, nie miałem za bardzo w kim przebierać, jeśli chodzi o towarzystwo.

Ojciec i Cillian ignorowali moje istnienie, rozmowa z mamą się nie kleiła, a Aisling związała do koleżanek, chyba żeby stworzyć jakiś cholerny girls band. Ganiecie za spódniczkami nie wchodziło w rachubę. Nie miałem tu żadnych przyjaciół. Dzwonienie do Vaughna i Knighta kilka razy dziennie też przestało się sprawdzać.

Chciałem pokazać ojcu, że grzecznie się bawię z psem stróżującym, którego mi przydzielił. Fakt, że nasz taniec wyglądał na grę wstępna, osłodził mi układ, zwłaszcza że ojciec nigdy jej nie zapyta, czy się pieprzyliśmy.

„Widzisz, ojczulku? Nie jestem takim jełopem, za jakiego mnie masz”.

Gdy bal dobiegł końca, Sailor przytuliła i pocałowała na pożegnanie swoje przyjaciółki (czemu laski tak robią? Przecież pewnie zobaczą się nazajutrz), po czym załadowałem ją do limuzyny. W drodze powrotnej przeglądałem zdjęcia gorących lasek, które zerznąłem. Musiałem oczyścić umysł. A także spuścić spermę z jaj. Od naszego małego tańca niespodziewanie dostałem wzvodu. Owszem, Candice Swanepoel to ona nie była, ale w tej sukience wyglądała po prostu bosko.

Teraz przycupnęła na skraju kremowego skórzanego siedzenia, najdalej ode mnie jak tylko możliwe, i patrzyła przez szybę na stopniowo gasnące światła miasta. Ludzie spieszyli do domów jak myszy.

– Dziękuję – rozległ się między nami jej głos, ochrypliwy i przytłumiony.

– Spoko – mruknąłem, przesuwając kciukiem po wyświetlaczu. Cholera, jak ja tęskniłem za Kalifornią. Aż musiałem się pocieszyć, że za niecałe pół roku będzie po wszystkim. Zmuszę ojca, żeby sprezentował mi ten zajebisty apartamencik, delikatnie zamknę drzwi za Sailor i zacznę rznąć laski do nieprzytomności.

– Nie zapytasz za co? – dodała swoim przemądrzałym tonem.

„Kurwa”. Nawet kiedy wyglądała dobrze (a wyglądała w tej sukience i z upiętymi włosami), musiała wszystko zepsuć byciem... sobą.

Niechętnie oderwałem wzrok od telefonu.

– Wybacz. Za co?

– Za opanowanie sytuacji, kiedy spanikowałam... – przerwała, spoglądając krzywo na moją rękę. Dopiero po chwili zorientowałem się, dlaczego znowu jest zła. Na ekranie mojego telefonu widniała seksowna fotka ubranej w skąpe bikini Alice, na której mrugała do kamery, ściskając sobie biust z wisienką w ustach.

– Kto to? – zapytała.

Nie przepadałem za opowiadaniem o tym, z kim spałem, gdzie, kiedy i ile razy. Dzielenie się takimi szczegółami wydawało mi się w złym guście, zwłaszcza z Sailor, która pewnie była bardziej dziewczyna od ponczu na przedszkolnej zabawie.

– Laska, z którą chodziłem do szkoły.

– Nieźle – gwizdnęła złowroźnie i odwróciła się z powrotem do szyby. Ja natomiast wróciłem

do fantazjowania o rżnięciu Alice między cymbalami.

Gdy dojechaliśmy do domu, Sailor pobiegła prosto do swojego pokoju, zatrzymując za sobą drzwi. Gdy szedłem do siebie, słyszałem, jak wali głową w ścianę i powtarza „głupia, głupia, głupia”. Pewnie nadal przeżywała tamte parkietowe histerie.

Zamknąłem za sobą drzwi i napisałem do Alice.

Hunter: Wyślij mi nagie fotki.

A w załączniku GIF psa ruchającego poduszkę. Zaloty dwudziestego pierwszego wieku.

Zamiast się wymądrzać albo dostać histerii – patrz: Sailor – w odpowiedzi Alice wysłała mi swoją fotkę od szyi w dół, na której leżała na łóżku z rozłożonymi rękami i nogami w samych jaskraworóżowych stringach. Zsunąłem wąskie spodnie garniturowe. Od tamtego tańca z Sailor wzwód mnie nie opuszczał.

Hunter: A teraz filmik, jak się dotykasz.

Alice: Na pewno? Podobno tatuś założył ci pas cnoty.

Hunter: Nie łamię żadnych zasad. Przesuń je trochę na prawo. ;)

Alice: LOL, ale zboczuć. Podobno zamieszkałeś z jakąś dziewczyną.

Hunter: To nie to, co myślisz.

Alice: Ja nic nie myślę.

„Otóż to, skarbie”.

Tej nocy dwa razy zwałem sobie konia przy bezbożnych filmikach Alice.

Kiedy się obudziłem, zobaczyłem, że Sailor zniknęła.

Marchewa nie raczyła wrócić w niedzielę. Nie, że bym za nią tęsknił, ale wkurzało mnie, że choć miałem ten wypasiony apartament tylko dla siebie, nie mogłem zrobić z niego należytego użytku. Pod budynkiem czatowali tak zwani ochroniarze łamane przez prywatni detektywi, a biorąc pod uwagę, że już pół świata wiedziało, że mieszkam z Sailor, stwierdziłem, że personel wieżowca też rozpuścił języki.

Zająłem się nauką statystyki i innymi śmiertelnie nudnymi przedmiotami z zarządzania. Opuściłem prawie wszystkie zeszlotygodniowe zajęcia, bo robiłem w biurze za popychadło: przynosiłem kawę, odpowiadałem na wyrwykowe pytania ojca i brata z historii firmy i tym podobne.

Nadszedł wieczór i Sailor wciąż się nie pojawiała, więc zajrzałem na siłownię, żeby trochę się wyładować. Na wczorajszym balu podczas jednej z prób nawiązania ze mną rozmowy mama zasugerowała, że bym wrócił do polo. W odpowiedzi ja zasugerowałem, żeby pilnowała własnego nosa. Nie chciałem uprawiać żadnego sportu. Nie chciałem nic robić.

I właśnie w tym tkwił problem. Poza imprezami i rżnięciem nie miałem żadnych ambicji. Byłem pusty w środku, jak żołądek trawiony przez własne kwasy.

Okolo północy usłyszałem, jak otwierają się drzwi frontowe. Siedziałem w swoim pokoju i czytałem jakiś bzdetny podręcznik przy uchylonych drzwiach. Ku swojemu zdziwieniu byłem na nią zbyt obrażony, by zapytać, gdzie była. Słyszałem, jak krząta się po kuchni, nalewa sobie wody i szpera w lodówce. Zrobiła sobie coś do jedzenia. Muszę jej oddać, że się na tym zna. Poczulem zapach świeżego chleba, masła orzechowego, nutelli i prażonych orzeszków.

Chyba rozmawiała z rodziną na FaceTime albo przełączyła ich na głośnomówiący. Jej ojciec i brat spierali się, który z nich zabierze ją jutro na obiad, bo mieli być w różnych częściach miasta. Nie cierpiałem jej zaskakująco normalnej rodziny.

Dziesięć minut później wyłączyła światło i zaszła się w swojej sypialni, dla pewności przekręcając klucz.

SPH: Nie musisz zamykać się na klucz. Nikt się do ciebie nie zakradnie.

SPH: ?

SPH: Dalej się do mnie nie odzywaj, żeby mnie ukarać za jedno wielkie nic?

SPH: Idź do diabła, M.

Poniedziałkowy poranek był szary i pochmurny, budził we mnie ochotę rzucenia się pod autobus. Dzień pracy rozpocząłem od pomocy głównemu księgowemu przy rozliczeniu kwartalnym. Po czterech godzinach zamknięcia w lochu z arkuszami Excela i facetami w średnim wieku cuchnącymi zaschniętym brudem z majtek, kawą i cukrzyką, udałem się na lunch do aneksu kuchennego. Zjadłem w towarzystwie

podręczników, rozkoszując się niosącymi się po biurze wrzaskami ojca, który zmywał komuś głowę za minieksplzję w nowej rafinerii, przez którą najwidoczniej trzeba było ją tymczasowo zamknąć. Po lunchu miałem iść do działu *compliance* i pomóc w archiwizowaniu dokumentów. Takie szalone życie prowadziłem.

Wrzuciłem opakowanie po poke do kosza, obszedłem korytarz i dla kaprysu, zamiast pojechać windą, postanowiłem zejść schodami przeciwpożarowymi. W porze lunchu windy pękały w szwach, ale jak się okazało, pracownicy Royal Pipelines nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi. Najwidoczniej wszyscy wiedzieli, że jestem leniwym obibokiem i nie podniecała ich perspektywa pracy pod moim kierownictwem, kiedy ojciec przejdzie na emeryturę i przejmę stery wespół ze swoim bratem-tyranem.

Zbiegałem sobie radośnie co dwa stopnie, gdy nagle moich uszu dobiegł z dołu czyjś głos. Jego właściciel znajdował się dwa piętra niżej i szeptał, ale klątką niosło się słyszalne echo.

– ...naprawdę nic mnie to nie obchodzi. Masz to załatwić. Dyskretnie, to najważniejsze. Zadzwoń za tydzień z innego telefonu na kartę. Ty do mnie nie dzwoń, zrozumiano? To zbyt ryzykowne. Nie powinienem był nawet odbierać – syczał głos.

„Syllie”.

Nie miałem w zwyczaju podsłuchiwać. Broń Boże nie z grzeczności, tylko dlatego, że cudze życie absolutnie mnie nie obchodziło. Syllie, choć był w porządku kolesiem, znajdował się na samym końcu listy osób, które mnie interesowały. Jeśli miał kogoś na boku, to brawo dla niego. Pokręciłem głową, uśmiechając się do siebie. Staruszek kosztował w tajemnicy innych wdzięków. Niegrzeczny. Stałem, by kochaś mógł dokończyć rozmowę.

– Starym się nie martwię. Coraz bardziej osiada na laurach. Jego młodszy syn to też jakiś kurewski żart: nie zwęszyłby kłopotów, nawet gdyby zaraziły go opryszczką i obcięły fiuta. Ale starszy jest niebezpieczny. Musimy mieć go na oku.

„Hola, hola”.

„Cofnąć cholerną taśmę”.

„Kurewski żart?” Wypisz wymaluj ja. Powinienem zastrzec tę nazwę znakiem towarowym. „Niebezpieczny starszy syn?”. Czyli *mo órga*. Ukochany Cillian.

Plus to *zupelnie* nie przypominało niegroźnego gorącego romansu z miłośniczką anala.

Nie obrażało mnie określenie mianem worka niekompetencji, chorób wenerycznych i porażek. Bardziej absorbowały mnie jego knowania. Przykleiłem się plecami do ściany, udając, że mnie tam nie ma. Po raz pierwszy od odkrycia, że mój fiut nadaje się do czegoś więcej niż rysowania moczem abstrakcji w śniegu, zainteresowało mnie coś, co nie było cipką.

– Tak, w porządku. Słuchaj, muszę wracać do biura, zanim zauważą moją nieobecność. Pogadamy za tydzień.

Rozłączył się, ciężko westchnął i zaczął wspinać się po schodach. Pobiegłem na palcach na górę, otworzyłem pierwsze drzwi, które się napatoczyły i wślizgnąłem się do środka. Przyciskając do nich plecy, nasłuchiwałem, jak Sylvester wchodzi po schodach na ósme piętro. Kiedy zrobiło się czysto, otworzyłem drzwi i pobiegłem prosto do gabinetu ojca.

Dotarłem na miejsce zziąjany. Siedzieli sobie we dwóch z Cillianem – cóż za niespodzianka – i zaśmiewali się nad sałatkami. Nie zapukałem. Część mnie chciała go zadowolić, ale druga miała ochotę go wkurzyć.

– Na miłość boską, naucz się pukać. – Ojciec odstawił sałatkę i otarł usta serwetką. – Czego chcesz, *ceann beag*?

Zanim się odezwałem, uspokoiłem oddech i odczekałem, aż te ślamazarne drzwi się zamkną.

– Po pierwsze, żebyś przestał mnie tak nazywać. – Przypomniało mi się, że sam przezywałem Sailor Marchewą, choć tego nie znosiła. – A po drugie właśnie słyszałem dziwną rozmowę telefoniczną Sylliego. Chyba o nas.

– Skonkretyzuj – nakazał Cillian, przeżuając ekologiczną sałatę z kurczakiem na parze. Nawet to nie zdołało wykastrować tego skurczybyka.

– Chyba chce nas zniszczyć albo coś.

– Nas? – Cillian uniósł krzaczastą brew, taksując mnie swoimi miodowymi oczami. Tego dnia

sięgnął nowych szczytów dupkowatości; pewnie wciąż był wkurzony eksplozją w rafinerii. Ale nikomu nic się nie stało, więc o co tyle hałasu?

– Was. Zadowolony? – Zacisnąłem ze złości zęby. – Chce was zniszczyć. Powiedział coś, że *Athair* osiadł na laurach, ja jestem głupi, a ty niebezpieczny, ale chciał przeprowadzić jakiś plan.

– Gdzie to było?

Mówił tylko Cillian. Ojciec wrócił do swojej sałatki i zacząłem się zastanawiać, czy w ogóle wziął mnie na poważnie. Poczułem, jak ze złości czerwienieją mi uszy.

– Na klatce schodowej.

Cillian i ojciec wymienili się spojrzeniami, których nie byłem w stanie odczytać. Może gdybym widywał ich częściej niż dwa razy w roku, nie miałbym z tym takiego problemu.

– Pewnie był rozczarowany swoją premią kwartalną. – Przeżuwając, ojciec otarł kąciki ust swoją zieloną chusteczką.

Cillian zmarszczył brwi, ale go nie poprawił.

– Wracaj do swoich obowiązków, chłopcze. – Ojciec pomachał mi na pożegnanie.

– Ale, tato...

– Zmykaj – dodał z naciskiem, wskazując drzwi plastikowym widelcem.

Przesunąłem wzrok z jednego na drugiego i z powrotem. Mój braciszek patrzył na mnie dziwnym wzrokiem. Widziałem, jak kręca mu się trybiki w mózgu. Ale cokolwiek sobie myślał, najwyraźniej nie wystarczyło, żeby mnie poprzeć. Kopnąłem kosz, z którego wyfrunęły papierki i butelki.

„Ładnie. Dupek nie segreguje śmieci”.

– Kurwa, ty nigdy nie słuchasz.

– Przestań. Przeklinać – wycedził *Athair*.

Cillian beznamiętnie wezwał gestem stojącą za szybą ochronę.

– Nie musisz wzywać swoich piesków, sam wyjdę.

Miałem ochotę zatrzaskać za sobą drzwi, ale znowu musiałem patrzeć, jak przez pół godziny ślamazarnie się zamykają.

Sylvester Lewis chciał zniszczyć moją rodzinę, a ja mimo wszystko – a może właśnie z powodu wszystkiego – nie zamierzałem mu na to pozwolić.

Musiałem dotrzeć do sedna tej sprawy. Tylko przed tym czy po tym, jak już zerzną rudzielca przydzielonego mi przez ojca? To się okaże, ale teraz miałem podwójną motywację, by wstawać rano:

Dowiedzieć się, co kombinował Syllie i pokrzyżować mu szyki.

Poskromić Sailor Brennan, nieujeżdżoną dziką klacz, z którą chciałem się zabawić do końca tego półrocznego koszmaru.

Ranek przywitał mnie zdjęciem w lokalnej prasie, na którym wychodzę z balu ze spuszczoną głową w towarzystwie prowadzącego mnie do limuzyny Huntera.

Igrzyska Huntera: playboy Royal Pipelines przyłapany na migdaleniu się z mistrzynią łucznictwa, Sailor Brennan! – krzyczał nagłówek, któremu jak na mój gust brakowało polotu i prawidłowej oceny sytuacji.

Stwierdziłam, że to na pewno sprawka Geralda, bo wiedziałam, że dla ratowania wizerunku syna postanowił przedstawiać nas światu jako parę. Próbowałam więc wmówić sobie, że mnie to nie rusza, i schowałam gazetę na samo dno torby sportowej, żeby Junsu przypadkiem jej nie znalazł.

Jak się okazało, kilka dni później to już nie miało żadnego znaczenia.

– Ten chłopak znowu tu jest – oznajmił ponuro Junsu, splatając dłonie na plecach i wydymając z dezaprobatą usta.

Wzięłam głęboki wdech dla odzyskania równowagi, zignorowałam go i uniosłam łuk przypominający oderwane ramię Transformera. Wietrzenie głowy po tym głupim balu zajęło mi aż dwa dni. Niedzielę spędziłam z Persy, Belle i Aisling. Jadłyśmy babeczki, oglądałyśmy *Riverdale* i gadałyśmy o wszystkim z wyjątkiem Huntera Fitzpatricka. Uświadomiłam sobie, że w ogólnym rozrachunku jeden krótki taniec nic nie znaczy. Fakty były takie, że po naszym tak zwanym „momencie” Hunter przeglądał w limuzynie fotki półnagich dziewczyn.

Jego uroda na chwilę mnie oślepiła, ale szybko przywołałam się do porządku. Teraz pora skoncentrować się na tym, co było naprawdę ważne: na łucznictwie.

Skupiłam wzrok na tarczy i wyobraziłam sobie, że to piękna twarz Huntera. Wypuściłam strzałę, która siedemdziesiąt metrów dalej trafiła w obręcz „ósemki”.

Wiedziałam, że nie zawiniła moja chłodna precyzja oka, tylko obolałe ramię, ale za każdym razem, gdy na nie narzekałam, Junsu mówił, że to normalne i wszyscy sportowcy muszą się zmagać z takimi dolegliwościami.

„Myślisz, że w judo, szermierce czy pływaniu synchronicznym jest inaczej? Wszyscy cierpią. Sztuka jest bólem, Sailor”.

Opuściłam łuk, poprawiając czapkę z daszkiem, i sięgnęłam po kolejną strzałę.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – zapytał Junsu. Od jego surowego spojrzenia dostałam gęsiej skórki.

– Głośno i wyraźnie. – Ustawiłam na stoperze dwadzieścia sekund – tyle na oddanie strzału mają finaliści olimpiady – i zaczęłam napinać cięciwę. Dzień w dzień oddawałam od dwustu do trzystu strzałów.

– No więc? – naciskał. – Przegoń go. Czeka przed klubem.

Wypuściłam drugą strzałę – tym razem wyobrażałam sobie, że strzelam do nieuchwytnego, zimnego serca Huntera – i patrzyłam, jak trafia w obręcz „siódemki”.

„Choroba”. Potrzebowałam super strzału albo ten tydzień będzie do wyrzucenia.

Wykręciłam szyję, uśmiechając się spokojnie do Junsu.

– Uwaga tylko go zachęci. Jak już mówiłam, to nie mój chłopak. Nie mam kontroli nad jego odwiedzinami w klubie, ale nie będę przez to przerywać treningu.

Junsu już więcej nie wspominał o Hunterze, a ja starałam się nie myśleć o jego obecności. Do końca treningu byłam do kitu.

Pół godziny później zeszłam ze strzelnicy i ruszyłam do samochodu, przy którym czekała na mnie niespodzianka w nieskazitelnym granatowym garniturze. Hunter stał oparty o mój bagażnik, krzyżując nogi w kostkach i ręce na piersi.

„Czekał tu tyle godzin?”.

– A więc tak wygląda życie w budzie dla psa – stwierdził pogodnie i rozplótł ręce, rysując w powietrzu kształt rzeczony budy.

– Jeśli to wstęp do jakiegoś kawału o suce, to oszczędź sobie. A przy okazji jazda z mojego bagażnika – odparowałam.

Hunter zaskoczył mnie, spełniając moją prośbę i mruczac coś pod nosem o chęci wykorzystania rzeczonoego bagażnika do celów zgoła nietransportowych.

Podniosłam klapę, wrzuciłam sprzęt do środka i ją zatrzasnęłam. Czułam, jak wbrew mnie w piersi rośnie mi słodkie podekscytowanie. Odwracając się, dosłownie natknęłam się na twarz Huntera. Był bliżej niż w tamtym tańcu. Oparł dłonie o auto po moich bokach i jego usta znalazły się tuż przy moich.

– Unikasz mnie – syknął.

– A ty mnie.

Nie licząc esemesów, na które nie odpowiedziałam, mój współlokator starał się nie wchodzić mi w drogę. Szczerze mówiąc, nie miałam prawa obrażać się na niego za oglądanie innych lasek, tak jak on nie miał prawa przerywać mi treningu. Granice zaczęły się zacierać i to mi się wcale nie podobało. Jego kciuki dotykały krawędzi mojej pupy i zastanawiałam się, czy zrobił to celowo.

– Chciałem dać ci tylko czas na uspokojenie się. Ale widzę, że jeszcze go trochę potrzebujesz.

– Jak widać – odparłam sucho, odpychając jego klatkę. Nawet nie drgnął. Uniosłam wzrok, marszcząc brwi.

– Z drogi, Księżę Syfilityków.

– Chodźmy na kolację, Księżniczko Psycholek.

– Idź sobie. Zobaczymy się w domu.

– Nie w domu. Gdzieś indziej. W jakimś publicznym miejscu. *Fajnym*.

Wypowiedział to słowo niczym bluźnierstwo, jakby zabawa była moim najgorszym wrogiem. Zabrzmiał zupełnie jak moi rodzice. Jasne, lubiłam się zabawić. Tyle że nie z chłopakami.

Ani poza własną sypialnią.

No dobra, może rzeczywiście ktoś powinien mnie trochę rozkręcić.

– Domowej kolacji niczego nie brakuje. Nora, kucharka...

– Pieprzyć Norę szpatułką w tyłek. Nie jada się na mieście z głodu, tylko dla przyjemności.

– Na przyjemnościach to ty się akurat znasz jak nikt – burknęłam, przeklinając jego świeży, męski zapach zaprawiony jeszcze inną nutą, od której poczułam przyjemny uścisk żołądka.

– Nie inaczej. – Pstryknął mi w ucho i cofnął się, widząc, że mięknę.

Bo zmiękałam. W głębi duszy wiedziałam, że nie mam prawa o nic się go czepiać. Na wszystkich frontach robił duże postępy, a ja byłam jego niańką. Powinnam bardziej go wspierać.

Wyjęłam z kieszeni kluczyki i skrzywiłam się z bólu. Jak ja dam radę poprowadzić?

Hunter chyba czytał w moich myślach, bo wyrwał mi kluczyki i w podskokach obszedł auto.

– Pozwól. Z tobą za kółkiem pewnie dotarlibyśmy na miejsce w okolicach czwartku. A ja nawet z zamkniętymi oczami dowiozę nas tam w mgnieniu oka.

Chciałam zaprotestować, ale szczerze mówiąc, wyświadczał mi przysługę. Najlepsze, co mogłam teraz zrobić, to dać barkowi odpocząć, a po powrocie do domu przyłożyć sobie do niego lód. Wślizgnęłam się na fotel pasażera i zamknęłam drzwi lewą ręką.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, zapinając pasy i zerkając na niego, gdy był zajęty układaniem swoich długich kończyn w moim minisamochodzik. Wyglądało to komicznie, zwłaszcza jego kolana dotykające kierownicy. Wyregulował siedzenie i uruchomił silnik.

– Niespodzianka.

– Nie cierpię niespodzianek.

– Szok i niedowierzanie. Zamknij oczy i nie otwieraj. – Wycofał z parkingu z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę i wypadł na drogę jak szatan. We wstecznym lusterku zobaczyłam Junsu, który stał na schodkach do klubu, trzymając się pod boki i marszcząc brwi.

Nie był zadowolony.

– Nie mogę – usłyszałam własny głos, przedzierający się przez ścianę paniki, która nagle urosła w moim mózgu. Z technicznego punktu widzenia Junsu nie mógł mi mówić, co mam robić. Ani z kim się spotykać. Lana Alder bez przerwy chodziła na randki. Miała nawet głośny romans z tym aktorem,

który grał nowego Spidermana. – Dostanę mdłości.

– Cholera, Sailor, ty to umiesz cieszyć się chwilą. – Hunter wyciągnął rękę, by poklepać mnie po udzie i skrzywiłam się w środku.

Miałam na sobie spodnie do jogi oraz mdłą koszulkę DriFit i wyglądałam jak Ed Sheeran w rajtuzach. Hunter natomiast wyglądał, jakby się wybierał na galę wręczenia Oskarów. Ruszył w kierunku autostrady z prędkością startującego samolotu.

– Jak to się stało, że córka osławionego Troya Brennana jest taką nudziarą? – zapytał swobodnym tonem.

– Po pierwsze, oficjalnie jest poważanym biznesmenem – powtórzyłam słowa ojca, który wbijał mi to do głowy, odkąd nauczyłam się mówić. Miejscową dociekliwość, która za cel obrała sobie głowę mojej rodziny, można było porównać do sportu narodowego.

Hunter tylko prychnął, nie odrywając oczu od drogi.

– A po drugie?

– Nie jesteśmy naszymi rodzicami. Dla przykładu, twój ojciec prowadzi jeden z największych amerykańskich koncernów, a ty jesteś gwiazdą amatorskiego porno.

– Nie mów, że widziałas mnie w akcji? – Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Nie. Prosiłeś, żebym cię nie googlała, pamiętasz?

– To było, zanim okazało się, że trafiła kosa na kamień. Szkoda. Nowi klienci pierwszą przejażdżkę mają gratis.

– Spasuję. Film podobno lepszy.

Ryknął seksownym ochrypłym śmiechem. Twardo ignorując motyle w brzuchu, gapiłam się przez okno i skubałam skórę przy paznokciu kciuka.

– A tak dla twojej wiadomości, Alice, dziewczyna, której fotki zobaczyłaś u mnie w telefonie, to tylko koleżanka.

– Czyli z nią nie spałeś? – Wzrok miałam nadal wbity w ciemność za szybą, ale w środku poczułam iskierkę nadziei. Jechaliśmy na północ, zostawiając za sobą miasto.

– Spałem z nią mnóstwo razy, ale jest totalnym głąbem. A poza tym w przeciwieństwie do ciebie nie robi sobie z moich jaj kulek antystresowych. Ty przewyższasz mnie pod każdym względem, co jest bardzo, ale to bardzo irytujące.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że jestem zbyt bystra i za bardzo wyszczekana na twoją przyjaciółkę?

– Wszystkiego masz aż zanadto. Z chęcią pozbawiłbym cię dziewictwa, ale dam ci pewną radę: musisz odrobinę spuścić z tonu. Polo to chyba jedyne, w czym byłbym w stanie cię pokonać.

– I walka na pięści – dodałam w zadumie, nie poprawiając jego błędnych przypuszczeń co do mojego dziewictwa.

„Niech sobie myśli, co chce” oraz „nigdy nie może się dowiedzieć”.

– Kwestia sporna. – Zerknął na mnie kątem oka.

– A tak na marginesie, umiem jeździć konno. – Przycisnęłam rozgrzany policzek do chłodnej szyby. Przy Hunterze zawsze czułam się głupsza o jakieś czterdzieści punktów IQ. Natura to prawdziwa suka. Mózg kazał mi trzymać się od niego z daleka, ale ciało błagało o reprodukcję z tym bosko niszczycielskim męskim okazem.

– W polo trzeba czegoś więcej niż tylko umiejętności jeździeckich.

– Umiem z zamkniętymi oczami przeszyć strzałą konia w galopie – przypomniałam mu. – Więc technicznie rzecz biorąc, wciąż jestem w stanie pokonać cię w polo.

Znowu się roześmiał, kręcąc głową.

– Jeszcze nigdy nie spotkałem dziewczyny, która potrafi być jednocześnie tak zimna i gorąca jak ty. W jednej chwili mam wrażenie, że zemdlejesz, jeśli cię dotknę, a już w następnej jestem przekonany, że udusisz mnie we śnie. Twardy z ciebie orzech do zgryzienia, M.

Hunter zaparkował na zwirowej drodze przed jakimś starym zajazdem na pustkowiu. Z komina w stylu tudorskim wypływała wstążka białego dymu przecinająca bezchmurne i bezgwiazdne niebo. W trawie słychać było cichy koncert świerszczy, za drzewami stłumiony hałas autostrady, a gdzieś

w pobliżu pohukiwanie sowy.

– Jak znalazłeś to miejsce? Mieszkam tu całe życie i nigdy o nim nie słyszałam. A ty prawie nie znasz Bostonu. – Odpiełam pasy. Wypowiadając te słowa, zdałam sobie sprawę z czegoś ważnego. Hunter dorastał w obcym kraju i pośród obcych ludzi, z dala od rodziny.

Wczoraj Aisling wyznała nam, że spędziła dzieciństwo w Bostonie wskutek całkowitego przypadku. Zanim poszła do pierwszej klasy, pod miastem otworzono żeńską szkołę z internatem. Ponieważ była dziewczyną, rodzice nie wymagali od niej jakichś wyjątkowych wyników w nauce, a Gerald nie naciskał, by dołączyła do rodzinnej firmy. Natomiast Cillian i Hunter w wieku sześciu lat zostali wyekspediowani zagranicę; następnie ten pierwszy skończył liceum w Nowej Anglii, a Huntera wysłano do dalekiej Kalifornii, oszczędzając rodzicom kłopotu.

Teraz wysunął się z auta.

– Kiedyś, jako dziecko wracałem tędy z nianią z meczu polo i zepsuł nam się samochód. Lało jak z cebra, więc weszliśmy do środka i niania pozwoliła mi zamówić frytki, tłustego burgera i milkshake'a. Jeszcze nigdy nie jadłem frytek. W domu dostawałem tylko ekologiczną papkę naszego szefa kuchni. Tak się złożyło, że ojciec był w okolicy, więc sam nas zgarnął. Po raz pierwszy w życiu spędziłem z nim trochę czasu w ciągu dnia.

Ściągnął brwi, jakby właśnie sobie uświadomił, dlaczego to miejsce jest dla niego tak wyjątkowe.

Przy całej swojej przerażającej reputacji, w dzieciństwie mój tato rzadko opuszczał moje zajęcia gimnastyczne, dawał mi słodycze i wszędzie mnie woził, dopóki nie zrobiłam prawa jazdy. W soboty chodziliśmy na zawody MMA, a rodzice byli stale obecni w naszym życiu.

– W każdym razie zaglądam tu przy każdej wizycie w domu. Czasami zabieram ze sobą Aisling. Nie mam tu ekipy, więc kiedy jest zajęta, jadę sam.

Otworzył stare drewniane drzwi wejściowe. Weszliśmy do tonącego w pomarańczowym świetle głośnego pubu z trzema długimi rzędami ręcznie ciosanych stołów i ław. Wnętrze wyglądało jak żywcem wzięte z *Gry o tron*; obrazu filmowej tawerny dopełniała celtycka muzyka i robotnicy żłopiący piwo z kufli. Do nozdrzy wdarł mi się zapach wędzonego mięsa, ciepłego piwa i potu.

Poczułam, jak moje ciało sztywnieje. Nie znosiłam głośnych, zatłoczonych miejsc.

A już najbardziej głośnych, zatłoczonych miejsc pełnych obcych mężczyzn.

Zwłaszcza że byłam w towarzystwie chłopaka o wymuskanych dłoniach, który do obrony nadawał się jak przeżuta guma.

Każda komórka mojego ciała krzyczała, żeby zrobić w tył zwrot i uciec, nie oglądając się za siebie. Cykorem bym się nie nazwała, ale byłam tu jedyną kobietą i wiedziałam, że mój chłopięcy strój i burza włosów prędzej czy później ściągną na mnie jakąś kąśliwą uwagę. Hunter pchnął mnie do przodu, pytając kelnera, który do nas podszedł, gdzie możemy usiąść.

– Gdzie się da. Mamy prawdziwy najazd. – Po sali kręcił się przyszczaty nastolatek z dwoma tacami pełnymi pieczeni i puree z groszku i ziemniaków, wywołując numerki w próbie przekrzyknięcia muzyki, śmiechu i rozmów.

Wcisnęliśmy się między dwóch starszych panów z piwem i zakurzoną grupką budowlańców. Dwóch z nich siedzących najbliżej nas wyglądało na młodych i mówiło z południowym akcentem. Między nimi stała bariera z pustych szklanic piwa, po którym została tylko piana. Sądząc po ich bełkotliwej rozmowie, obaj byli w stanie upojenia alkoholowego.

Zaczęłam bawić się palcami pod stołem. Hunter zamówił nam piwo korzenne, czym zasłużył sobie na mój pełen aprobaty uśmiech, a następnie zajął się studiowaniem menu, bawiąc się drewnianym konikiem wystającym spod rozpiętego kołnierzyka koszuli. Wędrując kciukiem po krawędzi menu, przyglądałam się konikowi na tle jego jasnych włosków i zachodziłam w głowę, gdzie też zostawiłam swój rozsądek, bo z pewnością nie zabrałam go ze sobą do tego pubu.

Olśniewająca uroda Huntera zupełnie mnie go pozbawiała.

– Co to za konik? – Odchrząknęłam i zerknęłam w kartę, zanim zdążył mnie przyłapać na pożeraniu go wzrokiem.

Hunter cofnął dłoń, uświadamiając sobie, że się nim bawi.

– Ta stara zawieszka? – Parsknął śmiechem, sięgając po piwo korzenne, które kelner już nam

przyniósł, by zyskać na czasie. – Nic takiego.

– Mimo to powiedz, skąd go masz. – Splotłam palce i oparłam się o nie brodą. Siedzący obok mnie facet głośno beknął, owiewając mi policzek ciepłym mięsnym oddechem.

Zaczęłam oddychać przez usta, próbując nie puścić pawia.

– W dzieciństwie, kiedy przyjeżdżałam ze szkoły, rodzice podsyłali mi nianie, żeby nie musieć się mną zajmować. Przy szóstej... nie, ósmej piastunce ojciec stwierdził, że mam się nauczyć gry w polo. Zapierałam się przed tym rękami i nogami. Tego lata Niania Numer Osiem – za cholerę nie pamiętam jej imienia, ale była Szwedką – codziennie musiała siłą wsadzać mnie do auta, żebym pojechał na trening. Tak bardzo nienawidziłem koni. Bo co tu lubić? Cuchną, śpią na stojąco i nie mają odruchu wymiotnego, co, przyznaję, czyni z nich świetnych kumpli, ale fatalnych kompanów do kolacji. Ale wracając do tematu. Przez mój zwykły dziecięcy opór szwedzka niania chyba zaczęła się bać o posadę, bo pewnego dnia podarowała mi tego konika Dala. Powiedziała, że Szwedzi wierzą, że przynosi szczęście i dzięki niemu nigdy nie spadnę z konia. Uwaga: do trzynastego roku życia wierzyłem w Świętego Mikołaja, więc oczywiście to kupiłem.

– I nie spadłeś? To znaczy z konia?

Oderwał wzrok od menu, a w jego oczach rozbłysły szelmowskie ogniki.

– Nie. Zero zadrapań. Wypadku drogowego też nigdy nie miałem.

– Pamiętasz. – Posłałam mu znaczące spojrzenie. Czułam w trzewiach, że mam rację.

– Co pamiętam? – zapytał z wystudiowaną obojętnością.

– Imię tamtej szwedzkiej niani.

Pamiętał je, bo był z nią mocno związany. Tyle że nie chciał tego pamiętać. Hunter nie był głupi. Zbudował wokół siebie ochronny mur, przez który trudno się było przebić, bo w jego życiu nikt nie zagrzewał miejsca.

Posłał mi iście szatański uśmiech.

– Przykro mi, słonko, ale nie pamiętam. A w ogóle to jak to się stało, że zainteresowałaś się łucznictwem? Jest bardziej zabójcze od Henryka VI.

Upił kolejny łyk piwa korzennego, brudząc sobie górną wargę. Powoli zliżał ciemny płyn, a ja nie spuszczałam oczu z jego języka. Serce zabiło mi mocniej i przypomniałam sobie, że jeszcze nie upomniał się o tamten pocałunek.

„Może po twoim popisie na balu po prostu dał sobie spokój”.

– Będziesz się śmiał – ostrzegłam.

– Naturalnie.

Spuściłam wzrok.

– Klasycznie: przez Robin Hooda. A dokładnie w dzieciństwie bardzo podobał mi się obraz wyjętego spod prawa banity, który jednocześnie czyni dobro. Może dlatego, że mój tato... – przerwałam, przelykając gorycz wstydu.

– ...oficjalnie jest poważanym biznesmenem? – Hunter uniósł brew.

Roześmiałam się, czując, że się czerwienię.

– Właśnie. Ciągnęły się za mną plotki o nim. Jego rzekome grzechy położyły się na mnie cieniem. Na pewno wiesz, jak to jest być określanym przez rodzinę.

Hunter skinął głową.

– I to bardzo dobrze.

– Zakochałam się w romantycznej legendzie Robin Hooda. Szuka przygód, kradnie bogatym i oddaje biednym. A poza tym lis z bajki Disneya był rudy jak ja – przyznałam, ściągając na siebie kolejny wybuch zaraźliwego śmiechu Huntera.

Nie wiedzieć czemu tonęły w nim wszystkie inne hałasy, w tym wiązanka przekleństw, którą mój sąsiad obrzucał właśnie swojego kompana. Gestykulował przy tym żywo, od czasu do czasu trącając mnie przypadkowo łokciem.

– A poza tym zawsze chciałam mieć posługiwać się jakąś bronią. Rewolwery to zimny, bezosobowy metal; łucznictwo wymaga cierpliwości, precyzji i pasji – zakończyłam. – Szybko się od niego uzależniłam. Stało się moim schronieniem przed plotkami o rodzinie i o sobie. Pewnie zdążyłeś

się zorientować, że nie mam wielu przyjaciół, więc z początku tak zabijałam czas po szkole.

Nie miałam w zwyczaju się tak otwierać, zwłaszcza przed nieznanym – i to w dodatku tak urodziwym. Z mojej opowieści wyłonił się obraz Sailor-wyrzutka, ale nawet jeśli Hunter pomyślał sobie, że za bardzo się wynętrzam albo zrobiło mu się mnie żal, to nie dawał tego po sobie poznać.

Skinał głową, jakby zastanawiał się nad moimi słowami.

– Cieszę się, że odnalazłaś swoje powołanie.

– A mnie przykro, że ty nie. – Położyłam dłonie na stole między nami, licząc... właśnie, na co? Że Hunter ujmie je w swoje?

Nie zrobił tego, oczywiście.

Za moimi plecami pojawił się kelner, gotowy do przyjęcia naszego zamówienia. Obróciłam się niezdarnie, zdając sobie sprawę, że nawet nie zajrzałam do karty.

Już miałam poprosić o jeszcze kilka minut, gdy za plecami usłyszałam zdecydowany głos Huntera:

– Poprosimy dwa razy duszone mięso z sosem, cebulą, pieczonymi ziemniakami i faszerowanymi pieczarkami. I masz u mnie dwadzieścia dolarów napiwku za kolejkę Baileys dla pani za każdym razem, gdy się zarumieni. W porządku, mój drogi?

Pryszcztaty kelner nawet nie sprawdził nam dowodów. Wyszczrzył się do nas, pokazując żółte zęby, skinął głową, zabrał obie karty i pobiegł do okienka przy barze z naszym zamówieniem.

Odróciłam się do Huntera. Jego usta wykrzywiły się w łobuzerskim uśmiechu.

– Nie prowadzisz, a ponieważ ja mam być trzeźwy jak świnia i cnotliwy jak zakonnica, pomyślałem sobie, że wyrównam rachunki.

– Chyba powinno być na odwrót – stwierdziłam.

– To moja ulubiona pozycja. – Rozłożył teatralnie ręce, nie przejmując się, że trącił przy tym barki sąsiada.

Oczywiście natychmiast się zarumieniłam.

– Łatwa zdobycz – mruknął, podśmiewując się.

Na szczęście kelner stał plecami do nas, bo od jego odejścia nie minęły nawet trzy sekundy. No to do końca wieczoru mam przesrane. I pewnie wyjdę stąd pijana.

– Więc mówisz, że nie wiesz, co zrobić ze swoim życiem. – Wróciłam do tematu.

Mój sąsiad prychnął, odwracając się do mnie, ale nawet na niego nie spojrzałam. Zresztą, pewnie tylko mi się zdawało. Nikomu nie wadziłam; czemu miałby na mnie dziwnie patrzeć?

– Hej, przecież jestem skończonym tumanem. Pewnie, że nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić. Jestem dobry tylko w imprezowaniu, rżnięciu i nie do końca odpowiedzialnym picciu. Mnóstwo osób ci to powie. Szczerze, to rzadko słyszałem, że mam potencjał i zawsze napawało mnie to odrazą. Potencjał jest jak trzydziestocentymetrowy fiut u impotenty: doszczętnie bezużyteczny. A poza tym nie potrzebuję potencjału. Wiem, że przejmę z Cillianem Royal Pipelines, odkąd skończyłem cztery lata. – Wychylił resztę piwa i rąbnął pustym kuflem o stół.

Oczy prawie wyszły mi z orbit.

– Wow, młodo.

– Moja przyszłość została napisana na długo przed moimi narodzinami. I dobrze, bo pewnie byłbym zbyt leniwy, żeby zrobić to samemu.

– A gdybyś mógł wybierać? – dopytywałam. – Co chciałbyś zrobić ze swoim życiem, gdybyś nie był Fitzpatrickiem?

Mój sąsiad śmiał się już w najlepsze ze swoim kolegą, uderzając dłońmi w drewniany stół, aż podskoczyły szklaneczki i sztućce. Hunter nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Był pewny siebie i nonszalancki. Zupełnie nie zauważał takich rzeczy.

– Nie wiem. Mógłbym być DJ-em. Albo męską prostytutką. Ale tylko dla gorących lasek. I pewnie z grzeczności nawet bym ich nie kasował. Chwila, to ma nawet nazwę. Tinder.

Roześmiał się z własnego żartu, ale światło w jego oczach zgasło. Nie odzywałam się przez chwilę, zastanawiając się nad jego obrazem siebie.

– Myślę, że masz dużo talentów – powiedziałam w końcu. – Nie brak ci poczucia humoru, na

swój głupiutki sposób dasz się lubić i jesteś wulkanem energii. Każdy dobrze się przy tobie czuje, a tego nie uczą na studiach. Jesteś czarujący, pewny siebie i umiałbyś się wykpić z morderstwa. Przydasz się w firmie ojca, ale raczej nie przy podliczaniu cyferek. Może jakiś PR albo...

– Chryste, stara. Rozepnij mu wreszcie ten rozporek i obciągnij. – Mój sąsiad nie wytrzymał.

Ryknął histerycznym pijackim śmiechem, pokazując Hunterowi pięść w znaczącym geście. Nie doczekał się jednak odpowiedzi ustnej, gdyż Hunter posłał mu tylko spojrzenie mówiące, że zaraz roztrzaska mu na głowie swój pusty kufel. Facet opuścił pięść i uniósł ręce w poddańczym geście.

– Mówię tylko, że tracisz czas z tą Wilmą Flintstone. Umierałem, patrząc, jak się do ciebie ślini. Nie masz przyjaciela, który mógłby cię wyciągnąć z tej tragicznej randki? Oszukała cię na Bumble, że jest seksowna? Co jest grane? Na moje oko zupełnie do siebie nie pasujecie.

Sąsiad Huntera – i kumpel Pana Wścibskiego – parsknął śmiechem, wypluwając chipsa i prawie przewracając się do tyłu. Kilka osób przerwało rozmowy i zerknęło z zaciekawieniem w naszą stronę.

Te szyderstwa ubodły mnie do żywego. Posypały się na mnie jak igiełki gradu na tamtego chłopca na tarasie, który nie chciał wejść do środka.

„Jak na Huntera, kiedy po raz pierwszy go ujrzałam”.

Policzki zrobiły mi się czerwone z upokorzenia, a pod powiekami zapiekły cisnące się do oczu łzy. Miałam ochotę nakrzyczeć na tego gościa, rzucić mu czymś w twarz, ale nie byłam w stanie. Po prostu zastygłam w bezruchu.

A Hunter... Hunter tylko się w niego wpatrywał.

– Słuchaj, stary, wyglądasz jak ta lala, a nosząc taki garnitur, na pewno nieźle zarabiasz. Stać cię na dużo lepszą niż ta szcurzyca – ciągnął mężczyzna, wskazując mnie kciukiem. – Mówię tylko to, co myślą wszyscy na sali. – Chwycił kufel i wypił piwo jednym haustem, po czym rzucił puste naczynie za siebie, poruszając komicznie brwiami. Kufel roztrzaskał się o podłogę.

Nikt się nie zaśmiał. Nikt się nie odezwał. Nikt *nie oddychał*.

Lewa powieka Huntera drgnęła – niemal niedostrzegalnie. Poza tym był nieruchomy jak posąg.

Miałam ochotę umrzeć. Rozpłakać się. Przeszyć serce tego gościa zatrutą strzałą. Uciec stąd jak najdalej. Spakować się i wyprowadzić z mieszkania Huntera. Zmienić nazwisko, kolor włosów i całą garderobę. Zacząć nowe życie tam, gdzie nikt mnie nie zna. Ten facet mnie nie znał. To dlatego powiedział to, co powiedział.

Nie wiedział, kim jest mój ojciec.

Ani brat.

Nie bał się konsekwencji.

Ilu moich znajomych podzielało jego opinię, tylko bało się powiedzieć to głośno?

Wpatrywałam się w tego dupka, świadoma, że robiłam się czerwona jak burak. Kątem oka dostrzegłam, jak kelner biegnie do nas z kolejką baileysa, rozlewając trunk na lepką podłogę. Zaraz tu będzie, pomyślałam, czując, że schodzi ze mnie powietrze.

„Oddychaj”.

Nie mogłam oddychać.

Jakby tego było mało, Hunter stracił panowanie nad sobą.

– Nie teraz, idioto! – warknął, dziwnym trafem przypominając rosnącą burzową chmurę. Poderwał się z miejsca i przekręcił talerz z jedzeniem swojego sąsiada, patrząc, jak jego zawartość ląduje mu na kolanach.

Skuliłam się na drewnianej ławce i obserwowałam jak oczy Huntera zwięzają się do dwóch wściekłych szparek.

– Coś ty powiedział? – Mój współlokator obnażył zęby. Nagle urósł do rozmiarów przerażającego tytana, dosłownie górującego nad salą – i tą chwilą. Przypominał rozrastającego się Hulka. – Wstań i powtórz to, łachmyto.

Rzeczony łachmyta tylko czekał na okazję do rozróby. Wstał, unosząc brodę i wypinając piers jak paw.

– Powiedziałem, że twoja dziewczyna jest brzydka, ale widząc, jaki jesteś urażony, zaczynam myśleć, że to tylko twoja przykrywka. Tacy pięknie jak ty nie zadają się z takimi raszplami. Jeśli –

uniósł dłoń, robiąc pauzę dla komicznego efektu – z was dwojga to ona ma cipkę.

Ściany pubu zdrząły od śmiechu, a piwo rozlało się na stoły. Twardo nie opuszczając drżącej brody, trzymałam się kurczowo resztek samokontroli, choć w głębi duszy zastanawiałam się, jak po tym wszystkim załatam swoje poczucie wartości.

Bo nie było tylko nadszarpnięte – było w strzępach.

– Zaszlachtuję cię. – Głos Huntera był tak niski, że sprawiał wrażenie zwierzęcego. Na widok jego zdeterminowanej miny okraszanej furją – którą widziałam u niego po raz pierwszy w życiu – przeszły mnie ciarki. W jego oczach zapłonęły iskierki szaleństwa. Dobrze je znałam. Takie same paliły się w oczach mojego ojca przed każdym późnonocnym wyjściem do zlecenia.

– Czyżby? – Facet oparł dłoń o swój imponujący bęben.

Był kluchowaty, ale silny. Zlepek tłuszczu i mięśni upodobniły go do ludzkiego dzika. Skłonność do bójek było widać w jego języku ciała: paskudny uśmieszek, dłonie na wierzchu. Nie wahałby się skrócić Hunterowi kark.

– Bo po mojemu to umiesz się tylko wygrażać, piękniśiu.

Pryszcztaty kelner pobiegł na zaplecze, chyba po przełożonego. Kilka osób spuściło głowy, zapewne zastanawiali się, czy ich rozdzielić.

Zdołałam wstać. Pochyliłam się nad stołem do Huntera.

– Machnij na niego ręką. Tacy jak on to zwykła strata tlenu, przestrzeni i pewnie energii aktorów porno. – Usiłowałam wpleść nutę humoru. – Chodźmy stąd, Hunt.

Hunter mnie zignorował i zaczął powoli zdejmować marynarkę, nie odrywając lodowatego spojrzenia od swojego przeciwnika. Wiedziałam, że nie umie się bić. Ten samozwańczy arystokrata nigdy nie musiał niczego za siebie załatwiać.

– To zero. Pan nikt – spróbowałam znowu, rozpaczliwie łapiąc go za rękaw koszuli. Wyszarpał rękę.

– Proszę, Hunter, po prostu stąd wyjdźmy.

– O, umie mówić. I to jednak baba. Paniusiu, mam cycki większe od twoich. – Facet zarechotał, pokazując rządki żółtych zębów i potrząsając rzezonymi cyckami w stronę Huntera. Miałam ochotę własnoręcznie go znokautować. Nie bałam się przemocy fizycznej. Ojciec nauczył mnie walić z byka i kopać w jaja, jeszcze zanim nauczyłam się chodzić.

Atmosfera zgęstniała; dosłownie można ją było kroić nożem. W powietrzu wisiały sprośna wesołość i zapach taniego alkoholu, adrenaliny i przemocy. Dłonie same zacisnęły mi się w pięści, przygotowując się do ataku. Gruby odwrócił się i już miał się uklonić wiwatującemu stolikowi za nami, gdy nagle Hunter chwycił go za kołnierz i rzucił na stół.

Cały pub wstrzymał oddech, patrząc, jak facet leci przez całą salę i ze zwieszoną głową zatrzymuje się na drzwiach frontowych. Przez ułamek sekundy myślałam, że ma skręcony kark, ale zaraz uniósł głowę i się roześmiał, skacząc na równe nogi, jakby był lekki jak piórko. Zasłonił się pięściami i zaczął krążyć wokół Huntera, od którego wciąż biła milcząca wściekłość.

– No, uderz mnie, paniusiu – zakpił grubas, wyprowadzając cios prosto w szczękę zaskoczonego Huntera, który cofnął się, wpadając na stolik i tracąc równowagę. W tej samej chwili pięść przeciwnika spotkała się z jego nosem.

– Hunter! – Rzuciłam się do niego z palącymi płucami. Okrążyłam stolik, przygotowując się na starcie z kluchowatym. Paru gości wstało, ale nikt nie chciał dostać się pod ostrzał pięści dziewięćdziesięciokilowego olbrzyma.

A poza tym pub sprawiał wrażenie idealnego miejsca na bójkę między dwoma pijanymi robotami. Tyle że Hunter nie był robotem. Ani nie był pijany. Był wymuskanym absolwentem Eton z bogatego domu, który pewnie regularnie chodził do manikiurzystki.

Jeden ze starszych mężczyzn, którzy siedzieli na skraju naszego stołu, złapał mnie za rękę.

– Nie. Twój przyjaciel musi stawić temu czoła albo nigdy sobie tego nie wybaczy. Twoja interwencja w niczym mu nie pomoże. Jeśli już, nigdy nie będzie w stanie spojrzeć sobie w oczy ze świadomością, że go uratowałaś. Ma tu coś do udowodnienia, skarbie.

– Ale przegrywa. I krwawi! – Wyszarpałam rękę. Nie mogłam znieść myśli, że Hunter przeze

mnie cierpi. Zrobiłam dwa kroki, ale drugi facet znowu mnie zatrzymał.

– Ucierpi bardziej, jeśli teraz go z tego wyciągniesz. Mówię z perspektywy siedemdziesięciosześcioletniego doświadczenia. Jeśli teraz ocalisz mu skórę, zgnieciesz mu ego. Siniaki znikają, natomiast duma...

Spojrzałam na zakrwawioną twarz Huntera, który próbował odzyskać ostrość widzenia, potrząsając głową. Stanął chwiejnie na nogach. Obaj zaczęli krążyć wokół siebie na środku sali. Hunter zasłonił się pięściami, ale miał już pdbite oko i uwalaną krwią koszulę. Klucha nie wyglądała dużo lepiej; jego szczeka była spuchnięta, a lewe oko całkiem zamknięte.

Wyprowadził kolejnego haka, ale Hunter, który już wszystko załapał, uchylił się i odpowiedział ciosem znienacka, trafiając przeciwnika prosto w twarz. Zagruchotały kości, a mnie przeszły ciarki. Kluchowaty złożył się jak talia kart, trzymał się za nos i jęczał z bólu. Hunter wykorzystał okazję i rzucił się na niego, zwalając barkiem na ziemię. Następnie dosiadł swego przeciwnika i zaczął go okładać na oślep pięściami. Kluchowaty rozpaczliwie próbował zasłaniać się rękami. Krew obryzgała podłogę, ścianę i buty gości. Z kuchennych drzwi wybiegło dwóch grubych kucharzy i facet w garniturze.

– Jeszcze raz powiesz coś złego o tej dziewczynie i jesteś trup, gnoju! Trup! – Hunter zdążył jeszcze wymierzyć ostatni cios w skroń przeciwnika, zanim kucharze go odciągnęli.

Gdy postawili go na nogi, pod skorupą krwi jego twarz była niemal nierozpoznawalna. Hunter nie stawiał oporu, przyglądał się spokojnie, jak zakrwawiony przeciwnik zwija się w kłębek u jego stóp.

Spanikowana, podbiegłam do Huntera i nie mogąc się powstrzymać, zaczęłam głaskać go po policzkach, czole i szyi. Taka impulsywność była zupełnie do mnie niepodobna. Z reguły przestrzeń osobista była dla mnie świętością. Palce trzęsły mi się jak osika. Dokładnie obejrzałam jego obrażenia. Wyglądał fatalnie, ale nie tak fatalnie jak ten drugi, który wciąż leżał na ziemi i błagał właściciela pubu, żeby nie wzywał karetki, bo nie ma ubezpieczenia.

– Nic ci nie jest? – zapytałam słabym, cichym głosem. Obelgi tamtego dupka poszły w zapomnienie. Chciałam tylko, żeby z Hunterem było wszystko w porządku.

Skinął głową, uciekając wzrokiem w podłogę. Z kącika ust sączyła mu się krew, więc pozwoliłam sobie na ostatni impuls i starłam ją kciukiem.

– Mów do mnie – wychrypiałam. – Mam cię zawieźć do szpitala?

Pokręcił głową, nie odrywając wzroku od czubków swoich butów. Znowu zamknął się w sobie na trzy spusty i wyrzucił klucz.

U naszego boku zjawił się kelner, ściskając ramię Huntera.

– Powiem kierownikowi, jak było. Wszyscy widzieli, że cię sprowokował. Nie mogłeś nic zrobić. Wygadywał głupoty o twojej dziewczynie.

– Nie jest moją dziewczyną – odparł z wyższością Hunter, po czym charknął i splunął na podłogę różową, zabarwioną krwią śliną.

Sięgnął do tylnej kieszeni spodni, wyjął portfel i wcisnął młodemu kelnerowi kilka banknotów.

– Nie myjcie podłogi. Chcę, żeby wszystkie miejscowe palanty pamiętały, co się tu dzisiaj stało.

Wybiegłam za Hunterem na zewnątrz. Ignorując moją obecność, otworzył auto, wsiadł za kierownicę i uruchomił silnik. Bałam się, że o mnie zapomniał i mnie zostawi, więc pośpiesznie otworzyłam drzwi od strony pasażera. Przeszywający ból w mięśni naramiennym przypomniał mi o kontuzjowanym barku i skrzywiłam się, kuląc się z bólu. Nie chciałam nawet myśleć, co dla moich szans olimpijskich i zdrowia psychicznego oznaczałaby poważna kontuzja barku.

Hunter wciąż przypominał posąg wpatrujący się w pub wzrokiem zombie. Żałowałam, że nie wiem, o czym myśli.

Przelykając gorycz upokorzenia, próbowałam rozładować sytuację. Byłam pełna wdzięczności i strachu przed odrzuceniem. A co gorsza, nie wiedziałam nawet, co miałby odrzucić.

– Jak na ironię to wcale nie było irlandzkie pożegnanie. – Wyciągnęłam ze schowka dwa listki gumy do żucia, wyjęłam je z folijek i poczęstowałam go jedną.

Nawet nie drgnął. Swoją włożyłam do ust i zaczęłam żuć.

– Jeszcze raz dziękuję. Przysięgam, że z reguły nie jestem taką ofiarą losu. Po prostu mnie ubiegłeś i pierwszy spuściłeś mu manto.

„Zamknij się już, Sailor”.

Nie do wiary, że to ja byłam jego niańką, skoro przed chwilą sam zamienił się w mojego ochroniarza.

Nadal trwał nieruchomo, więc obleciał mnie strach, że to stres pourazowy.

– Powiedz tylko, czy jesteś cały. – Wyczerpana upokorzeniem, bezwiednie zwiesiłam głowę i ramiona. – I zostawię cię w spokoju.

– To była pierwsza bójka w moim życiu – powiedział w końcu, bardziej do siebie niż do mnie. – Zdarzało mi się robić różne głupoty, na przykład ganiać Vaughna z maczetą, ale nigdy tak naprawdę się nie biłem, wiesz? Nie wymierzyłem ciosu. Nie dostałem w nos. I nie oddałem.

Odwrócił się, by spojrzeć mi w oczy. Podniosłam wzrok, łączywie spijając jego uwagę.

Nie miałam pojęcia, jak to możliwe, ale poobijany wyglądał jeszcze przystojniej. Jak nowiusieńkie auto chlubiące się pierwszą rysą, która przemienia je z anonimowego w *twoje*. Z historią, wspólnymi wspomnieniami i bagażem.

W tamtej chwili żałowałam, że poznałam Huntera Fitzpatricka, bo miałam już pewność, że przy całym swoim zepsuciu, rozpasaniu i obsesji na punkcie przyjemności w głębi duszy był dobry, lojalny i odważny.

Przez co stał się dla mnie bardzo niebezpieczny.

Niebezpiecznie atrakcyjny.

– Nie, żebym popierała jakąkolwiek formę przemocy, ale ten gość na długo zapamięta twoją twarz, liżąc rany na swojej – powiedziałam. – A więc gratuluję utraty bójkowego dziewictwa i rozkwaszenia mu nosa.

Znowu odpowiedziała mi cisza. Zaburczało mi w brzuchu i przypomniałam sobie, że od ponad siedmiu godzin nic nie jadłam. Ścisnęłam mocno żołądek, usiłując go uciszyć.

Hunter pokręcił głową i wreszcie ruszył z prowizorycznego podjazdu.

– Jesteś głodna?

– Mogę coś przekąsić – odparłam wymijająco.

Zaczął się śmiać, ale szybko przestał, gdy ranka w wardze znowu mu się otworzyła.

– Wiesz, miałem lepsze wspomnienia o tej knajpcie. Trochę słabo. Napchajmy się tłustymi burgerami, dopóki nasz metabolizm jest na chodzie.

– Dzięki Bogu. Ich mięso wyglądało podejrzanie – jęknęłam.

– Jeśli jesteś zainteresowana, mam między udami kawał świeżego mięska.

Wrócił stary obleśny Hunter. Nawet mnie to ucieszyło.

– Zero zainteresowania.

– Twoja strata.

– I zysk każdej innej dziewczyny chodzącej po amerykańskiej ziemi – rzuciłam żartem.

– Dzięki tobie nie przez następne pięć miesięcy.

„Pięć miesięcy”.

Jak to możliwe, że minął już miesiąc?

Nie minął. Za nami dopiero drugi tydzień. Ale Hunter rozpaczliwie wyczekiwał końca swojej niewoli. Oparłam głowę o zagłówek; ból w barku i adrenalina ukołysały mnie do snu. Zamknęłam oczy tylko na sekundę, ale gdy ruszył, mknąc przez noc z powrotem do Bostonu, nie byłam w stanie ich otworzyć.

Może to dlatego powiedział to, co powiedział. Myślał, że śpię, a nie odpoczywam.

– Agnes – szepnęła. – Tamta niania miała na imię Agnes.

10

Hunter

Piosenka oddająca nastrój: *Zombie* Jamiego T.

Następny tydzień był gorszy od dwóch poprzednich.

Moje życie zmieniło się ze słonecznego lunaparku orgazmów i markowych ciuchów w dżdżysty, ponury celibat.

Po pierwsze, w biurze musiałem się tłumaczyć dlaczego moja twarz wygląda jak pogryziona przez stado wściekłych pitbulli. Na szczęście – i używam tego terminu bardzo swobodnie – Kapitan Poratuj Kumpla vel Sailor, obiecała, że przemilczy moją bójkę w tygodniowym raporcie dla tatusia, przez co poczułem się jak pupilek nauczycielki, tyle że bez nagrody w postaci obciążanka (a może to tylko pornowymysł?).

Ustaliliśmy inną wersję wydarzeń na użytek mojego ojca. W skrócie przyznaliśmy, że wdałem się w bójkę, ale tylko dlatego, że tamten wyskoczył do niej z łapami. Ojciec i Cillian przyjęli tę historyjkę z chłodnym sceptycyzmem, a Syllie z ciepłym entuzjazmem, gdy spowiadałem się przed nimi w gabinecie.

Koniec końców nikt nie kręcił nosem na moje siniaki, rozcięcia i kuśtykanie rodem z *Trzynastu powodów*. Gdyby ktoś napastował kobietę w *ich* obecności, postąpiliby tak samo. Zachowałem się cholernie po dżentelmeńsku.

Była jeszcze kwestia Sylliego.

Ojciec odesłał mnie z kwitkiem, a Cillian się tym podniecał, więc sam musiałem powęszyć. Kiedy nie patrzył, w pracy chodziłem za Sylliem jak cień. Wciąż jako jedyny był dla mnie względnie miły, ale wiedziałem, co słyszałem i musiałem rozgryźć tę sprawę. Problem w tym, że póki co nie miałem ani szczęścia, ani okazji.

Nie rozmawiał z nikim przez telefon na klatce schodowej, więc musiałem zacząć działać. Sam się sobie dziwiłem, z jaką łatwością przyszło mi śledzenie go przez te pięć dni od bójki w pubie. Odczuwałem palącą potrzebę dowiedzenia się, co takiego kombinuje. No i ostatni, największy problem: Sailor.

Nie rozmawialiśmy o zajściu w pubie, ale pewnie było jej przykro, że została nazwana brzydką i żaden z setki obecnych tam facetów nie stanął w jej obronie.

Niech zatem wie, że ja, Hunter Fitzpatrick, rznąłbym ją do nieprzytomności.

Owszem, nie była gorącą laską w klasycznym tego słowa znaczeniu. Nie miała wielkich melonów, kosmicznych krągłości, lśniących włosów czy ust przypominających ogoloną waginę, ale im dłużej się na nią patrzyło, tym jej uroda stawała się bardziej dostrzegalna. Nie była klasyczną pięknoscią, ale nie można jej było odmówić atrakcyjności. Taka trochę Lily Cole. (Do zdjęcia Lily Cole udało mi się zwałić konia dopiero przy trzecim podejściu, ale gdy już złapałem rytm, stała się jednym z moich ulubionych obiektów seksualnych).

W rudych włosach, bladej cerze i szałwiowych oczach Sailor było coś nieuchwytnego. Przypominała wróżkę z irlandzkiego folkloru, pełnego magii i dziwnych zdarzeń.

Nazwijcie mnie beznadziejnym romantykiem, ale założę się, że gdyby kiedyś dane mi było młócić Sailor Brennan, patrzyłbym jej w oczy i szeptał do ucha czułe słówka (na przykład co zrobię jej macy).

Choć oblizywałem się na widok swojej nowej współlokatorki, nie mogłem jej tego powiedzieć wprost, bo już podejrzewała, że chcę dorwać się do jej majtek (winny) i od awantury w pubie oboje dziwnie się zachowywaliśmy (również winny).

Oto, czego nie potrafiłem jej wytłumaczyć: zawsze byłem idiotą. Błaznem. Pojebem. Gadałem głupoty, żeby rozbawić towarzystwo, bo nigdy nie spodziewano się po mnie głębokich przemyśleń. W oczach wszystkich byłem stosunkowo zabawnym klaunem. Tak bardzo zakumplowałem się ze swoim wizerunkiem lekkomyślnego głupca, że inna perspektywa napawała mnie strachem.

Przy Sailor nie mogłem być idiotą. Bezustannie wyciągała mnie z mojej strefy komfortu, a ja

wczołgiwałem się do niej z powrotem.

Po pochłonięciu kilku burgerów i zasmrodzeniu nimi jej auta wróciliśmy do domu, gdzie bez słowa opatrzyła mi rany bojowe w łazience.

Nazajutrz rano zastałem ją w kuchni. Była siódma trzydzieści; normalnie o tej porze już jej nie było. Patrzyłem, jak połyka dwie tabletki przeciwbólowe, popija wodą i wlecze się z powrotem do łóżka. Poszedłem do pracy, ale po powrocie nie zastałem jej w domu. Pewnie poszła na trening.

Nasza następna rozmowa dotyczyła Nory i jej pikantnych potraw, przy których ognie piekielne to małe miki. Zastanawialiśmy się, czy by jej nie zwolnić i odtąd zamawiać żarcie z dostawą do domu. Sailor przyznała, że ma talent do wyszukiwania fajnych knajpek, co tak na marginesie robiło z niej znakomity materiał na żonę, gdyby kogoś kręciła monogamia.

Następnym-następnym razem pomogłem jej znaleźć coś na Netflixie.

Następnym-następnym-następnym razem powiedziała, że załatwiła Norze robotę w jednej z restauracji swojej mamy. Kucharka była wniebowzięta, a nasze żołądki uratowane.

Jednym słowem się unikaliśmy. Znowu.

Przez pierwszych kilka dni wmawiałem sobie, że Sailor może robić ze swoim czasem, co jej się żywnie podoba. Dopóki w jej cotygodniowych raportach jawiłem się jako czysty jak łza, nie musieliśmy się przyjaźnić. Nieważne, że byłem bardziej samotny od jedynej szarej komórki w mózgu Brody'ego Jennera.

Miałem przecież swoją dumę (no dobra, tak często wydzwaniałem do Vaughna i Knighta, że w końcu pozmieniali numery, ale tak tylko dla jaj).

Piątego dnia naszej głupiej zimnej wojny wróciłem do domu o dziewiątej i poszedłem prosto do siebie, zbyt zmęczony, by się zainteresować, co Sailor zamówiła nam na kolację.

„Ochhhh” – Zza drzwi głównej łazienki dochodziło ciche pojękiwanie. Mój fiut natychmiast stanął na baczność.

„Chwila moment”.

„Mmm” – Sailor znów westchnęła.

Choć miniaturowa cząstka mnie mówiła mi, że to obrzydliwe tak podsłuchiwać, lwia część kazała jej się zamknąć w cholerę, zakleiła jej usta taśmą i wrzuciła do cudzego bagażnika. Diabeł na ramieniu podpowiadał mi, żeby zajrzeć przez szparę w drzwiach. Na swoją obronę dodam, że były uchylone. Wiedziała, o której wracam, mogła więc zamknąć się na klucz, jak to miała w zwyczaju robić.

„Aaaa” – Jolejne westchnienie i mój kutas nabiegł krwią do tego stopnia, że żołądz sam zaczął mi się ocierać o bokserki. Korciło mnie, żeby mu nie przerywać, taki byłem napalony.

Sailor się masturbowała i nagle dzień – pomimo dziesięciu godzin pracy, utarczek z ojcem i Cillianem, śledzenia Sylliego niczym półprzytomny szczeniak i zajęć wieczorowych – zaczął wyglądać o niebo lepiej.

Zrobiłem krok i zajrzałem przez szparę do środka. Sailor siedziała gołą pupą na krawędzi jacuzzi, wpatrując się w wodę zmrużonymi oczami. Dziwna „mina orgazmowa”, ale nie mnie oceniać.

Nagle zgięła się wpół.

Z wielkim rozczarowaniem uzmysłowiłem sobie, że wcale się nie masturbuje. Krzywiła się i masowała sobie prawy bark, który był spuchnięty. A przez „spuchnięty” mam na myśli to, że jej mięsień naramienny był wielkości piłeczki tenisowej.

Wciąż ściskając prawe ramię, usiłowała przerzucić nogi do jacuzzi, ale klapnęła pupą na marmurowej podłodze, aż huknęło. Zacisnęła powieki, trzęsąc się z bólu, ale nawet nie pisnęła. Już miałem się wycofać i zostawić ją w spokoju – zabiłaby mnie, gdybym wparował do łazienki z chęcią niesienia pomocy – gdy nagle zobaczyłem łzy płynące jej po policzkach.

„Odwróć się i odejdz. To nie twój problem” – radził diabeł na ramieniu, ten sam, który podpowiadał, żebym zwalił konia w korytarzu, podglądając, jak się masturbuje.

Aniołowi jakimś cudem udało się ściągnąć taśmę z ust. „Nie jesteś aż takim dupkiem. A poza tym to Sailor” – powiedział.

Miał rację. To Sailor, a w moim świecie Sailor zasługuje na coś lepszego.

Poirytowany, pchnąłem drzwi i wmaszerowałem do środka.

– Hunter! Chryste! Co ty wyprawiasz? – W jednej sekundzie jej smutek zastąpiło oburzenie, gdy nadaremnie próbowała zasłonić piersi, nie mogąc poruszyć prawym ramieniem. Włożyłem jej od tyłu ręce pod pachy i posadziłem z powrotem na krawędzi jacuzzi, po czym zdjąłem z wieszaka szlafrok i zarzuciłem go na jej ramiona. Wciąż zasłaniała się dłońmi, szczękając zębami. Nie wiedziałem, jak jej delikatnie powiedzieć, że zdążyłem zobaczyć jej piersi (które były o niebo ładniejsze, niż to sobie wyobrażałem, a oczywiście wyobrażałem je sobie regularnie).

Co więcej, gdybym to ja chciał ochronić swoje dziewictwo, w pierwszej kolejności skrzyżowałbym nogi, bo między udami miała milusi rudy puszek, którego nie mogłem odzobaczyć. Żaden tam zawszony i spętany busz, tylko parę miękkich włosków, które miałem ochotę delikatnie przeczesać podczas połykania żywcem jej cipki.

„Nawet o tym nie myśl, kretynie”.

– Właśnie wróciłem. Co ci się stało w bark? – Przykucnąłem, czując, jak na kolanach i fiucie napina mi się materiał spodni. Od razu zateśniłem za dresami od Thoma Browne’a.

– Nie masz prawa tu wchodzić! – W jej oczach zapłonęła wściekłość. Ścisnęła poły szlafroka, usiłując zasłonić jak najwięcej. Owinąłem ją nim pomocnie i cofnąłem się, wbijając wzrok w jeden z dekoracyjnych drewnianych polan w kolorze szampana znajdujących się przy jacuzzi.

– Nie miałem takiego zamiaru, ale usłyszałem twoje bolesne jęki, więc zajrzałem.

– Jakim prawem! – wrzasnęła.

– Cholerne drzwi były otwarte, *aingeal dian* – warknąłem, przesuwając na nią z powrotem wzrok.

Wpatrywaliśmy się w siebie, dysząc. Nie mam pojęcia, dlaczego tak ją nazwałem, ale miałem ochotę rozbić wszystko w tej łazience, począwszy od swojego nosa. Nie odrywałem wzroku od jej doszczętnie wkurzonej miny (która zawsze pakowała mnie w kłopoty). Brakowało mi przebywania z nią w jednym pomieszczeniu.

– Płakałaś. I bez obrazy, ale nie do twarzy ci z tym mięśniakiem na barku. Jedziemy na pogotowie. – Ruszyłem w jej stronę, a ona poderwała nogę i kopnęła mnie w jaja. Jęknąłem i zgiałem się wpół, łapiąc się za krocze i niemal tocząc pianę z bólu.

– Co, do kurwy nędzy! – wrzasnąłem.

– Cholera. – Wstrzymała oddech, unosząc dłonie w przeproszającym geście. – Nie chciałam. Myślałam, że się cofniesz, jeśli machnę nogą w powietrzu.

– To nie było powietrze!

– Przepraszam. Błędnie wyliczyłam.

– Akurat ty powinnaś być mistrzynią celowania. Jesteś cholerną łuczniczką olimpijską!

– Jeszcze nieoficjalnie, a ty masz dużo jaj.

– A ty niewiele cycków.

– Moim piersiom niczego nie brakuje.

– Nie wierzę ci. Daj possać.

Oderwałem wzrok od obolałych jąder i zobaczyłem, że uśmiecha się od ucha do ucha i przepadłem na amen.

Jak mogłem nie zauważyć, że Sailor Brennan ma najpiękniejszy uśmiech na całym cholernym świecie? Cała aż promieniała. Jej twarz tonęła w poświacie przypominającej światło świec, jej oczy błyszczały, a te usta... Jej wargi wcale nie były wąskie i nudne. Były pełne, różowe i otoczone pyłem pomarańczowych piegów, które miałem ochotę pożreć. Dziko.

„Pył pomarańczowych piegów”. Posłuchaj siebie, debilu. Zrobiłem się tak sentymentalny, że jeszcze chwila i pobiegnę po wino i krakersy na romantyczny piknik.

Problem z Sailor polegał na tym, że miała to, czego chciałem – i nie mam tu na myśli tyłeczka jak spod chirurgicznego skalpela czy też wyrzeźbionego setką przysiadów dziennie – ale talent, prawdziwy i rozwijany. Z jej opuszków palców aż biła perfekcja. Była w pełni rozkwitu i w pełni skupiona na celu. Nie do zatrzymania.

Czy może...

Nagle mnie oświeciło.

Tabletki przeciwbólowe co rano.

Opuszczanie siłowni.

Bark Vina Diesela.

O, nie wykręci się z tego.

– Eee... o co chodzi, Hunt? Wybacz, że kopnęłam cię w jaja, ale wiesz, wparowałeś tu, kiedy byłam kompletnie naga. Przysięgam, że nie muszę jechać na żadne pogotowie. Ja...

Bez słowa chwyciłem ją wpół, przewiesiłem sobie przez ramię, łapiąc pod pupą, i wyniosłem z łazienki. Wstrzymała oddech, ale była zbyt obolała, by poharatać mi plecy pazurami w ramach protestu. Ku mojemu zdumieniu, jej skóra wszędzie była jedwabiście gładka. Tylne strona jej ud przypominała tłoczony aksamit, tak miękki, że miałem ochotę wgrzyźć się w jej łydkę i powędrować zębami aż do jej cipki. Protestowała przez całą drogę do swojej sypialni, gdzie położyłem ją na łóżku. Następnie otworzyłem szafę i wyjąłem bluzę z kapturem Anti Social Social Club i jakieś workowate spodnie. Odwróciłem się i zacząłem ją ubierać.

– Co ty robisz? – Parsknęła, gdy wsunąłem jej nogę w spodnie i znowu zaczęła dziko kopać.

– Jedziemy na pogotowie – uciałem dyskusję.

– Nic mi nie jest. To tylko lekka opuchlizna.

Usiłowała wygrzebać się ze spodni. Nie mogłem uwierzyć, że zmuszam dziewczynę do niewyskakiwania z ciuchów. Tak musi wyglądać piekło.

– Przykro mi, laleczko. – Cmoknąłem, kończąc ze spodniami i zakładając bluzę na te jej zaskakująco fantastyczne cycuszki. – Albo zrobimy coś z tym barkiem, albo zamienisz się w potwora. Naoglądałem się wystarczająco dużo horrorów, żeby wiedzieć, że stanie się to wraz z wybicciem północy i nie chcę, żebyś rano zjadła mnie na śniadanie. Choć należy zaznaczyć, że ja w każdej chwili chętnie cię schrupię.

Jęknęła boleśnie. Bolało ją tak bardzo, że nie była nawet w stanie się rozeźmiać. Chryste.

Znalazłem jej kluczyki, wepchnąłem na tylne siedzenie i zapiąłem ją w pasy, jakby była dzieckiem. Przez cały czas wygrażała się, że mnie ukatrupi na tysiąc różnych sposobów; niektóre były bardzo kreatywne i wyjątkowo bolesne. W odpowiedzi spokojnie wymieniłem wszystkie sposoby, na jakie ja chciałem ukatrupić ją zaraz po przeprowadzce, w tym zadźganie nożem o zachodzie słońca na Bahamach oraz zepchnięcie z wieży Eiffla. Nie mieściło mi się w głowie, jak można mieć taką obsesję – w jej przypadku na punkcie wyjazdu na igrzyska – dla której ryzykuje się zdrowiem.

Po tym, jak już skończyliśmy roztaczać przed sobą nawzajem wizję śmierci, zaczęła nawijać o tym, jak to jej przeszkodzi w treningu. Włączenie radia nie poskutkowało, więc postanowiłem zmienić temat.

– Wiesz, w pierwszej chwili myślałem, że robisz sobie dobrze i dlatego zajrzałem.

Kątem oka dostrzegłem jej pełne wściekłości spojrzenie.

– Sposób masturbacji dużo mówi o człowieku. – Wzruszyłem ramionami, przemierzając puste bostońskie ulice. Zaczynałem już poznawać topografię miasta. Dotykanie się przy gorącym jacuzzi dobrze wróży twojej konserwatywnej osobowości, wiesz? Bo wyglądałaś na kogoś, kto robi to z miską truskawek w czekoladzie i romansidłem Danielle Steel na podorędziu.

– Ja się nie masturbuję. – Spojrzała mi wyzywająco w oczy.

Wierzyłem jej. Wyglądała na laskę, która jest zbyt zajęta, żeby zajmować się seksem i płynącymi z niego przyjemnościami.

Potarłem się po lekkim zarostcie na brodzie.

– Bo nie umiesz czy nie masz ochoty?

– Jedno i drugie. – Zaskoczyła mnie szczerością.

– Z tym pierwszym mogę pomóc. – Odchrząknąłem.

– Jak miło, że proponujesz.

– Czyli nie odmawiasz – zauważyłem.

– Ani nie przyjmuję. Próbuję tylko nie myśleć o wykładzie, który mnie czeka za zlekceważenie tego stanu zapalnego. Mam nadzieję, że zastrzyk sterydowy załatwi sprawę. Jutro z samego rana mam trening.

Ta cholera nadal nie chciała zrezygnować z kilkugodzinnego treningu. Niewiarygodne.

– To tylko łucznictwo, do cholery – syknąłem. – Niczego nie ustrzeliwujesz. To nawet nie jest prawdziwa dyscyplina olimpijska. Ogląda się je, żeby zasnąć z nudy. Spójrz trzeźwo.

– Naprawdę mi przykro, że ty nigdy nie znalazłeś swojej pasji, Hunter, ale nie będziesz mnie osądzał.

– Właśnie to zrobiłem.

– Zamknij się. – Zmarszczyła brwi.

– Zmusz mnie.

– Jak?

Poruszyłem brwiami i opuściła głowę na zagłówek.

– Uch. Twój umysł jest brudniejszy od złomowiska.

Na pogotowiu nie odezwałem się ani słowem. Sailor dostała zastrzyk ze sterydów, środek przeciwbólowy i zrobiono jej prześwietlenie barku. Srogi lekarz, który nas przyjął, kazał jej pójść na fizjoterapię z prawdziwego zdarzenia, na której opuchlizna będzie monitorowana. Nałożył na nią co najmniej dwutygodniowy zakaz treningów, na który skwapliwie przystała jak grzeczna uczennica, za którą ją miałem, zanim razem zamieszkaliśmy.

Ale w drodze do auta zmieniła ton.

– Dasz wiarę? On myśli, że mogę sobie pozwolić na dwa tygodnie przerwy w treningach.

– I pozwolisz – odparłem gładko.

Czemu mnie to obchodziło? Czemu, czemu, czemu?

– Absolutnie nie.

– To ja powinienem wysyłać twoim rodzicom tygodniowe raporty – mruknąłem.

Roześmiała się, po czym ścisnęła sobie bark.

Na ten widok dostałem piany na ustach.

W domu położyłem ją do łóżka i pilnowałem, dopóki nie zasnęła. Środek przeciwbólowy w momencie zwałił ją z nóg. Jej ostatnie słowa brzmiały:

– Hunt, nie gap się tak na mnie, bo dostaję gęsiej skórki.

Na pokaz obiecałem, że już nie będę, ale nie mogłem się powstrzymać. Nazywała mnie „Hunt”, pisała mojemu ojcu, że jestem super, a zamawiając nam jedzenie, zawsze wiedziała, na co mam ochotę, nawet kiedy przez cały dzień nie zamieniliśmy ani słowa.

Miała w sobie tyle namiętności; ja nie miałem ani okruszyny. A to ja masturbowałem się trzy razy dziennie, podczas gdy ona nawet raz na jakiś czas nie potrzebowała rżnięcia.

Sailor Brennan całkowicie zbijała mnie z pantałyku.

Zasnąłem na wykładzinie w jej pokoju jak jakiś żaloszny ćpun.

Nazajutrz rano wyszła z sypialni w swoim szmacianych ciuchach treningowych. Stałem właśnie za wyspą kuchenną w markowych dresach i bluzie z kapturem, popijając kawę. Zanim na nią naskoczyłem, wyciągnąłem w jej stronę parujący kubek na znak pokoju. Uśmiechnęła się z wdzięcznością, upiła kawy i zawiesiła sobie sprzęt łuczniczy na kontuzjowanym ramieniu, z którego opuchlizna zdążyła już lekko zejść. Twarda zawodniczka. Gdybym był królem idącym na wojnę, chciałbym, żeby poprowadziła moją armię. Ta cholera zmiotłaby wszystko na swojej drodze, żeby osiągnąć cel.

– Jeszcze raz dzięki za wczoraj. Mam u ciebie dług. I zacznę go spłacać, kiedy poproszę twojego ojca, żeby trochę poluzował ci smycz. Naprawdę jesteś super.

Mówiła to z rozszerzonymi oczami, jak dziecko opowiadające historyjkę.

– Zapamiętaj sobie dobrze tę chwilę, *aingeal dian*, bo czeka nas gwałtowny skręt w drugą stronę. – Zgarnąłem swój telefon z lady i go jej rzuciłem, pokazując go brodą.

– Jest odblokowany. Zerknij na moją listę połączeń.

Wcisnęła zielony przycisk i sprawdziła moje ostatnie połączenie.

– To numer Junsu. – Oczy jej zapłonęły i wykrzywiła twarz – najpierw z oszołomienia i szoku, potem z olśnienia, a na końcu z *furii*.

– Zadzwoń do niego z najświeższymi informacjami w sprawie twojego barku i wysłałem

zdjęcie zaleceń lekarza. Masz dwa tygodnie przerwy w treningach. Przykro mi, mała.

Cisza.

Ciągnąca się wieki.

Niezręczna, zwiastująca gromy i ognie piekielne.

Gdyby zapytano mnie o moje ostatnie słowa, brzmiałyby one następująco: „Cycuski Sailor to dziesięć na dziesięć. Wiem, że w workowatych bluzach i koszulkach DriFit tego nie widać, ale to prawda”.

W tej właśnie chwili dobiegł nas głos prezenterki telewizji śniadaniowej płynący z plazmowego telewizora w salonie za naszymi plecami: „A teraz gość specjalny. Jest z nami dziś piękna, utalentowana, młoda i raz jeszcze piękna – ha, ha, ha – łuczniczka, Lana Alder!”.

Kamera się oddaliła i naprzeciwko tej napompowanej plastikiem lali zobaczyłem nieco starszą od siebie dziewczynę w zielonej minisukience. Szczerze? Wymiałała. Wyobraźcie sobie Margot Robbie z wielkimi zderzakami i nogami Sofii Vergary.

Zaczęły rozmawiać o nadchodzącym filmie Lany, który, szczerze mówiąc, zapowiadał się na klapę oraz o jej ekscytującym życiu miłosnym, w którym również próżno było szukać czegoś ekscytującego.

Wzmianka o łucznictwie padła dopiero po pięciu minutach rozmowy. Sailor była tak wpatrzona w ekran, że chyba zapomniała o zamiarze wypatroszenia mnie jedną ze swoich strzał.

„Podobno – ciągnęła gospodyni programu – poza dwiema olimpijskimi weterankami kadry, Joanną Dingham i Mary Turner, o ostatnie miejsce w kadrze toczy się zacięta rywalizacja między tobą a bostonką Sailor Brennan. To oznacza, że być może będziesz nas reprezentować na przyszłorocznych igrzyskach w Tallinie. Jesteś również wziętą aktorką i modelką; co więcej, masz własny sklep internetowy z odzieżą!”.

Od tego jej słodzenia aż mnie zemdlilo. Ciekawe, czy ta prezenterka rzyga tęczą. A ta cała Lana miała więcej biznesów od Richarda Bransona. Nic dziwnego, że Sailor pałała do niej taką goryczą.

Prezentując (dosłownie) koronkowy uśmiech, Lana rozchichotała się tak wysokim głosem, że szyby mogłyby popękać. „Och, zapewniam, że tam będę. Niestety, pannie Brennan brakuje determinacji i charyzmy, by stanąć na wysokości zadania, w każdym razie moim skromnym zdaniem. Przyniosę chlubę naszemu krajowi – i to w swojej nowej kolekcji kombinezonów, więc trzymajcie rękę na pulsie!”.

Sięgnąłem po pilota i wyłączyłem telewizor. Bez żadnego ostrzeżenia Sailor podniosła swoje rzeczy i rzuciła się do drzwi. Byłem szybszy. Wskoczyłem przed nią, blokując jej przejście własnym ciałem.

– Dwa tygodnie – powtórzyłem. – Masz wracać do łóżka. *Pronto*.

Zamiast werbalnej odpowiedzi, Sailor z kamienną twarzą zrobiła krok w tył, chwyciła łuk i wyciągnęła strzałę. Widać było po niej spokój i opanowanie, ale i determinację. A także czyste szaleństwo. I drzemiacą w niej łowczynię.

Była odważnym maleństwem, przez co miałem jeszcze większą ochotę ją zerznąć.

– Ani mi się waż – powiedziałem sucho. Olewałem dla niej robotę i jeśli mnie ustrzeli – dosłownie ustrzeli – to będziemy mieć problem.

Kontuzjowaną ręką uniosła łuk, jednym płynnym ruchem naciągnęła strzałę, zamykając jedno oko i celując we mnie. Ciężka napięła się tuż przy jej ustach.

– Sailor.

– Masz trzy sekundy, żeby odejść od drzwi, Hunter. Trzy.

– Przykro mi, *aingeal dian*, ale chyba spotkałaś jedyne skurwysyna, który jest na tyle głupi, by nie bać się ani ciebie, ani twojej rodziny.

– E tam. Nie zdobędziesz się na to. – Tylko czy próbowałem przekonać ją, czy siebie?

– Jeden.

Wypuściła strzałę.

Powtarzam: Ta cholera. Wypuściła. Strzałę.

Sparaliżowany od szyi w dół patrzyłem, jak wirując, leci w moją stronę. Mógłbym przysiąc, że za chwilę przygwoździ mi szyję do drzwi. Minęła ją o cal, wbijając się w drewno tuż nad moją łopatką.

Przełykając ślinę, zerknąłem w lewo i zobaczyłem, że zaczepiła o materiał mojej bluzy. A więc jednak przygwoździła mnie do drzwi.

Wyjęła kolejną strzałę, do bólu nonszalancko.

– Spudłowałaś. – Zmrużyłem oczy, wbijając w nią wzrok.

– Głupku. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Ja nigdy nie pudłuję.

– To ja powinienem przygwoździć cię do drzwi swoim sprzętem. – Błysnąłem szalonym uśmiechem Jokera, czując, że złość na moją drobną, upartą współlokatorkę zamienia się w wir niezidentyfikowanych uczuć.

Podniecenie. Ciekawość. Napalenie. (No dobra, napalony byłem zawsze. Pozwijcie mnie).

Poruszyła zdrowym barkiem.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim nazwałeś mnie Marchewą.

– Ty mała...

Fru.

Wypuściła drugą strzałę, tym razem zaczepiając prawą stronę mojej bluzy. Byłem teraz przyszpilony z obu stron. Opuściła łuk i podeszła do mnie dumnym krokiem z uniesioną brodą, niczym królowa do zdrajcy u swoich stóp. Miałem wrażenie, że mój fiut zaraz wyslizgnie się z nogawki i owinie się wokół jej kostki jak rozochocony szczeniak. Dziwny obraz, ale odczucie jasne.

Sailor przystanąła z ustami tuż przy moich i nie byłem w stanie udawać, że nie ma między nami przyciągania. Było tam; żywe, rosnące niczym rycząca trójgłowa hydra w monstualnych koronach, gotowa rozplatać mi brzuch i spuścić ze mnie krew. Znalazłem się na skraju szaleństwa, na który zaprowadziła mnie najbardziej bezpretensjonalna, niewinna i gapowata dziewczyna pod słońcem.

„A w cholere z takim życiem”.

– Uwolnię cię, jeśli obiecasz, że odejdziesz od drzwi – powiedziała z ustami tuż przy moich.

Chyba nie zdawała sobie sprawy, że znaleźliśmy się na granicy pocałunku. Jakże łatwo mógłbym ją zniszczyć. Bez trudu napiąłem mięśnie, zrzucając na podłogę jej strzały. Z kamienną twarzą złapałem ją w tali, odwróciłem i przycisnąłem plecami do drzwi; teraz to ja przysunąłem się do jej twarzy.

– Już lepiej. – Musnąłem ustami jej nos, zatrzymując się pół cala od jej warg. – Dużo, dużo lepiej.

Chwyliłem ją za nadgarstki, złączyłem je i przygwoździłem do drzwi nad jej głową. Poruszyłem przy tym jej kontuzjowany bark, więc skrzywiła się z bólu. Miałem ochotę się zdzielić za to, że o nim zapomniałem, ale szczerze mówiąc, w tamtej chwili nie wiedziałem nawet, jak się nazywam.

– Tak dla jasności: może i jesteś moją niańką, ale nie ty tu rządysz. Nie będziesz mną dyrygować ani podejmować głupich jak cholera decyzji odnośnie do swojego zdrowia. A już na pewno nie będziesz na mnie polować. To ja tu jestem łowcą, słodziutka. A ty zwierzyną.

Jej oczy zapłonęły ogniem. Zaciśnęła mocno szczękę. Miałem ochotę wejść w jej źrenice i spłonąć żywcem. Była niczym bohaterski jeniec, który woli umrzeć niż zdradzić tajemnicę państwową.

– Twoje imię może i oznacza polowanie, ale nie łudź się: mnie nigdy nie złapiesz.

Uśmiechnąłem się pogardliwie, wędrując palcem wskazującym od jej szczęki po szyję. Zaczęła się szarpać, by mi się wyrwać, więc znaleźliśmy się jeszcze bliżej siebie.

– Już złapałem, *aingeal dian*. I wiesz co? Mam zamiar cię ujarzmić.

– Puszczaj. – Jej wargi się zwięzły, a głos drżał, jakby lada chwila miała wybuchnąć. – Muszę iść. Słyszałeś Lanę Alder. Chce ukraść mi miejsce w kadrze. Nie poddam się bez walki.

– Jeśli rozwalisz sobie bark, zamiast igrzysk czeka cię sportowa emerytura.

– Nie ty o tym decydujesz.

– Lekarz tak zdecydował.

– Nic nie rozumiesz! – Tupnęła nogą, rumieniąc się.

Zgadywałem, że ma z tą Alder jakieś stare porachunki, ale to nie była pora na wyciąganie informacji. Sailor ciężko oddychała. Zaciśnęła dłonie w pięści i znowu zaczęła się szarpać, próbując wyrwać się z moich kleszczy.

– Sailor?

– Co?

– Teraz – powiedziałem dobitnie.

– Co teraz? – Obnażyła zęby, usiłując mnie kopnąć.

Tak bardzo pragnąłem ją ujarzmić, że krew się we mnie zagotowała. Miałem ochotę zwalić ją na ziemię i pożreć, kończąc z nią i ze sobą.

„Chwila, że co?”

– Chcę odebrać teraz tamten pocałunek.

– Co? – Jej oczy zamieniły się w dwa najbardziej odjechane zielone spodki, jakie kiedykolwiek widziałem. – O czym ty mówisz?

Na pewno o nim nie zapomniała. Wiedziałem o tym, bo przy tych rzadkich okazjach, kiedy przebywaliśmy w jednym pomieszczeniu, przyłapywałem ją na gapieniu się na moje usta z miną zastanowienia. Ja też się zastanawiałem. Oboje przez cały cholerny czas się zastanawialiśmy.

– Jesteś beznadziejną aktorką. Nie tak beznadziejną jak Lana Alder, ale i tak kiepską. – Pochyliłem się do jej ust i nasze oddechy się połączyły. Ona pachniała miętową pastą do zębów, a ja kawą i gumą cynamonową.

– Nie... nie możemy się pocałować. – Zaczęła się wykręcać z moich ramion, przypadkowo ocierając biustem o mój tors. Poczułem, że ma twarde brodawki. – Przecież walczymy ze sobą!

– Tym lepiej. Wkurzanie cię jest moją jedyną rozrywką w Bostonie, a ten pocałunek to mój bilet do wolności. Moje ubezpieczenie.

– Ale wiesz, że jeśli skorzystasz z ubezpieczenia, twoja miesięczna składka pójdzie w górę? – Uniosła rudą brew. – Następne trudniej będzie dostać.

– Cóż, muszę zaryzykować. – Zniwelowałem ostatnie dwa dzielące nas cale i wpiłem się ustami w jej wargi.

Wstrzymała oddech, a ja puściłem jej nadgarstki. Dobrze wiedziałem, że nigdzie się nie ruszy.

Opuściła bezwładnie ręce po bokach. Złapałem ją za twarz i rozwarłem jej usta językiem, jęcząc i dając upust nagromadzonej od tygodni frustracji. Wepchnąłem język głębiej w jej usta. Nie napotkałem przy tym na żaden opór. Ciało Sailor rozluźniło się i oddało się całkowicie w moje ręce. Była zaskakująco uległa. Póki co zwierzyna pogodziła się z losem. Otworzyła się przede mną jak kwiat – usta, pierś, rozstawione nogi – który rozpościera swe płatki ku słońcu, spijając jego promienie, tańcząc językiem w rytm mojego. Wygłodniała, pociągnęła zębami moją dolną wargę, a ja wędrowałem dłońmi wzdłuż jej twarzy i szyi. Miała słodki smak niepokoju.

Była tak upojona naszym pocałunkiem, że lada chwila klapnie pupą na podłogę. Złapałem ją mocno za uda i podciągnąłem, owijając się w pasie jej nogami i przyciskając ją do drzwi.

Wydała z siebie cichy jęk protestu, gdy jej ciepła cipka spotkała się przez ubranie z moim twardym, pulsującym kutasem, jednak zaczęła się do niego przyciskać.

Dopiero po dziesięciu minutach całowania zorientowała się, że napiera na mojego twardego kutasa jak ambitna striptizerka, która nocami zarabia na chesne. Praktycznie czułem przez ubranie, jak jej wargi sromowe zaciskają się na moim prąciu. Odsunęła się i schowała twarz w mojej szyi, trzęsąc się jak liść. Nasze serca waliły o siebie jak młotem i, biorąc pod uwagę, że od ponad miesiąca nie ruchałem, chwilowo zrobiło mi się ciemno przed oczami. To był przyjemny zawrót głowy, zupełnie jakbym wziął przed chwilą benzodiazepinę i nie był pewien, czy już działa. Miałem ochotę znów ją pocałować, ale nie chciałem jej przytłoczyć.

Zazwyczaj nie miałem problemu z odczytywaniem reakcji lasek, ale Sailor była dla mnie zagadką.

Świadomy, że może nie oderwać twarzy od mojej bluzy przez najbliższe parę miesięcy – *Śmierć ze wstydu: osiemnastolatka umiera w ramionach seksownego współlokatora* – pocałowałem jej szyję, jedyną część ciała, której byłem w stanie dosięgnąć w tej pozycji.

– Junsu mnie zabije – wymruczała mi w bluzę, która stłumiła jej słowa. Nasze serca były okropnie głośno czy tylko mi się wydawało?

– A co, pukasz staruszka?

Zero komentarza.

Teraz, gdy wreszcie uruchomiłem wszystkie trzy szare komórki w moim mózgu, uzmysłowiłem sobie, że Sailor jest dość blisko związana ze swoim trenerem. To chyba normalne u ludzi, których

połączyły olimpijskie ambicje. Z tego, co mówiła, trener chyba nie chce, żeby spotykała się z chłopakami.

Odepchnęła mnie, nie podnosząc głowy. Zgarnęła sprzęt i uciekła do swojego pokoju, pewnie żeby sprawdzić w interencje, czy można zająć w ciężę od ocierania się o kutasa przez ubranie. Zachodziłem w głowę, co mi strzeliło do głowy, że tak przejmuję się jej barkiem, kiedy ojciec chce ze mnie zrobić konfetti, Cillian rozsypać je w porcie, a Syllie zapewne przemielić nas wszystkich na kotlety.

Nie wspominając już o tym, że nadal nie odbierałem telefonów mamy. Jakaś podświadoma, cholernie małostkowa cząstka mnie nie mogła przeboleć, że przez całe życie podrzuciła syna komu się dało, umywając ode mnie ręce.

– I tak muszę z nim osobiście porozmawiać! – wrzasnęła z pokoju.

– Pojadę z tobą, żebyś przypadkiem nie wpadła na jakiś głupi pomysł.

Poprawiłem dresy i sięgnąłem po telefon.

Cztery nieodebrane połączenia od ojca.

Dwa od Cilliana.

Sześć esemesów.

Athair: Wiedziałem, że nie można ci ufać.

Athair: Gdzie do diabła jesteś?

Athair: Jeśli leżysz w jakimś rowie po orgii, to wiedz, że tym razem nie wpłacę za ciebie kaucji.

Athair: Umywam od ciebie ręce, Hunter. UMYWAM.

Cillian: Iście olimpijski poziom głupoty.

Cillian: Jesteś po uszy w bagnie.

11

Sailor

„Dlaczego Beau nigdy mnie tak nie całował?”

W drodze do klubu przeczesywałam najgłębsze zakamarki umysłu w poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie. Hunter prowadził, esemesując ze swoimi kalifornijskimi kumplami.

Moje ciało wciąż się zszywało po pęknięciu z rozkoszy pod wpływem dotyku mojego współlokatora. Nikt nigdy nie dotykał mnie tak jak Hunter Fitzpatrick – jakby nadchodził koniec świata i mielibyśmy tylko chwilę na zaspokojenie żądz. Byłam przerażona, z jakim uwodzicielem mieszkam pod jednym dachem. Bo ten pocałunek wydawał się szczery, żarliwy i poważny, choć wiedziałam, że Huntera nie można określić żadnym z tych przymiotników. Przecież właśnie dlatego trafił pod moją „opiekę”.

Musiałam natychmiast wyjść z tej mgły pożądania.

Zastanawiałam się, czemu nie stresuję się bardziej perspektywą konfrontacji z Junsu, który na pewno zmyje mi głowę za dzisiejsze wyręczenie się *chłopakiem*.

I czemu nie panikuję, że Lana Alder i jej PR zostawiają mnie daleko w tyle w wyścigu o miejsce w kadrze.

Zastanawiałam się, co Hunter sobie wczoraj pomyślał o moim nagim ciele, gdy zastał mnie w łazience nad dobroczynną gorącą kąpielą, roztrzęsioną i zapłakaną.

Skończywszy wszystkie te rozmyślania, poczułam nadciągający ból głowy.

Nie byłam naiwna. Wiedziałam, że poza bańką samotności, w której zamknął go jego ojciec, nie ma dla mnie miejsca w życiu Huntera. Poza murami śródmiejskich wieżowców, nauką i arkuszami kalkulacyjnymi, miał na pęczki przyjaciół. I lasek. Modelek z Instagrama, z którymi flirtował. Bogate życie towarzyskie, hobby i zainteresowania, których z nim nie dzieliłam. Zajął się mną, bo nie miał nic innego do roboty. Ale zapomni o mnie w dwie godziny po zakończeniu umowy.

„Skup się na tym, co ważne, Sailor”.

Dwa tygodnie bez treningu chyba mnie nie zabiją, prawda? Wreszcie będę miała czas, żeby odpowiedzieć na maile Crystal, krwiożerczej specjalistki od PR-u, którą podesłał mi Gerald.

Odważyłam się zerknąć na Huntera, który właśnie nagrywał wiadomość głosową.

„Nie, stary, jestem grzeczny. Nie wychylam się i czekam końca. Z celibatem też mi dobrze idzie. Zaczęłam lepiej poznawać samego siebie. Zwłaszcza swoją prawą rękę”. Pauza.

„Na szczęście tutejsze dziewczyny nie umywają się do Kalifornijek, bo mój fiut chyba strzeliłby sobie w łeb z rozpaczy”.

Zajechał pod klub i zgasił silnik z twarzą wciąż oświetloną ekranem telefonu. Nie wiedziałam, czy się roześmiać, czy go okaleczyć. Tylko tyle miał do powiedzenia po migdaleniu się ze mną? Że tutejsze dziewczyny nie są warte jego wzrodu? Bo miałam niepodważalne dowody, że jest odwrotnie.

– Dzięki za podwózkę i czarującą rozmowę – mruknęłam ironicznie.

– Masz dziesięć minut na poinformowanie Mistrza Jody o swoich dwutygodniowych wakacjach – powiedział w tej samej chwili burkliwym tonem. – Bez dyskusji. Jeśli będzie miał pretensje o to, że się wtrąciłem, powiedz mu, że środki przeciwbólowe zwały cię z nóg, więc musiałem wziąć sprawy w swoje ręce. To ostatnie to również aluzja seksualna, M.

– Szok i niedowierzenie. Spacer po twoim umyśle pewnie przypomina zwiedzanie rezydencji „Playboya”.

– Błagam. „Playboy” jest cienki. I się skończył. Zajrzyj do „Xnnx”.

Zrozumiałam, że kiedy Hunter jest w złym humorze, staje się dla niego Marchewą, a kiedy ma ochotę pomacać, przeistaczam się w *aingeal dian*. Nienawidziłam go.

Gapiliśmy się na siebie. Uniósł brwi, jakby pytał: „Czekasz na brawa?”.

Miałam ochotę powiedzieć mu milion rzeczy.

Nie powiedziałam ani słowa.

– Zgadzaając się na trenowanie cię, myślałem, że zależy ci bardziej na łucznictwie niż na

chłopcach. – Junsu błysnął groźnie swoimi ostrymi białymi zębami. Stał za biurkiem, opierając się o nie dłońmi. Na tle jasnego drewna jego rozstawione opalone palce przypominały szpony. Krążyliśmy wokół dwóch tematów: moja wizyta na pogotowiu z zapaleniem barku, o której nie wiedział, i Hunter. Minęło już piętnaście minut, a ja zaczynałam się robić głodna, zmęczona i sfrustrowana. Przecież sam nalegał, żebym nie przerywała treningów pomimo bólu, a teraz ma pretensje, że nie było go przy badaniu?

Co do Huntera, to na wieść o tym, że na pogotowie zawiózł mnie *chłopak*, dopiero się zaciętrzewił. Sugerował nawet, że Hunter zawiózł mnie do lekarza, który specjalnie postawił złą diagnozę, żeby przeszkodzić mi w treningach.

– Bo zależy mi bardziej na łucznictwie niż na chłopcach! – Patrzyłam na niego spode łba, ale po dzisiejszym porannym migdaleniu się z Hunterem jego oskarżenie jeszcze bardziej mnie zabolalo, bo nie było pozbawione podstaw.

– W takim razie czemu wczoraj z nim byłaś?

A z której strony to jego sprawa? Postanowiłam mu odpowiedzieć, ale tylko dlatego, że wiedziałam, że nie jest jakimś starym zбочeńcem, który ostrzy sobie na mnie zęby. Nigdy nie postrzegał mnie w takim świetle, tego byłam pewna. I choć obiecałam Geraldowi Fitzpatrickowi, że utrzymam naszą umowę w tajemnicy, stwierdziłam, że mogę zaufać jedynej osobie, która poza rodziną i przyjaciółmi była mi bliska. W końcu Gerald nie miał oporów przed rozsiewaniem plotek, że chodzę z jego synem.

– Powiem ci coś o Hunterze, ale nie możesz tego nikomu powtórzyć. – Wypuściłam powietrze, rozglądając się wokół, choć wiedziałam, że jesteśmy sami.

Junsu skinął lekko głową, powłóczęc palcami po biurku. Zauważyłam, że ma spocone dłonie. Był zdenerwowany. Czemu?

– Musisz mi obiecać, że nikomu nie powtórzysz. – Pomachałam w powietrzu palcem wskazującym, czując, jak zalewa mnie poczucie winy. Właśnie miałam złamać daną obietnicę, a nigdy tego nie robiłam. Ale nie mogłam stracić Junsu. Moje olimpijskie marzenie powoli się oddalało, dryfując w stronę otwartych ramion Lany Alder, która poprzysięgła mi je odebrać tylko dlatego, że mogła.

Nigdy nie zależało jej na tym sporcie, na doskonaleniu swoich umiejętności; chciała tylko zniszczyć moje marzenia.

– Obiecuję. – Wypłuł to słowo jak piasek, który dostał mu się do ust. – A teraz mów.

Opowiedziałam mu o swoim układzie z Geraldem Fitzpatrickiem, o sekstaśmie Huntera i o rodzącej się między nami przyjaźni – ale tylko przyjaźni. O pocałunku nie wspomniałam, gdyż należał do jednorazowej umowy, z której już się wywiązałam. Junsu szczyptał delikatną skórę na swojej skroni, dumając nad tymi rewelacjami.

– To nie do końca... jakby to powiedzieć... etyczne.

Jego telefon rozświetliło połączenie przychodzące. Odwrócił go i spojrzał na mnie z nachmurzoną miną.

– Układ jest czysty jak łąka. Fitzpatrick obiecał wziąć mnie pod swoje skrzydła; wielu biznesmenów zawiera takie umowy z politykami i sportowcami. Oboje na tym skorzystamy. Nie łamiemy żadnych zasad.

Zasady były dla mnie świętością. W ten sposób chciałam się odciąć od szemranych interesów ojca i brata.

– Ale zaprzedałaś duszę. – Zmarszczył brwi, piorunując mnie wzrokiem.

– Hunter to dobry chłopak, który potrzebuje przerwy. Pomagam mu.

Szczerze mówiąc, ostatnio to bardziej on mi pomagał.

– Nie podoba mi się to – zawyrokował Junsu. – W ogóle. Chcę, żebyś się stamtąd wyprowadziła.

– Nie – usłyszałam swoją odpowiedź. Na szali była moja kariera i wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam, a ja stałam tu i odmawiałam najlepszemu trenerowi w kraju. – Już się zgodziłam i nie cofnę słowa danego Fitzpatrickom. Zgódźmy się, że się w tym ze sobą nie zgadzamy.

Junsu zastanawiał się nad moimi słowami ze wzrokiem wbitym w swoje palce na biurku. Wyglądał, jakby z dnia na dzień bardzo się postarzał. Twarz miał pooraną zmarszczkami jak ranami bitewnymi. Przyszło mi do głowy, że on też może przechodzić przez coś trudnego, że również był

człowiekiem z marzeniami, nadziejami i rozczarowaniami.

– Dobrze. Wezmę to pod uwagę. A w tym czasie ty podejmiesz trening.

– Junsu... – Wzięłam głęboki oddech, kręcąc głową. – Nie mogę.

– Taki mam system. Szczerze, to nie możesz sobie pozwolić na dwa tygodnie przerwy.

– Ale ja...

– Podejmiesz trening albo poszukasz sobie innego trenera.

– I tu się pan myli – usłyszałam za plecami, gdy drzwi gabinetu się otworzyły. Do środka wszedł Hunter, kręcąc sobie nonszalancko moje kluczyki na palcu.

Zamknęłam oczy i drżąc, wciągnęłam powietrze. „Boże, błagam, nie”.

– Ma dwutygodniową przerwę regeneracyjną. Zalecenia lekarza – zakomunikował. Nawet stojąc pod drzwiami, przewyższał Junsu o głowę. – Sailor, pora na nas.

– Ty. – Junsu spojrział na Huntera, mrużąc oczy i trzęsąc się ze złości. – Zawiozłeś ją do obcego lekarza jak do rzeźni. Nie wiesz, kim jest, nie znasz jej profilu sportowego. Skąd mam wiedzieć, że nie chcesz przeszkodzić jej w dostaniu się na olimpiadę?

– A niby jak? – Hunter zamrugał, jakby Junsu był światowej klasy idiotą. Był w tym dobry: huragan charyzmy, humoru i pewności siebie, który miało się ochotę ścigać. – Hmm, zobaczymy. Po pierwsze, nie jestem psycholem. Po drugie, nie jestem psycholem. A po trzecie, czemu miałbym chcieć zniweczyć jej wysiłki? A nawet gdybym, będąc jakimś gigantycznym dupkiem, chciał to zrobić, czemu miałbym zadawać sobie aż tyle trudu, by przekupić lekarza i jego etykę?

Przerwał, dając Junsu czas na przetrwanie tych słów.

– A poza tym to tylko dwa tygodnie, nie dwa miesiące – ciągnął. – Trenowanie z tą opuchlizną mogłoby się dla niej gorzej skończyć. – Uniósł dumnie brodę. – Skąd mam wiedzieć, że nie chce pan jej przeszkodzić w dostaniu się na olimpiadę? – Skrzyżował ręce na piersi, obrzucając Junsu rozbawionym spojrzeniem. – Zmuszając ją do treningu w tym stanie i pomiatając nią?

Ku mojemu zaskoczeniu Junsu zaczął kasłać, odzyskując oddech po dobrych dziesięciu sekundach.

– Oskarżasz mnie o coś? Ona musi trenować.

– Musi odpocząć – odparował Hunter, wchodząc w głąb gabinetu. – I jeśli jeszcze raz usłyszę od pana sprzeciw albo groźbę odejścia, bo stosuje się do zaleceń lekarza, przysięgam, że pójdę z tym do lokalnej prasy i będę wszystkim opowiadał, że naraża pan zdrowie sportowców.

To w mgnieniu oka zamknęło Junsu usta. Wstałam i chwyciłam torbę, zanim któremuś przyszło do głowy, by uciec się do rękoczynów.

– Obydwa przestańcie. Junsu, masz rację. Nie mogę sobie pozwolić na przerwę. Ale Hunter też ma słuszość. Obecnie mój bark jest do niczego i jeśli nie dam mu odpocząć, może być jeszcze gorzej. Muszę chodzić na fizykoterapię i brać zastrzyki sterydowe. Dla twojego spokoju poproszę o drugą opinię lekarską. – Uśmiechnęłam się do niego przeproszająco. – Obiecuję, że to nie potrwa dłużej niż dwa tygodnie, a w tym czasie będę oglądała swoje nagrania i wynotuję swoje mocne i słabe strony.

– Twoja największa słabość – warknął Junsu, nie odrywając wzroku od Huntera za moimi plecami – stoi tu przede mną.

– Nadopiekuńczy trener. – Hunter wrzucił do ust gumę cyjankową i zaczął specjalnie głośno żuć. – Izolowanie jej od płci przeciwnej nie poprawi jej celownika.

– Zamilcz. – Popchnęłam Huntera do drzwi i ostatni raz odwróciłam się do Junsu.

– Wrócę jutro, to porozmawiamy, okej? Coś wymyślimy.

W gabinecie zapadła cisza, która napięła się jak gumka, która zaraz puści i smagnie gołą skórę.

W końcu Junsu skinął głową.

– Trzymaj go z daleka od klubu.

– Dobrze – obiecałam, wypychając Huntera za drzwi i cicho je za nami zamykając.

Gdy tylko znaleźliśmy się na zewnątrz, rozrzuciłam ręce i zrobiłam wielkie oczy, czekając na wyjaśnienia.

– Mówiłem, że masz dziesięć minut. Po dwudziestu wysiadłem z auta. A po dwudziestu pięciu usłyszałem na korytarzu, jak na ciebie wrzeszczy. Przypomnij mi: jak bardzo zależy nam na tej

olimpiadzie?

„Nam”? A od kiedy to?

Przewróciłam oczami i ruszyłam do wyjścia.

– Jak cholera.

Hunter bez trudu mnie dogonił i poczułam, że moja złość ustępuje. Choć bardzo chciałam trzymać go na dystans, nie miałam konkretnego powodu, by go nie lubić. Wręcz przeciwnie; na swój pokręcony sposób był naprawdę super.

– Postawię ci brunch. – Zrzucił mi rękę na plecy. Była umięśniona, ciepła i opiekuńcza. Pomyślałam o wszystkich dziewczynach, z którymi spał, i o tym, jak odczuwały na sobie jego ciężar. Sama jego męskość coś we mnie budziła. Nie straciłam jego ręki, choć nakazywała mi to każda komórka mojego ciała. Wręcz się tego domagała.

W sumie to przydałoby się trochę białka do odbudowy naciągniętych mięśni.

– Ja stawiam – zaoferowałam. – W ostatnim miesiącu dużo dla mnie zrobiłeś i chyba marnie okazywałam wdzięczność.

Kątem oka zobaczyłam, jak Hunter otwiera usta i podnosi rękę.

– Nie, nie proponuję ani nie przyjmuję żadnych usług seksualnych – dodałam szybko.

– Szkoda, bo seks to waluta naszego pokolenia.

– Zasadniczo to waluta każdego pokolenia, od zarania dziejów. Komu prostytutkę? – Przewróciłam oczami, ale uśmiech nie schodził mi z ust.

– Ja poproszę od razu dwie. A tak serio, to mam dla ciebie inną propozycję.

– Dzięki, ale nie. – Podkreśliłam tempo.

– Mogę cię spiknąć z fizjoterapeutą Patriotsów.

– Naprawdę? – Oddech uwiązł mi w gardle, ale nie zwolniłam, niemal biegnąc z nim przez korytarz.

– Pieniądze to władza, maleńka, a przez pokręcone poczucie humoru wszechświata mam duże wpływy. Ale w podzięce będziemy się migdalić. Chcę sesji przyjemności z prawdziwego zdarzenia, ssania piersiątek i ocierania się kutasem. A, i wizyty w tym pomarańczowym lasku między twoimi nogami.

– Nie – jęknęłam z przerażeniem na wzmiankę o moim najintymniejszym miejscu. Regularnie goliłam swojego boberka, ale nigdy „na tyso” czy przy użyciu wosku.

– Przemyśl to. – Poklepał mnie protekcyjnie po plecach, żeby mnie wkurzyć.

– Ile mam czasu? – Zerknęłam na niego kątem oka.

– Trzy sekundy, a potem cofam ofertę. Dziś rano przyjaciółka też dała mi trzy sekundy. Zdziało cuda.

„Czy on sobie żartuje?”

„A poza tym odkąd to jesteście przyjaciółmi?”

– Trzy – zaczął odliczać, otwierając pchnięciem drzwi frontowe i przepuszczając mnie.

Ruszyliśmy w kierunku mojego auta i nie mogłam powstrzymać lekkiego uśmiechu na myśl o tym, jakie zrobił postępy. Niespełna miesiąc temu stał na tym parkingu i błagał mnie, żebym przyjęła jego propozycję. Teraz to ja się z nim targowałam.

– Nie. – Uciełam.

– Dwa. – Zignorował mnie, automatycznie odblokowując drzwi.

Już miałam wsiąść od strony pasażera, ale chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie, unieruchamiając w niezręcznym półuścisku.

Przełknęłam ślinę. W końcu to tylko migdalenie, nie seks. Nie złamie swojego celibatu. Stawką jest fizjoterapeuta Patriotsów. Byłabym głupia, gdybym nie przyjęła tej oferty.

„Byłabyś głupia, gdybyś przyjęła cokolwiek od jego rodziny. Fitzpatrickowie są o krok od zniszczenia twojej kariery. Już udało im się skłonić cię do przekroczenia wszystkich granic, które sobie wyznaczyłaś”.

– Jeden – szepnął ochryplym głosem.

Otworzyłam usta. Natychmiast wsunął do nich swój kciuk. Był ciepły, szorstki i słonawy.

Zacisnęłam na nim wargi. Przycisnął go do moich dolnych zębów, unieruchamiając mnie. Serce waliło mi tak mocno, że moje żebra drżały z wysiłku, by się z nich nie wyrwało. Jego zadumane ciemnoniebieskie oczy wwiercały się w moje.

– Upoluję cię, zwierzyno. W ten czy inny sposób. Nasze układziki są dla ciebie tylko wymówką, żeby pozwolić mi dobrać ci się do majtek. Bądź mądra i też coś z tego miej. Tak czy nie?

Spojrzałam na niego: piękne niespodziewane przekleństwo, słodka trucizna sącząca się z płatków na mój język.

„Nie” – krzyczał mój umysł, ale nie miał najmniejszych szans. Już czułam, jak wargi układają mi się w to przerażające słowo i usłyszałam, jak je wypowiadają.

– Tak.

W knajpce zjadłam jajka z bekonem i kromkę pełnoziarnistego chleba. Hunter zamówił sobie górę naleśników wielkości Mount Everestu polaną taką ilością syropu klonowego, że wystarczyłoby na zalanie Kanady, a do tego milkshake’a z batonikiem Tim-Tam i pączkiem na deser. Pochłonął to wszystko, nie zwracając uwagi na swój leżący między nami telefon, który rozświetlił się powiadomieniami.

Przyglądałam mu się z zaciekawieniem jak nieznanemu zwierzęciu, którego jeszcze nigdy nie widziano. Miałam wrażenie, że siedzi przede mną zupełnie obcy człowiek. Zanim to wszystko się zaczęło, uważałam go za lekkomyślnego, głupiego playboya który nie ma ani serca ani rozumu. Każdy dzień, w którym udowadniał, że jest inaczej, coraz bardziej zbliżał mnie do zguby.

Miałam ochotę go rozebrać i wdychać jego zapach. Cynamon, płyn do prania i ta woń Huntera, od której miałam motyle w brzuchu. Nasz pocałunek będzie mnie nawiedzał do grobowej deski. Na samą myśl o tym proponowanym migdaleniu się poczułam mrowienie na karku.

– Chyba powinienes odebrać – podsunęłam, przypominając sobie, po co tu jestem i patrząc, jak je. Ostatnim razem, gdy próbowaliśmy zjeść na mieście, źle się to skończyło.

Nawet nie podniósł wzroku znad talerza, rozpracowując piątego naleśnika.

– Dzwoni twój ojciec? – zapytałam.

– Tak jest. – Wepchnął sobie do ust kolejną porcję.

– Uprzedziłeś go, że dziś nie przyjdiesz do pracy?

– Nie – odparł z pełnymi ustami.

– Czemu tak się wkopujesz? – Wrzuciłam sobie do ust chrupiący kawałek bekonu i zaczęłam przeżuwać. – Przecież miałeś dobry powód. Mogłam za ciebie poręczyć.

Hunter włożył sobie do ust kciuk, wylizał go z syropu i wyjął z dosłyszalnym pyknięciem. Gdy to zrobił, coś zatrzepotało mi między nogami.

– I tak będzie miał o mnie jak najgorsze zdanie. A poza tym w robocie rozpętała się gównoburza.

– Dlaczego? – zapytałam, zdumiona.

Korespondowałam z jego ojcem, czytając między wierszami. Nie sprawiał wrażenia niezadowolonego z Huntera. Pokusiłabym się nawet na stwierdzenie, że był zadowolony z jego postępów.

Hunter rzucił sztućce na stół, ewidentnie tracąc apetyt.

– Chodzi o takiego gościa, Sylliego. Od wieków pracuje u ojca. Zanim tu przyjechałem, był moim wyznaczonym pomagierem i załatwiał za mnie różne sprawy. Pewnego dnia w porze lunchu nie miałem ochoty tłoczyć się w windzie, więc zszedłem schodami przeciwpożarowymi. Nagle usłyszałem, jak rozmawia na klatce przez telefon. Wygadywał jakieś dziwne rzeczy o mojej rodzinie, ale nie mogę tego udowodnić.

– Co powiedział?

Hunter oparł się plecami o krzesło, bawiąc się swoim konikiem Dala. Zawsze tak robił, kiedy się nad czymś zastanawiał. Przeraziłam się, że już tak dobrze go znam.

– Nie wiem, ale to brzmiało jakby miał ochotę zniszczyć Royal Pipelines. Powiedział, że mój ojciec osiadł na laurach, Cillian jest bystry i niebezpieczny, a ja... – przerwał. Koniuszki uszu mu się zaróżowiły, a na twarzy zagościł lodowaty chłód.

– A ty co, Hunter? – zapytałam cicho, nachylając głowę.

– To kurewski żart. – Spojrzał mi prosto w oczy, czekając na moją reakcję.

Podniosłam kciuk do ust i zaczęłam skubać skórę wokół obgryzionego paznokcia. Nie otrzymałam tego, na co czekałam – potwierdzenia, krytyki, a może komplementu – podjął urwany wątek.

– Powiedziałem o swoich obawach ojcu i Killowi. Powiedzmy tylko, że się nimi nie przejęli. Chcę się dowiedzieć, co on kombinuje i z kim, bo ta rozmowa wyglądała na wierzchołek góry lodowej. Tylko nie wiem jakiej. Mam zerowe szanse znowu go podsłuchać i dowiedzieć się więcej.

Postukałam się w brodę.

– Ale nie musisz.

Przekrzywił głowę, po raz kolejny obrzucając mnie spojrzeniem mówiącym, że jestem koszem ze słodyczami na Halloween, do którego chciał się dorwać i pożreć zawartość, w zamian pokazując wszystkie swoje sztuczki.

– Co proponujesz? – Nie uciekłam wzrokiem.

– Sami stwórzmy sobie okazję. Jak bardzo chcemy przyskrzynić tego bydlaka?

W oczach Huntera pojawił się błysk, a usta wygięły się w półuśmiechu. Teraz to ja używałam zaimka „my”, uświadamiając sobie, jaka tkwi w nim moc. Fajnie było myśleć o nas jako o zespole, choć niepołączonym ze sobą organicznie.

– Jak cholera – powtórzył moje słowa o olimpiadzie.

– No to jedziemy z tym koksem.

Wiedziałam o tym facecie tylko dlatego, że tata czasami do niego jeździł po odebraniu mnie ze szkoły.

Zanim zrobiłam prawo jazdy, tata dwa razy w tygodniu woził mnie po szkole na strzelnicę. Mieliśmy godzinę do treningu, a ponieważ nie było sensu wracać do domu na dziesięć minut, wrzucaliśmy coś na ząb w któreś z restauracji mamy albo jeździliśmy po mieście, załatwiając różne sprawy. Jedną z nich był właśnie Knox.

Można go było tylko odwiedzać w domu i trzeba było mu dać znać wcześniej, co też zrobiłam. Nie miałam wątpliwości, że odpowiedź przyjdzie niemal natychmiast, bo tato i Sam byli jego najważniejszymi klientami. Podobno to były agent FBI, który postanowił działać na własną rękę i całymi dniami rekonstruował sprzęt szpiegowski federalnych. W każdym razie zjawiliśmy się pod jego domem w dzielnicy teatralnej.

Knox otworzył drzwi. Wyglądał na faceta, który równie dobrze mógł być trzydziestolatkiem jak pięćdziesięciolatkiem. Miał brzusek i czerwoną, nalaną od alkoholu twarz, a na sobie odwieczne szare dresy i „żonobijkę”.

– Mała Brennan. – Zmierzył mi włosy, jakbym była dzieckiem, którym w jego oczach pewnie byłam.

– Cześć, Knox. – Uniosłam ramię w geście powitania, nie wyjmując dłoni z kieszeni bluzy. – To mój przyjaciel, Hunter. Ręczę za niego.

– Potrzebuję czegoś więcej, słoneczko.

Wyjęłam rękę z kieszeni i zadzwoniłam do Sama, mojego brata.

– Cześć. – Gdy odebrał, przełączyłam go na głośnomówiący. Chyba właśnie gdzieś jechał. – Wszystko w porządku? Palant sprawia ci kłopoty?

– Palant cię słyszy – burknął Hunter.

– Właściwie to chciałam cię prosić, żebyś za niego poręczył u Knoxa. – Przygryzłam nerwowo dolną wargę.

– U Knoxa? – Sam parsknął z niedowierzania.

– Nie pytaj.

– Właśnie zapytałem.

– Poręczysz za mnie czy nie? – syknął Hunter.

Czyżby już kiedyś się spotkali? Bo wyglądało na to, że tak – i że nie rozeszli się w najlepszej komitywie.

– Knox? – wywołał go do tablicy Sam.

Knox wydał z siebie odgłos podobny do chrząknięcia świni.

– Gość jest w porządku. Hej, palancie?

– Czego? – odparł burkliwie Hunter. Najwidoczniej został ochrzczony „palantem”. Mając w pamięci „chłopaka” Junsu, widać było, że drużyna Sailor nie darzy go największą miłością.

– Powiedz komuś o tym miejscu albo sprzędzie, który kupisz, i jest po tobie. *Paniatna?*

– Chryste, ale ty masz o mnie wysokie mniemanie.

– Szczerze, to nie mam żadnego. Bądź grzeczna, Sail. W kontakcie.

Rozłączyłam się i uśmiechnęłam do Knoxa.

– Możemy wejść?

Knox obrzucił Huntera ostatnim taksującym spojrzeniem i skinął niepewnie głową. Odniosłam wrażenie, że go rozpoznał. Uważał nas za parę? I czemu na tę myśl serce zatrzepotało mi w piersi?

Usiedliśmy na jego sofie. Wszędzie panowała ciemność, a żaluzje były zasłonięte. W domu wiecznie śmierdziało kocią kuwetą i stopami, ale wiedziałam, że Knox nie jest splukany. Ciekawe, jaka była jego historia i co sprawiło, że stał się tym, kim teraz był.

– Zaproponowałbym wam coś do picia, ale wątpię, by któreś z was chciało tu wziąć coś do ust. – Knox stanął przed nami, opierając dłonie w pasie.

– Jest tu coś, czego z chęcią bym skosztował – mruknął Hunter, zerkając na mnie kątem oka z głupim uśmieszkiem.

Potraktowałam go z łokcia. Mocno.

– A więc chcecie się zabawić w szpiegów z Krainy Deszczowców? – Knox spojrzał na nas spode łba. – Gadać, czego wam potrzeba?

Odwróciłam się do Huntera.

– Z czym Syllie nigdy się nie rozstaje? Nigdy przenigdy?

– Z małym wyszczerzem – oznajmił ze śmiertelną powagą Hunter.

Przewróciłam oczami, ale się uśmiechnęłam.

– A tak na poważnie?

Wzruszył ramionami.

– Z obrączką. I pewnie z okularami.

Knox skinął głową, zapisując to sobie w notesiku, który wyjął zza paska. Kolejna rzecz na liście tutejszych przedmiotów, których nie zamierzałam nigdy tknąć.

– Ma w gabinecie zegar? – przepytywał nas dalej.

– Jasne.

– Jaki?

– Do bólu klasyczny. – Hunter podrapał się po lekkim zaroście. – Czarny ze srebrną obwódką.

Knox zapisał i to.

– Musisz pokazać mi w Google dokładne zdjęcia.

– Będziemy także potrzebować wykrywacza GPS do jego auta i wszystkiego, co pomoże nam podsłuchiwać każde jego słowo – dodałam. – Na żywo. Poprosimy sprzęt z najwyższej półki.

– To was będzie kosztować. – Knox zacmokał. – Być może zajdzie konieczność udania się w teren, za co liczę sobie ekstra. Wyjazd furgonetki ze sprzętem to wydatek rzędu tysiąca dolarów za godzinę. Będę jeszcze musiał ustawić zdalny serwer, załadować dane do chmury, żebyście mieli do nich dostęp, a oprócz tego jest jeszcze przetwarzanie i montaż materiału oraz nadgodziny i weekendy. W zależności od waszych potrzeb, zanim się obejrzyicie, koszty mogą sięgnąć pięćdziesięciu kawałków miesięcznie.

– Pieniądze to nie problem – odparł spokojnie Hunter, jak przystało na bogatego chłopca, którym był.

Knox uśmiechnął się do niego znacząco.

– Tak też myślałem, piękniśiu. Jeszcze jedna sprawa. – Uniósł palec. – Waszym zadaniem będzie podmiana i podłożenie pluskiew. Co prawda pogrywam z prawem, ale staram się na nie nie szczać.

– Zajmę się tym – powiedział Hunter.

Knox wszedł do bocznego pokoju, który zawsze był pod kluczem, zostawiając nas w salonie.

Hunter odwrócił się do mnie.

– Czemu jestem lekko zaniepokojony i mocno podniecony na myśl, że już tu kiedyś byłaś i znasz się na szpiegostwie?
Roześmiałam się.
– Bywałam tu z tatą.
– Poważanym biznesmenem – zażartował.
Wzruszyłam ramionami, usiłując zachować kamienną twarz.
– Nie inaczej.
– Gość jest nadziany – zawyrokował Hunter.
– Przyganiał kocioł garnkowi. – Zaśmiałam się. – A tak na marginesie, jak masz zamiar za to wszystko zapłacić? Myślałam, że ojciec dał ci stałą pensję.
W odpowiedzi błysnął wilczym uśmiechem.
– Moja matka wychodzi z siebie, żeby mnie udobruchać. Ostatnio zakumplowałam się z Venmo.
– Super. – Zaczęłam skubać wargę.
– A ty? – Wskazał mnie brodą. – Jak na dziewczynę z bogatego domu wyglądasz na dość splukaną.
– Bo tak jest – przyznałam. – Nie biorę pieniędzy od rodziców. Żyję z udzielania latem lekcji łucznictwa.
– Ach tak.
Wbił wzrok w ścianę, zastanawiając się chwilę nad moimi słowami.
– Po wyjściu musimy wziąć prysznic. – Wskazał palcem po pokoju.
– Jak najbardziej.
– Razem.
– Hunt.
– No dobra, dobra. Ale ten pocałunek. – Przygryzł pięść, przewracając oczami. Pokazał na mój telefon. – Świeci się jak choinka na ciemnym rynku. Wszystko gra?
Spojrzałam na wyświetlacz. Miałam dwa nieodebrane połączenia od „Crystal od PR-u”.
Zerknęłam na niego, czując, jak moje policzki robią się gorące.
Przyglądał mi się badawczo.
– Ojciec wspominał, że możesz się oציągać z odpisywaniem jej na maile.
– Więc dałeś jej mój numer?
– Zawarłaś umowę z moją rodziną. Żebyśmy się z niej wywiązali, musisz odpisywać tej lasce od PR-u.
– Przestań mi grzebać w telefonie.
Ale nie mogłam być na niego do końca zła, bo tylko próbował mi pomóc. *Znowu.*
– Nigdy nie grzebałem ci w telefonie. Tylko w majteczkach.
– Ha, ha.
Wpatrywał się we mnie z szerokim, szelmowskim uśmiechem pełnym emocji, o których istnieniu nawet nie miałam pojęcia.
„Nie”.
– Chyba nie dotykałeś moich majtek – szepnęłam zszokowana, zawstydzona i Bóg wie co jeszcze.
Uniósł rękę w poddańczym geście.
– Powołuję się na piątą poprawkę i upraszam o niesprawdzanie mi kieszeni.
– Nic w nich nie masz. – Oczy mi zapłonęły, ale nie mogłam przestać się uśmiechać. Co się ze mną dzieło?
– Oczywiście. Więc ich nie przeglądaj.
Ogarnęła mnie przemożna chęć sprawdzenia, czy robi mnie w konia. Gdyby okazało się, że mówi prawdę, moje ego rozrosłoby się do granic niemożliwości. Spuściłam wzrok na jego dresy. Miał wzwód.
I to jaki.
Jego długie, grube prącie wskazywało na brzuch. Przełknęłam ślinę. Jeśli pocałunek z Hunterem bił na głowę wszystkie moje doświadczenia z Beau, to jaki musi być z nim seks.

Boski.

Ekstacyczny.

Niszczycielski.

A następnie puknęłam się w głowę. Podpisałam umowę, w której zobowiązałam się do utrzymania go w celibacie. Nie mogłam się z nim przespać.

Uciekłam wzrokiem, skubiąc skórę przy paznokciu kciuka. Knox nadal szperał w swoim pokoju, nie kwapiąc się z powrotem, i w końcu nie wytrzymałam. Odwróciłam się i bez ostrzeżenia włożyłam Hunterowi rękę do kieszeni. Natknęłam się palcami na jego penisa i o mało nie odskoczyłam, gdy znalazłam kawałek materiału. Popatrzyłam na niego zmrużonymi oczami, zaciskając pięść na skrawku.

– Nie.

Posłał mi przesłodzone spojrzenie, trzepocząc rzęsami.

– Przestań zgrywać niewiniątko. Twoja niewinność umarła dawno temu.

– To prawda, krwawiąc i wrzeszcząc. Ale to może być równie dobrze bielizna Knoxa. Facet wygląda na niezły okaz.

Prychnęłam.

– Wyjmuję.

– Hej, to moja kwestia.

Drżącymi palcami pociągnęłam za materiał.

Żółty.

W czerwone kropki.

Miałam bieliznę w takim kolorze? Przeczesałam pamięć w poszukiwaniu odpowiedzi. Ale to nie była moja bielizna, tylko zakrwawiony kawałek materiału. Wyglądał na fragment koszuli. Zdałam sobie sprawę, że należał do faceta, z którym Hunter bił się w pubie. Zatrzymał go sobie na pamiątkę.

W jednej chwili załała mnie fala wstydu, podekscytowania, rozczarowania i całego wachlarza emocji, które miałam do dyspozycji. Podniosłam wzrok.

Zacisnął pięść na mojej i teraz oboje ściskaliśmy materiał. Nachylił się i musnął ustami moje.

– Cholera, ale łatwo cię podniecić. Twój tyłek już jest mój.

– Won ode mnie – rzuciłam, ale bez przekonania. Moje słowa były puste, czcze i słabe.

– Ulegnij, zwierzyń – zamruczał mrocznie.

– Postaraj się bardziej, Hunter.

– Połknę cię w całości. – Jego ciepły oddech pieścił mi policzek i ucho, zdmuchując włosy. – Nie znasz mojego gatunku. Jestem odporny na strzały.

Gdy to szepnął, przeszły mnie mroczne, rozkoszne ciarki.

Knox wszedł, gdy od pocałunku dzielił nas dosłownie ułamek sekundy, a ja trzymałam się kurczowo resztek samokontroli.

Stanął przed nami z kartonowym pudłem pełnym sprzętu, przecinając chwilę napięcia przysłowiowym nożem.

– Gotowi do zabawy?

Hunter spojrzał na niego ze stoickim spokojem i całkowitym opanowaniem, uśmiechając się szatańsko.

– Zawsze.

12

Hunter

Gdy wszyscy wyszli, podmieniłem zegar z gabinetu Sylliego.

W biurze zostaliśmy tylko ja i filipińskie sprzątaczkę, które odkurzały, plotkowały i szczebiotały przy trzeszczących dźwiękach swojej ojczystej stacji radiowej. Zegar był bułką z masłem. Nieco wcześniej poszedłem na parking i zamontowałem nadajnik w mercedesie Sylliego. Grzebałem właśnie na czworaka przy podwoziu jak jakiś walnięty samochodowy fetyszysta, gdy nagle ze swojej tesli model X wysiadł jeden z księgowych ojca.

– Co ty, na Boga, wyprawiasz? – zapytał, patrząc na mnie z góry; kolejny dowód na to, że ojciec namaścił mnie na nędzną osobistą asystentkę, tyle że bez imponujących zderzaków.

Musiałem szybko myśleć.

– Wdycham spaliny – odpowiedziałem bez wahania.

Tak. To najlepsze, co wymyśliłem. Cicho.

– Można się tym naćpać? – Zrobił wielkie oczy.

Biorąc pod uwagę, że miał jakiś tysiąc lat, stwierdziłem, że to kupi. Z szerokim uśmiechem udałem, że wycieram nos rękawem marynarki.

– I to jak. Kto nigdy nie spróbował, nie żyje naprawdę.

– Nauczysz mnie tego? – Jego pulchna twarz wykrzywiła się pytaniem.

Bycie luzakiem w Bostonie to droga przez mękę. A poza tym akurat ten luzak nie miał nawet przyjaciół – poza Sailor, która była moją potencjalną koleżanką do seksu, więc przywiązanie nie wchodziło w grę.

– Jasne. – Podniosłem się. – W wolnej chwili.

Czyli kiedy piekło skuje się lodem.

Tak, wtedy będę się lansował ze starymi przykami.

Nazajutrz miałem twarde orzechy do zgryzienia: okulary. Syllie rzadko je zdejmował. Był ślepy jak kret. Gdy wreszcie się z nimi rozstał, położył je na biurku i wybiegł z gabinetu. Być może kazałem jąkającej się recepcjonistce wezwać go pilnie w sprawie papierów nowej rafinerii w Maine. Pretekst był nędzny, więc wiedziałem, że mam maksymalnie pięć minut.

Wpadłem do jego gabinetu i wsadziłem sobie jego okulary do kieszeni, zastępując je identycznymi z urządzeniem rejestrującym. To było jakieś magiczne bezprzewodowe urządzenie nadające na żywo. Właśnie obchodziłem jego biurko, gdy nagle stanął w drzwiach. Serce podeszło mi do gardła. Dosłownie. Myślałem, że już po mnie. Oczami wyobraźni widziałem te nagłówki: *Młody dziedzic fortuny zostawia mniej więcej kochającą rodzinę i gorącą współlokatorkę.*

Przynajmniej zostanę na zawsze zapamiętany za mój wkład w życie społeczeństwa: orgazmy, teksty zapożyczone od George'a Carlina i zapoczątkowanie mody na skórzaną kurtkę do koszuli smokingowej w liceum All Saints.

Piosenka dnia: *Hey, Look, Ma I Made It* Panic! At the Disco.

– Kochany chłopcze – przywitał mnie Sylvester. – Co robisz w moim gabinecie?

Był wyluzowany jak po trawce. W jego oczach nie stanowiłem żadnego zagrożenia. Przyłapał mnie na myszkowaniu w swoim gabinecie i powieka nawet mu nie drgnęła. Złapałem pierwszą lepszą rzecz z jego biurka – zszywacz do papieru – i ruszyłem do drzwi.

– Chciałem tylko pożyczyć zszywacz. – Pomachałem nim dla efektu. Normalnie oscarowa rola.

– Po co? – Włożył ręce do kieszeni. Miał przypadkowe rysy twarzy, które nigdy nie tężały. Był tyczkowaty i przypominał białą wersję pana Burnsa z *Simpsonów*.

Musiałem dalej improwizować.

– Poniosło mnie trochę z jedną ze stażystek. Pokieraszowałem jej cnotę. I spódnicę. – Pokazałem białe kły, mrużąc oczy. Syllie odpowiedział uśmiechem. Szerokim. W końcu byłem „kurewskim żartem”, zawsze chętnym na numerki w schowku.

– Mój chłopak. – Poklepał mnie po plecach, zatrzymując dłoń o sekundę za długo. – Nie

podkabluję cię – obiecał solennie z ręką na sercu. – Jeśli to coś dla ciebie znaczy, zawsze uważałem, że ojciec jest dla ciebie zbyt surowy. Powinieneś zaznać trochę życia, zabawić się.

Przybiłem mu żółwika. Chyba wszystko grało, moja robota skończona.

– Hej, jeśli najdzie cię kiedyś ochota ujarania się spalinami, to daj znać – rzuciłem ni z gruchy, ni z pietruchy, odwracając się do niego i wychodząc tyłem. Przypomniał mi się tamten wczorajszy księgowy-idiota.

Zaśmiał się.

– Może, synu. Może.

Dorośli są do bani.

Nieco później zostałem zaproszony na spotkanie w sprawie nowej rafinerii w Maine, którą mieliśmy w tym roku otwierać, a która wciąż była w budowie. Syllie zaproponował nam trzem mały wypad pogładowy na miejsce.

– Musimy trzymać rękę na pulsie i wybadać, co nie działa. No i Hunter będzie miał okazję poczuć się częścią firmy – oznajmił pogodnie, rozglądając się po biurku ojca.

Mój rodziciel, który wciąż nie mógł patrzeć na hedonistycznego potwora, którego stworzył, nic nie powiedział, zapewne zastanawiając się, czy jestem wart aż takiego zachodu. Na spotkaniu sporządziłem protokół, który następnie wysłałem ojcu i Cillianowi, mimo że dobrze wiedziałem, że nawet nie otwierają moich cholernych maili.

Kilka godzin później postanowiłem zabrać lunch do biblioteki publicznej, żeby się trochę pouczyć. W środku był zakaz jedzenia i picia, więc schowałem się za półkami z autobiografiami. Ich martwi autorzy nikogo nie obchodzili – podobnie jak ja.

Kiedy zastanawiałem się, czy roztrzaskanie sobie głowy o podręcznik do ekonomii jest fizycznie możliwe, trzy rzędy dalej, w sekcji książek dla niewidomych, usłyszałem znajomy głos sączący truciznę.

– ...w ruch. Musisz się sprężyć. Celuję w przyszły miesiąc albo parę tygodni później. Niebawem.

Pauza. Teraz jego rozmówca coś mówił. Jakie były szanse, że Syllie poszedł do biblioteki, by odebrać prywatny telefon? Duże. Była wymarła i nie było mowy, by natknął się w niej na jakiegoś Fitzpatricka – chyba że „biblioteka” to nowa nazwa dla burdelu.

A przynajmniej tak mu się wydawało.

– Jak już wspominałem, ojciec i starszy syn stanowią dużo większe zagrożenie niż młodszy – dodał.

„Nie bądź taki cholernie pewny siebie”.

– Informuj mnie na bieżąco. Zadzwoń niedługo.

Rozłączył się. Straciwszy apetyt, wyrzuciłem swoją kanapkę do kosza.

Jeszcze za to zapłaci.



SPH: O której wracasz? Mam seksy.

SPH: *Wieści. #zdychajautokorekto.

SPH: (Ale na seksy też zapraszam, jeśli jesteś zainteresowana).

Sailor: Wiesz, że to znaczy, że wpisujesz słowo „seksy” częściej niż „wieści”?

SPH: Wiem, że gdzieś w tym zdaniu masz rację.

Sailor: Jak często prowadzisz seksrozmówki z dziewczynami?

SPH: To podchwytliwe pytanie?

Sailor: Nieważne. Za dwie minuty mam fizjoterapię.

SPH: Jak się spisuje gość od Patriotsów?

Sailor: Dobrze. Dzięki, że mnie z nim spiknąłeś.

SPH: Zawsze chętnie służę pomocą przyjaciołom. W przeciwieństwie do kogoś. *emotka zerkających oczu*

Sailor: Gdybym miała wyrzuty sumienia za każdym razem, gdy próbujesz mnie wbić w poczucie winy za dotrzymanie umowy z Twoim ojcem, pogrążyłabym się w depresji.

SPH: Seks jest świetny na depresję.

Sailor: A poza tym odwdzięczyłam się Knoxem.

SPH: To prawda. I z powodzeniem podłożyłem wszystkie urządzenia, które mi sprzedał.

Sailor: Cieszę się! Wiedziałam, że dasz radę.

SPH: To mówiłaś, że o której wracasz?

Sailor: Późno. Po fizjo mam spotkanie z Junsu, a potem sesję fotograficzną dla tego magazynu sportowego, którą załatwiła mi Crystal. Zamów coś beze mnie.

SPH: Ok. x

Tego wieczoru zamówiłem sushi.

I to niezbyt smaczne. Sailor zawsze wiedziała, co i gdzie zamówić. Znała najlepsze knajpki w mieście. Bez niej w mieszkaniu było jeszcze bardziej pusto. Opierając się chęci złapania Knighta albo Vaughna na FaceTime, odłożyłem na stół pałeczki i wodę i włączyłem podcast o hipsterce, która przez rok mieszkała w szkockich górach, szukając mitycznego potwora z Loch Ness.

Zadzwonił dzwonek do drzwi. Otworzyłem i moim oczom ukazała się niezła szprycha: Azjatka o twarzy w kształcie serca i niesamowicie jedwabistych długich fioletowych włosach. Idealny materiał na ruchanko. Drobną jak Sailor; te same miniaturowe gabaryty. Uniosła potrójnie zawiązaną torebkę foliową.

– Światła były pogaszone, a w recepcji ani żywej duszy. To miejsce jest wymarłe. Wiedział pan, że w całym budynku nie ma prądu? Musiałam wejść schodami.

Nie wiedziałem, ale to znaczyło, że po raz pierwszy od tygodni pieski ojca zeszyły mi z ogona, a ja nawet nie byłem tego świadom. Kamery nie działały.

– Nie. – Wziąłem od niej jedzenie, szukając po kieszeniach drobnych na napiwek (ludzie, którzy nie dają ekstra napiwków bohaterskim roznosicielom żarcia, są dla mnie martwi).

– Smacznego, Roszpunko. – Mrugnęła do mnie, ale się nie ruszyła.

– Może się przyłączysz? – Rzuciłem jej leniwy uśmiech.

– Serio?

– Serio, serio.

Sailor nie było. W całym budynku siadła elektryczność – chyba tylko poza mieszkaniami, bo u mnie się świeciło. Nikt by się nie dowiedział, że mam u siebie laskę. A dodatkowym plusem byłby posiłek w innym towarzystwie niż podręczniki czy Sailor.

– Jestem Emily. – Wyciągnęła do mnie rękę.

– Hunter. – Uścisnąłem ją, delikatnie wciągając jej właścicielkę do środka. Wpadła mi na klatę, chichocząc do utraty tchu.

– Wow, ale chata. Jesteś nadziany czy co?

– I napalony. – Otwarcie z nią flirtowałem. A ona otwarcie reagowała. Zamknąłem drzwi i wyjąłem z lodówki drugą wodę. To była ostatnia puszka i Sailor mnie zabije, ale miałem to gdzieś. Mogła mnie nie zostawiać, kiedy jej potrzebowałem. Usiedliśmy do stołu.

Dwie godziny później Emily nadal tu była. Obejrzelśmy *Kto ją zabił?* na Netflixie, bo powiedziała, że podkochuje się w Josephie Gordon-Leviticie, jakby to był 1998 rok. Szczerze, to film mnie nie obchodził, ale było miło. Tak naturalnie. Siedzieliśmy przed telewizorem ze stopami na ławie, podjadając organiczną gorzką czekoladę, którą sprzątaczką zostawiła nam w lodówce.

Dopiero w ostatnich dziesięciu minutach filmu Emily zorientowała się, że nie zamierzam jej przelecieć. Położyła udo na moim i zaczęła poruszać palcami, dotykając mojej skóry. Nie zrobiłem żadnego ruchu, czekając na rozwój sytuacji. Wiedziałem, że zapewne powstrzymam jej zapędy, choć byłem niebezpiecznie upojony dwiema godzinami wolności, które mi niespodziewanie skapnęły.

– Mam strasznie niewygodny stanik – wymruczała, robiąc smutną minkę. – Mogę go zdjąć?

– Pytanie – odparłem sennie.

„Hej, chciałem po prostu okazać gościnność, jak na dobrego gospodarza przystało”.

Emily włożyła sobie rękę pod bluzkę i zdjęła biały koronkowy stanik, którym rzuciła mi w twarz. Dla komizmu sytuacyjnego pozwoliłem mu wisieć sobie na głowie i wrzuciłem do ust kolejny kawałek czekolady.

– Ale z ciebie głuptas. – Roześmiała się.

Kto ją zabił?, jasne. Była tym głównym tak samo zainteresowana jak ja kąpielą w acetonie.

– Dobierzesz się w końcu do mnie? – zapytała wreszcie, nie odrywając oczu od mojej na wpół zasłoniętej stanikiem twarzy.

– Jestem grzechem śmiertelnym, którego nie chcesz popełnić – wyznałem.

– Zaliczyłam je wszystkie. – Spojrzała na mnie z poważną miną. – Przeleć mnie.

Pokręciłam głową, nie wierząc, że to robię, ale robiłem, bo potrzebowałam tej kasy, do cholery, i przelotny seks po prostu nie był wart ryzyka.

– Przykro mi, piękna, ale dziś nikt cię tu nie przeleci.

Drzwi się otworzyły.

– Kochanie, wróciłam – zaśpiewała żartem Sailor. Stała jak wryta, gdy zdała sobie sprawę, że nie jestem sam. Usiadłem prosto, myśląc sobie, że „to się jeszcze da naprawić”, gdy nagle stanik zsunął mi się z twarzy i upadł na dywan.

„Kurwajapierdołę”.

Piosenka dnia: *Born To Run* Bruce’a Springsteena.

– M., to jest Emily. – Wskazałem swojego gościa, udając, że jeszcze sekundę temu laska wcale nie próbowała mnie dosiąść. Przysięgam na Boga, że przelecenie jej nawet przez myśl mi nie przeszło. To znaczy przyszłościowo jak najbardziej. Ale teraz? Za duże ryzyko. Moja rodzina, scheda i przyszłość zależały od utrzymania na sobie spodni. A poza tym zagiąłem parol na Sailor. – Emily, poznaj Sailor, moją współlokatorkę.

– Cześć! – Emily poderwała się na nogi, machając ręką i rozplývając się w uśmiechach. Bez stanika jej piersi podskakiwały, a przez koszulkę przebijały na wpół stwardniałe sutki. Sailor nie odwzajemniła pozdrowienia. Zatrzymałem film, którego nikt i tak nie oglądał, i podszedłem do mojej domowej zmory.

Atmosfera zgęstniała jak sos i Emily to wyczuła. Niczym zaszczuty struś pośpiesznie zgarnęła stanik, buty i kluczyki od samochodu.

Wziąłem od Sailor torbę sportową i zaniósłem ją do sypialni gościnniej.

– Jak poszła sesja, dzieciaku?

Pomalowali jej usta krwistoczerwoną szminką, a oczy grubą warstwą jaskrawoniebieskiego eyelinera. W komplecie z miedzianymi włosami wyglądała jak seksowna, damska wersja Davida Bowie, która obecnie nie spuszczała ze mnie wzroku. Wielkich, okrągłych i pytających „coś ty kurwa zrobił?”.

– To ja już sobie pójdę – zaszcebiotała Emily w przestrzeń.

Odprowadziłem ją do drzwi, gdyż nie byłem skończonym dupkiem i byłem pewny, że wzięła Sailor za moją dziewczynę.

Ścisnąłem jej ramię.

– Zadzwoń – skłamałem.

– Jasne.

– Hmm, czy mogłabyś zejść schodami? – Przystąpiłem z nogi na nogę. – Wiesz, kamery i te sprawy.

– To wieżowiec – syknęła.

– Daj spokój, zejście nie powinno być dla ciebie takie trudne.

„Zamknij się już, do cholery!” – wrzasnęła na mnie mój mózg. Elokwencja jak się patrzy.

Wyskoczyła jak z procy, zostawiając ślady stóp na marmurze. Odwróciłem się do Sailor, unosząc rękę w poddańczym geście.

– Mogę to wszystko wytłumaczyć.

Nic nie powiedziała. Tylko patrzyła na mnie. Nie wiedzieć czemu, to było gorsze od krzyków.

– Oglądaliśmy tylko film.

– A jej stanik służył ci za okulary? – zapytała beznamiętnym tonem.

– Szczerze, to stanik pojawił się tuż przed tobą. Chciała się zabawić. Ja nie.

– Czemu nie? Przecież to żadna różnica. Twój ojciec pewnie już wie, że tu była dzięki kamerom monitoringowi. To dlatego pytałeś, kiedy wracam, tak?

Wyglądało na to, że znowu włączyli prąd.

Nie czekając na odpowiedź, weszła szybko do łazienki. Poszedłem za nią, czułem się jak zbity pies. Jej niewiarygodna drobność w kontraście z wpływem, jaki miała na moje życie, sprawiała, że miałem ochotę zrównać to miejsce z ziemią, żeby nie został kamień na kamieniu.

– Nie. Poznałem ją dopiero parę godzin temu. Zamówiłem żarcie, zamierzając przesłuchać przesłany przez Knoxa materiał, a ona je przywiozła. Powiedziała, że w całym budynku nie ma prądu. Weszła schodami, bo windy nie działały. Ojciec o niczym nie wie.

– Brzmi jak świetny materiał na pornosa – mruknęła, odkręcając kran i próbując obmyć twarz. Usiłowała usunąć makijaż paznokciami. Nie miała pojęcia, jak to się robi, ale nie wyprowadziłem jej z błędu z obawy, że okaleczy mnie jedną ze swoich strzał.

– Prawda? – Potarłem brodę, wyobrażając sobie wszystkie pozycje, jakie bym z nią zaliczył, gdyby doszło do jego nakręcenia. – Tak czy owak do niczego nie doszło. Wolno mi mieć koleżanki.

– To nie jest twoja koleżanka. – Przy ostatnim słowie zrobiła w powietrzu cudzysłów, poirytowana upartym makijażem. Zakręciła kran, uderzając pięścią w marmurowy blat i się krzywiąc.

– Z zazdrością ci do twarzy, M. Irlandkom ładnie w zielonym.

– Nie jestem zazdrosna! Żałuję, że wróciłam wcześniej i nie pozwoliłam ci schrzanić sobie życia. Zaslugujesz na to. – Teraz już krzyczała, rozrzucając ręce, po czym skoczyła do drzwi.

Zablokowałem jej drogę, opierając dłonie na obu stronach futryny i zanosząc się śmiechem.

– Doprawdy? Podkablowałabyś mnie, M.?

– Bez mrugnięcia okiem – warknęła. – Z drogi, lalusiu.

Kolejna szpila. Ta dziewczyna aż się prosiła o kutasa.

– Bzdura – szepnąłem, nie wierząc ani jednemu jej słowu. Nawet gdybym zerznął Emily, jej wymyśloną siostrę bliźniaczkę i wszystkie lokatorki w budynku, Sailor i tak by na mnie nie doniosła. Byłaby wściekła, kipiałaby złością i zapewne zapełniłaby moją sypialnię wszystkimi śmieciami Ameryki Północnej. Ale nie zniszczyłyby mi życia.

Uświadomiwszy to sobie, poczułem się zwycięzcą.

Wiedziałem to, bo ją znałem.

– Chcę wyjść – wycedziła.

– Nie, dopóki nie przyznasz, że jesteś zazdrosna. – Czemu mnie to w ogóle obchodziło? Ego? Krwawy sport?

Pewnie i jedno, i drugie.

Odrzuciła głowę, zaśmiewając się chrapliwie.

– Nawet jeśli nie jestem?

– Tak. Pogłaszcz mnie po małostkowym tyłeczku. Powiedz mi, co chcę usłyszeć i miejmy to z głowy.

– Nie.

– Tchórz.

Zamachnęła się, żeby mnie spoliczkować, ale złapałem ją za nadgarstek, całując wewnętrzną stronę jej dłoni, i powędrowałem językiem od nasady aż po koniuszek palca wskazującego, który zacząłem z uśmiechem ssać. Nie mogliśmy oderwać od siebie oczu, jak w transie. Widziałem przez koszulkę, jak wali jej serce; miałem ochotę zacisnąć na nim pięść i oznajmić jej, że już przegrała naszą małą grę.

Miałem przyjemność sprawiać rozkosz wielu kobietom w życiu. Ale jeszcze nigdy żadna nie reagowała na mnie tak jak Sailor Brennan – i to w pełni ubrana.

Gdy już skończyłem ssać jej palec, usunąłem się jej z drogi.

– Niech ci będzie. Biegnij. Masz trzy sekundy.

– Zanim...? – zapytała z ręką wciąż w górze. Zapomniała ją opuścić. Błysk w jej oku podpowiadał mi, że ma ochotę na kolejną rundkę tych umysłowych szachów.

„Wchodzi gracz numer dwa”.

– Dopadnę cię i zerznę bez litości. Poza umową. Nazwij to pogonią za króliczkiem.

– Słucham?

– W tym sęk, mała. Stoisz i słuchasz zamiast uciekać. A zegar tyka. Trzy.

Przeniosła wzrok z mojej twarzy na drzwi. Śledziłem każdy jej ruch. Oboje wiedzieliśmy, że to przyciąganie między nami – i nie mówię tu bynajmniej o przyciąganiu ziemskim – nigdzie się nie wybiera.

– Dwa. Uciekaj.

Zrobiła dwa szybkie kroki w kierunku drzwi, a moja dusza na chwilę opuściła ciało, kopnęła mnie w tyłek i pobiegła za nią. Nagle zwierzyna zatrzymała się tuż przed progiem. Przeczesała palcami włosy, wydając z siebie okrzyk godowy, jak się domyślałem, dwóch obłąkanych emu.

– *Cholera* – wykrztusiła ze stopami przyklejonymi do kafelków. – Co ja wyprawiam?

„Szykujesz się do rżnięcia ze mną”.

– Jeden.

Upadła na kolana plecami do mnie, zwieszając z rezygnacją głowę. Przypomniałem sobie, jak będąc dzieckiem, oglądałem *National Geographic* i zapytałem Nianię Numer Sześć, dlaczego ekipa filmowa nie pomoże biednej, niewinnej zebrze w paszczy tygrysa, który kołysał nią za szyję jak ciężkim naszyjnikiem.

„Taka jest natura. Przeżyją tylko silni”.

Prawie zrobiło mi się jej żal.

Prawie.

A potem przypomniałem sobie filozofię zjadania swoich młodych, której hołdowała moja rodzina, i obudził się we mnie tygrys. Był głodny, zdeprawowany i tak jak zebra chciał przetrwać.

Łowcy muszą jeść, by przeżyć.



Sailor

Jego palce okręciły się od tyłu wokół mojego koka, ciągnąc włosy z przerażającą zręcznością, aż ułożyły się w kucyk.

Odgiał moją głowę do tyłu, by dostać się do szyi. Jęknęłam, zaciskając powieki.

Uwierzyłam mu, że nie dotknał Emily.

Ale był to tylko zwiastun wszystkich dziewczyn, których dotknie w przyszłości. Nasze półrocze zleci jak z bicza strzelił, a wraz z nim stracę jego niepodzielną uwagę. Zapragnie nowych podbojów, nieznanymi ziem i horyzontów. Ja byłam tylko wysepką, na której chwilowo utknął. Oczywiście, że miał ochotę skosztować jej owoców.

Co gorsza, dobrze wiedział, jak na mnie działa i że nigdy bym go nie podkablowała.

Choć mierzył mnie mój silny pociąg do niego, nie wiedzieć czemu pragnęłam go chronić, zwłaszcza przed ojcem i bratem.

Zamierałam nie wspominać o Emily w swoim cotygodniowym mailu do Geralda Fitzpatricka, zatuszować wpadkę Huntera i udawać, że nigdy nie miała ona miejsca. Ponieważ kamery znajdowały się wyłącznie przed mieszkaniem, a Emily rzekomo weszła i zeszła schodami, nie powinno być żadnego problemu.

– Otwórz oczy – nakazał ostro Hunter. Jego głos umiał zagnieździć się między moimi nogami, sprawiając, że tamtejszy organ zaczął pulsować.

Rozwarłam powieki i napotkałam jego spojrzenie. Był samotnym księciem – nietykalnym, a jednak potrzebował przytulenia. Był błyskotliwy, choć głęboko niezrozumiany. Siedział na tronie niespełnionych nadziei i rozczarowań.

Ciekawe, czy kiedyś się dowie, że jest bystry, odważny i ma dobre serce.

I ciekawe, czy to ja będę tą głupią, która go oświeci.

Uświadomiłam sobie, że ma rację. Ja byłam łuczniczką, ale prawdziwym łowcą był on.

– Przyznaj to. – Znad mojego ramienia dobiegł jego ochryply głos. Jego usta były coraz bliżej, a ciepło bijące od jego ciała stawało się coraz bardziej wyczuwalne, przepalając ścieżkę przez moje opory, wstyd i logikę. – Tak będzie. Tak będzie, a ty jesteś przerażona. To się dzieje, a ja nie jestem

częścią twojego misternego planu. Nie wiesz, czy masz wystarczająco siły i odwagi, by przetrwać nasze pożeganie.

Przełknęłam ślinę, poruszając grdyką. Bolało, ale nie puścił moich włosów.

– Możesz to przetrwać – szepnął mi do ust.

– To? – Zarechotałam.

– *Nas*. Mam szklaną duszę, maleńka. Widok ładny, ale łatwo się tłucze, może poranić i nikt się do niej nie przywiązuje.

Rozchyliłam usta, by powiedzieć mu, że się myli, ale zamknął je wargami, powoli sącząc w nie upajający, erotyczny eliksir. Ten pocałunek zupełnie nie przypominał pierwszego, ale nie wiedzieć czemu, był dwa razy bardziej rozbrajający.

Poczułam, jak jego ręka zakrada się od tyłu do moich piersi i zjeżdża w dół, do krocza. Włożył mi ręce pod pupę i dźwignął mnie z podłogi, stawiając sobie między nogami. Nie przestając mnie całować, pocierał mnie brutalnie między nogami przez materiał spodni. Przygwoździł mi brzuch do ściany, wciskając penisa między moje pośladki. Z ust wyrwał mi się jęk rozpaczony. Zdusił go kolejnym pożądliwym pocałunkiem. Jego pocałunki wszystko zmiatały.

„Nie pocałuje, żeby nie bolało po waszym rozstaniu za pół roku”.

Wsadził mi od przodu w spodnie swoją szeroką dłoń. Jęknęłam, odrywając usta od jego warg i przyciskając czoło do chłodnych kafelków, zalana nagłą falą gorąca.

– Nie jestem dziewicą – wyrwało mi się. Nie wiem, czemu to powiedziałam. Może chciałam się upewnić, że nie będzie delikatny. Pragnęłam w pełni doświadczyć jego umiejętności, choć wiedziałam, że tego pożałuję, gdy tylko wyjdziemy z tej łazienki.

Wepchnął mi penisa mocniej między pośladki, wpasowując się w moje ciało.

– Taak? – W jego głosie nie było zazdrości, tylko rozbawiona ciekawość.

Skinęłam głową, szorując czołem po ścianie.

– Ile razy? – zapytał.

Zastanawiałam się nad stroną techniczną. Czy ocieranie się o siebie w ubraniach to już złamanie celibatu? Nie. Nie do końca. Owszem, to było złe, ale do załatania. A poza tym największym cierniem w boku Geralda było roztrząsanie przez media wybryków Huntera. To będzie nasz mały sekret. Ani on, ani ja nie chcieliśmy, żeby coś wyszło poza te mury. Na szali było królestwo Huntera, a także moja kariera i reputacja.

– Raz. – Wstrzymałam oddech, gdy kciukiem i palcem wskazującym odnalazł moją lechtaczkę i ją uszczypnął. Reszta jego palców wsunęła się do pochwy, zbierając śluz żądzony i wcierając go w lechtaczkę. Miał ciepłe opuszki palców, a dotyk wprawny i niespieszny.

Miałam wrażenie, że narząd po narządzie moje trzewia się rozpuszczają. To nie były motyle. Nie. Bardziej ćmy wyżerające wnętrznosci.

Hunter powędrował ustami od mojego ucha do szyi, łądując na barku.

– Imię.

– Beau.

– Były chłopak?

– Coś w tym guście.

– Kochałaś go? – Jego palce wyprawiały we mnie niewytłumaczalne rzeczy. Wiedziałam tylko, że nikt nigdy mnie tak nie dotykał. Całe moje ciało, łącznie z duszą, zaczęło drżeć.

– N-nie. – Nie potrafiłam skłamać.

– Podobało ci się?

To pytanie mnie zaskoczyło. Chyba nawet Beau nigdy mi go nie zadał. Położyłam dłonie na kafelkach, gdy jednym ruchem ściągnął mi od tyłu spodnie.

– Nie możemy uprawiać seksu. Nie możemy złamać zasad. – W końcu zdołałam to wykrztusić.

Wybuchnął szatańskim śmiechem, łapiąc mnie za pośladki i mocno ściskając. Podkreślił tempo, coraz szybciej pocierając mi lechtaczkę i poruszając penisem między moimi pośladkami. Wiedziałam, że przygląda się swoim ruchom i mojemu blademu nagiemu tyłkowi, który bezpardonowo dźgał.

Nogi zaczęły mi się trząść. Odrzuciłam do tyłu głowę, ciesząc się, że to już prawie koniec.

W palcach u stóp poczułam mrowienie nadciągającego orgazmu, które zaczęło rozlewać się na resztę mojego ciała.

„Nareszcie, nareszcie, nareszcie”.

– Och, Hunter. – Nie cierpiałam, że jego imię tak gładko wypływa mi z ust, niczym jęk rozkoszy. Nagle przestał pocierać łechtaczkę i się cofnął. Dopiero po dziesięciu sekundach zorientowałam się, że mój orgazm nie dojdzie do skutku. Odwróciłam się, robiąc wielkie oczy i obrzucając go oskarżycielskim spojrzeniem.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam, czując, że się czerwienię z oszołomienia i pożądania. Takie coś jeszcze nigdy mi się nie przytrafiło.

Oparł się o blat, z uśmiechem i ręką w spodniach, bawiąc się swoim naprawdę imponującym, twardym penisem we wzwodzie.

– Chcę ci zrobić dobrze – powiedział lekko, jakby mówił o pogodzie.

– To zrób! – Zmarszczyłam brwi tak mocno, że aż mnie zabolowały.

Wybuchnął serdecznym, dźwięcznym śmiechem, który rozbrzmiał w łazience niczym piosenka.

– Ale sobie też chcę zrobić dobrze. Jednak rozumiem twoją niechęć do całkowitego olania mojego celibatu. Co powiesz na kompromis?

Nic nie odpowiedziałam. Wiedziałam, że oczekiwanie od niego orgazmu byłoby nie fair, gdybym nie miała zamiaru odwzajemnić się tym samym. Choć czułam, że klękanie przed nim byłoby bardzo złym posunięciem. Może i rodzina uważała go za kpinę, ale dla wszystkich innych był bóstwem, a ja nie chciałam dołączać do jego sekty. Nie chciałam go wielbić.

Bo wiedziałam, że jest bogiem, w którego mogłabym uwierzyć.

– Wpierw umrę, zanim przed tobą klęknę. – Zadarłam brodę.

Uniósł brwi, na równi zaskoczony i rozbawiony.

– Doprawdy?

– Tak.

– A czemuż to?

– Bo jesteś puszczalskim z sekstaśmą. Nie będę twoim kolejnym trofeum.

Na głos to zabrzmiało absurdalnie, ale przekaz był jasny. Nie chciałam być jedną z wielu, szczególnie że sięgnął po mnie, bo po prostu nie miał innych opcji.

– Ale sama to byś chciała, żebym zrobił ci dobrze? – zapytał, pokazując mi moją hipokryzję.

Wzruszyłam ramionami.

– To ty zaczęłaś.

„Bardzo dojrzałe, Sailor”.

Podszedł do mnie znowu, śmiejąc się jak kot, który połknął kanarka. Przykucnął i pozbył się spodni, które kotłowały mi się przy kostkach. Byłam teraz kompletnie naga od pasa w dół. Złapał mnie za koszulkę.

– A tak na marginesie – zaczął bezbarwnym głosem, powoli za nią pociągając ze złośliwym uśmiechem. – Mój widok z wysokości kolan jest boski, więc może przemyśl sprawę.

– Dziękuję, postoję. – Przełknęłam ślinę, czując, jak koszulka mi się rozdziera. Trzask materiału odbił się echem od ścian łazienki. Zwinął ją w kulkę i rzucił sobie przez ramię, posadził mnie na stopniu wanny i rozwarł mi nogi silnymi palcami. Oczarowana patrzyłam, jak znowu wsadza mi palce w szparkę, zbiera moje soki i wmasowuje je w moje nagie sutki. Nie miałam pojęcia, dlaczego mu nie przerwałam.

Ani nawet czemu jeszcze byłam z nim pod jednym dachem.

Teraz to Hunter klęczał, opierając się łokciem o brzeg jacuzzi i uśmiechając szelmowsko, jakby coś kombinował. Podniósł się, przyklejając swoje ubrane ciało do mojego nagiego i ścierając mi z twarzy grymas niezadowolenia pocałunkiem. Pozwoliłam mu się całować, znowu czując jego palce między rozwartymi nogami. Jak na zawołanie moje ciało się rozedrgało, wdzięczne za całą tę uwagę.

Hunter powędrował ustami w dół mojej klatki piersiowej, wziął do ust sutka i zaczął go pieścić językiem. Westchnęłam, nie spuszczać z niego oczu. Przerzucił się na drugi, tym razem ciągnąc go lekko zębami i mocniej pocierając łechtaczkę. Zalała mnie fala gorąca i mrowienia.

Jego język powędrował na mój brzuch i na chwilę zagłębił się w pępku, tańcząc łechotliwie, po

czym zszedł jeszcze niżej, między uda.

– Bingo – wymruczał i przyssał się do mojej łechtaczki, rozwierając mi do oporu nogi kciukami. Wdmuchnął we mnie chłodny oddech. Gwałtownie zadrżałam, czując nadciągający orgazm, po czym agresywnie wepchnął mi język do środka. Rozkosz była tak wielka, że aż podciągnęłam pośladki i zaskomlałam.

– Aaaaaa...

Przeciagnął językiem po mojej łechtaczce i ponownie wepchnął go do środka. Wygięłam się w łuk, drżąc jak osika.

Muśnięcie. Pchnięcie. Muśnięcie. Pchnięcie.

To przedłużyło mój orgazm, za co byłam na równi wdzięczna i sfrustrowana. Ale gdy wreszcie zaczęłam szczytować, rozkosz była tak stopniowa i intensywna, że każdy mięsień w moim ciele skurczył się, zadrżał i zapulsował. Trzęsłam się cała, wyciągając do niego ręce, ale złapał mnie za nadgarstki i przygwoździł do boków, nie pozwalając się dotknąć.

– Proszę – błagałam. – Proszę.

Wyprostował się, ściągając dresy i bokserki. Jego twardy pulsujący penis znalazł się tuż przy mojej twarzy. Próbowałam się spod niego wywinąć, ale unieruchomił mnie kolanami, zmuszając, żebym wzięła go do ust.

– Ssij – powiedział po prostu.

Rozwarłam wargi i wzięłam go do ust, jednocześnie zawstydzona i dziwnie zaspokojona. Łamałam dane pięć minut temu słowo, bo było mi dobrze. No, może nie z technicznego punktu widzenia. Nie klękłam przed nim. To on zrównał się z moją twarzą. Ale to tylko semantyka.

Już się nie poznawałam.

– Zaraz spuszcze ci się w usta – powiedział, zanim nawet zaczęłam ssać. Uzmysłowiłam sobie, że samo zrobienie mi minety doprowadziło go na granicę orgazmu. Skinęłam lekko głową, czując, jak zaciska pięść w moich włosach, nakierowując mi głowę i spuszczać się w moich ustach. Gorący, gęsty płyn gładko spłynął mi do gardła. Był słonawy, ciepły i lepki.

Hunter wyjął mi z ust penisa i w jego miejsce włożył kciuka, zbierając nim resztki spermy z mojego języka, a następnie wtarł mi je w policzek, naznaczając mnie. Wolną ręką schował sobie penisa w spodnie.

– Widzisz, maleńka? Teraz jesteś w stu procentach ujarzmiona. Może i jestem łowcą, ale z ciebie mam ochotę zrobić sobie tymczasową pupilkę.

– Nienawidzę cię – powiedziałam cicho, tak bardzo czerwieniejąc ze wstydu, że miałam ochotę eksplodować.

Hunter wyprostował się, odwrócił i machnął lekceważąco ręką, wychodząc z łazienki.

– Wiesz, gdyby nie posmak twojej cipki w moich ustach, pewnie bym to kupił. A zastryk białka ci się przyda; nie ma za co.

13

Sailor

W galerii handlowej wylądowałam wskutek działania kilku czynników.

Po pierwsze, podczas mojej rekonwalescencji Junsu całkowicie mnie ignorował. Codziennie chodziłam na fizjoterapię z Dave'em, z którym Hunter mnie spiknął. Brałam również zastrzyki i unikałam podnoszenia ciężarów, ale poirytowanie Junsu tylko się wzmagало. Odrzucał moje połączenia, a gdy pojawiałam się na strzelnicy, udawał wiecznie zajętego. Uznałam, że nie jest zadowolony, że Fitzpatrickowie miesza się do mojej kariery. Nie mogłam go za to do końca winić. Bezdomne psy nie są lojalne, a Hunter był wygłodniały jak one. Nie wspominając, że reputacją zawstydziliby samego Scotta Disicka.

Ponieważ zgodnie z obietnicą zasięgnęłam drugiej opinii lekarskiej – która potwierdziła pierwszą – złożyłam oziębłość Junsu na karb zranionego ego i postanowiłam dać mu parę dni, żeby ochłonął.

Po drugie, moja garderoba aż się prosiła o wymianę. Odkąd Crystal zaczęła mną dyrygować, wpadało mi coraz więcej wywiadów i sesji zdjęciowych, na których wołałam nie pojawiać się w ciuchach świadczących o totalnym braku gustu i zdrowego rozsądku.

Trzecim powodem był niestety Hunter. Nigdy bym się do tego nie przyznała, ale chciałam zrobić na nim wrażenie.

Chciałam, żeby uznał mnie za ładną i zapomniał o tych wszystkich Emily i Alice.

No dobra, jeśli mam być zupełnie szczerą, moja transformacja była w dziewięćdziesięciu procentach związana z Hunterem i tylko w dziesięciu z rosnącym zainteresowaniem prasy i nadmiarem wolnego czasu. Ale za żadne skarby świata bym się do tego nie przyznała. To był sekret mój i mojego (ewidentnie nieobecnego) mózgu.

I tak oto objuczona torbami zakupów przemierzałam galerię handlową w towarzystwie Aisling, Persy i Emmabelle, popijając dyniowe latte, mimo że tej jesieni temperatury bardziej przypominały bostońskie lato.

Kupiłam całą torbę obcisłych czarnych spodni treningowych, które były równie wygodne jak te do jogi, ale wyglądały elegancko i modnie jak rurki. Moje bezpłciowe wygodne koszulki zastąpiły krótkie topy z koronką i designerskimi wzorami. Jakby tego było mało, zostałam zmuszona do zakupu kilku sukienek, których na pewno nigdy nie założę.

Przysięgłam przyjaciółkom, że wyrzucę wszystkie ubrania nazywane przez nie „antyseksami” – głównie spodnie do jogi sprane bardziej od kąpielówek Michaela Phelpsa i wystrzępione jak nieszczęście bluzy z kapturem. Moje nieustępliwe przyjaciółki postanowiły odprowadzić mnie do domu, by sprawdzić, czy na pewno pozbyłam się starych ciuchów.

– Wiecie, co by było super? – Byłyśmy już jedną nogą za progiem galerii, gdy Emmabelle nagle przystanąła. Jedyłą odpowiedzią, jaka przychodziła mi do głowy, było: „jak najszybsze wyjście”, ale nie chciałam być aż tak drętwa.

– Nowy bark? – zapytałam tęsknie.

– Babeczki! – zawołała ułożona Persy.

– Lekcje pilotażu – podsunęła nieśmiało Aisling, zasłaniając usta kubkiem kawy.

Zaczęłyśmy dostrzegać skłonność do buntu w naszej małej koleżance-miliarderce, przez co jeszcze lepiej czułam się w jej towarzystwie.

Jej obecność tylko przypieczętowała moją decyzję, by nie zwierzać się przyjaciółkom, że Hunter Fitzpatrick pożarł mnie jak potrawę z otwartego nielimitowanego bufetu. W końcu należała do jego najbliższej rodziny, więc podzielenie się rewelacjami, że dwa razy się z nim migdałam, byłoby po pierwsze katastrofalne dla naszej rodzącej się przyjaźni, a po drugie – niebezpieczne.

A co, gdyby postanowiła powtórzyć wszystko rodzicom? Albo swojemu drugiemu bratu, Cillianowi? Nie musiała nawet mówić rodzinie, żeby skończyło się katastrofą. Gdyby ktoś przez przypadek dowiedział się, że badaliśmy sobie z Hunterem migdałki językami i że Aisling była we

wszystko wtajemniczona, mogłoby się jej dostać za zatajenie tego przed rodzicami. W tej sytuacji wszyscy by stracili.

– Sailor powinna zafundować sobie nową fryzurę. – Emmabelle podkreśliła swoją sugestią pstryknięciem palców.

Stanowczo pokręciłam głową.

– I zabieg keratynowy! – zawołała Aisling, robiąc wielkie oczy. – Fryzurka na pazia z grzywką na Emmę Stone.

Odkąd to istnieje fryzura na Emmę Stone?

– A wtedy zdobędzie serce Huntera i powiedzie go ku jasności. – Persy splotła dłonie, wpatrując się rozmarzonym wzrokiem w horyzont.

Miałam ochotę okaleczyć je młotem Thora. W tej sytuacji byłabym nawet gotowa złamać zasadę niepodnoszenia ciężarów.

Zerknęłam kątem oka na Aisling, ciekawa, czy skomentuje ostatnią uwagę Persy. Czy Hunter w ogóle rozmawiał o mnie ze swoją rodziną? Ale twarz miała białą jak świeży śnieg.

„Jeśli przed nim nie stoję, to nawet dla niego nie istnieje”.

– To chyba zajmie strasznie dużo czasu – stwierdziłam, masując się po karku. – A poza tym naprawdę nie chcę zdobywać jego serca ani żadnego innego narządu.

– Jestem ci winna prezent urodzinowy. – Persy klasnęła w dłonie i wskazała na mnie, jakby mówiła „bingo”.

– Spiesz ci się gdzieś? Netflix i kołderka nie uciekną. – Emmabelle chwyciła mnie za rękę i zaciągnęła do salonu fryzjerskiego o nazwie Citrus. Był tak elegancki, że można w nim było urządzić wesele. Rozhisteryzowani styliści rozprawiający o swoich ulubionych drinkach byli jak żywcem wzięci z odcinka *Wzgórz Hollywood*.

Zanim zdążyłam wyjaśnić Belle, że czekają na mnie bardziej naglące sprawy niż Netflix (miejmy nadzieję w formie wzwołu Huntera i innych ważniejszych mięśni), posadzono mnie w fotelu, a moje włosy zostały rozczesane, natarte gęstymi balsamami, umyte, obcięte, ponownie umyte, wysuszone, spryskane sprejem i powyrywane. Pod koniec bałam się, że wyglądam jak pudel wystawowy.

W pewnej chwili mogłabym przysiąc, że trzymają mnie tam już trzeci dzień, ale gdy stylistka o imieniu Brandie wreszcie wypuściła mnie w świat, miałam ochotę płakać ze szczęścia – i to nie tylko dlatego, że te tortury dobiegły końca.

Kiedy zobaczyłam się w lustrze, doznałam szoku.

Moją twarz okalały jedwabiste, lśniące i proste jak struna kosmyki, które łagodziły zarys szczęki. Reszta „pazia” była dłuższa i opadała mi na ramiona niczym aksamitne struny. Nie mogłam uwierzyć, że to te same sztywne kudły, z którymi zmagalam się po każdym myciu.

W drodze powrotnej kolejką Emmabelle i Aisling nie mogły przestać ich dotykać, a Persy co chwila powtarzała bezgłośnie „Emma Stone” i „pamiętaj, że stać cię na lepszego niż Andrew Garfield”.

Prawda była taka, że pozbycie się dwóch kilogramów włosów było prawdziwą ulgą. I powiem świeżości. Nie mogłam sobie przypomnieć, czemu właściwie tak długo zapierałam się rękami i nogami przed wizytą u fryzjera. Przez ostatnią dekadę byłam tak skupiona na łucznictwie i udowadnianiu wszystkim, że nie muszę być ładna czy popularna, że dopiero nowa fryzura i ciuchy nauczyły mnie pokory.

Nagle wszystko, co sobie wmawiałam – że pacykowanie się jest płytkie, próżne i bezsensowne, bo wszyscy i tak się pomarszczymy i zestarzejemy – zamieniło się w stek bzdur. Bo choć wiedziałam, że do piękności wciąż mi daleko, poczułam się... ładna.

W mieszkaniu nie zastałyśmy Huntera. Była dopiero ósma, a zajęcia miał z reguły do późna. Mimo to poczułam ukłucie rozczarowania, że go nie było. Wmawiałam sobie, że to żaden cios w serce; najwyżej maleńkie rozcięcie papierem. Płytki ranka.

Nie groziło mi, że się zakocham.

„Sławetne ostatnie słowa”.

Zamówiłam tyle zupy pho i cahn chua, że można by zatopić statek i zaczęłam przymierzać wszystkie kupione ciuchy, a Belle włączyła *Seks w wielkim mieście* i wskoczyła na sofę w diademie od

Claire's, sącąc wino z lodówki na trunki (do której miałam klucze, by przypilnować Huntera).

Tak dobrze się bawiłam, że nawet nie przeszkadzała mi playlista *Billboarda* na Spotify, którą włączyły dziewczyny.

Właśnie wchodziłam do salonu w nowych czerwonych szpilkach za dziesięć dolarów (okazja!) i czerwonej mini do kompletu, gdy nagle drzwi frontowe się otworzyły i do mieszkania wszedł Hunter z rozwiązaniem krawatem i wymiętą fryzurą. Przy jego wysokiej, muskularnej sylwetce wszystkie wyglądałyśmy jak dzieci.

Miał przy sobie teczkę i plecak na podręczniki, czyli wracał prosto z uczelni.

Stałam jak wryta, a ranka w moim sercu rozmnożyła się po tysiącokroć.

Nawet nie zauważył sceny w tle, a mianowicie Belle i Aisling upijających się winem jego ojca i Persy robiącej sobie selfie z panoramą miasta – patrzył tylko na mnie.

Gdy nasze oczy się spotkały, w powietrzu zaszła jakaś zmiana. Zastanawiałam się, czy moje przyjaciółki też ją zauważyły – tlen między nami zamienił się w paliwo napędowe dla niewidzialnego, choć niemal namacalnego płomienia.

Rozchylił usta i wszystkie z wyjątkiem Aisling wstrzymałyśmy oddech. W obecności Huntera było po prostu coś magnetycznego i zwierzęcego.

– Chciałbym cię poprosić o bezzwłoczne wywiązanie się z naszej umowy – powiedział po prostu, nadal ignorując resztę dziewczyn, jakby nie istniały.

Umowa, czyli „sesja przyjemności z prawdziwego zdarzenia, ssanie piersiątek i ocieranie się kutasem. A, i wizyta w tym pomarańczowym lasku między twoimi nogami”.

Jego słowa, nie moje. Zrobiło mi się sucho w ustach.

– Jak widzisz są u mnie teraz przyjaciółki. – Wskazałam niezgrabnie na Emmabelle, Persy i Aisling. Ta ostatnia odstawiła kieliszek na ławę i zaczęła udawać, że czyta coś w telefonie, marszcząc brwi z miną niewiniątka.

– Jak widzisz... – zaczął tym samym wyważonym tonem. Nagle muzyka ucichła i już wiedziałam, że całe towarzystwo przysłuchuje się naszej wymianie zdań. – Nic mnie to nie obchodzi. – Spuścił wzrok na swoje krocze. Powędrowałam za nim i zobaczyłam, że mu stanął. Szczęściem tak się złożyło, że zasłaniałam go przed dziewczynami, więc tylko ja widziałam jego wzwód. Byłam jednak przerażona, że zaraz wszystko się wyda.

Posłałam mu uprzejmy uśmiech.

– Możesz poczekać.

– A one sobie pójść – odparował. – Umowa to umowa. Może i jestem kiepskim biznesmenem, ale jak każdy Fitzpatrick nie lubię, kiedy ktoś próbuje mnie orżnąć.

Kątem oka dostrzegłam, jak Emmabelle odchrząkuje i zbiera swoje rzeczy. Persy poszła w jej ślady, a Aisling pobiegła do kuchni, gdzie wylała wino do zlewu i opłukała kieliszek. Ciekawe, co sobie pomyślały. Pewnie będą mi suszyć głowę, żebym im powiedziała, o co chodzi. Nie miałam pojęcia, jak Hunter mógł być tak nieostrożny z tą aluzją do seksu. I to przy trzech świadkach. Wszystkie mogły nas wkopać. *Ja* wiedziałam, że moje przyjaciółki są godne zaufania i nigdy by tego nie zrobiły, ale on nie.

Podminowana, oporna i obolała od tysiąca miniaturowych ranek w sercu, zadarłam dumnie głowę. Nie dam sobą tak ciągle pomiatać. W końcu to ja byłam jego strażniczką.

– Moje przyjaciółki zostają – powiedziałam lodowatym tonem. – Weź zimny prysznic, to ochłoniesz.

Odwrociłam się, pomaszero wałam na sofę i włączyłam *Seks w wielkim mieście*.

Czułam na sobie palący, pytający wzrok przyjaciółek. Przybrałam minę pod tytułem „nawet o tym nie myślcie” i moje trzy przyjaciółki posłusznie zajęły miejsce obok mnie na sofie, choć przypomniały bardziej jeńców wojennych niż entuzjastycznych widzów.

– Hmm... Cześć, Hunt. Mama mówi, że cały tydzień próbuje się do ciebie dodzwonić – wybąkała Aisling ze wzrokiem wbitym w kolana.

Hunter ją zignorował, nie przestając palić mnie wzrokiem.

– Hej, Fitzpatrick. – Emmabelle skrzyżowała kostki na ławie, rozsiadając się wygodnie. – Dobrze ci w trzyczęściowym garniturze. Boss?

– Błagam – prychnął, patrząc na nią z góry. – Wyglądam na splukanego? Brioni.

– Wow. – Gwizdnęła cicho i z jakiegoś żalnego powodu nie posiadałam się z radości, że jest całkowicie odporny na wdzięki mojej szalowej, szykownej przyjaciółki. – Jesteś jeszcze większym dupkiem, niż głosi plotka.

– „Dup” jest tu kluczową sylabą – mruknął, nie spuszczać ze mnie oczu w drodze do swojego pokoju. – Akurat ich mi brakuje.

Na te słowa zaczerwieniłam się jak burak, złorzeczając mu w duchu na tysiąc różnych sposobów. Gdy tylko zniknął z pola widzenia, wszystkie oczy zwróciły się na mnie.

– Czy mogę coś powiedzieć, zanim posypie się na ciebie grad pytań? – Aisling podniosła nieśmiało rękę jak na lekcji.

– Nie – odparłam, a w tej samej chwili Persy i Emmabelle rzuciły chóralne „tak”.

Aisling odchrząknęła i poprawiła się na sofie.

– Bardzo kocham swojego brata. Po bliższym poznaniu jest naprawdę supergościem. Ludzie oceniają go tylko na podstawie nagłówków prasowych, ale ja znam go jako rodzinnego chłopaka, który co święta przyjeżdża z workiem prezentów, przytulasów i zabawnych historyjek ze swojego życia. Ale... Sailor, to gracz. Bezwiednie sprawia, że myślisz, że jesteś centrum jego świata, a gdy się tobą znudzi, po prostu znika. A on *zawsze* w końcu nudzi się kobietami. W trakcie studiów w Kalifornii widziałam go z dwudziestoma trzema dziewczynami. Co wakacje przywoził do domu nową. Niekiedy zmienia je co parę godzin jak bieliznę. Nigdy nie powiem o was rodzicom, to nie moja sprawa. Ale... – Odwróciła wzrok do okna, więc nie widziałam jej wyrazu twarzy.

Co chciała ukryć? Litość? Wstyd za brata?

Pokręciła głową.

– Po prostu pamiętaj, że to tylko na chwilę. Chciałabym wierzyć, że pewnego dnia znajdzie swoją homarzystkę. Ale on ma dopiero dziewiętnaście lat, jeszcze sobie poczekamy.

Zapadła cisza, podczas której wszystkie zastanawialiśmy się nad słowami Aisling.

– Homary nie łączą się w pary na całe życie – rzuciłam. Dziewczyny spojrzały na mnie ze zdziwieniem. Nalałam sobie resztkę wina i podniosłam kieliszek do ust, wzruszając ramionami. – Przykro mi, ale serial *Przyjaciele* nie jest najbardziej wiarygodnym źródłem wiedzy ogólnej. Szczególnie Phoebe zawsze wydawała mi się nieobliczalna. Tak czy siak homary nie łączą się w pary na całe życie. Tak naprawdę homar alfa kopuluje z całym harem homarzyst, wożąc się z każdą przez mniej więcej dwa tygodnie. Homary to nie łabędzie czy pingwiny. Nie są monogamiczne. To dupki świata zwierzęcego, które po imprezie w bractwie rzygają do butów kumpli i mają po kilka kont na Instagramie. Jeśli istnieje zwierzę, które zasługuje na to, by ugotować je żywcem i wrzucić w ukropie dla odpokutowania za swoje grzechy, byłby nim właśnie homar. Nie, żebym pochwalała takie ich traktowanie. W końcu homar też człowiek – zakończyłam swój monolog żartem, jakby to nie wystarczyło do zamknięcia mnie w wariatkowie.

Gapiły się na mnie w milczeniu. Pewnie zastanawiały się, co ja, na miłość boską, wygaduję. Czemu nie przechodziłam do sedna, czyli sprawy z Hunterem? Postanowiłam zakończyć wywód, dopiłam wino i odstawiłam pusty kieliszek na ławę.

– Chcę powiedzieć, że Hunter to homar. Wiem o tym. Możesz być pewna, Aisling, że gdyby kiedyś na chwilę odebrało mi rozum i wzięłabym twojego brata na kochanka, pamiętałabym przy tym, że to nie materiał na męża.

Moim przyjaciółkom szok minął dopiero po dłuższej chwili. Jako pierwsza odezwała się Emmabelle.

– Stara, ty się w nim zabujałaś.

Persy zasłoniła usta dłonią w pierścionkach.

– Biedna Sailor. Tu nawet leczenie nie pomoże. Słyszałyście ten monolog? Już po niej.

– Stracona. – Aisling pokiwała głową z powagą, czyniąc znak krzyża i oplakując przedwczesną śmierć mojej logiki. Rozumiałam, skąd u nich takie przerażenie. Hunter był groźny. W jednej chwili rzucał mi ochłapy współczucia i słodyczy, by już w następnej zamknąć się w sobie i traktować mnie szorstko. W sferze sercowej był dla mnie stanowczo zbyt nieprzewidywalny.

W sferze opuszczania deski klozetowej również.

Szczerze mówiąc, w każdej sferze.

– Może odwzajemnia jej uczucia. W końcu taki był plan, mieli się w sobie zakochać – dumiała Persy.

– Wysoce wątpliwe. Słyszałaś Aisling. Hunter jest bardziej puszczałski niż przypuszczaliśmy. – Emmabelle zmarszczyła brwi, jakby myślała nad naszym kolejnym ruchem.

– Nawet go nie lubię. – Niemal wyszczerzyłam kły, wybuchając nerwowym śmiechem. Nagle w telefonie zabrzęczało mi powiadomienie. Jedzonko. Persy poszła odebrać je z lobby, a ja pokręciłam głową, modląc się w duchu, że ściany są grube i Hunter niczego nie usłyszał.

– Po prostu uważaj. – Aisling potarła mnie po ramieniu.

– Chryste. Skąd pomysł, że mam ochotę na coś innego niż rozkwaszenie mu nosa?

– Może stąd, jak namiętnie próbowałaś nas przekonać, że nie darzysz go żadną namiętnością? – podsunęła Emmabelle.

– A poza tym patrzyłaś na niego tak, jakbyś chciała się na niego rzucić – dodała Aisling, wsuwając brodę.

– Co więcej, gdy tylko wszedł, zrobiłaś się czerwona jak burak i jeszcze nie do końca doszłaś do siebie – skwitowała Emmabelle.

– Przykro mi was rozczarować, ale między nami niczego nie ma. – Skrzyżowałam ręce na piersi. Teraz kłamałam w najlepsze, ale już nie mogłam się wycofać. Czemu byłam taka głupia i pozwoliłam mu się dotknąć? Pozwolić sprawom tak się rozwinąć?

– Okej – rzuciła Aisling.

– Jasne – zawtórowała jej Emmabelle.

– Jedzenie przyjechało! – Do mieszkania wparowała Persy z dwoma ogromnymi torebkami foliowymi w rękach. Z przedpokoju wyłonił się Hunter, świeżo po prysznicu i z wilgotnymi blond kosmykami przylepionymi do boskiego lśniącego czoła. Miał na sobie swoje nieodłączne szare markowe dresy i czarną obcisłą koszulkę podkreślającą muskulaturę brzucha.

– Jesteś potrzebna. – Wskazał na mnie.

– Do czego? – Popatrzyłam na niego nieufnie. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Hunter leżałby już w kałuży krwi na tej marmurowej podłodze, przecięty na pół.

– W mojej sypialni jest pająk i chcę, żebyś go ukatrupiła.

Najbardziej koślawy pretekst, jaki w życiu słyszałam.

Aisling podniosła przerażony wzrok.

– Każesz Sailor robić takie rzeczy? – Zmarszczyła nos.

Po raz pierwszy od wejścia do domu Hunter zwrócił uwagę na siostrę, posyłając jej lodowate spojrzenie.

– Taki szowinizm nie przystoi, Ash. Jest dwudziesty pierwszy wiek. Masz pojęcie, jak bosko wyglądam w fartuszkach? M., idziemy.

Marchewa. Boże, zaraz go zatłukę.

– M.? – Emmabelle uniosła gęstą, starannie przyczesaną brew.

– Marchewa – rozwinął skrót.

– Wow, ale z ciebie palant – mruknęła.

– Chyba nie poznałaś mojego starszego brata. Przy nim mordercy w izolatkach to kocięta z koszyczka.

– Twoja ufność w moje mordercze zdolności mi schlebia, ale z powodzeniem możesz zrobić to sam. – Odwróciłam wzrok i pomogłam Persy wyłożyć jedzenie na ławę.

– Wykonałem pod tym dachem już wystarczająco dużo prac ręcznych. – Zamachał prawą ręką, czym zasłużył sobie na stłumiony wybuch śmiechu Persy i Belle oraz zde gustowane spojrzenie swojej siostry. – Ale spoko. Przeniosę go do twojego pokoju.

Nie było żadnego pająka. Wiedziałam o tym. On o tym wiedział. Tylko moje przyjaciółki miały o nim tak nędzne mniemanie, że naprawdę uwierzyły, że jest zdolny prosić mnie o coś takiego.

– Proszę bardzo. Tylko połóż go na mojej poduszce albo gdzieś, gdzie go szybko znajdę.

– Się robi, szefowo. – Żartobliwie mi zasalutował, zrobił w tył zwrot i odmaszerował do swojego pokoju. Włożyłam do ust cukinię w tempurze, udając że nie drzę na myśl o tym, że pajak jednak istnieje i zostanie zostawiony na mojej poduszce. Jeśli Hunter rzeczywiście go znalazł i użył jako pretekstu, żebym poszła z nim do sypialni i wywiązała się z umowy, byłam pewna, że w odwecie spełni swoją obietnicę. Co gorsza, na tę noc przeniosłabym się do salonu albo do jego sypialni.

Przebiegły błękitnokrwisty skurczybyk.

A rodzina miała go za tępaka.

Gwiżdżąc piosenkę przewodnią z *Kill Billa* i hałasując najgłośniej, jak się tylko dało, ostentacyjnie przeszedł przez łazienkę do mojego pokoju. Emmabelle parsknęła śmiechem, a Persy i Aisling wymieniły się zaniepokojonymi spojrzeniami. Nie ruszyłam się z miejsca, zwalczając chęć, by za nim pobiec.

Pająk.

Na mojej poduszce.

Ta niepewność mnie dobijała.

Może to nie byle jaki pajak. Co, jeśli to czarna wdowa? Albo jej kuzyn z czerwonym grzbietem?

Poderwałam się na równe nogi.

– Tylko sprawdź... – Machnęłam ręką w stronę sypialni.

Moje przyjaciółki jak jeden mąż pokiwały głowami.

– Chyba rzeczywiście powinnaś – pisnęła Persy.

Przemierzyłam korytarz w tych cholernych szpilkach, rozglądając się na boki i zauważając Huntera wracającego do siebie. Pobiegłam za nim i złapałam go za brzeg koszulki. Zignorował mnie, dosłownie zaciągając do swojej sypialni, gdyż nie puściłam materiału. Nadal nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi, pomaszerował prosto do swojej łazienki i wyrzucił do kosza zużyłą chusteczkę.

„Przeniósł w niej pajaka z punktu A do punktu B?”

– Nie ma żadnego pajaka. – Spojrzałam na niego spode łba.

Spotkaliśmy się wzrokiem w lustrze. Spuścił go z lekkim uśmiechem, by odkręcić kran. Nieśpiesznie obmył dłonie po wyimaginowanym pajaku, wytarł je ręcznikiem i dopiero wtedy odwrócił się do mnie, przytłaczając swoim ciałem, aż musiałam się cofnąć pod kabinę prysznicową. Jej szklane drzwi były otwarte i uderzyłam w nie kontuzjowanym barkiem, krzywiąc się z bólu.

Hunter ujął kosmyk moich świeżo przystrzyżonych włosów, rozcierając go sobie w palcach. Oboje podziwialiśmy jego niezmierną miękkość; był tak kruchy, że bałam się, że roztopi mu się w palcach jak masło.

– Obcięcie włosów nie powstrzyma mnie przez złapaniem cię za nie, kiedy będziemy uprawiać seks – powiedział beznamiętnym tonem.

Uciekłam wzrokiem, czując, że twarz staje mi w pąsach.

– W moim pokoju jest pajak czy go nie ma? – zapytałam z urwanym oddechem.

Hunter wciąż wpatrywał się ze zmarszczonymi brwiami w moje włosy, zbliżając się o kolejny krok. W odpowiedzi ja zrobiłam krok w tył, uważając, by nie wpaść na kafelki.

– Sprytna z ciebie zmora, tak udawać, że jesteś szarą myszką.

– Bo jestem szarą myszką – odparowałam, nie zapominając o pajaku.

Pokręcił głową, przesuwając spojrzenie z moich włosów na oczy.

– I co ja mam z tobą zrobić, *aingeal dian*? – Oplótł dłońmi mój kark i twarz, unosząc mi głowę.

Patrząc, jak mi się przygląda, czułam się tak, jakby ktoś zakopywał mnie żywcem. Zanim spoczął na mnie jego wzrok, miałam wrażenie, że to nie moja twarz, nie moja skóra. Pod jego spojrzeniem poczułam się piękna, a to było jak narkotyk.

Bezwiednie zrobiłam kolejny krok do tyłu. Tym razem uderzyłam lekko plecami w kafelki.

– Musimy przestać – wychrypiałam.

– Co przestać? – zapytał z pokerową twarzą, udając niewiniątko.

– To, co ze sobą robimy. Jesteś mistrzem miłostek. Ja nie. Przyszłam się tylko dowiedzieć, czy w moim pokoju jest pajak.

– Nie ma – odparł swobodnie, sięgając mi ręką za plecy. – I nie obrażajmy twojej inteligencji

udawaniem, że chodzi o cholernego pająka.

– To ty go wymyśliłeś – przypomniałam mu.

Gdy jego hipnotycznie ciepłe, uwodzicielskie ciało znalazło się tuż przy moim, zaczęłam się zastanawiać nad liczbami.

Nad liczbą serc, które pochłonął huragan Hunter.

Liczbą „nie”, które usłyszał i bez trudu przemienił w „tak”.

Ilością łez wylanych przez tę boską istotę, która nic nie mogła poradzić, że była jaka była.

– Zgadza się – syknął, przyciskając mnie teraz do kafelków. Moja pierś przy jego brzuchu, uda przy udach, niemal muskające się usta. – Ale ja nigdy nie waham się obrazić *swojej* inteligencji.

– Hunterze Fitzpatricku, jakie masz zamiary wobec mojej cnoty? – zapytałam po raz pierwszy wprost, unosząc wzrok.

Uśmiechnął się do mnie szelmowsko.

– To zabawne, że pani pyta, panno Brennan. Obawiam się, że planuję jej całkowite zniszczenie.

Jednym szybkim ruchem odkręcił prysznic. Uderzył nas strumień wody. Krzyknęłam, czepiając się kurczowo jego ciała, gdy zimna woda bezlitośnie chłostała mi skórę. Usłyszałam jego ochryply śmiech, gdy podniósł mnie i oplótł wokół siebie niczym ośmiornicę, wpijając się w moje usta, zanim zdążyłam zaprotestować.

Gdzieś z tyłu głowy przypomniałam sobie, że w salonie czekają na mnie przyjaciółki i że jedna z nich jest spokrewniona z osobnikiem, który właśnie pożera mnie pod prysznicem w pełnym ubraniu – wciąż miałam na sobie czerwoną mini i szpilki.

Nie umknęło mi również, że popełniam błąd, od którego jeszcze chwilę temu odżegnywałam się w salonie, kiedy Aisling przypomniała mi, kim jest jej brat. Ale byłam całkowicie bezsilna. Znalazłam się pod jego urokiem.

– Jesteś homarem – wymruczałam, gdy jego język badał wnętrze moich ust. Moja dłoń sama odnalazła jego prącie i zaczęła je pocierać przez spodnie. Czułam, jak twardnieje i staje na baczność.

Był moim lekarstwem. Moim alkoholem. Moją kokainą. Moją tabletką na ADHD bez recepty rozbudzającą emocje.

– To odniesienie do *Przyjaciół*? Bo jestem z pokolenia Z i nie do końca orientuję się w popkulturze lat dziewięćdziesiątych. – Odsunął pod sukienką moje majteczki i zaczął mi robić palcówkę. Jęknęłam, gdy jego palce znowu się we mnie zagłębiły. Wciąż byłam obolała po wczorajszej wizycie jego palców i języka. Ale każdy centymetr podrażnionej błonki zacisnął się na nim jak imadło.

„Witaj w domu”.

– Homary to dziwki świata przyrody. Ich reputacja monogamistów to ściema. Głupia ściema. Są dosłownie karaluchami oceanu – paplałam, pozwalając się całować w strugach zimnej wody. Zamruczał przy mojej szyi, wędrując ustami do piersi.

– Nie znoszę homarów. – Westchnęłam, gdy jego palce się zacisnęły, jak zawsze przyprawiając mnie o dreszcze. Walczyłam o resztki trzeźwości umysłu. – I nie znoszę *Przyjaciół*.

Przestał mnie pożerać i cofnął się o krok. Z koniuszka prostego, wąskiego nosa kapłała mu woda, a jego kwadratowy podbródek z dołeczkiem i pełne wargi lśniły od wilgoci. Krople wisały mu na rzęsach – miał niesamowite rzęsy, jak Zayn Malik – które jeszcze bardziej podkreślały jego bezlitosną urodę.

– Między nami okej? – Opuścił brodę. Znowu to „my”.

Pokręciłam głową.

– Wiem, że zawarliśmy umowę, ale nie wiem, czy dam radę znowu to zrobić.

– Co zrobić?

– Pocałować cię. Obciągnąć ci. Dać ci się wylizać. Jak mówiłeś, to chwilowy układ i nie wiem, w jakim stanie ty z niego wyjdiesz, ale jeśli mam być szczerą, ja mogę skończyć zraniona. Należę do tego rodzaju dziewczyn.

– Czyli jakiego?

– Takiego, który się przywiązuje.

– Jesteś za silna, żeby się przywiązywać do takich jak ja.

– Tak, jestem silna, ale to nie znaczy, że nie można mnie zranić. Mam po prostu wysoki próg bólu. I nie jestem na tyle głupia, by wystawiać go na próbę.

Otrzeźwiał, szorując kłykciami po kości policzkowej. Zakręcił wodę, przez co zrobiło mi się jeszcze zimniej. Nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy. Potrafił pokazać cały wachlarz emocji; kolejny dowód, że do głupoty było mu daleko.

Przyglądał mi się z chłodną uprzejmością.

– To dlatego zmieniłaś fryzurę? Sprawiałaś sobie nową garderobę? Bo nie chcesz tego ciągnąć? – zapytał spokojnie. Był zbyt dumny i pewny siebie, by go to ubodło.

Uniosłam i opuściłam ramiona.

– Może chciałam zrobić na tobie wrażenie. Ale nie powinieneś mi na to pozwolić.

– Za późno – odparł, sięgając po swój ręcznik i mi go rzucając. – Ale jeśli tego właśnie chcesz, to uszanuję twój wybór.

– Naprawdę?

Pokiwał w milczeniu głową. Miałam wrażenie, że to koniec czegoś ważnego. Jakiś życiowy zwrot, o który modlili się rodzice.

Wytarłam się na tyle, na ile mogłam i z podkulonym ogonem wróciłam do salonu. Żadna z przyjaciółek nie zapytała o moje mokre włosy i nadąsaną minę. Popatrzyłam, jak jedzą, a potem przytuliłam je na pożegnanie i odprowadziłam wzrokiem przez okno. Szły na pociąg, były przygarbione i pochłonięte rozmową. Pewnie roztrząsały dziwny przypadek tajemniczego pająka.

Powlokłam się do łóżka.

Sen nie nadszedł.

Piosenka dnia: *I Can't Get No Satisfaction* The Rolling Stones.

Nazajutrz po odmowie Sailor miałem ochotę wszystkich zabić.

Ojciec był wkurwiający, rogi Cilliana naostrzone jak nigdy, a Syllie zaszył się w swoim cholernym gabinecie i nie robił niczego podejrzanego ani godnego uwagi. Knox nagrywał go praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę i zamieszkał w furgonetce, by mieć pewność, że nie umknie mu żadna prywatna rozmowa – i wciąż nic.

Przystawiały się do mnie dwie sekretarki, które albo nie czytały notatki służbowej o mojej nędznej pozycji w firmie, albo ojciec podesłał je, żeby mnie sprawdzić. Obie niezbyt grzecznie splewiłem („Mój kutas jest na wakacjach”).

Chciałem napisać do Sailor – trzy razy byłem tego bliski – ale stwierdziłem, że to by było samolubne.

Nie da się ukryć, że miała trochę racji.

Do końca naszego kurewskiego układu zostały trzy miesiące i wtedy zniknie z mojego życia (a ja wreszcie nie będę musiał zadowalać się tylko ręką).

Oczywiście smutno mi się będzie z nią pożegnać, ale zatrzymanie jej przy sobie nigdy nie wchodziło w grę. Jeśli miałbym zgadywać, jej utrata będzie jak pożegnanie się z fantastyczną pizzą, bo jakiś kretyn na nią nakichał. Do bani, ale przynajmniej jej spróbowałem, a poza tym restauracji w mieście nie brakuje.

„No cóż”.

Po powrocie z kolejnych wyczerpujących wieczornych zajęć nie zastałem jej w domu. Tym razem napisałem do niej, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku. Odpisała, że tak. I że wraca do klubu po spotkaniu z Ash i swoimi podrasowanymi bliźniaczkami Olsen. Ostatnio spędzała dużo czasu z moją siostrą, więc pomyślałem sobie, że może jednak nie stracę z nią kontaktu, gdy nasz układ dobiegnie końca.

Ale w takim razie musiałbym zacząć odbierać telefony od mamy i spędzać czas z rodziną. A to stanie się nieprędko, choć obiecałem ojcu, że będę się pojawiał na oficjalnych imprezach.

Następnego dnia zasnąłem, zanim Sailor wróciła do domu. Dziś przed wyjściem do pracy zostawiłem jej liścik i kawę, z życzeniami miłego dnia, bo najwyraźniej zamieniałem się w czyjąś słodką babcię.

Pierwszym, co zauważyłem w biurze, była nieobecność Sylvestra.

– Widziałeś Sylliego? – Wetknąłem głowę do gabinetu Cilliana. Siedział za biurkiem, tonąc w planach nowej rafinerii. Miał na sobie skrojony na miarę garnitur od Oxxforda, a włosy elegancko przylizane do tyłu. Aż miałem ochotę rozkwasić mu nos.

Podniósł wzrok, ściągając usta z poirytowania, że w ogóle ośmielam się istnieć. Wiedziałem, że uważa mnie za rysę na swoim wizerunku. Zupełnie jakby urzędował w Białym Domu z Davidem Hasselhoffem jako wiceprezydentem.

– Jego żona ma jakiś mały zabieg. Dziś go nie będzie.

– Nie mów. To coś poważnego? – Nie byłem w stanie ukryć radości; trochę głupio wyszło. Ale pod jego nieobecność będę mógł pomyszkować w jego gabinecie. Naprawdę miałem nadzieję, że to nic poważnego, tylko jakieś usunięcie pieprzyka czy powiększenie piersi (jeśli to w ogóle wciąż było w modzie. Obecnie cały świat oszalał na punkcie implantów w pośladkach).

– A dlaczego to uważasz, że mnie to obchodzi?

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale nie odrywając oczu od planów, przegonił mnie machnięciem ręki.

– Nieważne. Szkoda życia na czekanie na twoją odpowiedź.

– Dupek – mruknąłem, patrząc na niego wilkiem.

– Jak najbardziej. I jako dupek sram na tych, którzy mnie wkurzą. Lepiej się usuń, *ceann beag*.

Pożegnawszy się czule z bratem, wparowałem do gabinetu Sylliego, opuściłem stopy na przeszklone ściany i zacząłem przeczesywać szuflady w poszukiwaniu jakiegoś tropu.

Już miałem wyjść z pustymi rękami, gdy nagle zauważyłem coś na jego biurku. Cóż, najciemniej jest pod latarnią. Była to kartka papieru. Cofnąłem się, przyglądając się jej ze zmarszczonymi brwiami. Lista nazwisk. Większość była mi obca, ale jedno się wyróżniało, bo należało do tej samej laski, która zajmowała się PR-em Sailor. Po co Sylliemu spec od PR-u? Jaki pożar zamierzał gasić? Nie przymierzał się do startowania w żadnych wyborach, to na pewno. Należał do ludzi, którym zależy tylko na pieniądzech. Sektor publiczny go nie pociągał. Zrobiłem telefonem zdjęcie listy, notując sobie w pamięci, by wygooglować te nazwiska, i wyslizgnałem się z gabinetu.

Za drzwiami zderzyłem się z czyjąś wiotką sylwetką.

– Hunter – pisnęła słabo jej właścicielka.

– Mama?

„Ech”.

Przyciskała do piersi swoją małą torebkę od Balenciagi i miała na sobie sukienkę do kompletu. Do małżeństwa z moim ojcem Jane Fitzpatrick wniosła urodę, którą po niej odziedziczyłem. Wyglądała równie pięknie, co mizernie. Ściągnięte brwi, zaciśnięte usta.

– Nie odbierasz moich telefonów – powiedziała. Żadnego „cześć”, żadnego „co słychać?”. Od razu do cholernej rzeczy.

„A ty od lat mnie unikasz?”. – Miałem ochotę odparować. – „Dokładnie od trzynastu. Kiedy ojciec postanowił mnie odesłać, powinnaś była mu się przeciwstawić. Gdy wyrzucili mnie z Eton, powinnaś była sprowadzić mnie z powrotem. Nigdy o mnie nie walczyłaś, mammo. Czemu ja miałbym walczyć o ciebie?”.

– Byłem zajęty. – Wrzuciłem do ust gumę cyjankową i ruszyłem do swojego „psiego” stanowiska pracy pod gabinetem ojca. – Chcesz czegoś?

„Lekcji rodzicielstwa?”.

„Kompasu moralnego?”.

„Pieprzonego serca?”.

– Tak. Spędzić trochę czasu z synem.

Tylko nie to. Niezrażona, przyspieszyła, by zrównać się ze mną krokiem.

– Ojciec powiedział, że będziemy cię częściej widywać, że to część układu. Ale za każdym razem, gdy kontaktuję się z Sailor, żeby zaprosić was na kolację, mówi, że jesteś za bardzo zajęty, a ty nigdy nie odbierasz.

W ostatnich tygodniach Sailor bardzo mi odpuściła. Szczerze mówiąc, to odrzucałem połączenia od mamy. Ale póki co dobrze sobie radziłem. Studia, praca, kontuzja Sailor, burda w pubie – moje życie było istnym workiem nieszczęść.

– Wybacz, mammo. W każdym razie teraz się widzieliśmy, było miło. To powinno załatwić sprawę do końca miesiąca.

– Tak się składa, że widzimy się w przyszłym tygodniu. – Stuknęła gniewnie obcasami o marmurową podłogę. Czułem się jak palant, każąc jej za sobą ganiać, ale nie na tyle, by przestać.

– Wyjaśnij. – Wszedłem za róg. Ona za mną.

– Rozmawiałam z Sailor. Obiecała, że bez względu na wszystko zaciągnie cię na kolację z nami.

„Chciałbym, żeby ciągnęła mi co innego” – pomyślałem bezbożnie. Ale nie podobało mi się, że Sailor wymyka mi się z rąk. Naprawdę wycofywała się z naszego erotycznego układziku; stąd te plany z moją matką.

– Czyli teraz jest moją osobistą asystentką. Słodko. – Przystanąłem przy biurku i zacząłem przeglądać folder z dokumentami, sprawiając wrażenie szalenie zajętego. – No to ustalone. Coś jeszcze?

– Tak. Kolacja w piątek. Jak gotuję. I mam jeszcze jedno pytanie.

– Jakżeby inaczej.

Zamieniałem się w Cilliana i to było straszne. Bycie pizdą nie przychodziło mi z łatwością.

– Co takiego ci zrobiłam, że tak mnie nienawidzisz? – Podniosła na mnie wzrok i kątem oka dostrzegłem błyszczące w jej oczach łzy. „Kurwa”. Nie na taką rozmowę liczyłem – ani w biurze, ani

nigdzie indziej. Nie oderwałem oczu od folderu, który przeglądałem.

– Nic. Chyba możemy się zgodzić, że nic dla mnie nie zrobiłaś. To znaczy mi – poprawiłem się. Zamknąłem z trzaskiem folder, oszczędzając jej spojrzenia, o które aż się prosiła.

Na myśl o tym, że Sailor na własne oczy zobaczy, że rodzina ma mnie za nic, dostawałem piany na ustach, ale to niestety było nieuniknione. Miała okazję złapać ogólny zarys sytuacji na tym badziwnym balu dobroczynnym, ale nie siedziała przy naszym stoliku, czyli w pierwszym rzędzie. Chociaż to mnie w ogóle nie powinno obchodzić. Jak już ustaliliśmy, nic dla siebie nie znaczyliśmy.

– Szkoda, że nie znasz całej historii. – Pociągnęła nosem, spuszczając wzrok.

– Szkoda, że o to nie dbam.



SPH: Dzięki za wkopanie mnie w kolację.

Sailor: Zawsze do usług.

SPH: Nie idziemy.

Sailor: Obawiam się, że nie mamy wyboru. Będą tam też moi rodzice i Sam.

SPH: Brzmi jak interwencja.

Sailor: Nie. Ogarnąłeś się.

SPH: Nie wierzę, że zrobiłem minetę dziewczynie, która nawet nie potrafi przekląć.

Sailor: Hunter!

SPH: Co? Zachowujesz się jak zakonnica. Czy mogę sobie odhaczyć tę profesję z listy do zerznięcia?

Sailor: Jestem agnostyczką.

SPH: Pokażę ci ścieżkę ku światłu.

Sailor: Już pokazałeś mi dużo rzeczy. W większości bezbożnych.

SPH: Twoje jęki rozkoszy temu przeczą.

Brak odpowiedzi. Oczywiście musiałem przesadzić. W takich chwilach z reguły rezygnowałem z laski, skreślając ją jako wymagającą zbyt dużego wysiłku. Ale opór Sailor tylko jeszcze bardziej mnie nakręcał.

SPH: Zobaczymy się wieczorem?

Sailor: Po treningu do późna oglądam nagrania, a potem mam sesję zdjęciową do magazynu sportowego.

SPH: *Odhacza robienie palcówki celebrytce*.

SPH: Zaczekam. Co zamówić na kolację?

Sailor: Dobre maniery?

SPH: A zatem sushi z sałatką z mojego wykwintnego poczucia humoru.

Sailor: Upewnij się, że tym razem dostarczyciel nie wyskoczy z żadnego elementu garderoby.

SPH: Niczego nie obiecuję.



Tego wieczora zjedliśmy sushi, przesłuchując nagrania Sylliego i próbując rozszyfrować parę jego rozmów. Miałem wrażenie, że jesteśmy przyjaciółmi uczącymi się razem do egzaminu. Wskazując pałeczkami, raz po raz pytałem: „A to? Słyszałaś, co właśnie powiedział?” i „Czy to nie brzmi podejrzanie?”.

Doszliśmy do tych samych niezbyt odkrywczych wniosków. Syllie bez wątplenia darzył Cilliana nienawiścią godną szekspirowskiego łotra. Ojca też nie cierpiał, ale rozmawiając o nim, starał się zachowywać profesjonalnie. O mnie nawet się nie zająknął, co oboje przemilczeliśmy z litości dla mojego wgniecionego w ziemię ego.

„Spoczywaj w pokoju, dumo. Czy można tęsknić za czymś, czego się nigdy nie miało?”.

– Myślę – zaczęła Sailor, zbierając puste opakowania, by wyrzucić je do kosza – że na pewno coś ukrywa. A ty, jeśli czegoś bardzo chcesz – bardziej od przeciwnika – zawsze to dostaniesz. Więc tak,

możesz go przygwoździć.

„Wolałbym przygwoździć ciebie”.

– Mówisz z doświadczenia? – zapytałem. Chciałem się dowiedzieć, dlaczego zawsze wyglądała, jakby miała ochotę rozszarpać Lanę Alder. Nie, żeby moją współlokatorkę trudno było wyprowadzić z równowagi, ale widać było, że ma z tą gorącą łuczniczką jakieś osobiste porachunki. Znałem ją; nie wpisywała ludzi na czarną listę bez ważnego powodu.

– Nie wiem – odparła cicho. – Ale pewnie niedługo się dowiem.

– Widziałem ją w akcji. – Zgniotłem puszkę po wodzie i wrzuciłem ją do kosza. Oboje wiedzieliśmy, o kim mówię. – Nie jest urodzoną łuczniczką. W przeciwieństwie do ciebie.

– Talent to nie wszystko. Nie wystarczy do oddania idealnego strzału. W grę wchodzi jeszcze inne czynniki. – Zajął się sprzątaniami z ławy.

– Ty też masz przepis na sukces. – Odebrałem od niej śmieci i wyrzuciłem je do kosza.

– W takim razie dlaczego to ona wygrywa? – zapytała cicho za moimi plecami. – Bo na razie tak to wygląda. Co takiego ma, czego nie mam ja?

– Sławę. – Krzątałem się tyłem do niej.

– I urodę – dodała.

Miałem ochotę zaprzeczyć i powiedzieć, że Lana Alder nie umywa się do jej uderzającego mistycznego piękna. I że Sailor miała dyscyplinę, pasję i zasady moralne, a tego nie da się pobić uśmiechem śnieżnobiałych zębów.

Wiedziałem to, bo sam byłem jak Lana, a goście z talentem zawsze zostawiali mnie w tyle przed metą.

Na przykład mój kumpel Vaughn, który zaczął się na staż w Anglii.

Albo Knight, który dostał się na wymarzony uniwersytet i brał życie za rogi.

Chciałem jej powiedzieć, że rzeczywistość weryfikuje mrzonki. Zawsze.

Zamiast tego wróciłem do niej i pocałowałem ją w skroń.

– Tylko sławę – powtórzyłem.

Skinęła głową, na pozór rozumiejąc wszystko, co powiedziałem. Odpowiedziała, kładąc mi dłoń na sercu i zatrzymując mnie.

– A co do Sylliego – zaczęła – i tego, co o tobie mówił... Powtórzę ci tylko coś, co kiedyś powiedział mój tato. Jeśli kogoś kochasz, a ten ktoś kocha ciebie, nie ma sensu obrażać się o to, co ci mówi albo robi, bo tak naprawdę nie chce cię skrzywdzić. A jeśli nie kochasz tego kogoś, a on nie kocha ciebie, też nie ma sensu na nic się obrażać, bo przecież nie zależy ci na tej osobie. Tak czy siak...

– Nie ma co się obrażać – dokończyłem za nią. Miała słusność; nawet ja musiałem to przyznać.

Uśmiechnęła się.

– Tak. Nie zależy ci na tym całym Sylvestrze Lewisie. Więc nie bierz tego do siebie, tylko go wykończ.

Przytuliliśmy się niezręcznie, a ja zastanawiałem się, gdzie nagle podziała się moja sławetna gracia ruchów, po czym oddaliłem się do swojej sypialni, zanim zrobiłbym coś głupiego.

Nie zdążyłem jeszcze zamknąć za sobą drzwi, gdy dostałem esemesa. „Sailor?”.

„Może zmieniła zdanie?”.

„Może chce, żebym przyszedł do jej sypialni”.

„Ten pocałunek w skroń był zabójczy”.

Ale nie, okazało się, że to Alice, moja dawna flama. Laska, której ojciec możliwe, że zapłacił, by trzymała gębę na kłódkę. Nigdy jej nie zapytałem, czy dołączyła do grona dziewczyn, których milczenie kupił, bo odpowiedź mogłaby mnie zabołec jak cholera.

A mimo to jeszcze kilka tygodni temu z nią kręciłem. Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

„Wszystko, kretynie. Dlatego masz nianię”.

Otworzyłem wiadomość. Kolejny lep na kutasa. Tym razem fotka jej krocza w różowych koronkowych majteczkach z ręką w cipce. Bardzo subtelnie. A pod zdjęciem nawet tekst:

Alice: Skype? ☺

Wyciszyłem telefon i rzuciłem się na łóżko, śniąc o Sailor siadającej mi na twarzy i ujeżdżającej

ją.

Obudziłem się w towarzystwie nocnych polucji, potężnego bólu głowy i żądry krwi – chciałem dorwać Sylliego.

15 Sailor

By dojechać do olbrzymiej rezydencji swoich rodziców, Hunter musiał skorzystać z pomocy GPS-a.

Nie znał drogi na pamięć, do czego przyznał mi się z posepną miną, od której serce się krajało. Czekaliśmy kwadrans przed bramą z kutego żelaza, zanim służący nas wpuścił.

– Wybacz, nie mam klucza – mruknął z goryczą Hunter. Skinęłam głową.

– Boże, to miejsce przypomina zamczysko w Otranto. Na pewno nie jest nawiedzone przez ducha twojego dziadka?

– Nawet jeśli, to na pewno nie wychodzi z łazienki panien służących. Był znanym rozpustnikiem.

– Pozna swój swego, co?

– Ja bym się schował pod prysznicami – tylko nie rodziców. Ale ile by było zabawy.

Droga pod dom upłynęła nam w ciszy. Na tę okazję przywdziałam skromną białą sukienkę – chcąc zyskać aprobatę jego rodziców – a Hunter skwaszoną minę. Brama zamknęła się za nami powoli, niemal z nas szydząc.

Moi rodzice chyba się posikają, kiedy zobaczą mnie w czymś tak kobiecym, ale wiedziałam, że Hunter siedzi jak na szpilkach i chce, żeby ta wizyta przebiegła jak najbardziej bezboleśnie.

Miałam też wyrzuty sumienia, że przez resztę tygodnia go unikałam. Chodziło po części o to, by się do niego nie przywiązywać, a po części o gaszenie pożarów PR-owych.

Dzień po naszym sushi i tym pocałunku w skroń, podczas wizyty w studiu *Rise and Shine, America* Lana Alder postanowiła roztrząsać nasz konflikt publicznie, na dokładkę zwracając się do mnie za pośrednictwem mediów. Oglądałam jej zapętlony filmik na YouTube, przesiadując na desce klozetowej długo po tym, jak opróżniłam pęcherz po nocy. Patrząc w kamerę, uśmiechnęła się przebiegle.

– Chciałabym wspierać Sailor Brennan tak samo jak moje pozostałe siostry-olimpijki. Niestety, zrobiła mi coś niewybaczalnego. Myślę, że najwyższy czas, by się do tego odniosła, skoro ostatnio tak zawzięcie promuje się w mediach. Ludzie muszą poznać prawdziwą Sailor Brennan, zupełnie inną niż ta, która sama się nam prezentuje.

Następnie zasugerowała, że musi stać za mną ktoś z głębokimi kieszeniami, okraszając swoje przypuszczenia aluzją, że zapewne z tym kimś sypiam. Nie minęła godzina od tego wywiadu i odebrałam telefon od Crystal, która kaszlała do słuchawki jak najgorszy palacz.

– Musisz mi powiedzieć, co zaszło między tobą a Laną, żebym wiedziała, jak to ugryźć.

– Nie mogę – wychrypiałam. Nie chciałam, by ktokolwiek o tym wiedział.

– Jest aż tak źle?

Skinęłam głową, zapominając, że przecież mnie nie widzi. Zacisnęłam powieki.

– To był wypadek.

Hunter parę razy próbował o tym ze mną porozmawiać, ale zwierzenia tylko pociągnęłyby za sobą dalsze pytania, a więc i większą bliskość, co byłoby oplakane w skutkach.

Wchodząc w ostatni łuk, zajechaliśmy wreszcie pod rezydencję. Zaparkował przy ręcznie rzeźbionej fontannie z posągami panny trzymającej nad głową misę, z której wypływał prawdziwy wodospad. Fontanna, podobnie jak reszta posiadłości, była skąpana w ciepłym świetle lampionów. Na parkingu zauważyłam maserati taty, matowe porsche 911 Sama i nowiutkie czarne auto marki Aston Martin przypominające rozgniecioną biedronkę.

Hunter obszedł samochód i otworzył mi drzwi, ślepy na całe to bogactwo, z którego nie korzystał.

W drzwiach przywitała nas Jane, rzucając mu się w ramiona. W zamian została poklepana po plecach. Moi rodzice i Sam najwidoczniej zwiedzali zamek w towarzystwie Aisling, Cilliana i Geralda. Wszyscy byli elegancko ubrani i przyglądali mi się, jakbym była tykającą bombą, która w każdej chwili może wybuchnąć wśród vintage'owych mebli.

Co, podobnie jak Avebury Court Manor z zewnątrz, było przytłaczające.

Wszystko tu było imponujące i pełne przepychu. Parter zajmował powierzchnię jakichś trzech boisk piłkarskich. Wapienna podłoga była ciemnokremowa z akcentami złota, miedzi i brązu. Zwisający z wysokiego sufitu żyrandol składał się z kilkudziesięciu vintage'owych butelek po szampanie z lampkami w środku, a wazony pełne świeżych, przerośniętych kwiatów okalające korytarze były wielkości dorosłego człowieka.

– Chodź, oprowadzę cię. Jest tu kręgielnia, siłownia, dwa baseny i bar ze słodyczami. – Jane pociągnęła mnie za rękę, nie posiadając się z radości, że ma nas przy sobie.

„Bar ze słodyczami?”

Hunter chyba widział moją minę, gdy jego matka wciągnęła mnie za drzwi, bo odnalazł moją dłoń, pocierając jej wewnętrzną stronę.

– Nie przesłyszalaś się.

– Myślałam, że słuch mnie zawodzi.

– Nie. Tylko gumka od majtek. Powinnaś je ściągnąć.

Wymieniliśmy się ukradkowymi uśmiechami, gdy Jane zaczęła paplać o zamkowej architekturze.

Po czterdziestu minutach zwiedzania wciąż nie wyszliśmy poza parter. Gdy nasz obchód dobiegł końca, jakoś nie bolałam nad tym, że Hunter się tu nie wychowywał. To miejsce w ogóle nie przypominało ciepłego rodzinnego domu.

Podczas całego zwiedzania Jane próbowała nawiązać rozmowę z synem, który odpowiadał grzecznie, ale sucho. Nie dało się nie zauważyć, że Hunter utrzymuje uprzejmy dystans. Przypominało to bardziej wymianę zdań między pośrednikiem nieruchomości a potencjalnym nabywcą niż rozmowę matki z synem.

Wreszcie wróciliśmy do jadalni. Moi rodzice i brat już tam byli, powrócili z własnej wycieczki z piekła rodem. Uściskałam ich.

– Wow, sukienka – rzucił Sam.

Dałam mu kuksańca w ramię.

– Idź na spacer.

– Nie, dzięki. Jeszcze bym się zgubił w tym koszmarnym domostwie.

Stojąca obok niego Aisling roześmiała się nerwowo i zerknęła na niego, oblewając się rumieńcem. Zignorował ją.

– Przypominam, że tu jestem. – Hunter spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

Sam łypnął na mojego współlokatora.

– Dobrze cię traktuje, siostrzyczko? – zapytał, nie zrywając kontaktu wzrokowego z Hunterem.

Przewróciłam oczami.

– To moja sprawa, braciszku. Witamy w dwudziestym pierwszym wieku.

– To nie jest odpowiedź twierdząca – zauważył Sam.

– Dobrze mnie traktuje – przyznałam.

Gdy usiedliśmy, mama ścisnęła mi dłoń przez stół i mrugnęła.

– Świetnie wyglądasz, córeczko.

– I dobrze się czuję. – Uśmiechnęłam się, by ją uspokoić. Szczerze, to wyłączając regenerujący się bark, czułam się fatalnie. Byłam roztrzęsiona z powodu tej historii z Laną, a bliskość Huntera wcale nie pomagała. Ogarnęło mnie przerażające wrażenie, że tracę kontrolę – a może po prostu uświadomiłam sobie, że nigdy jej nie miałam.

– Ale mam nadzieję, że nie za dobrze. – Tata posłał Hunterowi groźne spojrzenie, ale mój współlokator nawet nie mrugnął.

– Zdecydowanie za dobrze, na moje nieszczęście – mruknął.

– Przedstawienie czas zacząć! – Cillian wziął kieliszek wina ze srebrnej tacy trzymanej przez kelnera, wygodnie się rozsiadając.

– Miejsca w pierwszym rzędzie – rzucił siedzący obok niego Sam i stuknęli się kieliszkami, wymieniając protekcyjnalne uśmiešky.

– *Ceann beag*, czy mógłbyś choć raz powstrzymać się do końca kolacji od obrażania wszystkich przy stole, w tym dań i dekoracji? – zapytał chłodno Gerald, zajmując miejsce u szczytu stołu.

Gdy przyjechaliśmy, nawet nie raczył się ze mną przywitać, a na Huntera ledwie spojrzął. Prawdę powiedziawszy, zerknął na nas jeden jedyny raz, kiedy Hunter nie patrzył. Zupełnie jakby prowadził jednostronny pojedynek z własnym synem. Miałam ochotę rzucić w niego widelcem.

Hunter zdjął z tacy kieliszek wina i mi go podał, po czym wziął jeden dla siebie. Stąpił – a raczej maszerował – po kruchym lodzie, ale nie mogłam go za to winić. Powietrze było gęste od agresji i musiał zachować twarz.

– Czy mógłbym? Oczywiście. Czy chce? Nie, to by było nudne. Nie masz nic przeciwko temu, że poczęstuję się winem?

– Mam. A ty masz dziewiętnaście lat. – Gerald powąchał swoje wino, kręcąc kieliszkiem.

– W każdym zachodnim państwie oprócz Stanów dziewiętnastolatki mogą już legalnie pić alkohol.

– Niestety obecnie jesteś właśnie w Stanach. – Cillian wyszczerzył się do młodszego brata.

– Serio? Bo myślałem, że w piekle, tak tu gorąco – mruknął Hunter.

Postanowiłam interweniować i włączyć się w rozmowę, zanim się pozabiją.

– Zapewniam pana, że odkąd się wprowadziłam, Hunter nie tknął kropki alkoholu. Dziś on prowadzi, ale jestem pewna, że kieliszek wina nie zwiedzie go na manowce.

– W innych kwestiach też mu tak pobłażasz? – zapytał Gerald, marszcząc brwi.

Uśmiechnęłam się, trzepocąc rzęsami. „Co tam widelec, zaraz rzucę mu w serce nożem do steków”.

– Jeszcze nigdy nie zarzucono mi pobłażliwości, proszę pana.

– Jestem pewien, że nikt ci niczego nie zarzuca, kochanie – powiedział tato przez zaciśnięte zęby, piorunując Geralda wzrokiem.

Ten podniósł ręce, odpuszczając.

– Naturalnie. Tylko się z tobą droczę.

– Podrocz się z kimś w swoim wieku. – Sam błysnął w uśmiechu groźnymi zębami.

Na przystawkę była jakaś surowa ryba, chleb, ser i tapasy. Po nich podano danie główne: steki, purée ziemniaczane z masłem i szczypiorkiem oraz tartymi grzybami po paręset dolarów za uncję. Mama i Jane zagłębiły się w miłej rozmowie, ja gawędziłam z Aisling, a tato, Sam i Gerald dyskutowali o interesach, więc Hunter i Cillian, chcąc nie chcąc, byli zdani na siebie. Rozmawiając z Aisling o studiach, przysłuchiwałam się im jednym uchem.

– Jak się czuje żona Sylliego? – zapytał Hunter.

Zauważyłam, że sprowokowany uszczypliwą krytyką Hunter nie wahał się pokazać rodzinie przysłowiowy środkowy palec, ale kiedy normalnie z nimi rozmawiał, od razu pokorniał.

Cillian wzruszył ramionami, objął kieliszek i spojrzął przez niego na przestrzał, jakby jego brat nie istniał.

– Niestety nie jestem na bieżąco ze stanem zdrowia kobiet, z którymi nie sypiam.

– I ty narzekasz na moje maniery – syknął Hunter, wrzucając sobie do ust kawałek steka i zaczął przeżuwać.

– Mam na głowie rafinerię. Syllie jest bardzo zaradny, na pewno umie zatroszczyć się o żonę.

– Na tyle zaradny, by nam zaszkodzić? – zapytał Hunter, unosząc brew.

Aisling opowiadała mi o zaletach studiowania w innym stanie, ale ja przysłuchiwałam się rozmowie jej braci.

– Pewnie tak. – Cillian ziewnął, sięgnął po borówkę i zaczął się jej chłodno przyglądać.

Dostrzegłam, co go tak zainteresowało: miniaturowa korona, w którą zaopatrzone był każdy idealny królewski owoc.

– Mimo to nie poparłeś mnie wtedy przy ojcu.

– Zgadza się.

– Mogę wiedzieć dlaczego?

Cillian przyjrzał mu się zmrużonymi oczami. Bardziej nadawałby się na węża niż na istotę ludzką. Był bosko przystojny i smagły, co zupełnie nie pasowało do jego lodowatego charakteru. Starszy z braci Fitzpatricków zawsze sprawiał wrażenie, że lada chwila może ci wbić szpadę w serce i z pięknym

uśmiechem patrzeć, jak uchodzi z ciebie życie.

– Bo nie miałeś wystarczających dowodów i zalatywało od ciebie histerią. Już jedno by wystarczyło. – Hunter nic nie powiedział, łypiąc na brata spode łba. – Wiesz, że słowo „histeria” pochodzi od łacińskiego „uterus”, czyli macica? – zapytał swobodnym tonem Cillian, krojąc swój stek na maleńkie kawałeczki identycznej wielkości, jak w *American Psycho*. – W starożytnej Grecji wierzono, że za nadmierne kobiece rozemocjonowanie odpowiada „wędrująca” macica. – Odłożył widelec i przyjrzał się pokrojonym kawałkom na talerzu.

Obserwowałam go zza wysadzanego diamentami brzegu kieliszka.

Od jego jastrzębiego wzroku i ruchów pantery przeszedł mnie zimny dreszcz. Czułam się przy nim nieswojo i bezradnie, jak ziemia pod jego wypucowanymi mokasynami, a przecież prawie nic nie zrobił. Nie zazdrościłam ludziom, których aktywnie nienawidził.

– Znasz łacinę, Cillian? – zapytałam, wkładając w usta kęs steka.

Aisling przerwała rozmowę i posłała mi przerażone spojrzenie pytające, czy życzę sobie śmierci. Cały stół umilkł i zawisła nad nim ciemna, gęsta chmura napięcia.

– Nawet dość dobrze. Mogę wiedzieć, czemu pytasz? – Wrzucił sobie do ust kolejny kęs.

Zażyczył sobie tak krwisty stek, że kąciki jego idealnych ust połyskiwały od soku.

– Zastanawiałam się, czy słowo „duppek” wywodzi się od jakiegoś łacińskiego terminu na zazdrość. Pomyślałam, że mógłbyś rzucić odrobinę światła na tę kwestię. – Uśmiechnęłam się słodko, przekrzywiając głowę, by na niego spojrzeć.

Jane zakrzuszyła się winem, opluwając stół, a Gerald pomocnie poklepał ją po plecach. Tata, Sam i Hunter wymienili rozbawione spojrzenia, chichocząc pod nosem. Oczy mamy błyszczały dumą. Stawianie się twardzielom miałyśmy we krwi.

Cillian wsunął podbródek, po raz pierwszy przyglądając mi się z lekkim zaciekawieniem, jakby dopiero co mnie zauważył.

– Ma się pani za bystrą, panno Brennan?

– Do geniusza mi daleko, ale moje przeciętne IQ w zupełności mi wystarcza. – Na moich ustach zagościł kolejny szyderczy uśmieszek. – Zapytałabym cię o to samo, ale już znam odpowiedź. Uważasz się za najinteligentniejszą osobę na sali.

Cillian oparł się plecami o krzesło i wbił we mnie wzrok z rozbawioną miną.

– Udowodnij, że się myłę.

– Już myślałam, że nigdy nie poprosisz. – Ostentacyjnie wyjęłam telefon z torebki. Miałam świadomość, że to jeden z grzechów śmiertelnych etykiety, ale nie mogłam się powstrzymać. Przejrzałam fotki, a znalazłszy tę, której szukałam, podałam aparat przez stół Cillianowi.

– Wyniki testu IQ Huntera po przeprowadzce do Todos Santos – wyjaśniłam. – Znalazłam je w jednym z nierozpakowanych pudeł w naszym mieszkaniu. Właściwie są tam wyniki całej waszej trójki, Hunter pewnie spakował je przez przypadek. Twój młodszy brat zdobył 147 punktów, co plasuje go między geniuszami. Twój wynik to raptem 139. Ponadprzeciętnie, ale do wyniku Huntera sporo brakuje. A teraz powiedz mi, Cillian, czy twoja wiedza matematyczna dorównuje językowej? – Zamrugłam z miną niewiniątka.

– *Mo órga*. – Gerald odchrząknął w chusteczkę, nakazując synowi ucięcie rozmowy.

Ale nie mogłam się powstrzymać. Poczułam krew.

Cillian dalej siedział oparty plecami o krzesło, nie okazując najmniejszego śladu skrępowania.

– Ocenianie kompetencji przez pryzmat IQ jest jak ocenianie konia po umaszczeniu.

– Albo ocenianie kobiety na podstawie jej rozmiaru miseczki, jak zapewne ująłby to *ceann beag* – zażartował Gerald, trzęsąc brzuchem ze śmiechu.

Jane spojrzała na męża z kwaśną miną, uderzając go przez stół w końcówki palców i przepraszając cicho moich rodziców. Tata i mama wymienili się spojrzeniami pełnymi ulgi. W porównaniu do Fitzpatricków naprawdę byliśmy normalną rodziną.

Sam natomiast przysłuchiwał się z uśmiechem całej wymianie zdań zza kufla guinnessa. Nie miałam pojęcia, skąd go wytrzasnął. Nikt inny nie pił guinnessa. Ale to w końcu był mój brat, najobrotniejszy facet w Massachusetts.

Hunter popijał wodę. Zauważyłam, że nie tknął swojego wina. Wszyscy przy stole pewnie myśleli, że rzuci się na nie, spragniony swojego ulubionego nektaru. A on pokazał im środkowy palec. Poczulałam dumę w piersi.

– Dziękuję za wyjaśnienie mi tej kwestii w prostych słowach, *Athair*. Przez chwilę wpadłem w istną *histerię*, bo nic nie rozumiałem – wtrącił Hunter.

– Nie odzywaj się nieproszony – ostrzegł go Gerald, dźgając stek jak największego wroga.

– W ogóle nie zamierzałem się odzywać. Ale mama się uparła, żebym przyszedł. – Hunter odbił piłeczkę.

– Ma swoje występki. Ty jesteś jednym z nich. – Gerald wrócił do steka.

– A ty nie i dlatego tu jestem, doprowadzając cię do białej gorączki samą swoją obecnością – walnął prosto z mostu Hunter.

Aisling wstrzymała oddech, a Jane zbladła i znowu zakrztusiła się winem – to był najwyraźniej jej numer popisowy.

Gerald odsunął się od stołu z krzesłem, zgrzytając po podłodze. Wstał i huknął dłońmi w stół.

– Dość! – ryknął. – Wystarczy, że przyniosłeś wstyd tej rodzinie...

– Nie odzywaj się do niego w ten sposób. – Teraz to Jane poderwała się na równe nogi. Przy swoim mężu sprawiała wrażenie jeszcze bardziej kruchej i kościstej.

Przenosiłam spojrzenie z Huntera na Geralda i z powrotem, czując, że nie wiem czegoś ważnego.

Hunter zacisnął szczękę, wstał i wyszedł z martwym wzrokiem. Nie mogłam go winić. Ten dom – ta rodzina – odrzucała go za każdym razem, gdy próbował się w nią wpasować. Ojciec nim gardził, brat z niego szydził, a matka była za słaba, by ich powstrzymać.

Wstałam, przyciskając opuszki palców do stołu. Czułam na sobie wzrok wszystkich, oprócz jego rodziców. Tata, mama, Sam i Aisling przyglądali się mojej reakcji na wyjście Huntera. Nawet Cillian na mnie zerkał, pewnie zastanawiając się, z czym jeszcze wyskoczę.

– Chcę, by wiedział pan jedno. – Wskazałam na Geralda, czując, jak oczy zwięzają mi się w szparki. – Zgadzałem się na ten układ, myślałam, że pomagam kochającemu ojcu sprowadzić syna na dobrą drogę. Ale pan nie jest kochający i szczerze mówiąc, nie ma w panu nic ojcowskiego. Jest pan protekcyjnym, zarozumiałym głupcem. Nie ma pan prawa wściekać się na Huntera, że szukał pocieszenia w alkoholu i przypadkowym seksie. Nigdy nie dostaje miłości od ludzi, którzy powinni go nią darzyć – swojej rodziny. Wady, które pan w nim widzi, są w dużej mierze pańską zasługą.

Nie czekając na jego reakcję, gotując się ze złości, odwróciłam się na pięcie i wyszłam za Hunterem. Znalazłam się w długim i szerokim korytarzu, wijącym się tu i tam. Za każdym razem, gdy już myślałam, że doszłam do końca, za ozdobionym posągami zakrętem czekał kolejny zakamarek. Ten dom dosłownie nie mieścił się w głowie. Zastanawiałam się, czy Aisling zna każdy jego kąt.

W pewnej chwili dostrzegłam trzy granitowe stopnie prowadzące do nietkniętego, urządzonego z przepychem pokoju dziennego. Wszystkie meble były zwrócone w stronę szklanych drzwi prowadzących do pięknego ogrodu w stylu angielskim. Drzwi były lekko uchylone – celowo czy przypadkiem, tego już nigdy się nie dowiem.

Nie namyślając się, pchnęłam je i wyszłam na zewnątrz.

Wiedziałam, że pogoń za Hunterem, którego przez cały wieczór zaciekle broniłam, wyglądała podejrzanie i że jego ojciec pewnie się zastanawia, czy i ja uległam czarowi jego syna. Ale musiałam ochłonąć z dala od Fitzpatricków. Moja mama uprawiała jogging, żeby rozładować energię. Ja miałam swój łuk i strzały. Tyle że nie w tej chwili.

Chciałam coś zniszczyć, żeby poczuć się lepiej, nawet jeśli miałabym to być ja sama.

Na zewnątrz zdążyło się już ochłodzić. Idąc bujnym trawnikiem, pod którym rozpościerała się wilgotna ziemia, czułam na odsłoniętych ramionach zimny wietrzyk. Choć nazywanie tych przestworów podwórkiem było chyba największym niedopowiedzeniem świata. Przypominało to bardziej wielką łąkę zakończoną miejscem na grilla z olimpijskim basenem otoczonym leżakami. Po prawej stronie na samym końcu znajdowała się jakaś porośnięta bluszczem szklana budowla w średniowiecznym stylu. Zaczęłam się jej przyglądać, zastanawiając się, co też to może być. Zdążyłam się już zorientować, że Gerald Fitzpatrick lubił chępcić się swoim bogactwem jak ekshibicjonista z metra.

Co mogło być bardziej imponujące niż bar ze słodyczami? Może to w tym szklanym pawilonie Gerald Fitzpatrick trzymał pod kluczem całe swoje współczucie i empatię, z dala od głównego terenu posiadłości.

Wścibstwo nie leżało w mojej naturze, ale musiałam wiedzieć, czy Hunter tu jest. Pragnienie pocieszenia go paliło mi trzewia.

Pomaszerowałam do porośniętego bluszczem pawilonu, szukając klamki. Miałam nadzieję, że nie był zamknięty na klucz. Gdy przesuwalam paznokciami po drzwiach, mój bark musnęła od tyłu czyjaś długa, muskularna ręka. Odskokczyłam, wstrzymując oddech. Ręka sięgnęła do ukrytej pod gęstwiną klamki i z łatwością uchyliła drzwi. Przez szczelinę wylało się nienaturalnie dużo światła. Krew zaszumiała mi w uszach ze strachu i odwróciłam głowę, gotowa do ucieczki albo stawienia czoła napastnikowi.

Hunter uśmiechał się do mnie ze spokojem.

– Ogród motyli.

– To w stylu twojego ojca, dla rozrywki zamykać symbol wolności w ciasnym pomieszczeniu – mruknęłam.

W jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

– A w twoim taki komentarz.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie jestem zbyt dobra w trzymaniu buzi na kłódkę.

– Jak to zademonstrowałaś przy stole.

– Mam nadzieję, że nie wkopałam cię bardziej.

– Nic mnie już nie może bardziej wkopać, *aingeal dian*. – Jego zmysłowy głos owinał się wokół mojego ciała jak wąż. Ale nie było w nim złości czy zdenerwowania, tylko smutek.

– Gdzie byłeś? – Odsunęłam się od niego, próbując przełknąć gulę w gardle.

– Tu, czekałem, aż mnie znajdziesz. Chodź, chcę ci coś pokazać.

Pchnął mnie delikatnie do środka. Drzwi zamknęły się za nami z cichym szcękaniem. Zamrugalam, przyzwyczajając się do ostrego sztucznego światła.

W pokrytym okrągłym, przezroczystym dachem pawilonie panowała wilgoć i niemal skwar. Wisiało tu całe mnóstwo lamp, a za drewnianymi poręczami wiła się bujna dzika roślinność. Wyglądała jak zaciekawiona publiczność za czerwonymi aksamitnymi linami. Biegająca przez pawilon ścieżka była otoczona balustradą. Na obu krańcach ogrodu stały altanki z ławkami. Był tu również sztuczny staw pokryty sitowiem i okolony ciężkimi, szarymi kamieniami. Ale kolana ugięły się przede mną dopiero na widok roju otaczających nas motyli. Były ich setki. Niebieskie i pomarańczowe, białe i zielone, nakrapiane i pręgowane, duże i małe. Powiodłam za nimi wzrokiem, na chwilę zapominając o obecności Huntera. Obróciłam się w miejscu, przyglądając się pomarańczowemu motylowi w idealnie symetryczne czarne kropki. Radośnie zatrzepotał wokół mnie, a ja znieruchomiałam, jakbym się przygotowywała do wypuszczenia strzały. Motyl przysiadł mi na czubku nosa, składając maleńkie skrzydła. Zrobiłam śmiesznego zęza, by mu się przyjrzeć.

– Parę lat temu wyszedł na jaw ohydny romans mojego ojca z mężatką. I to nie była jaką, tylko młodszą siostrą mamy, Virginiją. Jej mąż się o tym dowiedział i próbował wyciągnąć od ojca kasę. Udało się kupić jego milczenie – w każdym razie chwilowo. Ale gdy zażądał pakietu akcji Royal Pipelines, ojciec chyba stwierdził, że jeśli nie zdusi tego w zarodku, to nigdy się go nie pozbędzie. Zwołał konferencję prasową i przyznał się do romansu z siostrą swojej żony i do licznych schadzki, w tym w swoim łóżu małżeńskim. Mama tak się wkurzyła, że wyrzuciła go z sypialni. Ale widzisz, jego spuścizna i firma znaczyły dla niego więcej niż małżeństwo. Mama nawet nie była zaskoczona, że przyznał się przed całym światem do rżnięcia jej siostry. Chcąc, żeby mu przebaczyła, stworzył dla niej ten ogród motyli, bo to jej ulubione zwierzęta. A mama, która zupełnie nie dostrzegała tej ironii, przyjęła jego przeprosiny. Nie trzeba dodawać, że odtąd Gin, jej mąż i nasi kuzyni nie są do nas zapraszani na Święto Dziękczynienia czy Boże Narodzenie.

– Chryste – szepnęłam, rozglądając się po pawilonie, który zobaczyłam nagle w zupełnie innym, zbrukanym świetle. – Czyste szaleństwo.

Hunter złapał motyla, przysunął go sobie do twarzy i otworzył dłoń, pozwalając mu odlecieć.

– Motyle żyją krótko i prowadzą ciekawe, dekadentkie życie. Mają tylko dwa tygodnie na tym świecie i nigdy nie śpią. Z wyjątkiem rzadkich chwil odpoczynku są w ciągłym ruchu. Wolą nektar od jedzenia i podobnie jak ja mają trzy „nóżki”. Ale czy mogę się z tobą podzielić najbardziej zaskakującą informacją o nich?

Usta Huntera odnalazły od tyłu moją małżowinę uszną i moje tętno na chwilę straciło rytm. Kiedy zdążył się do mnie tak zakraść? W której chwili odwrócił mnie plecami do siebie?

Miałam ochotę wyskoczyć ze skóry i uciec od niego. Od tego. Zamknęłam oczy. Czułam, jak podskakuje mi grdyka.

– Możesz – szepnęłam, bojąc się, że od ruchu ust mój motyl spłoszy się i odleci. Ale nie. Został na mojej twarzy. Poczułam, jak leniwie trzepocze skrzydłami, nachylając się do Huntera. Może też był ciekaw, co to za informacja.

– Wstrzymany rozwój. – Usta Huntera zamknęły się na moim płątku ucha, delikatnie skubiąc.

Zadrżałam, gdy poczułam ich ciepło, a jego język musnął aksamitną część małżowiny. Pragnęłam, żeby rozerwał mi sukienkę, rzucił mnie na ziemię i wziął od tyłu jak upolowaną zwierzynę, którą tak często mnie nazywał.

– Gdy temperatura spada do pewnego poziomu, motyle ulegają hibernacji. Dosłownie zastygają w czasie – w *wieku* – czekając na nadejście lata, które ich uwolni. Nie mogą latać, gdy jest im zimno.

– Jak Śpiąca Królowa – szepnęłam, myśląc o tych wszystkich godzinach, dniach, tygodniach, miesiącach i latach, które pochłonęło moje obsesyjne pragnienie udowodnienia, że jestem lepsza od Lany. Nie, nawet nie lepsza, tylko coś warta. Zupełnie jakbym znalazła się w kleszczach wiecznej zimy, zamrożona i czekająca na coś, czego nie potrafiłam nawet nazwać.

Hunter uśmiechnął się przy moim uchu, wędrował ustami po moim gardle, czym przyprawiał mnie o ciarki. Nasze ciała drżały od czegoś niebezpiecznego i zmysłowego, a ja zastanawiałam się, czy domownicy nas szukają. Ktoś mógł otworzyć drzwi i nas zobaczyć, a wtedy wszystko, na co pracowaliśmy – wszystko, co postawiliśmy na szali – w jednej chwili przepadnie.

Ale nie wiedzieć czemu, w tamtej chwili nie dbałam o to.

– Książę cię nie uratuje, *aingeal dian*. Jest zamknięty w swoim zamku i prowadzi własną walkę. Jesteś gotowa wyjść ze swojej strefy komfortu i zacząć żyć? – zapytał niemal łamiącym się głosem. Nigdy nie widziałam go tak odsłoniętego, tak prawdziwego. – Musisz pozwolić dotknąć się życiu. Zatoń ze mną na trochę, mała.

Otworzyłam usta, nie wiedząc, co z nich wypłynie. Gdy tylko to zrobiłam, pomarańczowy motyl odleciał, wirując w górę niczym strużka dymu. Przysiadł na jednej z fluorescencyjnych świetlówek i zrobiło mi się smutno, że go straciłam.

Odwróciłam się do Huntera i położyłam mu dłonie na klatce piersiowej, udając, że chcę trzymać go na dystans, a tak naprawdę szukałam pretekstu, by znów go dotknąć.

– Wiesz, zawsze myślałam, że mój tato cię zniechęci, ale chyba tak nie jest. Chyba nawet trochę cię lubi, na swój szorstki, bardzo ostrożny sposób. – Odchrząknęłam, koślawo zmieniając temat.

Hunter zniżył głowę i ściągnął usta.

– Jego zdaniem nie jestem z twojej ligi i nie uważa mnie za zagrożenie. – Kończąc, parsknął śmiechem. – I ma rację. A co do mojego ojca, to ma ochotę cię udusić.

– I wzajemnie. Jedyna różnica jest taka, że jeśli spróbuje to zrobić, mój tato udusi jego, a Sam dokończy dzieła. – Uniosłam brew.

Hunter się roześmiał, chowając ręce do kieszeni. Wokół nas tańczyły motyle, a ja się zastanawiałam, dlaczego mnie nie pocałował, ale zaraz sobie przypomniałam, że sama go o to błagałam.

Drzemiąca we mnie wewnętrzna głupiutka nastolatka była rozczarowana, że uszanował moje życzenie.

– Dobrze, że się tu nie wychowałeś. To miejsce wysysa dusze. Aż dziw, że Aisling wyrosła na taką świetną dziewczynę.

– Aisling jest jak kot. Ma dusz pod dostatkiem. – Nadal mnie nie dotykał, cofnął się o kolejny krok.

Zmieszana, postanowiłam podtrzymać rozmowę.

– Chciałam zapytać: co miałeś na myśli, mówiąc, że twój ojciec nie jest występkiem matki? Że jej nie interesuje?

– Straciła zainteresowanie nim, na długo zanim wziął sobie Gin do łóżka. – Hunter przekrzywił głowę, uśmiechając się leniwie. – Ale miałem również na myśli to, że nie jest moim biologicznym ojcem. Między narodzinami Cilliana i Aisling mama wdała się w romans, kiedy dowiedziała się, że sekretarka mu obciąża. To najpilniej strzeżony sekret Fitzpatricków. Dowiedziałem się w szkole z internatem od kolegi kolegi, którego ojciec znał mojego. Podobno we wszystkich country clubach na Wschodnim Wybrzeżu nazywano mnie Pięknym Bękartem, bo byłem ślicznym dzieckiem, ale z nieprawego łoża.

Szczęka prawie opadła mi na ziemię. Nagle znenawidziłam Jane niemal tak samo jak jej męża.

– To... – zaczęłam.

– Cholerna ulga. – Hunter udał, że ociera sobie pot z czoła, chichocząc do siebie i cofając się o kolejny krok. Był już prawie przy drzwiach. Nie rozumiałam, czemu nagle zapragnął dystansu.

– Rzadko wyrzucam ojcu ten romans, ale za każdym razem odnosi to pożądany efekt.

– Czyli? – zapytałam.

– Całkowite rozstrojenie głowy rodu Fitzpatricków.

– A twój biologiczny ojciec? – Pytając, wbiłam wzrok w ziemię. Bałam się odpowiedzi.

Hunter machnął lekceważąco ręką.

– To nikt interesujący. Kiedy zapytałam o niego mamę, zasłoniła się chwilą szaleństwa i powiedziała, że był modelem, który po wszystkim spieprzył z powrotem do wschodniej Europy. To by wyjaśniało, dlaczego jestem zupełnie niepodobny do ojca, Cilliana i Aisling.

„To by wyjaśniało, dlaczego wyglądasz jak grecki bóg”.

To pomogło mi zrozumieć, czemu czuje się tu taki znenawidzony, czemu go odesłano i czemu postrzegał siebie jako przygłupiego playboya – łotka, którą przyklepił mu ojciec, a on się pod nią podpisał. Hunter może i należał do krajowej czołówki kawalerów do wzięcia, ale nie mógł liczyć na uwagę i ciepło ze strony tych, na których mu zależało – swojej rodziny.

Znów cofnął się o krok.

Nagle naszło mnie ogromne pragnienie, by go przytulić, uścisnąć tak mocno, by zabrakło mu tchu, żeby pojął, ile dla mnie znaczy.

– Czemu ode mnie uciekasz? – W końcu nie wytrzymałam i zapytałam, marszcząc brwi. Otworzył drzwi i wyszedł za próg.

– Chciałem coś sprawdzić – odparł, pocierając dłonią swoją idealną, kwadratową szczękę. – Jeśli skuję cię wiecznym lodem przyjaźni, przybiegniesz do mojego ciepła czy zadowolisz się niesprawnymi skrzydełkami?

– Nie jestem motylem. – Łypnęłam na niego okiem, wiedząc, że on i moje przyjaciółki mają rację. Zaczynałam coś do niego czuć. Złapałam bakcyła Huntera. Ale za każdym razem, gdy rodziło się między nami coś prawdziwego, wycofywałam się.

Teraz miałam ochotę zbuntować się przeciwko jego ojcu i jego głupiemu układowi.

Złamać dane słowo.

Utonąć, stracić grunt pod nogami i popełnić błąd, którego nie da się cofnąć.

Hunter pokazał mi plecy i odszedł, podejmując decyzję za mnie.

– Jesteś moim motylem, Sailor. Może i nie płynie we mnie krew Geralda, ale nie łudź się: gdy wreszcie cię schwytam, już nie wypuszczę.

Niedługo potem Hunter wyszedł bez pożegnania i wziął moje auto. Nie mogłam go za to winić. Po mojej gorliwej mowie obronnej i naszym półgodzinnym zniknięciu, wspólny odjazd wyglądałby podejrzanie. A poza tym rodzice ucieszyli się, że z nimi wracam. Przez całą drogę wypytywali mnie o życie z Hunterem, ale miło było nadrobić zaległości. Zauważyłam, że z rodzicielskiej troski zapytali o mój bark i o Aisling, Persy i Emmabelle, ale temat łucznictwa nie padł.

– Nie zapytacie, jak mi idą treningi? – rzuciłam z tylnego siedzenia, próbując skierować rozmowę na inne tory niż Hunter. Łucznictwo było bezpiecznym tematem. Ojciec spojrział na mnie w lusterku wstecznym, kiwając mamie głową.

– Ruda, twoja kolej.

– Uważamy, że od letniego semestru powinnaś zapisać się na studia – powiedziała szybko, jakby zrywała plaster.

– Co? Czemu? – zapytałam. Rodzice zawsze wspierali moją pasję, choć nie podobało im się, że zależy mi tylko na niej.

– Żebyś miała plan B – wyjaśniła mama.

– Nie chcemy, żebyś zmarnowała sobie życie na robieniu w kółko jednego – mruknął tato.

Umilkłam.

Uważali, że marnuję sobie życie?

Że nie dostanę się na olimpiadę?

Wyjrzałam przez szybę, walcząc z pieczeniem oczu. Nie chodziło tylko o nich, kontuzję, kolację z piekła rodem, rewelacje Huntera o biologicznym ojcu ani nawet o prowokację Lany odnośnie do tego, co przed laty zaszło między nami. Najbardziej dręczyło mnie to, że w tym, co wszyscy o mnie mówili, było ziarno prawdy.

Miałam niezdrową obsesję na punkcie łucznictwa.

Sailor Brennan dotychczas udawało się przejść przez życie, nie zaznając randek, zakochania, imprez, studiów i w ogóle *życia*, bo wszystko stanowiło zagrożenie dla łucznictwa. Miłość. Przyjaźnie. Szkoła.

Próbowałam sobie wmówić, że do osiągnięcia założonego celu ofiary są konieczne, ale tak naprawdę nie były. Lana korzystała z obu światów. Miała randki, chłopaków, kolekcje ubrań, filmy i łucznictwo.

Czemu ciągle odpychałam Huntera, skoro ewidentnie cały ten układ był tylko kolejną karą od ojca za to, że nie jest jego synem?

No i co z tego, że wkrótce się pożegnamy? Teraz tu był. Na więcej i tak nie mogłam liczyć.

Gdy tato zatrzymał swoje maserati przed moim domem, cisza stała się nieznośna. Miałam ochotę przeciąć ją nożem.

– Posłuchaj – zaczął, a mama westchnęła. – Sailor, nie chcieliśmy...

– Nie – przerwałam mu, otwierając drzwi. – Racja. Macie rację. Nie żyłam, tylko istniałam. Chowałam się przed życiem za rogiem, patrząc na nie jednym okiem. Ale poprawię się. A przynajmniej spróbuję; nie tylko dla swojego dobra, ale i waszego.

Trzasnęłam drzwiami i wbiegłam do lobby, znikając za drzwiami. Nie obejrzałam się, by sprawdzić, czy czekają, aż bezpiecznie wsiądę do windy.

Wiedziałam, że czekają.

Zawsze czekali i czuwali nade mną.

Mama i tato byli moim latem.



W mieszkaniu panowały chłód i ciemność. Było w nim coś szpitalno-hotelowego, a to przez pracującą klimatyzację i bezosobowe eleganckie meble. Dotychczas zachodziłam w głowę, jak Hunter

to znosi. Teraz wiedziałam: nie miał pojęcia, jak wygląda prawdziwy dom.

Z walącym sercem ściągnęłam buty i poszłam na palcach do jego sypialni. Drzwi były uchylone, jak zawsze. Milczące zaproszenie. Pchnęłam je i rozczarowana zobaczyłam, że śpi w najlepsze, leniwie rozciągnięty na swoim królewskim łożu. Skórę miał brązową, a mięśnie napięte. Nawet we śnie miał twarz złowieszczonego diabła okoloną anielskimi blond kędziorkami.

Przeklinając w duchu siebie – za późny powrót – i jego – za zmęczenie – już miałam wrócić do salonu i włączyć Netflixa, bo byłam zbyt nabuzowana, by się położyć. Zdążyłam zrobić krok w tył, gdy nagle usłyszałam w ciemności jego rozbudzony, ochryply głos.

– Chodź, rozgrzeję cię, *aingeal dian*.

Zawróciłam, wchodząc do jego pokoju jak do celi śmierci. Z każdym krokiem czułam, jakbym coś z siebie zrzuciła, zostawiała za sobą.

Krok. Strach.

Krok. Obawy.

Krok. Obsesja.

Krok. Analiza bez końca.

Dotarłam do nóg jego łóżka. Wyciągnął do mnie rękę. Nie ujęłam jej. Jeszcze nie. Coś mnie przed tym powstrzymywało. Nie potrzebowałam zapewnień, więc nie chodziło o to. Mimo to byłam niespokojna, podminowana. Hunter usiadł, złapał mnie za rękę i położył sobie na sercu. Jego naga pierś była ciepła i twarda, a skóra gładka pod włoskami. Głos miał poważny.

– Klnę się i przysięgam, że gdy zobaczylem cię po raz pierwszy na tamym parkingu, wiedziałem, że w twoich żyłach płynie błękitna krew. Myślę, że będziemy dla siebie dobrą lekcją, Sailor. Ty nie umiesz żyć, a ja umiem żyć tylko jak hedonista.

Gdy to powiedział, uświadomiłam sobie, że jeszcze nigdy nie czułam się taka śmiertelna. Ale bycie śmiertelnym równało się byciu żywym. Miałam tyle do stracenia. I tyle do zyskania. Tyle emocji do doświadczenia. Hunter wstał i muśnięciem kciuka zsunął mi jedno z ramiączek sukienki.

– Nie cierpię zimy – wychrypiałam, spuszczać wzrok. – Zawsze jej nie cierpiałam.

– Ja też. – Chwycił ustami moje wargi, rozpinając mi z tyłu suwak. Sukienka opadła i stanęłam przed nim tylko w staniku i majteczkach. Nie przestawał mnie całować – tylko całować – delikatnie, wprawnie, aż się doszczętnie zapomniałam.

Zapomniałam, że jestem w ramionach najmniej godnego zaufania mężczyzny w Ameryce.

Mężczyzny, który obiecywał mi jedynie zawód miłosny.

Mężczyzny, przez którego zламаłam słowo dane jego ojcu – od którego zależała moja przyszłość – tylko dlatego, że ten czaruś umiał się wykić z każdej sytuacji.

W szyby zaczął dudnić pierwszy jesienny deszcz, a serce ścisnęło mi się w piersi.

„Boże, daj mi jakiś znak” – poprosiłam w dniu, w którym Hunter pojawił się w moim życiu. Zastanawiałam się, co teraz los próbuje mi powiedzieć.

Całował mnie, dopóki nie spierzchły mi usta, a gdy cofnął się o krok, by przyjrzeć mi się od stóp do głów, zauważyłam coś, co wcześniej mi umknęło: zdjął mi stanik, a majteczki miałam w kolanach. Odwzajemniłam jego spojrzenie, mrugając oczami i czekając na werdykt.

– Co robisz?

– Patrzę na ciebie. – Poprawił sobie wybrzuszenie w kroczu pod dresami.

– Przecież już widziałeś mnie nago. – Ściągnęłam brwi, robiąc krok w przód i zarzucając mu rękę na szyję. Ponownie się uchylił, nie odrywając wzroku od mojego ciała.

– Przypadkowo.

– A co to za różnica?

– Wtedy byłaś bombą czekającą, by ją rozbroić. Teraz podajesz mi się na tacy.

Zgrzytnęłam zębami, gotowa, by na niego naskoczyć. Za każdym razem, gdy znajdowaliśmy się w tym samym pomieszczeniu, nachodziło mnie przemożne pragnienie, by się z nim pokłócić, a potem uprawiać seks.

– No i? – Ściągnęłam do końca majteczki, skrzyżowałam ręce na piersi i uniosłam brew. – Jestem dla ciebie wystarczająco dobra?

– Nie – odparł ze spokojem. – Jesteś dla mnie za dobra.

I z tymi słowami rzucił mnie na łóżko, rozgniatając mi wargi ustami, którymi następnie zaczął wędrować po mojej szyi. Zatrzymał się na mojej piersi i przyssał do sutka tak mocno, że aż jęknęłam. Ściągnęłam mu dresy i opłotłam go nogami w pasie, odpychając materiał palcami u stóp, a moje dłonie wędrowały po jego plecach. Wziął do ust całą moją pierś, a potem drugą, jednocześnie wkładając mi rękę między nogi i bawiąc się moją lechtaczką. Tym razem ugryzł mi sutka, drażniąc go zębami i językiem. Poruszyłam się, odnajdując między nami jego penisa we wzwodzie i mocno ściskając.

– Zerznę cię do nieprzytomności – wyjęczał z ustami przy mojej skórze, schodząc twarzą z moich piersi do pępka. Całym moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Gdy zmienił pozycję, jego prącie wyslizgnęło mi się z dłoni. Poczułam się pusta, buzująca oczekiwaniem.

– No to zerznij. – Tupnęłam w jego materac.

Roześmiał się, nieśpiesznie rysując na moim ciele aż do pępka kręgi językiem. Pod tym leniwym dotykiem wygięłam się w łuk, oddając mu się cała.

Chciałam żałować dnia, w którym zgodziłam się na ten układ, ale nie potrafiłam się na to zdobyć. Co dziwne, czułam, że właśnie tu jest moje miejsce, przy jego boku.

Jego usta zacisnęły się na mojej lechtaczce i ją wessał. Jęknęłam, przeczesując palcami jego boskie włosy i przyglądając się, jak pożera mnie wzrokiem. Przez cały czas patrzył mi w oczy i chciało mi się płakać, bo wiedziałam, że żaden mężczyzna już nigdy nie wzbudzi we mnie takich uczuć. Czułam się jak brzoskwinia, kapiąca nektarem wprost w jego usta.

Orgazm mnie totalnie zaskoczył. W jednej chwili rozkoszowałam się jego dotykiem, drżąc na jego łóżku, a już w następnej wszystkie moje mięśnie się napięły i zamknęłam powieki, krzycząc jego imię.

Wyjście z poorgazmowej mgły zajęło mi całą minutę i gdy otrzeźwiałam, miał już na sobie prezerwatywę, rozkładał mi nogi i nakierowywał penisa, wkładając jego koniuszek w moją szparękę.

Spojrzałam na niego. Przeszywał mnie wzrokiem.

– Zgoda na przetrzepanie ci macicy?

Skinęłam głową.

– Nie będę delikatny. – Posłał mi swój słynny szelmowski uśmiezek, po który zapewne sięgał tysiące razy przy tysiącach orgazmów. Dzielenie go w łóżku z tyloma wcześniejszymi partnerkami bolało do szpiku kości. Problem w tym, że nikt mi nie powiedział, że tarcie jego kutasa o moją cipkę będzie tak przyjemne.

– Nie potrzebuję delikatności. Jestem wojowniczką, pamiętasz? – Złapałam go za twarz, zapraszając do gorącego pocałunku.

Wszedł we mnie jednym pchnięciem, gryząc mnie w szyję jak tygrys rozszarpujący tętnicę swojej ofiary.

– I dlatego nie można ci się oprzeć, niestety.

Wchodził we mnie długimi, głębokimi pchnięciami. Przy każdym czułam, jak łóżko odrobinę się przesuwa. Wezglowie uderzało o ścianę, a materac skrzypiał pod nami w geście protestu. Jedną moją nogę zarzucił sobie na bark, a drugą oplótł się w pasie, wciąż przeszywając mnie wzrokiem. Jęczałam w rytm skrzypienia łóżka.

– Wolniej – błagałam słabo, nie wiedząc, czy łóżko trzęsło się od moich drgawek, czy samo z siebie.

Hunter był nieubłagany. Jego penis był tak twardy i gruby, że myślałam, że moje wnętrze już nigdy nie odzyska dawnego kształtu i na zawsze pozostanie jego foremką. Przysięgam, pewnie poród jest łatwiejszy niż przyjmowanie jego penisa. Rozciągnął mnie i poszerzył, a ja jeszcze nigdy nie czułam się tak rozkosznie pełna.

Nagle przestał mnie rżnąć, ściągnął sobie moją nogę z barku i odwrócił mnie na brzuch. Złapał mnie między nogami, podciągnął mi pupę i rozwarł pośladki kciukami.

– Mogę? – syknął, maczając palec w moich sokach i wsuwając go w mój ciasny odbyt, który zacisnął się na nim nerwowo. Poruszył nim lekko w środku, delikatnie mnie pieścąc.

– Czemu?

Pocałował mnie w policzek i kątem oka dostrzegłam jego profil. Był tak piękny, że aż mi się serce ścisnęło i zachciało mi się płakać.

– Bo jestem twoim ulubionym łotrem – szepnął.

Wypowiadając te słowa, wyjął palec i znowu zaczął go we mnie stopniowo wsuwać. Krzyknęłam, ściskając prześcieradło i zamykając oczy. Jednocześnie wepchnął mi palce w cipkę. To było boskie. Wszystko. Jego palce w obu moich dziurkach. Byłam taka pełna Huntera.

I podobało mi się, że to było odrobinę poniżające.

A najbardziej podobało mi się, że Hunter Fitzpatrick był na tyle szalony, by posuwać kogoś za plecami ojca, ryzykując utratę schedy. I na tyle odważny, by rznąć jak zwierzę córkę gangstera z pełną świadomością potencjalnych konsekwencji.

Był nieustraszonym buntownikiem, grzesznikiem i świętym.

Księciem, który nigdy nie prosił się o tytuł.

Łajdakiem o czystym sercu.

Ucieleśnieniem wszystkiego, przed czym kobieta powinna uciekać. A mimo to byłam tu, wpadając po uszy.

Zalewała nas na przemian fala rozkoszy i czułam, jak jego penis rośnie i pulsuje we mnie. Rozpaczliwie broniłam się przed następnym orgazmem, byśmy szczytowali razem.

– Dochodzisz? – wydyszałam.

– Kotku, kiedy skończymy, chyba będę potrzebował kroplówki. Mogę cię pobrudzić?

– Możesz. – Gdy wyszedł, jęknęłam i ścisnęłam kolana. Bez niego w środku czułam się pusta i zaczęłam drzeć. Ściągnął prezerwatywę, złapał mnie za cipkę, wsuwając trzy palce, i wepchnął kutasa w mój obolały, ciasny odbyt. Z pupą w powietrzu i rozwartym odbytem poczułam, jak tryska ciepłą, lepką spermą. Wepchnął mi palce głębiej, do końca zasłaniając moją szparkę, żeby sperma do niej nie spłynęła. Ja też doszłam.

Zwalił się na mnie, przyciskając klatę do moich spoconych pleców i zanim się zorientowaliśmy, łóżko przechyliło się na jedną stronę ze złamaną nogą. Ciszę w sypialni przerwał tylko trzask łamiącego się drewna.

Stoczyłam się z pochyłego materaca i jedyna myśl, która przeszła mi przez głowę, była taka, że mój bark nie potrzebuje kolejnego uderzenia, skoro już tak dobrze się regenerował. Ale zanim uderzyłam w podłogę, Hunter złapał mnie w tali i delikatnie wciągnął z powrotem na łóżko. Przywarłam do niego, jakbyśmy dryfowali po oceanie na kawałku drewna.

– Chryste – jęknęłam. – Jak to się stało?

– To pytanie retoryczne, czy mam udzielić długiej i sprośnej odpowiedzi? – wymruczał mi do ucha, skubiąc płatek ucha, przez co zaczęłam chichotać.

Próbowałam wstać, ale przygwoździł mnie do materaca, łapiąc za pupę. Pocałował mnie w policzek.

– Zaczekaj tu. Obmyję cię.

– Łóżko jest rozwalone – przypomniałam mu. – To nie film. Nie będę leżeć na pochyłym wyrku.

Przewrócił teatralnie oczami.

– Wszystko mi psujesz.

Podniósł mnie jak pan młody przenoszący żonę przez próg, zaniósł do swojej łazienki i posadził na blacie. Wyjął ręcznik, namoczył go w ciepłej wodzie i obmył mnie między nogami. Przyglądałam mu się przez cały czas. Nie ma mowy, żeby robił tak ze wszystkimi swoimi podrywkami.

„Przestań o nich myśleć. Skończ z tą obsesją na punkcie wszystkich tych lasek, z którymi był. Będzie ich jeszcze więcej, a poza tym to nie twoja sprawa”.

– Dziś zachowałeś się jak twardziel – powiedziałam po chwili.

Zapadła cisza. Nie była niezręczna, ale patrzenie, jak obmywa moje najintymniejsze miejsca, całkowicie mnie rozwalalo. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że przespałam się z kimś, kto nie był moim chłopakiem.

Pokręcił głową.

– Już od najmłodszych lat wiedziałem, że kobiety nie zostają na długo. Kiedy miałem sześć lat, rodzice posłali mnie do szkoły z internatem. Przy każdej wizycie w domu miałem nową nianię. Mama chyba nie była świadoma, że zostawia mnie samego sobie, ale to nie zmienia faktu, że się mną nie interesowała. Nianie często się zmieniały. Ojciec specjalnie nimi żonglował, żebym nie nauczył się polegać na kobietach. Chyba się bał, że któryś z jego synów nie będzie całkowicie niezależny. Z Cillianem też tak było. Tylko że różnica polegała na tym, że Kill urodził się z duszą o kilka dobrych odcieni ciemniejszą od normalnej – wypisz wymaluj tatuś. Obaj dorastaliśmy ze świadomością, że kobiety nie są niezastąpione, mają nam służyć i rodzić następców. Ojciec zdradzał mamę. Mama zdradzała ojca. Kill... Bóg wie, co ma w głowie, zmienia kobiety jak rękawiczki, ale umie robić to po cichu.

Dotknęłam jego twarzy, milcząco prosząc, by kontynuował. Dosłownie słyszałam pracujące trybiki w jego mózgu, gdy o tym rozmyślał.

– Ojciec nie wziął tylko pod uwagę, że nie byłem taki jak Cillian. Nie urodziłem się zimnokrwistym, egoistycznym degeneratem z zamiłowaniem do bólu. Więc z braku laku zacząłem go naśladować. Ale zawsze wychodziła marna kopia olśniewającego Cilliana Fitzpatricka. Moje miłości są skandaliczne, publiczne i – jak się okazuje – cholernie drogie.

Roześmiałam się z tego ostatniego, zasłaniając usta dłonią. Hunter uśmiechnął się mimo zmęczenia, rzucając brudny ręcznik na podłogę. Jutro sprzątaczką go upierze, jak w hotelu.

Może właśnie tak zawsze się czuł – jak gość, nawet we własnym mieszkaniu. Zeskoczyłam z blatu, przyciskając mu dłonie do piersi. Byłam cała obolała. Od pasa w dół w kompletnej rozsypce, a w górę każdy centymetr skóry miałam zaczerwieniony od jego bezlitosnego zarostu.

– Dzięki. – Pocałowałam kącik jego ust.

– Za co?

– Za autentyczność. Wiem, że to trudne.

Ruszyłam do swojego pokoju, opierając się chęci zaproszenia go do swojego łóżka, skoro jego było rozwalone. Nieważne, że to było nasze wspólne dzieło. Postanowiłam być bardzo ostrożna i unikać „związkowych” zachowań i uwieszania mu się na ramieniu. Nie tylko dla jego dobra, ale i dla swojego.

Ale gdy tylko przestąpiłam próg łazienki, złapał mnie w pasie.

– A ty niby dokąd, *aingeal dian*? Skoro jesteś w stanie chodzić, nasza robota jeszcze nieskończona.

Zaniósł mnie do mojego łóżka i tej nocy jeszcze trzy razy wyczyniał z moim ciałem niespotykane rzeczy.

W końcu zasnął na mnie, splatając ze sobą nasze ciała.

A gdy się rano obudziliśmy, stało się tak, jak obiecywał: byłam tak obolała między nogami, że prawie nie mogłam chodzić. Piekło, gdy siusiałam, a myśl o numerze dwa napawała mnie przerażeniem.

Jednak najbardziej obawiałam się o swoje serce, które było o jakieś pięć kilo cięższe i tak opuchnięte, że niemal potykałam się o własne stopy.

Kolejne sześć tygodni zleciało jak z bicia strzelił.

Tonąłem w pracy i esejach, ale nigdy nie traciłem okazji, by zerznąć moją współlokatorkę, która – już mogłem z czystym sumieniem to powiedzieć – była najlepszą współlokatorką w historii współlokatorek.

Dla pewności nie zamówiłem sobie nowego łóżka. Praktyczniej było co noc wślizgiwać się do niej. Nawet gdy już na dobre wróciła do treningów i znowu zaczęła wstawać skoro świt, rano udawało nam się zaliczać szybki numer. Dobra motywacja do wczesnego wstawania.

Wprawiało mnie to w dobry humor na resztę dnia.

A w ramach bonusu: ojciec chyba nie był na nią wkurzony po tej feralnej kolacji, więc mojej schedzie nie zagrażało żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo. Choć wciąż nie chciał ze mną rozmawiać i ograniczał nasze już i tak nikłe kontakty do minimum, Sailor powiedziała, że pisze do niej częściej niż zwykle i nawet nazywa „skarbem” (rzygająca emotka).

– Oznajmił, że szanuje mnie za to, że stanęłam w twojej obronie i powiedziałam, co myślę, ale jednocześnie wie, że jestem za mądra, by z tobą kręcić – powiedziała nazajutrz po tamtej kolacji. Na ironię kilka minut po tym, jak przez ponad kwadrans wylizywałem jej cipkę, grzejąc uszy między jej udami.

Moje usta wciąż błyszczały od jej soków, gdy się roześmiałem, zarzucając sobie rękę za głowę.

– Może nie jestem taka znowu mądra. – Schowała mi głowę pod łokciem, bawiąc się włoskami na mojej kłacie. Uwielbiałem, gdy to robiła. Nawet nie wiedziałem czemu. Czasami ciągnęła za nie naprawdę mocno, ale to było intymne jak z żadną inną.

– Może nie jest taki znowu szybki – odparłem.

– Prawda zapewne leży gdzieś pośrodku – dodała z zadumą.

Ująłem jej twarz w obie dłonie i mocno ją pocałowałem.

– Na bank jesteś geniuszem. Pozna swój swego.

Jednak bez względu na wynik testu IQ, wcale się nim nie czułem.

Po tamtej głupiej kolacji w prawie każdy weekend jeździliśmy do jej rodziców albo do moich. Kolacje u Brennanów były mega.

Sparrow Brennan była światowej klasy kucharką (dosłownie) i zabawnie było patrzeć, jak osławiony Troy Brennan jest maglowany przez swoją temperamentną żonę i córkę-awanturnicę. Zacząłem się nawet dogadywać z Samem. No, mniej więcej. Bo to jednak przerażający skurczybyk.

Rozmawialiśmy na każdy możliwy temat – o polityce, programach telewizyjnych, nowych rozrywkach na mieście – oprócz pieniędzy, co było dla mnie nowością. Ojciec i Cillian mówili *tylko* o nich. Czasami zabieraliśmy ze sobą Aisling, co też było fajne, bo chyba jako jedyny członek mojej rodziny nie chciała mnie ukatrupić wibratorem. Ale również niefajne, bo gapiła się na Sama, jakby miał świat u swoich gangsterskich stóp. Zupełnie do siebie nie pasowali.

Ona była księżniczką w wieży z kości słoniowej, a on chuliganem, który tylko by ją porwał i zdeprawował podczas przerwy w podpalaniu świata.

Był za stary, zbyt doświadczony i niebezpieczny dla mojej młodszej siostry.

Czasami „bliźniaczki” Penrose też tam były, ale to mi nie przeszkadzało. Wmawiałem sobie, że pewnie nawet nie podejrzewają, że rzną Sailor.

Bez wątpienia uważały, że na nią nie zasługuję, albo i gorzej – że nie mam u niej najmniejszych szans. Tak na marginesie, i jedno, i drugie było prawdą.

Na kolacjach z moimi rodzicami nie było już tak miło, ale dopóki ograniczałem rozmowy z ojcem do minimum, jakoś wytrzymałem. Wymieniłem nawet kilka niemal ciepłych, nieokraszonych przekleństwami słów z Cillianem, głównie na temat Patriotsów i nowej rafinerii w Maine, która szła w pizdu (moje słowa, nie jego, broń Boże). Cóż, lepsze to niż nic. Pewnego dnia w biurze przyniósł mi nawet kanapkę filadelfijską i dużą colę, gdy uczyłem się do egzaminu i nie miałem czasu na przerwę

obiadową.

– Masz, blondyna. – Nie zaszczycając mnie spojrzeniem, rzucił mi jedzenie na biurko.

– O cholera. Dzięki, mój drogi. – Spojrzałem na nie z niedowierzaniem. – Nauka i praca to masakryczna mieszanka.

Za poczęstunkiem podsunął mi kartkę papieru z adresem mailowym.

– Niech ktoś inny napisze za ciebie esej. I przygotuje ci materiał powtórkowy do testów. Życie jest za krótkie, żeby udawać, że przejmujesz się pieprzonym prawem handlowym.

– A czy ty się czymkolwiek przejmujesz? – zapytałem żartem. Rodzice obu nam zrobili z mózgu papkę, tylko inną. Ja przejmowałem się za bardzo i rozrabiałem. On nie przejmował się niczym.

– Pewnie tak, ale jeszcze tego nie odkryłem – odparł.

– Kłamca.

– Prawda jest przereklamowana. Brak jej polotu w spojrzeniu na życie.

Przyzwyczailem się do ciężkiej pracy i zakuwania po nocach. A nawet do rżnięcia jednej dziewczyny. Tylko Sylvester frustrował mnie jak cholera. Co wieczór słuchałem uważnie jego nagrań i nadal nie mogłem znaleźć na niego haka.

Pewnego dnia ojciec wezwał mnie do swojego gabinetu. Od tamtej sławetnej kolacji mogłem policzyć takie wezwania na palcach jednej ręki, więc stawilem się z kwaśną miną. Gdy otworzyłem drzwi, zobaczyłem, że Kill i Syllie już siedzą przed jego biurkiem.

– Siadaj – rzucił, ledwie zerkając na puste krzesło obok Sylliego.

– Wolę postać. Co jest? – zapytałem.

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Chyba byli równie zaskoczeni moim tonem jak ja sam. Był cichy, poważny i brakowało w nim beztrudnej nuty ulicznego rapera, której moja rodzina tak nie znosiła. To chyba zaczątki kręgosłupa moralnego. Bolesne doświadczenie, ale zaczynałem przyjmować do wiadomości, że nie mam większego wyboru.

– Hunter – rzucił ostrzegawczo ojciec.

– Daj mu spokój, *Athair*. Mamy pilniejsze sprawy – wtrącił niecierpliwie Cillian.

Gdyby nie był moim bratem, a moje wargi nie preferowały pewnej małej rudowłosej zmyry, pocałowałbym go za to w same usta.

– No więc? – Wysunąłem brodę.

Ojciec oparł się o fotel. Wyglądał na wymiętego i wycieńczonego.

– Nasza trójka – ja, ty i Cillian – pojedziemy zobaczyć, jak idą postępy w budowie rafinerii. Damy im szansę na naprawę sprzętu, ale ewidentnie coś trzeba zrobić. Było za dużo usterek i myślę, że nasza wizyta podniesie morale załogi – wyjaśnił ojciec.

Zdziwiłem się, że chcą zabrać mnie ze sobą. Po tych wszystkich biurowych upokorzeniach dziękowałem im w duchu, że nie każą mi zakładać cholernych pomarańczowych szortów i białego stanika jak kelnerkom z Hooters, ale coś innego nie dawało mi spokoju.

– A ty, Syllie? Nie jedziesz z nami? – Uśmiechnąłem się do niego pogodnie.

Odwrócił się do mnie, kręcąc głową.

– Ktoś musi pilnować interesu. No i jeszcze moja żona... – dodał po chwili.

– Co z nią? – dopytywałem.

– Nie czuje się za dobrze. Dwa miesiące temu miała zabieg.

– Jaki zabieg? – Nie odpuszczałem. Kątem oka widziałem rozbawioną minę Killa.

– Chyba wołałaby, żebym o tym nie mówił. Ale naturalnie żałuję, że nie mogę pojechać z wami.

– Naturalnie – powtórzyłem, przekrzywiając głowę, by się mu przyjrzeć. Spojrzał mi buńczucznie w oczy.

– Czy to nie ty poinformowałeś ojca, że mamy tam obsuwę i w tym tempie nigdy nie zaliczymy inspekcji BHP?

Uśmiech zszedł mu z ust. Wiedziałem, że wkurzam nie tylko jego. Ojciec nienawidził krytyki. Zwłaszcza z moich ust.

– To jego praca – huknął zza biurka. – O co ci chodzi, *ceann beag*?

Wzruszyłem ramionami.

– O nic. Staram się tylko złożyć wszystko do kupy.

– Masz archiwizować papiery, a nie składać coś do kupy – przypomniał mi. – W takim razie postanowione. Jedziesz z nami. Dziękuję, możesz odejść.

Zasalutowałem mu i odmaszerowałem. Ale zamiast usiąść za biurkiem, zajrzałem do gabinetu Sylliego, żeby sprawdzić, czy nasz sprzęt jest na miejscu. Złożyłem Knoxowi jeszcze dwie wizyty i udało mi się zamontować Sylliemu nadajnik w telefonie (używał tych na kartę, ale nawet najostrożniejszym skurczybykom zdarzają się błędy). Dostałem namiary na dwóch solidnych prywatnych detektywów, ale wiedziałem, że muszę być ostrożny, bo mógłbym zaliczyć niezłą wtopę.

Moje wieczory wyglądały następująco:

Powrót do domu. Seks z Sailor.

Przy zamówionej kolacji opowiadaliśmy sobie, jak zleciał nam dzień – była moją Ścianą Płaczu, wysłuchiwała mnie bez oceniania i wygłaszania opinii – a po nauce przesłuchiwałem nagrania Sylliego. Czasami Sailor mi pomagała. Siadaliśmy na sofie, robiłem jej masaż stóp i ze słuchawkami w uszach próbowaliśmy coś wyłapać. Gdy któremuś z nas wydawało się, że coś ma, puszczało dany fragment drugiemu. Ale jak dotąd Syllie był bardzo ostrożny.

W końcu szliśmy się położyć i ją rznąłem. Czasami to ona rznąła mnie. Zadziorna bestyjka.

Nie przypieiliśmy sobie żadnej łątki. Nie rozmawialiśmy o tym.

Po prostu istnieliśmy: motyl i mężczyzna, który lubi piękno.

Próbowaliśmy przetrwać razem w oku cyklonu, który nas wessał.



Knight: Hej, młotku. Co robisz w przyszły weekend?

Hunter: Drapię się po jajach. Robię laleczki voodoo z podobizną ojca. Takie tam. Co to w ogóle za pytanie?

Knight: Takie, na które chciałbym uzyskać poważną odpowiedź, mała dupodajko.

Hunter: Niestety ostatnio nie daję dupy. Pewnie nauka. I kolacja ze starymi. A Ty?

Knight: Będę w Bostonie z moją w sprawie jej książki. Wpadniemy do Ciebie.

Hunter: Rzniesz teraz pisarkę? Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że większych intelektualnych szczytów już nie sięgniesz.

Knight: Napisałem „wpadniemy”? Miałem na myśli przenocujemy. Oraz: ha, ha.

Hunter: Skąpiradło.

Knight: Czyli mówisz tak?

Hunter: Nie mówię nie.

Knight: Twoja nerdowska współlokatorka zgłosi sprzeciw?

Nie powiedziałem Vaughnowi i Knightowi, że ujeżdżam Sailor – nie, żebym się jej wstydził czy coś. Wiedziałem po prostu, że jest skryta. Nie powiedziała o nas swoim przyjaciółkom, więc zawiódłbym tym jej zaufanie. Zwłaszcza gdyby gównem się wylało i mój ojciec się o nas dowiedział. Im staranniej się ukrywaliśmy, tym lepiej dla nas.

Nie zaryzykuję schedy dla cipki – nawet najśłodszej i najciaśniejszej – a ona swojej promocji i reklamy.

Ostatnio miała wywiad w lokalnym programie śniadaniowym i pojawiła się w dwóch czasopismach dla nastolatków, a Crystal, jej agentka, oznajmiła, że w zeszłym miesiącu była częściej wyszukiwana niż jedna z siostrz Kardashian, choć ta rzekomo była świeżo po kilku operacjach plastycznych twarzy i innych części ciała. Trzymanie Sailor w tajemnicy było potwierdzeniem, że to tylko przelotna przygoda. Nie była moją dziewczyną. Ale mieszkaliśmy pod jednym dachem i lubiliśmy robić sobie dobrze ustami.

Naprawdę nie było powodu mówić Knightowi o Sailor, podobnie jak o wszystkich moich poprzednich podrywkach.

Hunter: Jej opinia niewiele mnie obchodzi.

Knight: Brutalny jak zawsze.

Hunter: Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Knight: Do zobaczenia.



Nazajutrz rano przyjechało moje nowe królewskie łoże. Dostałem je od Knighta i jego narzeczonej, Luny. Dopłaciłem za szybszą dostawę, żeby mieli na czym spać. Nie miałem okazji poinformowania o tym Sailor, bo poprzedniego wieczoru rzuciłem się na nią w progu, nie marnując czasu na rozmowy.

Nowy mebel zaskoczył ją przy sobotniej porannej kawie, którą popijaliśmy sobie jak prawdziwi dorośli. Rozległ się dzwonek windy i wyszli z niej tragarze z pudłami i wielgaśnym stelażem.

Zerkając zza brzegu kubka, uniosła brew z udawanym zaciekawieniem, ale wiedziałem, że jest wkurzona. Jej zielone oczy zawsze wtedy ciemniały.

– Nie przypominam sobie, żeby cię wyrzuciła ze swojego łóżka. Do końca układu zostało nam jeszcze trochę czasu.

Wyszczrzyłem się i pocałowałem ją w czubek głowy.

– Nie mam zamiaru przespać w nim ani sekundy. Mój kumpel Knight i jego dziewczyna łamane przez narzeczoną łamane przez kula u nogi o imieniu Luna chcą się u nas zatrzymać w przyszły weekend. Luna ma jakieś spotkanie ze swoim agentem literackim czy coś. Nie masz nic przeciwko temu?

– Nie. – Wzruszyła ramionami; mówiła szczerze.

Jej barki się rozluźniły. Wiedziałem, że kiedy przyjdzie nam się rozstać, ciężko to zniesie. Jeśli mam być szczerzy, mnie również będzie jej brakowało (jej cipki i ust też).

– Ale podczas ich pobytu nie będziesz mógł spać w moim łóżku. Nikt nie może się o nas dowiedzieć – ostrzegła.

Skinąłem głową, ciesząc się, że wciąż nie straciła swojej. Bo niektóre ją tracą dla świetnie wyposażonych przez naturę miliarderów. Ale nie ona, nie Sailor Brennan.

– Tymczasowo przeniosę się na sofę.

Odwróciła się, opłukała kubek i go schowała. Stałem za nią, przyszpilając ją do blatu, i zacząłem masować jej barki. Prawy nadal był trochę obolały, ale powiedziała, że na treningach idzie jej rewelacyjnie. Moim zdaniem miała naprawdę duże szanse, by dostać się do kadry olimpijskiej. To złagodzi cios i będzie się miała czym zająć po naszym rozstaniu. Już nie mogłem się doczekać tych wszystkich cipek i kibicowania jej na olimpiadzie. Jak zdobędzie medal, wzniosę nawet toast – albo sześć.

– Co dziś robimy? – zapytałem, całując ją w kark. – To znaczy oprócz ruchanka.

– Niewiele – odparła beznamiętnym tonem, odwracając się. – Idę na zakupy z Emmą, Persy i Aisling.

Ostatnio często chodziła na zakupy i wyglądała bosko w nowych ciuchach.

Fryzurę też miała rewelacyjną i raz słyszałem, jak jedna z sióstr Penrose, ta pyskata, Emmeline, każe jej założyć konto na Tinderze. Zaczynała wychodzić ze swojej skorupki i w swoim stylu rozłupała ją na dwoje, miażdżąc szpilkami. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że jestem szczęściarzem u jej boku. Wkrótce będzie pożerała facetów na śniadanie, ale to ja wyciągnąłem ją z aseksualnego letargu i pokazałem światu.

– Przyłączę się. – Uszczypnąłem ją w pupę.

Mimo że upłynęło już sporo czasu, wciąż nie miałem tu przyjaciół. Znalezienie ich graniczyło z cholernym cudem. Całymi dniami pracowałem z ludźmi w średnim wieku, a wieczorami miałem zajęcia na uczelni, głównie z samotnymi matkami i starszymi ludźmi, którzy jak ja pracowali na pełny etat.

Sailor położyła mi dłoń na piersi. To była jej maniera. Jak ślinienie palca i ścieranie mi nim resztek z twarzy, kiedy jedliśmy. I ciągnięcie mnie za włoski na kłacie. Nie przeszkadzało mi to.

– Ee... nie ma mowy.

– Czemu? – Zaskoczony zmarszczyłem brwi.

– Bo będziemy gadać o babskich sprawach.

– Jak penisy i wibratory? – Miałem wielką nadzieję, że właśnie o tym rozmawiają kobiety. Nago.

Poza moją siostrą. Prędzej umarłbym, niż próbował wyobrazić ją sobie nago. Słodki Jezu, dokąd ja się pozwoliłem zaprowadzić swojej wyobraźni? Teraz widziałem Aisling w bieliźnie na pidżama party i miałem ochotę zwymiotować na wyspę kuchenną, jak w tym odcinku *South Park*.

Pieprzę swoje życie w tyłek.

Sailor przekrzywiła głowę, ściągając brwi.

– Raczej ciuchy, chłopa i łahe, ale nieszkodliwe plotki.

– Lubię ciuchy i łahe, ale nieszkodliwe plotki.

– A czy już wspominałam, że puszczamy sobie przy tym ścieżkę dźwiękową ze *Szkoły uczyć*? Nie? Gdyż żadne spotkanie nie obyłoby się bez kilku wyciskaczy łeeeez – przeciągnęła.

– Ja pas – burknąłem, nie zamierzając się prosić o jej towarzystwo.

Odrzuciła głowę i wybuchnęła śmiechem, pocierając mi rękę. Sailor (Sai-lor; ładne imię, uświadomiłem sobie rychło w czas) nie była zimna i zdystansowana, jak to sobie wyobrażałem. Przez cały czas mnie dotykała, choć w asekualny sposób.

– Tak myślałam, że będzie ci brakować rozrywki, więc pozwoliłam sobie zadzwonić do twojego brata i coś ci zaplanować. – Wywinęła mi się, gdy już zaczynałem na nią napierać, chętny na szybki numerek.

– Do mojego brata? – powtórzyłem, odkręcając się na pięcie. Miałem jakiegoś brata bękart, o którym nie wiedziałem? Bo na bank nie mówiła o Killu. – Masz na myśli dupka, który patrzy na mnie jak na krowie łajno na swoich pantoflach od Magnanni za tysiąc dwieście dolców?

– Tego samego. – Zapięła swój plecak North Face i rzuciła mi zza wyspy moją skózaną kurtkę. – Wybieracie się na konie.

– Jaja sobie ze mnie robisz. – Gapiłem się na nią z kurtką w rękach. – Czemu to zrobiłaś?

„A czemu nie?”.

Nie mogłem się zdecydować: przeklinać jej umiejętność perswazji czy ją podziwiać. Udawało mi się unikać wszelkich rozmów z rodzicami, bo byli do bani, ale z Cillianem po prostu nie mogłem wytrzymać w jednym pomieszczeniu. Moje uczucia do niego nie były złożone czy zawile. Mówiąc wprost, życzyłem mu powolnej i bolesnej śmierci. Nie można mnie było kupić za kanapkę filadelfijską i adres mailowy asystenta na Harvardzie, który życzył sobie krocie za eseje, które z powodzeniem mogłem ściągnąć z internetu.

– Nie możesz nienawidzić całej rodziny – wyłożyła mi Sailor, wbijając się w kurtkę. Padało nieprzerwanie od tamtej nocy, kiedy po raz pierwszy przetrzepałem jej macicę. – Jeśli chcesz w niej przetrwać, musisz pozawiazywać sojusze. Ten będzie pierwszy.

– Brzmi ambitnie. Oraz mało prawdopodobnie.

– Oraz tak będzie – dokończyła ze spokojem, pchając mnie w stronę drzwi z zadziwiającą siłą.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – Obnażyłem zęby, powłócząc nogami jak dzieciuch.

– Uznaj to za mój prezent pożegnalny. Nie chcę się z tobą rozstać, wiedząc, że nie masz na kim polegać. Stwierdziłam, że twoja najlepsza szansa to mama i Cillian.

– A czemu nie Aisling? – Próbowałem się jej wywinąć i jednocześnie uszczypnąć ją w pupę. Przez parę sekund tańczyliśmy wokół siebie jak para agresywnych pawi.

– O, głos Aisling już masz. Ale musisz przeciągnąć na swoją stronę niezdecydowany stan. Wyobraź sobie, że Cillian to Wirginia.

Zestawienie go ze stanem o dziewiczej nazwie to śmiech na sali, ale oszczędziłem jej tego kąśliwego komentarza.

Chciałem się na nią wściec, ale za żadne skarby nie potrafiłem. Tylko ta walnięta laska – i mówię to z czułością – mogła zadzwonić do drugiego największego zjeba pod słońcem, by negocjować z nim w moim imieniu.

– Nie mam stroju do jazdy konnej – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, grając na czas.

– I o tym pomyślałam. Cillian powiedział, że ci coś pożyczę – rzuciła śpiwnie.

Odwrociłem się do niej, gdy otworzyła z rozmachem drzwi. Ludzie od łóżka wyszli z mojej sypialni, otrzepując sobie ręce z kurzu.

– Nienawidzę cię. – Dałem im podwójny napiwek i pomachałem na pożegnanie. Umiałem być

jednocześnie pizdą i świetnym gościem.

– Jakoś to przeżyję. – Posłała mi uśmiech, który miałem ochotę zetrzeć pocałunkiem.

– Nie bądź tego taka pewna. Przy następnym rżnięciu wbiję cię w materac, aż wyskoczą sprężyny.

Znowu mnie pchnęła.

– W takim razie mam nadzieję, że twoim przyjaciółm będzie na nim wygodnie, bo ja nie zamierzam spać na dziurawym materacu i zajmę nowe łóżko. Trzymam kciuki i na razie!

Drzwi zatrzęsły mi się przed nosem i mogłem się tylko roześmiać.

„Cholera, Sailor”.



Zszedłem do czekającego w lobby Cilliana i pojechaliśmy do ośrodka jeździeckiego. Przez całą drogę bawiłem się swoim konikiem Dala, a Cillian wyśmiewał się ze wszystkiego, co mijaliśmy: z rabatki zwiedłych kwiatów, powalonego drzewa przy drodze, ogólnego zaśmiecenia. Wszystko go wkurzało. W wieku trzydziestu trzech lat niechybnie zejdzie na zawał. Biła od niego tak negatywna energia, że miałem ochotę na dekadę zaszyć się w hinduskiej świątyni na szczycie jakiejś góry, byle tylko od niego uciec.

Na miejscu okazało się, że mój brat trzyma w stadninie parę własnych koni. Najwidoczniej jazda konna była jego hobby. Wiedziałem, że w młodości też grał w polo i był w tym lepszy ode mnie (zszokowana emotka), ale gdy już dosiedliśmy dwóch bliźniaczych czarnych arabów i ruszyliśmy z kopyta, pod względem umiejętności jeździeckich nie ustępowałem mu pola.

Przedtem wręczył mi kask, siodło i buty jeździeckie. W swoim stroju wyglądał jak osiemnastowieczny arystokrata i zastanawiałem się, czy nie męczy go bycie takim ideałem dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. To chyba musi być cholernie wyczerpujące.

Ruszyliśmy w kierunku małego zagajnika. Zapach luksusowej skóry siodła przyjemnie drażnił mnie w nozdrza. Brakowało mi jazdy konnej. W lasku tu i tam stały znaki ostrzegające jeźdźców przed myśliwymi (co za ironia!). Gdy Cillian zerknął na mnie, by zobaczyć, czy się boję, wzruszyłem ramionami, spałem konia i pogalopowałem przodem. Oddalenie się na obcym wierzchowcu w obcym lesie było skończoną głupotą, ale liczyłem na odpowiedzialność braciszka.

Szybko mnie dogonił.

– Zatem nadal zgrywasz Auguste’a Dupina i knujesz przeciwko Sylwestrowi?

Oczywiście, że wołał odniesienie do Edgara Allana Poe’go niż do Sherlocka Holmesa. Kill szczyił się swoją odmiennością. Pewnie myślał, że dla mnie to nazwa wykwintnego francuskiego deseru. Przyspieszyłem, żeby nie było mu za łatwo podtrzymać rozmowy.

– Coś nam szykuje – warknąłem. – Po tylu latach doświadczenia w roli dupka potrafię go rozpoznać.

– Wierzę twojej intuicji – rzucił przeciągle ze swoją zwyczajową grzeczną powagą, ignorując grupkę blondynek, która wyłoniła się zza zakrętu i pokazywała na nas, chichocząc. Nie zaszczyił ich nawet jednym spojrzeniem. Z niejaką irytacją stwierdziłem, że też nie mam na nie ochoty.

– To dlaczego mnie nie wspierasz? – syknąłem.

Czy jego nienawiść do mnie była silniejsza od miłości do Royal Pipelines? Próbowałem zachować spokój. Cillian gardził emocjami. Ciekawe, jak zamierza obdarzyć ojca upragnionymi wnukami i następcami tronu, skoro obce mu były wszystkie uczucia, łącznie z pożądaniem.

– To ty wprawileś tę maszynę w ruch, więc twoim zadaniem jest dokończyć sprawę – wyjaśnił, spinając konia i przyspieszając. Pokazał mi proste jak struna plecy. Zaczęliśmy się prześcigać, raz po raz zmieniając tempo. Przypomniałem sobie jego słowa: „Wszystko jest konkursem szczania”.

Ruszyłem z kopyta, doganiając go.

Piosenka dnia: *Wild Horses* The Rolling Stones.

– Nie lubię testów – syknąłem.

– A ja podatków – wałnął. – Ale zgadnij, co robię piętnastego kwietnia każdego roku?

Podpowiedź: nie obracam pięciu kalifornijskich cheerleaderek na wartym czternaście tysięcy dolarów

dywanie kumpla.

Prawie się roześmiałem. Przy całej swojej dupkowości mój brat był bardziej luzacki od kasjera Trader Joe's.

– Do bani – skwitowałem, mając na myśli sprawę z Sylliem. Bo orgii wciąż nie pamiętałem.

– Witaj w świecie dorosłych. Zostaw radość życia i kreatywność za drzwiami.

– A co, jeśli nie uda mi się go przydybać? – Zanurzyłem paznokcie w sierści konia. Zauważyłem, że Kill rozgrzewa swojego araba, raz po raz go spinając, jakby przygotowywał się do skoku. Nie nadał nawet swoim dwóm ulubionym wierzchowcom imion; cały on. Był bezosobowy, nawet wobec istot, do których miał sentyment.

– Szkoda firmy, ale i tak długo się trzymaliśmy – odparł beznamiętnie, wrywając do przodu.

Konie galopowały jak marzenie i dobrze znosiły siodła. Były młode, ale spokojne i łagodne. Wjechaliśmy w leśną gęstwinę porośniętą mchem. Przed nami rozciągała się ścieżka prowadząca Bóg wie dokąd, przez iglaste gałęzie sączyło się słońce, a powietrze było przesiąknięte zapachem świeżej ziemi.

Cillian podejrzewał Sylliego tak samo jak ja. To dlatego Syllie tak go nienawidził. I dlatego mój brat mnie nie wyśmiał, kiedy przedstawiłem swoją teorię.

– Chcesz zobaczyć, czy dam ciała. – Pstryknąłem palcami, bo wreszcie mnie olśniło.

Mój brat strzepnął sobie z kurtki niewidzialny pyłek.

– Przyda ci się porządne wyzwanie. Tylko pamiętaj, żeby powiesić łotra na rynku, a nie go ujeżdżać, jak już będzie po wszystkim.

– Pierdol się.

– Język to potężne narzędzie, *ceann beag*. Przestań je brukać.

– To znaczy? – Łypnąłem na niego spode łba.

Ta jego samokontrola była wkurzająca. I przerażająca. Wyobraziłem go sobie jako jednego z tych socjopatów, którzy potrafią rznąć godzinami, nie dochodząc, tylko po to, by ukarać laskę. Był do tego stopnia zdyscyplinowany.

– Słowa mają różne znaczenie, w zależności od kontekstu. Mogą cię zniszczyć albo uskrzydlić. Przeklinając, robisz z siebie kogoś, kto nie potrafi oddać ich znaczenia.

– Okej, Chaucerze juniorze, wracając do Sylvestra. Jak sądzisz, co planuje?

– Zważywszy na to, że parę miesięcy temu poprosił o większy pakiet akcji i pokaźną podwyżkę, których mu odmówiono, wie, że jest na wylocie i chce wykroić sobie jak największy kawałek tortu, zanim będzie za późno. Jest w stanie wyprowadzić z firmy miliony dolarów. A nawet miliardy, jeśli jest ambitny i pała żądzą zemsty.

Mówił „miliardy” tym samym tonem, co ja „grosze”. Bo dla niego to były grosze.

Nagle ostro skręcił. Pojechałem za nim. Objeżdżaliśmy coś, co przypominało strzelnicę łuczniczą – oczywiście nie tę, na której trenowała Sailor; tamta była w centrum miasta. Ta przypominała jakiś obóz. Zastanawiałem się, czy tu kiedyś była, ale potem przypomniałem sobie, że nic mnie to nie obchodzi.

Cillian zapytał mnie o studia i o Sailor (a dokładnie o „zadziornego rudzielca”), po czym powiedział coś, co wprawiło mnie w szok życia.

– Fitzpatrickowie troszczą się o swoich, Hunter. To powiedziawszy, nie muszę ci przypominać, że hołdujemy surowej zasadzie zjadania swoich młodych. Ale ojciec cię nie nienawidzi.

– Który? – zapytałem, gdy zawróciliśmy do stajni. – Twój czy ten wschodnioeuropejski popapraniec, który wyruchał nam matkę?

– Ten, który się liczy – uciał. – Ten, który zgotował ci piekło, żebyś nabył umiejętności potrzebne do prowadzenia ze mną jednej z największych firm świata.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Ale uwierz. Wszyscy mamy blizny – dodał lodowato. – Niektórzy obnoszą się z nimi jak z drogocennymi klejnotami, inni ukrywają. Ty po prostu próbujesz je ignorować. Staw czoła swoim demonom, *ceann beag*. Bo zgadnij co? Nigdzie się nie wybierają.

– Cieszę się, że od szóstego roku życia nie przeszkadzało ci życie z dala od rodziców i rodziny.

Ale ja nie jestem taki jak ty. I może cię to zszokować, ale nie chcę być taki jak ty. Chciałem mieć ojca. Matkę. Cholernego brata i młodszą siostrę. Cały pakiet. Nie chciałem prywatnych szkół, koni i bogactwa. Tylko rodziny.

– Życie rodzinne nigdy nie było nam pisane – syknął Kill, wbijając stopy w strzemiona jak żółtodziób. Koń wierzgnął, nienawykły do podniesionego głosu swego właściciela.

Zwolniłem, by dokładnie mu się przyjrzeć.

– Od narodzin Aisling matka jest na antydepresantach. Nie byłaby w stanie zaopiekować się chomikiem, a co dopiero trójką dzieciaków. Ojca prawie nie było w domu. Ponad połowę nocy spędzał w biurze. Nianiom nie pozwalano nocować na terenie Avebury Court, bo matka się bała, że ojciec będzie je rznął. I miała ku temu podstawy. Podczas twojej nieobecności dwa razy trafiła na odwyk. Aisling kursowała między nianiami jak piłeczka tenisowa. Nazywanie ich fatalnymi rodzicami byłoby największym niedopowiedzeniem świata. Odesłali nas, bo wiedzieli, że przetrwamy w tej rodzinie tylko z dala od niej. Prawda jest taka, że ja się urodziłem, by odziedziczyć cały ten bajzel i wziąć na siebie odpowiedzialność za rodzinę, ty się urodziłeś, żeby pomścić niewierność *Athaira*, a biedna Aisling – by załatać wszystkie ziejące dziury.

Nie wiedziałem, że mama miała depresję i była uzależniona od leków, ale byłem zbyt zgorzkniały po latach samotności i zaniedbywania, by znaleźć dla niej współczucie.

– No cóż, w twoim przypadku to się sprawdziło. – Odchrząknąłem i splunąłem na ziemię. Nie wiedziałem o Aisling, ale wcale nie byłem tym zaskoczony. Moja młodsza siostra była jak kaktus: szybko się przystosowywała, łatwo było ją utrzymać przy życiu i wystarczał jej byle ochłap. Ja i Kill byliśmy zupełnie inni: atletyczni, energiczni, dzicy i nieposkromieni.

– Jak najbardziej – odparł mechanicznym głosem.

– Nie przejąłeś się, że cię odrzucili, bo uważasz, że miłość jest poniżej twojej godności, prawda? – Moim zdaniem nie potrafił jej odczuwać. Ja też nie, ale dlatego, że we własnym mniemaniu nie byłem jej wart.

– Miłość to świetna strategia marketingowa. Sprzedaje mnóstwo książek, filmów i brylantów. Abstrahując, osobiście nie należę do jej fanów.

– Zatem małżeństwo nie jest dla ciebie? – zapytałem. Kill miał trzydzieści lat i do ustatkowania było mu równie blisko, co jakiemuś cholernemu dzikowi.

– Ależ ożenię się. Z kimś, kto będzie mi rodził następców i zgodzi się odesłać ich na odchowanie z dala od domu – i ode mnie.

– Masz zamiar przenieść się w czasie do wieku, w którym nie policzkowano za takie pomysły? – zastanawiałem się na głos. Dosłownie się roześmiał i pokręcił głową. – Cóż za naiwność. Pieniądze są świetną motywacją, nawet by zostać nowoczesnym niewolnikiem – mruknął.

– Jesteśmy szowinistą?

– Bynajmniej. Nie mówię tylko o kobietach. Za odpowiednią cenę potrafię ugłaskać każdego mężczyznę.

Wróciliśmy na ścieżkę, każdy pochłonięty własnymi myślami. Chciałem się stąd zmyć, a jednocześnie zostać dłużej. Od lat nie spędziliśmy ze sobą tyle czasu. Może nawet nigdy. I nie chciałem wracać do pustego mieszkania. Bez Sailor zawsze sprawiało wrażenie zimnego i ponurego.

Dotarliśmy do stajni i zsiadliśmy z koni. Podziękowałem grzecznie bratu za przejażdżkę.

– Nazywają się Waszyngton i Hamilton – rzucił ni z gruchy, ni z pietruchy, głaszcząc konia po pysku. Zwierzę trąciło go nosem, prosząc o więcej pieśczoł, ale już odwrócił się do mnie. Miał rzadki talent rozbudzania apetytu, by nigdy go w pełni nie zaspokoić.

– A gdzie są Franklin, Adams, Jefferson, Madison i Jay? – zapytałem z ironicznym uśmiechem.

– W stajni, odpoczywają – odparł z kamienną powagą. Wyprostował się i zrobił ponurą minę, a ja pomyślałem, że może jednak Cillian Fitzpatrick nie zawsze chce być Cillianem Fitzpatrickiem. Górowanie nad resztą dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu musiało być cholernie męczące.

Kurwa, muszę przestać przeklinać.

Pokręciłem głową, zarzucając mu rękę na ramię. Ku mojemu zaskoczeniu nie strącił jej, tylko

spojrzał na mnie z mieszanką oszołomienia i pogardy.

– Postawię ci burgera – zaproponowałem, pocąc się w duchu jak mysz. Odmowa byłaby druzgocąca.

– Nie jadam śmieci – odparł przeciągle. – Ale zapraszam na najlepsze mięso świata.

Wątpliwe, by jego mięso było lepsze od tego, które obecnie młóciłem w domu, ale i tak się zgodziłem.

– Córka Brennana obetnie ci jaja, jeśli jej dotkniesz, więc jej nie dotykaj – powiedział w drodze do auta.

– Mógłbym ją zdobyć w każdej chwili, gdybym chciał. – Otworzyłem drzwi od strony pasażera już w kwaśnym humorze.

Obaj jednocześnie zapięliśmy pasy.

– Nie sądzę – odparował.

– W takim razie kto? – syknąłem, odwracając się do niego, gdy uruchamiał silnik. – Może ty?

Wycofał ze żwirowego parkingu, puszczając kierownicę, żeby ZAŁOŻYĆ CHOLERNE RĘKAWICZKI. Nie mogłem uwierzyć, że zaraz zginę tragicznie przez wykwintne wycucie stylu mojego brata.

– Tak, gdybym uznał, że jest warta zachodu.

– A kto jest wart zachodu wielkiego Cilliana Fitzpatricka? – Rozsiadłem się w fotelu, uśmiechając się złośliwie. – Dziedzica zachodniego imperium naftowego z dyplomem Harvarda, twarzą boga, ciałem Adonisa i inteligencją tysiąca prestiżowych prawników? – Zacytowałem słowo w słowo to, co przed kilku laty napisali o nim w jednym z tabloidów.

– Nikt – odparł lekko. – A w każdym razie nikt, kogo zdarzyło mi się poznać.

– A tamta księżniczka z Monako? – przypomniałem mu.

Jego najdłuższy związek trwał pół roku. Pewnie dlatego, że na odległość dłużej mu zeszło z odkryciem w niej wad. W końcu położył ręce z powrotem na cholernej kierownicy, na dwie sekundy przed ostrym zakrętem.

– Do czego zmierzasz?

– Zmieniasz kobiety jak rękawiczki, rzniesz i żyjesz tak samo jak ja. Tylko lepiej to ukrywasz.

– Jesteśmy tak źli jak zbrodnie, na których nas przyłapano. Ucz się od najlepszych i przy okazji trzymaj z daleka od córki Brennana i jej przyjaciółek – zwłaszcza tych dwóch sióstr z rynsztokowymi manierami. Aisling paraduje z nimi po Avebury Court jak z przygarniętymi rysiami.

Zdziwiła mnie wzmianka akurat o Emmabelle i Persy, ale byłem za bardzo poirytowany uwagą o Sailor, żeby się tym zainteresować.

– Jasne, dupku.

– I przestań przeklinać.

– Dobrze, kurwa.

– Ojej, to kolejny pens do świnki-skarbonki – szepnęłam Junsu do ucha, stukając go w ramię.

Mój trener odskoczył z okrzykiem zaskoczenia, uderzając głową o ścianę. Junsu nigdy się nie bał. To mnie zupełnie zbiło z pantałyku i cofnęłam się w przeciwną stronę. Krzywiąc się, potarł dłonią tył głowy i bez słowa się rozłączył, a telefon schował do przedniej kieszeni spodni.

Ostatnio dziwnie się zachowywał: spóźniał się na nasze treningi, wychodził na korytarz, by odbierać prywatne telefony, był rozproszony. Pewnego dnia przyniosłam świnkę-skarbonkę, którą kupiłam w sklepiku obok jego biura, i oznajmiłam mu, że za każdym razem, gdy znika albo zachowuje się dziwnie, musi wrzucić do niej pensa. Taki miły sposób na ściągnięcie go z powrotem na właściwe tory. Trzeba przyznać, że skarbonka szybko się zapełniała.

Kiedy ostatnio ją podniósł, by wrzucić do niej monetę, było widać, że jest ciężka. Pens wpadł do środka ze stłumionym brzękiem, uderzając o inne miedziaki. Świnka miała pełny brzusek.

– Nigdy więcej tego nie rób! – Junsu pogroził mi pięścią, obnażając ostre zęby.

Chyba zobaczył przerażenie malujące się na mojej twarzy, bo momentalnie się rozluźnił i ścisnął mój zdrowy bark.

– Przepraszam. To tylko stres.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – Przyjrzałam mu się.

Junsu nigdy nie mówił o swoim życiu prywatnym. Wiedziałam, że ma żonę i trójkę dzieci, przeprowadził się tu trzydzieści lat temu i w każdy weekend ćwiczył z żoną w parku tai chi. Prowadził błogie, spokojne życie, ale teraz zaczynałam podejrzewać, że coś zmąciło ten spokój. Może ktoś był chory? Albo któreś z jego dzieci miało kłopoty?

Ale nie. Wiedziałam, że wszyscy są zdrowi i mają się dobrze. Jedyna namiastka kryzysu, jaka kiedykolwiek zagościła w ich życiu, miała miejsce w zeszłym roku, gdy Junsu i jego żona bali się, że nie będzie ich stać na posłanie najstarszego syna, Kwana, na Columbię. Przyjęli go, ale nie dostał stypendium. W końcu rodzice jakoś uzbierali fundusze na czesne. Nie pytałam jak, to nie była moja sprawa.

– Nie. – Pokręcił głową. – Zaczniemy trening.

W krępującej ciszy ruszyliśmy na strzelnicę.

– Za dwa tygodnie przyjeżdża Lana. – Zaczęłam skubać skórkę wokół paznokcia kciuka. Była zdarta i różowa, stanowiła świadectwo stresu.

Ostatnie kilka tygodni było drogą przez mękę. Walczyłam z Laną o uwagę mediów wywiadami, sesjami zdjęciowymi i pokazami prasowymi. Byłam wycieńczona. Nienawidziłam blasku fleszy. Ta strona medalu kompletnie mnie wykańczała.

Kochałam sport, ale nienawidziłam kariery sportowej.

Z dłońmi splecionymi na plecach, Junsu uniósł bark. Jego brak odpowiedzi doprowadzał mnie do szału.

Zwilżyłam usta.

– Powinam się martwić?

– Tak – odparł. – Ale ona również. Obie jesteście bardzo dobre. Jedna może okazać się odrobinę lepsza od drugiej. Wkrótce się przekonamy która.

Powinam była wiedzieć, że nie dostanę wielkiego pudełka motywacji z kokardą zapewnień, że skopię jej tyłek na finałach w Bostonie decydujących o tym, która z nas pojedzie na olimpiadę. To nie w stylu Junsu. Mimo to jego odpowiedź zabolęła.

Po treningu wróciłam do mieszkania. Wiedziałam, że Knight i Luna, przyjaciele Huntera, już tam są. „Orły wylądowały” – napisał mi wcześniej tego dnia. – „Zerwałem się z pracy i przyłapałem ich na seksie na klatce schodowej. Obłeśne. x”.

Mieli zostać na dwie noce i bałam się, że mnie znienawidzą, albo, co gorsza, uznają za szarą myszkę i przejdą obok mnie obojętnie jak reszta świata. Przerazała mnie myśl, że bańka, w której

zamknęliśmy się z Hunterem, pęknie, gdy tylko ktoś uświadomi mojemu współlokatorowi, że jestem niezdarną, zadziorną dziewczyną, przydzieloną mu w charakterze niańki, która wskoczyła mu do łóżka jak cała reszta.

Gdy usłyszałam dzwonek zatrzymującej się windy, serce zaczęło mi bić tak mocno, że aż dostałam mdłości. Z kuchni dobiegały ryki i wybuchy śmiechu. Mój wzrok natychmiast spoczął na Hunterze i drugim chłopaku mniej więcej w naszym wieku. Opierali się o blat, popijając piwo korzenne z fikuśnych butelek. Nieznajomy był wysoki – wyższy od Huntera – i reprezentował dość nudny typ męskiej urody, choć nie można mu było jej odmówić. Spod jego masywnej ręki zerknęła opalona dziewczyna z cienkimi warkoczykami upiętymi w kucyk. Wyglądała jak egipska księżniczka – uderzająco egzotyczna o jasnych skośnych oczach i miękkich ustach. Przesuwała wzrokiem od jednego do drugiego z lekkim uśmiechem rozbawienia. Hunter miał na sobie wełniano-kaszirowy garnitur od Brunello Cucinelliego, a Knight białą bluzę z kapturem Palm Angels i skórzane wysokie trampki od Giuseppe Zanottiego. Łącznie mieli na sobie jakieś piętnaście tysięcy dolarów.

„Walnięte bogate playboye”.

– No i ta laska, Alice, leży na stole bilardowym i opowiada obecnemu tu kochasiowi o swoich przygodach na kościelnym obozie letnim, podczas gdy nasz Hunt posuwa ją od tyłu przy wszystkich. – Kumpel Huntera, Knight, wskazał go kciukiem i zaczął rechotać. – I uważaj, słonko: przez cały czas prowadził poważną rozmowę z Vaughnem o... nie pamiętam o czym, i nawet na moment nie stracił rytmu, posuwając ją. O czym rozmawialiście? – Knight trącił Huntera łokciem.

Żadne z nich jeszcze mnie nie zauważyło, choć już wyszłam z windy i przyglądałam się im jak zahipnotyzowana.

„Alice”. To ta Alice z Instagrama. Alice, z którą flirtował. Alicja z jego prywatnej Krainy Czarów. Serce zaczęło mi krwawić smołą. Poczułam się ociężała, a umysł miałam zaćmiony. Uświadomiłam sobie, że to zazdrość.

– Którą starszą celebrytkę wzięlibyśmy na warsztat: Michelle Pfeiffer czy Madonnę? – zapytał Hunter, upijając kolejny łyk piwa z ręką w przedniej kieszeni swoich jasnoszarych zwężanych spodni.

Z gładko zaczesanymi do tyłu blond włosami a la Fitzpatrickowie wyglądał dużo dorosłej i bardziej elegancko od Knighta.

– Michelle Pfeiffer, bez dwóch zdań – wtrąciłam, rzucając torbę przy drzwiach i wchodząc do środka. Wszystkie zaskoczone pary oczu spoczęły na mnie. Uśmiechnęłam się, pokazując nieco za dużo zębów w próbie zachowania spokoju. – Pamiętacie ją w *Powrocie Batmana*?

– Dostajesz połowę punktów – oznajmił Knight, wskazując na mnie butelką. – Bo z celebrytką trafiłaś, ale film się nie zgadza. Wolimy ją w *Młodych gniewnych*. Jestem Knight. – Oderwał się od swojej boskiej narzeczonej i podszedł do mnie.

Wyciągnęłam rękę, spodziewając się uścisku dłoni, ale zamiast tego złapał mnie za nią i przyciągnął do siebie, zamykając w niedźwiedzim uścisku. Sposób, w jaki mnie przytulił, świadczył o tym, że wywodzi się z rodziny zawodowych przytulaczy i bardzo dobrze wie, co to miłość. Luna to szczęściara.

– Dzięki za opiekę nad naszym chłopcem. Wiemy, że to pizda.

– Knight! – Luna zachichotała, przyłączając się do naszego uścisku. Pachniała płynem do zmiękczenia tkanin i pomimo swej urody nie miała w sobie ani krzty suki. – Jestem Luna.

– Sailor.

– Wiemy – powiedzieli chórem i się roześmiali. Gdy wreszcie się od siebie odkleiliśmy i odwróciliśmy do Huntera, patrzył na nas pustym wzrokiem.

– Ja postawiłem na Madonnę – oznajmił rzeczowo. – *Like a Virgin*? Nie kiedy z tobą skończę, mała.

– Tak, a rano zaśpiewałaby *Burning Up*. – Knight wrócił luzackim krokiem do Huntera i walnął go w plecy.

Wszyscy się roześmialiśmy, ale w głębi duszy wcale nie było mi do śmiechu. Przyszła pora na konfrontację z moim największym koszmarem, czyli niedawną przeszłością i reputacją Huntera. Do tej pory udawałam, że wcale taki nie jest.

Casanovą.

Puszczalskim.

Facetem, któremu nie można ufać.

– To co, idziemy do klubu? – Knight otworzył sobie następne piwo korzenne, wychylił je za jednym zamachem i głośno beknął. – Musimy oblać nowy kontrakt wydawniczy Luny.

– Clubbing z dwoma byłymi alkoholikami brzmi kurewsko świetnie. – Hunter wsadził palce w dwie puste butelki po piwie, używając ich jako prowizorycznych paznokci, którymi wskazał na siebie i Knighta. – Inaczej oblejemy sukces twojej dziewczyny. Jesteście w Atenach Ameryki, złota młodzieży Zachodu. Choć Todos Santos jest bardziej jak Aiya Napa, tu też pokażę wam dobrą zabawę. Przygotujcie się. Ruszamy za piętnaście minut.

Knight i Luna spojrzeli na siebie i poszli się przebrać do pokoju Huntera, ale wcześniej raz jeszcze podziękowali mi wylewnie za kąpiel do spania, jakby to było moje mieszkanie.

Nie uszło mojej uwadze, że Hunter nie włączył mnie do swoich planów na wieczór ani że od mojego wejścia nawet się ze mną nie przywitał. Nie było dla mnie miejsca w ich wieczornym wyjściu. Usiłowałam zignorować ostry ucisk rozczarowania w piersi, ale na tę myśl aż nie mogłam złapać oddechu.

– Idę pod prysznic. Mam nadzieję, że miałeś dobry dzień. – Pomachałam mu z półuśmiechem.

– Tak, nawzajem. – Odwrócił się do mnie plecami i zaczął wyrzucać do kosza puste butelki po piwie.

Przystanęłam, nie mogąc postawić kolejnego kroku. Czy zrobiłam coś, przez co mnie ignorował? Raczej nie. Spaliśmy ze sobą ostatniej nocy.

I poprzedniej. Dziś rano obudziłam się z jego twarzą między udami. Gryzł, skubał i wylizywał mi cipkę.

„Ale to tylko seks” – zadrwiłam z siebie w duchu. – „Część waszego układu. Jesteś dla niego tylko ciepłą dziurką, która go zadowala, środkiem do celu. Czyli do potężnej schedy”.

Wskoczyłam pod prysznic, pozwalając się smagać gorącej wodzie. Umyłam zęby, próbując pozbyć się goryczy z ust. Gdy już wynurzyłam się z łazienki w swojej pidżamie z napisem *Nie wszyscy lubią Kung-Fu* (dziesięć docłów na Etsy, niebo a ziemia w porównaniu z drogimi ciuchami naszych weekendowych gości), napotkałam gniewny wzrok trzech par oczu.

Hunter, Knight i Luna stali w przedpokoju ze skrzyżowanymi na piersi rękami i patrzyli na mnie wilkiem, jakbym zrobiła im coś złego.

– Co? – Spojrzałam w dół, sprawdzając, czy nie zapomniałam założyć spodni. Nie zapomniałam.

– Coś ty tam robiła? Pięćset palcówek do mojej fotki? Już jesteśmy spóźnieni, a ty masz na sobie cholerną pidżamę. Załóż jakieś dzinsy. – Hunter machnął ręką w moją stronę.

– Och. – Oblałam się szkarłatem. – Nie wiedziałam... Myślałam... – Zamknęłam usta, bo uświadomiłam sobie, że znowu zachowuję się niezręcznie.

Jednocześnie tak mi ulżyło, że prawie puściłam pawia.

– Jasne, nie wiedziałaś. Puszczając mnie samego na miasto pełne nagranych lasek i gorzały? – Zmierzył się dłonią od stóp do głów. – Masz pilnować mojego celibatu i trzeźwości. Więc ubieraj się i do roboty.

A więc dlatego chciałam, żeby z nimi poszła.

Serce mi się ścisnęło.

No tak.



Godzinę później Hunter zatrzymał mój wóz przed Cutler Majestic Theatre na Tremont Street, który słynął z tego, że był rzekomo nawiedzony.

Były, choć fikcyjny burmistrz Bostonu zszedł tam podczas oglądania przedstawienia. Oprócz niego teatr miały zamieszkiwać duchy pewnego małżeństwa i małej dziewczynki, której tradycyjnie zostawiano prezenty.

Gdy Hunter wysiadł i zaczął otwierać nam drzwi, poinformowałam o tym naszych gości, którzy

zrobili miny, jakby chcieli zwać z powrotem do Kalifornii.

– Duchy? Krew? Morderstwa? Vaughn w te pędy hajtnąłby się z tym miejscem – stwierdził Knight, rozśmieszając Lunę i Huntera.

To imię obilo mi się parę razy o uszy, ale to by było na tyle.

– No cóż, na pewno nie na tym kontynencie. A poza tym oni i Sailor pewnie by się pozabijali, a ja nie mam czasu ani siły na długie procesy. – Gdy wysypaliśmy się z auta, Hunter trzasnął drzwiami. – Zwłaszcza że już czuję smak wolności. I cipki. O, tak, i cipki.

„Codziennie czujesz jej smak”. – Miałam ochotę wrzasnąć. – „Czy może ja się nie liczę?”

Ale oczywiście wiedziałam, czemu to powiedział. Nie mogliśmy przed nikim ujawnić, że znamy się w biblijnym sensie tego słowa. Taka była umowa.

– W każdym razie. – Hunter ziewnął. – Wynajęłam go na wieczór. Osobisty szef kuchni już tam jest. Będzie jedzenie ekologiczne i warzywa, bo Luna jest wegetarianką, a Sailor... jakby laską.

– O! – pisnęła uradowana Luna, przybijając mi piątkę. Próbowałam nie tracić rezonu. „Jakby” laską? To teraz nie jestem prawdziwą dziewczyną? A poza tym wygadywał bzdury i dobrze o tym wiedział. Ciągle jadaliśmy na mieście i to ja chętniej próbowałam nowości. Kiedyś powiedział nawet, że mam metabolizm rozgrywającego z bractwa.

– Jakaś natka, stary? – Knight rzucił Hunterowi spojrzenie mówiące, że stracił do niego resztki szacunku.

– Obawiam się, że tak. – Hunter uniósł ostrzegawczo rękę. – W podzięce za naszą kuchenną wyrozumiałość – jeśli warzywa w ogóle można nazwać jedzeniem – zrobimy sobie maraton oldschoolowych filmów z *Podziemnym kręgiem*, *Top Gun* i *Bрудnym Harrym* na czele.

– Nie ma mowy, żebym to zdzierzyła! – zaprotestowała Luna, tracąc całe podekscytowanie.

– Nawet siedząc na mnie? Gołą pupą? – Knight się wyszczerzył, oplatając jej szyję swoją muskularną ręką. Luna ją strzepnęła i się roześmiała.

Weszliśmy do teatru. W lobby czekał bar z przeróżnymi potrawami – sałatkami, makaronami, zapiekankami – a tuż obok urządzono prowizoryczną jadalnię. Szybko zjedliśmy i weszliśmy na salę. Czekają tam dwoje pracowników, którzy wygasili światła, włączyli pierwszy film – *Bрудnego Harry'ego* – i się zmyli. Zostaliśmy posadzeni na balkonie w pierwszym rzędzie, na pluszowych siedzeniach. Wszędzie panowały egipskie ciemności. Knight i Hunter oparli nogi na barierce, krzyżując je w kostkach. Knight położył sobie dłoń Luny na twardym udzie, czule ją głaskając. Ja i Hunter się nie dotykaliśmy, choć siedzieliśmy tuż obok siebie.

Podczas pierwszych dwóch filmów, *Bрудnego Harry'ego* i *Top Gun*, kompletnie nie mogłam się skupić. Myślałam tylko o tym, że Hunter nie okazywał mi żadnych specjalnych względów, a w zasadzie to w ogóle nie okazywał mi względów. Aż się bałam, co będzie, gdy nasz układ dobiegnie końca.

Przez te wszystkie tygodnie sypiania razem i słuchania w łóżku nagrań Sylwestra Lewisa bezustannie próbowałam sobie wyobrazić nasze pożegnanie. Miałam nadzieję, że ból z czasem minie – że im częściej będę go sobie wizualizować, tym lepiej sobie z nim poradzę.

Nie minął.

Wraz z początkiem *Podziemnego kręgu* Knight i Luna przestali udawać zainteresowanie seansem. Luna dosiadła swojego ogiera i zaczęli się zabawiać oraz wydawać przeróżne odgłosy: pojękiwania, postękiwania, mokre pocałunki. Zęby dzwoniły, materiał szeleścił. Już nawet przestałam odróżniać Brada Pitta od Edwarda Nortona na ekranie. Zerknęłam na Huntera wciśniętego pomiędzy mnie a naszą rozochoczoną parkę.

Ani na moment nie odrywając wzroku od ekranu, wsypał sobie torebkę m&m'sów do kubelka popcornu, wprawnie balansując nim na kolanie.

Wróciłam do oglądania filmu, muskając małym palcem jego palec na podłokietniku.

„Dotknij mnie, głupku”.

Zabrał rękę, by podrapać się po lekkim zaroście na szczęce. Jego brak reakcji na ten mały gest uderzył mnie jak obuchem. Owładnęło mnie przemożne uczucie odrzucenia, zupełnie jakbym straciła go nagle i przed czasem.

„Gdybyś tylko jeszcze sto razy poćwiczyła wyobrażanie sobie, jak cię wyrzuca, co?” – szydził

sarkastyczny głos w mojej głowie.

– Oglądałeś już *Podziemny krąg*? – Odchrząknęłam.

– Żartujesz sobie? A czy ptaki latają? – Wrzucił sobie do ust garść popcornu i m&m'sów i przeżuł.

– Zależy jakie. Strusie nie latają.

Odwrócił się i spojrzał na mnie. Kątem oka widziałam, jak marszczy brwi, zupełnie jakby moje miejsce było w wariatkowie.

„Pocałuj mnie”.

„Przyznaj się do mnie”.

„Pokaż im, że nie jestem tylko twoją niańką”.

Zamiast wypowiadać na głos swoje mroczne, erotyczne, żalosalne myśli, ziewnęłam i wstałam, przeciągając się.

– Przerwa na toaletę. Zaraz wracam.

– Teraz? Za chwilę będzie najlepsze. – Hunter zrobił wielkie oczy.

Wybrałam okrężną drogę wzdłuż pustych foteli, żeby nie musieć przechodzić obok Knighta, Luny i Huntera.

– Już widziałam Brada Pitta bez koszulki. To był dla mnie punkt kulminacyjny tego filmu. Teraz może być tylko gorzej – mruknęłam pod nosem.

Wyślizgnęłam się na dół, do toalety. Nie musiałam z niej skorzystać, ale odświeżyłam się, przemyłam twarz i przyjrzałam się sobie w lustrze. Założyłam szarą sukienkę z odkrytymi ramionami, dzinsową kurteczkę i Vansy w kratę. Wygodnie, ale wciąż dziewczęco. Wyglądając palcami pomarańczowe włosy, wyszłam z toalety.

Na myśl o powrocie na górę, do migdalących się Knighta i Luny oraz zdystansowanego Huntera, niemal dostawałam piany na ustach. A poza tym tu podobno *straszyło*. Było tyle do zwiedzania!

Postanowiłam przejść się korytarzem. Był stary i imperialny, gdzie okiem sięgnąć oświetlony dziesiątkami złotych światełek błyszczących jak diamenty. Brązowe marmurowe kolumny wyrastały z podłogi niczym drzewa. Weszłam na parter audytorium, schroniwszy się pod podestem, by Hunter i jego przyjaciele mnie nie zauważyli. Sklepiony sufit i misterne dekoracje chwytały mnie za serce. Poczułam dumę – dumę, że jestem częścią tego miasta, częścią jego historii. „Byłam tu” – pomyślałam. Za sto albo dwieście lat, gdy mnie już dawno nie będzie, ktoś inny będzie podziwiał te wnętrza.

Ale teraz moja kolej napawać się ich blaskiem.

Nie wychodząc z cienia i wciąż niewidoczna dla reszty, ruszyłam nieśpiesznie w kierunku sceny. Rzuciwszy okiem na balkon, utwierdziłam się w przeświadczeniu, że Knight i Luna nie są w stanie *nic* zobaczyć. Wyglądało na to, że Luna podciągnęła swoją kwiecistą sukienkę i uprawiają seks. Poruszała się na swoim lubym niczym fala. Hunter nadal nie odrywał zimnych, rozzłoszczonych oczu od ekranu. Weszłam za kulisy, przesuwając dłonią po każdym meblu i rekwizycie. Na afiszu chyba był *Dziadek do orzechów*, bo zauważyłam kolumny w biało-czerwone paski, aeronautyczny balon i choinkę. Moja dłoń spoczęła na prostym drewnianym krześle, na którym wisiała jakaś suknia. Uniosłam ją do twarzy, wdychając jej zapach.

Pachniała potem, poliestrem i lakierem do włosów. Zacisnęłam powieki, wiedząc, że jestem niewidoczna za ekranem projekcyjnym. Byłam całkowicie bezpieczna.

Odłożywszy suknię na miejsce, podniosłam z krzesła kawałek zmiętej, wyświechtanej kartki. Okazało się, że to tekst piosenki.

Jego miłość była jak słońce

Nawet gdy jej tu nie było

Nie przestała istnieć

I nawet gdy jej promienie nie ogrzewały jej skóry

Utrzymywał jej świat przy życiu.

I nawet gdy noc otaczała ją płaszczem samotności,

kiedy zima jej go odebrała

Wiedziała, że wróci

Jak zawsze

Długo po ich pożegnaniu

Przycisnęłam kartkę do piersi. Skłaniając głowę, przyłożyłam tekst do ust. Boże, co się ze mną dzieje?

Nagle ktoś wyrwał mi kartkę z ręki. Otworzyłam oczy i zobaczyłam wpatzonego we mnie Huntera.

Pierwsza przerwałam nasz kontakt wzrokowy, patrząc, jak ją mnie i niszczy. Uśmiechnęłam się smutno na tę ironię. Czyżbym zaczynała się godzić z losem? Z naszym rychłym pożegnaniem?

Hunter rzucił za ramię zmiętą w kulkę kartkę i jednym krokiem znalazł się tuż przy mnie. Wciąż miał na sobie swoje biurowe wdzianko, bladoszary garnitur i jedwabną koszulę w kolorze czerwonego wina. Uniósł palcem moją brodę. Strząsnęłam jego rękę. Byłam na niego irracjonalnie zła i bałam się przyznać dlaczego, nawet przed samą sobą.

Bo nie wystarczało mi, że jestem dla niego tylko niańką, z którą śpi, żeby się rozładować.

Bo oczekiwałam, że nie będzie mnie traktował tylko jak znajomej.

Bo chciałam z nim tego, co mieli Knight i Luna.

Uniósł pytająco brew.

Odwrociłam się i odeszłam. Byłam już prawie przy schodach, gdy chwycił mnie za nadgarstek i wciągnął za aksamitną kurtynę w kolorze burgunda, grubą i ciężką.

Musnął nosem moją twarz, drżąc wdychając mój zapach.

– Kiedy jesteś taka, mam ochotę wybić ci opór z głowy kutasem, *aingeal dian*.

Tyle razy pytałam go, co znaczy ten przydomek, bo nie miałam odwagi samej go wygoogłać.

Wciąż miałam nadzieję, że powie mi, zanim się pożegnamy. A poza tym podobała mi się jego tajemniczość. Wiedziałam, że pewnie to sprawdzę, gdy tylko nasze drogi się rozejdą. Kiedy Hunter zniknie z mojego życia, na pewno będę roztrząsała każdy najdrobniejszy szczegół naszej znajomości. À propos: rodzice urządzili w moim pokoju gabinet, więc musiałam zacząć rozglądać się za mieszkaniem. Kolejna rzecz, z którą się ościagałam.

– Prawie mnie nie zauważyłaś – wytknęłam mu, wdzięczna za przyćmione światło ukrywające mój rumieniec. Byłam wciśnięta między ścianę a jego gorące, silne ciało.

– Nie umiałem – przyznał, odnajdując ustami płatek mojego ucha i go skubiąc. Od tych muśnięć przebiegły mnie ciarki na całym ciele. – Nigdy nie miałem... – przerwał, nie wiedząc, jaką łatkę nam przypiąć.

„Dziewczyny?”.

– Przyjaciółki. Takiej prawdziwej – dokończył, wędrując językiem do zagłębienia w mojej szyi. – Nie potrafisz z tobą rozmawiać bez rozpinania ci guzików zębami.

– Więc postanowiłeś w ogóle nie zwracać na mnie uwagi? – Oddech miałam urywany, ale ciągnęłam rozmowę.

Gdy się zorientował, że nie odwzajemniam jego dotyku, ujął moją dłoń i położył ją sobie na wybrzuszeniu w kroczu. Miał wzwód.

„Przed chwilą oglądał seks przyjaciół. Nie jesteś taka znowu wyjątkowa”.

– A odkąd cię to obchodzi? – Musnął ustami moje. Jedną dłonią złapał mnie za pupę i przyspilił do ściany, a drugą podciągnął mi sukienkę, by włożyć we mnie palce.

– Odkąd traktujesz mnie jak zero – odparowałam, ściskając go tam. Nie za mocno, ale i nie delikatnie. Jeśli liczyłam, że to wyciągnie go z oparów hormonów, to bardzo się myliłam. Zaśmiał się tylko gardłowo, włożył sobie moją dłoń w spodnie i zacisnął na niej palce, upewniając się, że nie puszcze jego prącia.

– Grzeczna dziewczynka. A teraz w górę i w dół. Obciągaj, maleńka.

– *Hunt* – wychrypiałam, ale nie przestawałam mu obciągać. Nie mogłam przeżyć, że mu uległam. Jedyna pociecha: nie robiłam tego, żeby było mu dobrze, tylko dlatego, że to było niesamowicie podniecające. Migdalenie się w tym nawiedzonym teatrze, który dziś należał niemal wyłącznie do nas, i udawanie, że mam to samo co Luna, choć Hunter ewidentnie nie oferował mi nic prócz seksu.

– Tak, mała – jęknął, przyciskając się do mojej dłoni. – Pokaż tym duchom, jak to się robi. Porno-Kacper.

– Odpowiedz, Hunter. Czemu mnie ignorowałeś? – zapytałam, przyspieszając i patrząc, jak wywraca oczami z bólu i rozkoszy. Nadal nie odpowiadał, więc zatrzymałam się w pół drogi, zabrałam dłoń i skrzyżowałam ręce na piersi. Zrobił wielkie oczy.

– Chryste, Sailor! A co niby miałem zrobić? Pocałować cię? Migdalić się z tobą publicznie? W te pędy wylecielibyśmy z czyścica dla kumpli do seksu, gdzie nasze miejsce. Na szali jest moja fortuna i twoja kariera. Już prawie koniec. Po co teraz wszystko psuć?

„Kumple do seksu”.

Na dźwięk tych słów – i to w jego ustach – przeszły mnie gwałtowne ciarki. Kumple. Do. Seksu. Tym byliśmy. Przyjaciółmi, którzy uprawiali seks.

Hunter chciał, żebyśmy nimi zostali, a ja? Ja chciałam wszystkiego.

Wyczuwał, że nie otrzyma werbalnej odpowiedzi, więc wsadził mi rękę pod sukienkę i ściągnął mi majtki do kolan. Zadrżałam, gdy uświadomiłam sobie, jakie są mokre, i to jeszcze w trakcie naszej kłótni.

– Pozwól, że poprawię ci humor – szepnął mi do ust, znowu mnie całując. Powoli. Tak bardzo powoli. Umyślnie uwodzicielsko.

– Mogą nas przyłapać – szepnęłam.

– Niech przyłapują. I zobaczą, jak cię zauważam. – Nachylił się i ściągnął mi do końca majteczki. Kopnęłam je na bok butem. Przycisnął mnie do ściany.

– Rozsuń nogi – nakazał.

– Nie będziesz mi...

– Przysięgam na Boga, Sailor, jeśli nie zrobisz, co każę, zerżnę cię w usta tak mocno, że stracisz zęby.

Rozwarłam kolana, otwierając się przed nim. Przykucnął i rozszerzył kciukami moje wargi sromowe. Przybliżył do nich usta, wdychając mój zapach, po czym dmuchnął mi w cipkę miętą z nutą czekoladowych m&m'sów.

Zadrżałam, opierając mu ręce na barkach.

– Jeszcze raz – jęknęłam.

Ponownie wdmuchnął we mnie powietrze, a ja zacisnęłam pięści, błagając o więcej.

– Powiedz mi. – Hunter rozwarł mi wargi jeszcze bardziej i poczułam nacisk, niewielki ból tam na dole, gdy mnie rozciągał. – Naprawdę myślisz, że możesz mi odmówić?

Nie odpowiedziałam, bo nie podobała mi się moja odpowiedź. Patrzyłam tylko na niego buńczucznie, choć jego najmniejszy dotyk niemal przyprawiał mnie o orgazm. „Hunter Fitzpatrick to niebezpieczny nałóg” – pomyślałam. – „Powinnam się cieszyć, że wkrótce się rozstaniemy”.

Znowu wdmuchnął we mnie powietrze, nie odrywając ode mnie wzroku. Zdjęłam dłonie z jego barków i wpiłam mu je we włosy, ciągnąc za delikatne, jedwabiste kosmyki.

– Jeszcze.

Włożył mi dwa palce w cipkę, zginając je, by dotknąć punktu G. Ciszę przerywało chlapanie w mojej wilgotnej szparce, gdy zaczął posuwać ją palcami. Powoli. Tak powoli, że myślałam, że chyba umrę. Z powagą malującą się na twarzy ani na chwilę nie odrywał ode mnie wzroku.

– Szybciej – wychrypiałam.

Pokręcił głową.

– To kara, nie nagroda, Sailor. Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim postanowiłaś mi odmówić.

Osunęłam się po ścianie, trzymając jego głowę między nogami i trąc pupą po podłodze, by samej podkręcić tempo, ale mi nie pozwolił. Przycisnął mi dłoń do podbrzusza, unieruchamiając mnie.

Jęknęłam.

– Chcę więcej.

– Skonkretyzuj – niemal warknął.

Na ekranie, za którym się schowaliśmy, doszło do jakiejś rozróby. Brad Pitt i Edward Norton chyba się pokłócili. Pomyślałam, że to idealna zasłona.

– Uprawiaj ze mną seks. – Przelknęłam wstyd.

– Bzzzz – rzucił. – Zła terminologia. A teraz poprosz jak na laskę dwudziestego pierwszego wieku przystało.

– Zerznij mnie – szepnęłam, spuszczać wzrok.

Podkręcił tempo, wiedząc że jestem bliska orgazmu.

– Głośniej.

– Zerznij mnie – podniosłam głos.

– Nie słyszę – rzucił śpiewnie.

– Zerznij m... – krzyknęłam, ale nie zdążyłam dokończyć, bo rzucił się na mnie, odpinając pasek i wpychając mi kutasa w cipkę. Po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy uprawiać seks nie założył gumki; czując w środku jego gorącą aksamitną pałę, wybałuszyłam oczy. Jęknęłam w jego ramię, ściskając mu plecy, gdy zaczął się poruszać.

Gdzieś z tyłu głowy cieszyłam się, że odbyliśmy „tę” rozmowę. O chorobach przenoszonych drogą płciową. Co prawda nieoficjalnie; tylko napomknął, że po powrocie do Bostonu ojciec zmusił go do zrobienia testów. Miło było wiedzieć, że w najbliższej przyszłości chlamydia nie jest mi pisana.

Posuwał mnie w szaleńczym tempie – urywanym, dzikim i całkowicie pozbawionym rytmu. Miał kilka autorskich ruchów, do których zdążyłam się przyzwyczaić. Jednym z nich była „striptizerka”; wsuwał się we mnie i wysuwał płynnymi, falistymi ruchami jak w filmach soft porno. Innym był „chłopak z bractwa”, kiedy przygważdżał mnie do jakiejś powierzchni, brutalnie i głęboko piłując. Teraz było inaczej. Dziś wchodził we mnie, jakby bał się, że lada chwila rozplynę się w powietrzu i nie zdąży sobie ulżyć. Miałam wrażenie, że mnie rozbija, rozcina na dwoje, i postanowiłam walczyć. Wbiłam paznokcie w jego klatkę piersiową, udając, że go odpycham.

– Nienawidzę cię – szepnęłam i w odpowiedzi zamknął mi usta sprośnym pocałunkiem z języczkiem.

Ale naprawdę tak myślałam. Nienawidziłam go za to, że zniszczył mi plany spokojnej żeglugi przez życie. I za to, że zaprosił mnie do wspólnego zatonięcia w ogrodzie motylim swoich rodziców, a ja głupia na to poszłam.

Teraz potrzebowałam powietrza.

Spoliczkowałam go mocno, by przerwać nasz pocałunek. Zszokowany, odsunął się, ale gdy już miał ze mnie wychodzić, złapałam go za gołe pośladki – tylko tę część ciała miał obnażoną; byliśmy w pełni ubrani – i wepchnęłam go sobie głębiej.

– Nie. Daj mi orgazm i *dopiero wtedy* zostaw mnie w spokoju. Mówię serio, Hunter. Z nami

koniec.

W wyrazie jego twarzy zaszła jakaś zmiana.

Przypomniałam sobie coś, co powiedział mi kiedyś w łóżku.

„To prawda, że nigdy nie zostaję z kobietami, ale prawdą jest również, że kobiety nigdy nie zostają ze mną. Mama mnie zaniedbywała. Sznureczek niań też nie pomógł. Moja jedyna siostra prosiła ojca o zgodę, by do mnie zadzwonić, bo powiedział jej, że mam na nią zły wpływ. Wszystkie laski chciały tylko dorwać mi się do majtek albo portfela. Kobiety nie mają o mnie dobrego mniemania, ale prawdę mówiąc, ja o nich też nie”.

Rzuciałam go, nawet nie będąc z nim w związku i wykorzystując jego największą słabość: nagłe odejście kobiety.

I nie był tym zachwycony.

Nawet na chwilę nie przestawał mnie posuwać, a przyjemność, którą dawał mojemu ciału gryzła się z ostrym bólem duszy. Chciałam cofnąć to, co powiedziałam, ale jednocześnie nie chciałam poświęcać swojego szczęścia na ołtarzu jego zadowolenia.

Gdy wstrząsnął mną orgazm, zalewając falą rozkoszy, poczułam, jak Hunter pulsuje i drży w mojej cipce. Wszedł, złapał swojego nabrzmiałego czerwonego kutasa i wygiął mi szyję, szarpiąc za włosy. Serce waliło mi jak młotem. Przycisnął koniuszek wilgotnego, pachnącego mną kutasa do mojej linii włosów i zaczął przesuwać w dół, raz po raz tryskając i rysując linię spermy na mojej twarzy. Zatrzymał się przy ustach, unosząc wyzywająco brew.

Rozwarłam posłusznie wargi i mi go wepchnął, by skończyć w moich ustach.

Odchyliłam głowę do tyłu, pozwalając spermie spłynąć do gardła, i połknęłam.

Wstał szybko i zapiął spodnie. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć – coś przykrego, czego na pewno pożałuję – gdy nagle otaczająca nas aksamitna kurtyna gwałtownie się rozsunęła.

– Wow – gwizdnął Knight. Stał z boku sceny, oklaskując nas w zwolnionym tempie.

Obok niego stała Luna, zasłaniając dłonią usta i wybałuszając oczy.

– To z nianią tak można? – Knight się wyszczerzył.

Do twarzy napłynęło mi tyle krwi, że myślałam, że zaraz eksploduję.

Hunter odwrócił się i odszedł, nie racząc nawet odpowiedzieć swojemu najlepszemu przyjacielowi ani podnieść mnie z podłogi. Z brody wciąż kapała mi jego sperma.

19

Hunter

Gdy tylko skończyłem machać na pożegnanie Lunie i Knightowi na lotnisku, wróciłem autem Sailor do mieszkania, całą siłą woli powstrzymując się od wyrwania kierownicy i wyrzucenia jej przez okno.

Właśnie teraz zachciało jej się zrywać nasz układ, tuż przed metą? O nie. Pieprzyć to i pieprzyć ją.

Dosłownie. Taki miałem zamiar. Brutalnie. Bo tak lubiła, bo to ja musiałem powstrzymać zapędy jej kompleksów, kiedy chciały się mieszać do mojego życia erotycznego. Cholera, już na samą myśl o tym, co jej zrobię, ciekło mi z fiuta jak dziewiątoklasiście.

Wczoraj po powrocie z teatru nie mogłem się powstrzymać i kiedy wszyscy zasnęli, zadzwoniłem do Cilliana. Hałasy w tle wskazywały, że jest w jakiejś zatłoczonej restauracji, co, sądząc po późnej porze, było raczej mało prawdopodobne. Wszyscy w tle mówili po francusku. Kiedy oznajmiłem mu, że sprawa jest poważna, bąknął coś pod nosem i wyszedł na zewnątrz. Usłyszałem szum fal rozbijających się o brzeg. Gdzie on, do cholery, był? W Cannes? W Monako? W cholernym raj? –

– Mam nadzieję, że umierasz albo mówisz z lufą pistoletu w ustach. Jest trzecia w nocy. – Usłyszałem pstryknięcie zapalniczki, gdy zapalał cygaro.

Mój brat nie palił trawki ani papierosów. Tylko cygara King of Denmark.

W Bostonie może i była trzecia w nocy, ale u niego na pewno nie. Był w Europie? Poleciał tam gulfstreamerem ojca? Nie ma to jak zostawiać ślad węglowy tysiąca olbrzymów dla egzotycznych cipek. I pomyśleć, że z nas dwóch to ja miałem reputację w strzępach.

– Pobożne życzenia, braciszku. Taki optymizm jest zupełnie nie w twoim stylu – przyjąłem jego suchy ton.

– Do rzeczy – syknął.

Umilkłem.

– Najpierw obiecaj, że mnie nie podkablujesz.

To było duże ryzyko, ale nie miałem z kim o tym porozmawiać. Knight by mnie nie zrozumiał. Ten skończony romantyk wiedział, że jest zakochany w Lunie, zanim przestał nosić pieluchy. Na zrozumienie Vaughna też nie mogłem liczyć. Drań był tak zimny, że wątpię, by kochał własną matkę.

Zostawał mi brat. Zabójczy socjopata ze zdolnością do naśladowania i myślenia jak normalny człowiek.

– Skąd pomysł, że zależy mi na usłyszeniu tego, co chcesz mi powiedzieć, na tyle, by cokolwiek ci obiecywać? – zapytał z rozbawieniem.

„Pizdapizdapizda”.

– Kill – rzuciłem ostrzegawczo.

– Wyduś to z siebie wreszcie, *ceann beag*. Plotkowanie jest poniżej mojej godności.

„Wszystko jest poniżej twojej godności” – pomyślałem z goryczą.

– Rżnę nianię – palnąłem wprost.

Mojemu wyznaniu odpowiedziała głucha cisza. Odsunąłem telefon od ucha, żeby sprawdzić, czy nas nie rozłączyło. Nic z tych rzeczy. Przez sekundę pożałowałem, że impulsywnie podarowałem przyrodniemu bratu, który mnie szczerze nienawidził, wystarczająco dużo amunicji, by ojciec zostawił mnie bez grosza.

– Jest coś więcej czy to wieczorek stwierdzania faktów? – zapytał mrocznie.

– Chwila, nie wydajesz się zdziwiony.

– Bo nie jestem.

– Skąd wiedziałeś? – Usiadłem na sofie. Wszystkie drzwi sypialni były zamknięte, więc nikt nie mógł mnie podsłuchać.

– Wiedziałem, że zdobyłeś jej serce, kiedy odważyła się do mnie zadzwonić. A twoim jedynym kluczem do kobiecego serca jest fujara. Po prostu dodałem dwa do dwóch.

– Myślisz, że ojciec wie?

– Wątpię. Chce tylko trzymać w ryzach twojego kutasa, żebyś nie machał nim na prawo i lewo.

– No cóż, przez cały ten czas nie rznąłem nikogo innego. I jestem trzeźwy.

– Nie obchodzi mnie to. Dalej, mój czas jest cenny. – Strzepnął dosłyszalnie cygaro. Na chwilę muzyka w restauracji, z której wyszedł, zrobiła się głośniejsza; jakaś kobieta otworzyła drzwi i zawołała go po francusku, a on odpowiedział jej w tym samym języku. Zachichotała i zamknęła drzwi.

Pokręciłem głową. Zapytała go, co chce na śniadanie. Odpowiedział jej imieniem: Rachelle. Wygooglałem różnicę czasu między Bostonem a Paryżem. We Francji była dziewiąta rano. Skurwiel. Pokręciłem głową.

– W każdym razie umówiliśmy się na seks do jej wyprowadzki, ale teraz chce z tym skończyć.

– I?

– I nie chcę wracać do celibatu! – warknąłem. „Idiota”.

Mój brat parsknął śmiechem. Mało co sprawiało mu taką przyjemność jak moje nieszczęście.

– Czemu zmieniła zdanie?

– Przyjechał do nas mój kumpel z Kalifornii z narzeczoną. Trochę ją ignorowałem podczas ich pobytu. A kiedy się rozmówiliśmy, przypomniałem jej, że to tylko tymczasowy układ. Chyba nazwałem go „czyścicem kumpli do seksu”.

– A podobno romantyzm umarł – skomentował ironicznie.

– Pierdolę cię.

– Zaczynam myśleć, że jestem jedynym mieszkańcem Bostonu, który nie zaznał tej nieprzyjemności – zażartował. – Czy przyjaciele przypadkiem nie poruszyli kwestii twojej przeszłości w Todos Santos?

Przypomniała mi się historia, którą Knight opowiadał Lunie, myśląc, że Sailor nie ma, i warknąłem.

– Wiedziała, że jestem graczem. – Odrzuciłem jego teorię, ale czy naprawdę mogłem mieć do niej pretensję, że kopnęła mnie w tyłek? Ten weekend był koszmarny.

– Łatwo o tym zapomnieć w mieście, w którym stanowi twoje jedyne źródło rozrywki, a życia towarzyskiego praktycznie nie prowadzisz.

– Co robić?

– Płaszcz się.

– Pieprzyć.

– To też jakaś opcja, ale na pewno nie tak pociągająca jak rudowłosa piękność sypiająca pod twoim dachem. – Chrapliwy głos Killa stał się jeszcze bardziej ochryply.

Uważał ją za piękną? Poczulem głupią dumę i jednocześnie bezsilną wściekłość.

Wyrwał mi się kolejny jęk.

– Muszę lecieć. A tak na marginesie, wcale mi nie pomogłeś.

– Tak na marginesie, wcale nie próbowałem.

Rozłączył się pierwszy, ale sekundę później napisał:

„Mówiłem, żebyś jej nie tykał”.

Dwa dni później wchodząc do mieszkania, spodziewałem się zastać ją w kuchni, nadąsaną, czekającą na przeprosiny (zaraz, za co to ja miałem przeprosić?), patrzącą na mnie, jakbym się jej zesrał w łóżku – tak jak patrzyła na mnie do końca pobytu Knighta i Luny. A najgorsze w tym wszystkim było to, że rzeczywiście zamierzałem ją przeprosić. W tym celu kupiłem nawet kwiaty w Trader Joe’s.

I wygooglałem „najlepsze kwiaty do zdobycia laski”.

Bardzo się postarałem.

Ale Sailor nie było. Mieszkanie było puste. Podszedłem do wyspy kuchennej i położyłem na niej kwiaty, wyobrażając sobie najgorsze – to było idealnie w jej stylu, wymazać ostatnie pięć miesięcy i zwiąć – gdy nagle dostrzegłem na wyspie kartkę papieru.

Podniosłem ją.

Hunt,

Lana przyjechała wcześniej. Poszłam na pilne spotkanie z Crystal i dowiedziałam się, że mamy okładkę GW. Lecę do Nowego Jorku i wracam za parę dni. Już dałam znać Twojemu ojcu.

Bądź grzeczny.

Zacząłem zgrzytać zębami z takim zacięciem, że dziwiłem się, że ich sobie nie starłem.

Przedemną rysowała się perspektywa dwóch dni wolności bez nadzoru najdroższej niani, a chciałem ją tylko z powrotem. Co za ironia losu. Moja największa pokusa mieszkała ze mną pod jednym dachem; istny wilk w owczej skórce. Wyciągnąłem telefon z kieszeni, ale wpatrując się w jej imię w kontaktach, zdałem sobie sprawę, że to nie jest rozmowa na telefon.

Szczerze mówiąc, nie była to rozmowa na żadną okazję.

A poza tym może mały odpoczynek od siebie dobrze nam zrobi. Może wróci jej rozum i zobaczy, że wcale się nie potrzebujemy. A ja może przypomnę sobie, czym jest: cipką na chwilę. Rozmawiałem o niej i przeanalizowałem jej zachowanie – i to ze swoim bratem-tyranem – co oznaczało, że sprawy posunęły się za daleko.

Im więcej o tym myślałem, tym bardziej cieszyłem się z jej nieobecności. Baba z wozu, koniom lżej.

Miałem nadzieję, że będzie się dobrze bawiła na tej sesji okładkowej dla GW, z której nawet się nie ucieszyła.

Może tak się nie stanie. Miała talent do okłamywania się. Nienawidziła sławy, wywiadów i bycia na świeczniku. A ostatnio chyba nawet zaczęła gardzić łucznictwem. Funkcjonowała na autopilocie.

Czułem, jak nozdrza rozszerzają mi się z wściekłości. Złapałem kwiaty, wepchnąłem je do kosza i zgmiotłem stopą, ciągnąc go po kuchni.

Wziąłem laptop i poszedłem do swojej sypialni z zamiarem napchania się tajskim żarciem i przesłuchania nagrań Sylliego, żeby wreszcie znaleźć jakiegoś haka na tego dupka.

Bez mojej cholernej niani.



Po czterech godzinach przesłuchań w końcu bingo.

Wyglądało na to, że z kimś się spotkał. Nie wiedziałem z kim, ale wcześniej przez półtorej godziny był w drodze, więc to musiało być poza miastem. W aucie wydawał się niespokojny: często zmieniał stacje radiowe, wzdychał i przeklinał pod nosem korki. Dwa razy dzwonił do żony, zapominając po co. Odebrał telefon od Killa z prośbą o szczegóły naszego wyjazdu do rafinerii w Maine. Wypytał go o problemy z BHP. Trzy z tamtejszych maszyn nie działały. W moich uszach wszystko to brzmiało jak chińszczyzna. Odsalacze. Destylacja pod zmniejszonym ciśnieniem. Odsiarczanie ropy aminami. Wiedziałem tylko, że nie mam ochoty się tego tykać. Rozłączywszy się z Killlem, słyszałem, jak wali w kierownicę, rzucając pod nosem kurwami.

Trzasnął drzwiami auta (zanotowałem sobie w pamięci, by w zamontowanym nadajniku sprawdzić, dokąd pojechał) i gdzieś wszedł. Było tam cicho, a pod jego stopami chrzęściły liście. Zaczął z kimś rozmawiać. Z jakimś mężczyzną. Po głosie wnosiłem, że jest starszy i nie stąd. Miał twardy wschodnioeuropejski akcent. Możliwe, że Rosjanin. Niemniej posługiwał się nienaganną angielszczyzną i starannie dobierał słowa.

– Jak postępy z planem? – zapytał Syllie.

Słyszałem, jak się przechadza. Po wielu godzinach przesłuchań „taśm” umiałem już rozpoznać jego oznaki zdenerwowania: specyficzny sposób mówienia, chód, klikanie długopisem.

– Postępy są, ale jak już mówiłem, to skomplikowana operacja i trzeba wziąć pod uwagę wiele rzeczy. Przygotowujemy się na kilka ewentualności. Ludzie biorący udział w operacji chcą gwarancji, że gdyby coś im się stało, ich rodziny otrzymają rekompensatę.

– I ją otrzymają – warknął Syllie. – Jeśli Fitzpatrickowie zostaną usunięci z drogi.

– Obawiam się, że takie zapewnienia nie wystarczą. Nie winię ich za tę nieufność. Nie co dzień żebrak chce zdetronizować króla. – Wschodnioeuropejczyk cmoknął językiem i zapalił papierosa.

– Skąd te nagłe żądania? – zapytał ze złością Syllie. – Przecież już uzgodniliśmy i podpisaliśmy warunki umowy.

– Umowy się zmieniają. Ryzyko jest duże. A pańska korzyść – jeszcze większa.

– A kontrakt? – Sylvester już chyba toczył pianę z pyska.

– Świstek papieru. Jeszcze nie zapłacił im pan ani pensa, a oni wciąż nie wykonali pańskiego planu. Wciąż mogą się wycofać. I w tej chwili wygląda na to, że się do tego przymierzają.

– Myślisz, że mam pod ręką miliony do rozdania? Pomyśl, ile pieniędzy Royal Pipelines przez to stracą. Przynajmniej dwieście milionów, o kosztach prawnych nie wspominając. A o udziałowcach to nawet nie chcę myśleć. To będzie czarny dzień na Wall Street.

Usiadłem na łóżku, przeklinając niedojedzone kartoniki tajskiego żarcia, które pospadały mi z ud na podłogę. Ale co tam. Oto dowód, którego szukałem – przyznanie się Sylliego, że coś planuje. Bo planował. Co dziwne, pierwszą osobą, do której chciałem z tym pójść, nie był ojciec czy Kill, tylko Sailor. Co tylko pokazywało, jak bardzo byłem pod jej pantoflem, bo nie miała z tą sprawą absolutnie nic wspólnego. Ale wiedziałem, jaka byłaby dumna, że udało mi się przygwoździć drania.

„Wystarczy tego dobrego, cioto. Po powrocie laska idzie w całkowitą odstawkę. Musisz się z niej wyleczyć”.

– Straci pan zaledwie ułamek swojego zysku. – Rozmówca Sylliego zaciągnął się papierosem. – I będzie pan miał świat u stóp. Jeśli maklerzy z Wall Street będą kręcić nosem na pretekst do podwyżki dla pracowników rafinerii, można spróbować innej taktyki.

– Czego chcecie? – odcięła się prawa ręka mojego ojca. – Do rzeczy.

– Nasi ludzie chcą po trzy miliony dolarów w ciągu trzech lat, wypłacone w nieoznaczonych bitcoinach, żeby móc je swobodnie odsprzedać. Ja natomiast chcę dużego pakietu akcji Royal Pipelines. Niby je wykupię, a pan po cichu zwróci mi pieniądze.

– Jak duży ma być ten pakiet?

– Minimum piętnaście procent.

– To żart?

– Obawiam się, że poczucie humoru nie jest moją mocną stroną.

Zapadła cisza, a potem zaczęli się spierać. Ostatecznie nie doszli do porozumienia, ale było widać, że ten Rusek trzyma Sylliego za jaja. Wyłączyłem nagranie, gdy Syllie wrócił do auta i trzasnął drzwiami.

Miałem ochotę pójść z tym do ojca i Killa, rzucić im w twarz nagraniem i powiedzieć, że od początku miałem rację. Założyłem buty, wsadziłem pendrive'a do przedniej kieszeni spodni i już otwierałem drzwi, gdy nagle przypomniałem sobie słowa Cilliana.

To była moja operacja.

Moja bitwa.

Ja ją rozpocząłem i ja musiałem ją zakończyć – łowca przegryzający szyję zwierzyny.

Choć wiedziałem, że Sylvester Lewis coś nam szykuje, nie miałem jeszcze wszystkich elementów układanki. Wiele pozostało do odkrycia. Co gorsza wiedziałem, że Syllie jest bardzo pomysłowy i na pewno znalazłby sposób, żeby się z tego wykręcić.

Nie. Wyczekam go i sam się z nim rozprawię.

Zasłużę sobie na miejsce w Royal Pipelines.

Pokażę *Athairowi*, że jestem jego synem.

Ostatnim, na co miałam ochotę po przylocie z Nowego Jorku, była wycieczka z lotniska prosto do klubu.

Od całodniowego stania w szpilkach zrobiły mi się pęcherze na stopach, skóra piekła mnie od całego tego makijażu, który mi nałożono – i następnie starto – a czaszka bolała od lakieru i ciągnięcia za włosy. Przez trzy bite godziny odpowiadałam na pytania niemające nic wspólnego z łucznictwem, a na koniec nie zdążyłam na nowojorski trening. Wszystko zalały chaosem i beznadzieją. Odkąd to w byciu sportowcem chodziło o sławę, a nie o sam sport?

Ale Junsu uparł się, żebyśmy się spotkali w klubie. Nasze stosunki były tak napięte, że stwierdziłam, że zamiast nadrabiać zaległości w spaniu, pojedę go udobruchać. Poza tym wciąż nie miałam ochoty widzieć się z Hunterem. Przez ostatnie dni nie odezwał się ani słowem.

Poprosiłam tatę, który odebrał mnie z lotniska, by zawiózł mnie prosto do klubu. Nie zgłosił sprzeciwu, ale widziałam zmarszczkę między jego brwiami. Miałam ochotę wygładzić mu ją palcami.

– Jeśli chcesz coś powiedzieć, to po prostu powiedz – mruknęłam, gdy wjechaliśmy w ulicę, przy której był mój klub.

Wiedziałam, że martwią się o mnie z mamą. Wciąż nie dałam im odpowiedzi w sprawie tego letniego semestru. Po prostu udawałam, że rozmowa nigdy nie miała miejsca i schowałam ją na samym spodzie zapchanej szuflady w moim mózgu z napisem „wyparcie”.

„Czyścić kumpli do seksu. Życiowy czyścić”. Jeden pies.

– Wyglądasz, jakbyś od wielu dni nie spała. – Tato nie odrywał oczu od drogi, ale szczęka mu zadrżała.

Dorastając, nie mogłam się nadziwić, że mój ojciec, przed którym wszyscy truchleli, zostawiał mi tyle swobody w decydowaniu o własnym życiu. Gdy kiedyś go o to zapytałam, powiedział: „Nie mogę nie pozwalać ci popełniać błędów, bo wtedy siłą rzeczy nie wyciągniesz z nich nauki. Świat jest twardy, okrutny i w większości niesprawiedliwy. Musimy nauczyć się w nim żyć. Im bardziej będę cię chronił, tym mniejsze masz szanse na przeżycie”.

– Bo nie spałam – przyznałam, bawiąc się pasem, gdy mijaliśmy rzędy budynków z czerwonej cegły, małych kafejek i rabatek. Niebo było przysłonięte ciężkimi szarymi chmurami. Jesień przedzierzgnęła się w zimę. Pory roku się zmieniały, a wraz z nimi moje życie. – Ale nadrobię to. Teraz, gdy przyjechała Lana, muszę tylko udowodnić, że zasługuję na miejsce w kadrze olimpijskiej. I wtedy będę mogła wreszcie odpocząć.

– Jak przez ostatnią dekadę? – rzucił, zaciskając dłonie na kierownicy.

– A co się stało z pozwalaniem mi na popełnianie błędów, żeby wyciągnęła z nich naukę?

– A co się stało z wyciąganiem z nich nauki? – odparował. – A twój widok w takim stanie dobija matkę. Nie zgadzam się zostać wdowcem tylko dlatego, że masz do kogoś żal i coś do udowodnienia. Najwyraźniej mieszkanie z synem Fitzpatricków nie odniosło pożądanego efektu.

Oniemiała, odwróciłam się do niego gwałtownie, walcząc z opadającą szczęką.

– Słucham?

Podwinął rękawy eleganckiej koszuli.

– Myślałem, że zaaranżowany związek sprawdzi się w twoim przypadku, tak jak w moim i matki. Myliłem się – burknął zupełnie nieprzepraszającym tonem.

– Hunter i ja nie jesteśmy w związku – skłamałam. Może. A kto by się tam w tym wszystkim połapał.

W młodości tato jakby porwał mamę – no dobra, bez tego „jakby” – i się z nią ożenił. Mieli się w sobie nie zakochać, ale zakochali się do szaleństwa. Ale wciąż nie pojmowałam, skąd u niego pomysł, że takie coś to norma.

– Na kolacji u Fitzpatricków odniosłem zupełnie inne wrażenie.

– Hunter ma celibat – odgryzłam się.

Tato zerknął na mnie kątem oka z wyższością, częstując mnie spojrzeniem zarezerwowanym dla swoich wrogów.

– Nie kłam mi, mała. Żyję z wykrywania kłamstw, a od ciebie czuć nimi na kilometr.

– Czyli oddałeś mnie Fitzpatrickowi, bo myślałeś, że to mnie rozluźni? Otworzy oczy na cuda świata? – szydziłam, osłupiała.

Zaparkował swoje maserati przed klubem, ale nie wyłączył silnika. Nie ruszyłam się. Junsu mógł poczekać. Byłam zbyt zajęta trawieniem faktu, że mój tato dosłownie oddał mnie maniakowi seksu w imię wyciągnięcia mnie z mojej skorupki.

Przeczesał palcami szpakowate włosy, wbijając wzrok w środkową konsolę.

– Potrzebowałaś nakierowania we właściwą stronę. Nadal potrzebujesz. Dobrze, że nie biegasz za chłopakami, ale nie możesz wiecznie chować się przed światem. Nigdy nie byłaś zakochana. Na pewno nie w Beau. Był tylko twoją przykrywką. Nigdy się niczym nie zainteresowałaś, nie chciałaś nikim zostać, nie miałaś wymarzonego zawodu. Potrzebowałaś kogoś, kto wprowadziłby cię w świat. Tym kimś miał być Hunter.

„I był nim” – pomyślałam z goryczą. Dzięki niemu miałam Ash, nauczyłam się, jak przeć do przodu, uwierzyłam w siebie i postawiłam się Junsu. Dzięki niemu zaczęłam się ładnie ubierać i dbać o wygląd. Wyciągał mnie do restauracji i teatru, poznał mnie ze swoją rodziną i przyjaciółmi.

Uczył mnie częścią czegoś większego niż moje nic nieznaczące życie. Nie mogłam temu zaprzeczyć. I podobnie jak moi rodzice nie znosił mojej obsesji łucznictwa i parcia na olimpiadę.

– I jest nim – wychrypiałam, wbijając wzrok w ręce na kolanach.

Tato spojrzął na mnie, zaskoczony.

Odchrząknęłam.

– Jest tym kimś. Zmienił mnie, tato. Może nie tak szybko i dogłębnie, jak na to z mamą liczyliście, ale zmienił mnie. Nie jestem tą samą osobą, która się do niego wprowadzała.

– To dlaczego nadal taka jesteś, do cholery? – Świdrował mnie pytającym wzrokiem. Takim był człowiekiem.

– Jaka?

– Nadal... – Machnął ręką w moją stronę. – Pochłonięta łucznictwem. Z obsesją. *Jak wcześniej.*

– Bo to nie jest takie czarno-białe. A poza tym nie jesteśmy razem-razem. – Poczułam, jak policzki robią mi się gorące. Nie wierzyłam, że ze wszystkich ludzi rozmawiam o tym akurat z ojcem. To jak zasięgać porad randkowych u Drakuli. – Nie bierze mnie na poważnie – przyznałam zaskakująco cichym głosem.

– Zanim twoja matka nie wzięła mnie w obroty, ja też nie byłam materiałem na męża. Cierpliwości. – Posłał mi swój rzadki uśmiech, mierzwiąc moje włosy. – A teraz spadaj, kochanie. Mam robotę.

Zachichotałam i otworzyłam sobie drzwi, wysiadając z większą energią niż przez ostatnie parę dni w Nowym Jorku.

– Powodzenia, mała.

– Dzięki, tatusiu.



Bill, klubowy recepcjonista, poinformował mnie, że Junsu zaprasza mnie do swojego gabinetu, ale trochę się spóźni.

– Coś go zatrzymało w domu. Niedługo będzie. Możesz poczekać w środku. – Bill udał, że szturcha mnie pięścią w bark na powitanie.

Przeciągnęłam walizkę do recepcji.

– Dzięki. Mogę to tu zostawić?

– Jasne. – Wzruszył ramionami i wrócił do układania pasjansa na laptopie.

W drodze do gabinetu Junsu miałam wrażenie, że idę jak na ścięcie. Wiedziałam, że nie jest ze mnie zadowolony i zaczynaliśmy się od siebie oddalać. Znajomy korytarz wydawał się węższy i duszny. Uzmysłowiłam sobie, że tata ma rację. Pora przestać biczować Huntera za jego przeszłość i dać mu

szansę. Może po mojej wyprowadzce dalej będziemy się widywać. Może, może – powiedział to wszystko o naszym tymczasowym układzie z tego samego powodu, dla którego ja powtarzałam sobie, że to tylko na chwilę: żeby nie cierpieć.

Żebym zakwestionowała naszą „datę przydatności”.

Prawda była taka, że przez ostatnie kilka miesięcy najlepiej się czułam przy Hunterze Fitzpatricku. Był moim domem, maleńkim zakątkiem wszechświata, który mnie rozumiał.

Zapukałam do gabinetu Junsu, przypominając sobie, że przecież Bill powiedział, że go nie ma. Otworzyłam i weszłam do środka.

Zamarłam.

Wciągnęłam powietrze.

Najpierw zapadły się moje płuca, a potem uśmiech zszedł mi z twarzy. Cegielka za cegielką, mój organizm przestał pracować, w gardle zrobiło się sucho, a serce...

Przestało na chwilę bić... Nie; dwa, trzy uderzenia, po czym zaczęło walić jak młotem, rozpaczliwie próbując wyrwać się z piersi i klapnąć na podłogę jak ryba wyciągnięta z wody.

– Jezu Chryste! – wyrwał mi się z gardła bolesny okrzyk.

W fotelu Junsu siedział Hunter. Nagi. A na nim siedziała Lana, oplatając go nogami w wąskiej talii. Miała na sobie *jego* elegancką koszulę i chyba nic więcej. Była tyłem do mnie, ale wszędzie rozpoznawałam te gęste doczepiane pasemka. Trzymała go zaborczo za szyję, z twarzą schowaną w jego piersi.

Miałam ochotę zwymiotować.

Lana odwróciła do mnie głowę, wykrzywiając usta w podłym uśmiešku, który wbił się we mnie jak ostrze szpady.

Zobaczenie jej na żywo po tych wszystkich latach było jak spotkanie z Echidną – tryskającą jadem pół kobietą pół wężem.

– Ups, ten był twój? – wymruczała, przesuwając wypielęgnowanymi, cielistymi paznokciami wzdłuż jego szczęki. Hunter strącił jej rękę, momentalnie trzeźwiejąc.

Instynktownie cofnęłam się o krok.

– Kurwa. – Poderwał się na równe nogi. – Sailor, zaczekaj!

„W istocie: kurwa”.

Miał na sobie spodnie – dzięki Bogu za małe cuda. Lana spadła na podłogę jak worek ziemniaków, który obszedł z pogardą w drodze do mnie. Odwróciłam się i uciekłam. Nie wyszłam – wybiegłam. Wiedziałam, że jeśli mnie dopadnie, zobaczy na mojej twarzy całą brzydką, żalosalną prawdę o moich uczuciach do niego. Została mi tylko moja duma. Jej nie dostanie.

Moje serce – może, ale nie dumę.

Ruszył za mną w pogoń, a tupot jego stóp odbijał się echem od ścian korytarza. Rozmyślałam o tym, co robili, dopisując sobie cały scenariusz. Miała na sobie jego koszulę, czyli w którymś momencie musiała być z nim nago. Uprawiali seks – sprośny, namiętny, dziki seks. I on dobrze wiedział, jak bardzo jej nienawidzę. Płynęła między nami rzeka złej krwi, a Hunter się w niej wykąpał. Podał jej mnie na talerzu. Zdradził mnie.

– Zatrzymaj się! Pozwól mi wyjaśnić. – Dreptał mi po piętach, gdy wypadłam z klubu, uświadamiając sobie, że przecież nie mam auta. Rozejrzałam się rozpaczliwie po zazwyczaj pustym, a dziś pełnym obcych aut parkingu.

Bill wstał zza biurka i podbiegł do drzwi, ale pokręciłam głową.

– Poradzę sobie, Bill.

Nie miałam czasu zadzwonić po Ubera. Musiałam uciekać na piechotę, przynajmniej dopóki nie pozbędę się Huntera.

– Sailor. – Odwrócił mnie, chwytając za kontuzjowane ramię. Jego dotyk palił mi skórę jak ogniem, aż niemal zaskowyczałam. Nadal był bez koszuli.

– Nie dotykaj mnie! – Rozpaczliwie wbiłam paznokcie w jego rękę, zostawiając na skórze krwawe szramy.

Zignorował je.

– To nie tak jak myślisz. – Uniósł ręce w obronnym geście.

Chyba zrobiło się wokół nas jakieś zamieszanie, ale czułam jedynie zalewające mnie fale wściekłości.

– Jasne, że musisz tak powiedzieć, biorąc pod uwagę, że twoja przyszłość jest w moich rękach. – Zaczęłam schodzić po schodkach, ale szarpnął mnie do tyłu za rękę, przyciskając do piersi w dzikim uścisku. Próbowałam kopnąć go w jaja. Złapał mnie za kolano, odpychając je i owijając się moją nogą. Ujął moją twarz w obie dłonie, zasłaniając mnie sobą.

– Nie rozglądaj się, maleńka – szepnął.

Oczywiście nie posłuchałam i się rozejrzałam, czując na ustach ohydny szyderczy uśmiešek. Chciałam oddać mu cios. I wtedy zobaczyłam jakiś tuzin fotografów – na pewno paparazzi – robiących nam zdjęcia. Błyski lamp były jak smagnięcia biczem, a każdy gwizd i stłumione parsknięcie jak sztylet wbijany prosto w serce.

„Klik. Klik. Klik”.

Ja, załamana i w rozsypce.

„Klik. Klik. Klik”.

On, półnagi i winny.

Przez cały ten nagły zastrzyk adrenaliny omal nie osunęłam się na schodki, ale Hunter wciągnął mnie z powrotem do środka i zamknął drzwi. Fotografowie podeszli pod próg, ale nie dalej.

– Puść mnie! – ryknęłam, gdy złapał mnie w pół, przyciskając moje plecy do swojej twardej piersi, i wniósł kopiącą i wrzeszczącą do bocznego korytarza, gdzie nikt nie mógł nas zobaczyć. Zastanawiałam się, gdzie jest Lana i ile rozkoszy czerpie z całej tej sytuacji.

„Nieskończone ilości”.

Hunter przycisnął mnie do ściany, dysząc mi w twarz. Jego oddech pachniał kobietą, słodkimi perfumami i arbuzowym błyszczkiem do ust. Na wargach miał jego resztki. Moim ciałem wstrząsały takie dreszcze złości, rozpacz i poczucia zdrady, że pierwszym, co zrobiłam, gdy mnie w końcu puścił, było wymierzenie mu z całej siły policzka.

Jego twarz odskoczyła w drugą stronę i zamknął oczy, robiąc rozszerzonymi nozdrzami uspokajający wdech.

– *Aingeal dian.*

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a wyłupię ci oko jedną ze swoich strzał.

– To podpucha. Ktoś dał cynk fotografom. Ktoś chciał, żeby zobaczyli nas w takim stanie.

– A oczywiście ty, łatwy łup dla każdej ładnej kobiety, stanąłeś na wysokości zadania i dałeś się uwieść! – zawołałam teatralnie, a moja niekontrolowana złość przemieniła się w gorzki sarkazm. – Biedny Hunter Fitzpatrick. Tak blisko swojej rodzinnej fortuny, a zarazem tak daleko.

– Ja nie... – zaczął, ale go odepchnęłam. Nie mogłam wyprzeć się tego, co zobaczyłam na własne oczy.

– Daruj sobie wymówki i odejdz.

W korytarzu pojawił się biegnący Junsu, ciskając gromy oczami.

– Wara od niej! – warknął jak wściekły pies, wymachując pięścią. Od miesięcy nie widziałam u niego takiej energii. – Bo skopię ci tyłek!

Hunter uniósł ręce, patrząc to na mnie, to na niego. Od głębokich wdechów mięśnie brzucha kurczyły mu się w ściśnięty sześciopak.

– Sailor – szepnął. – Chcę ci coś powiedzieć i musimy porozmawiać na osobności.

– Powtórzę po raz ostatni. – Podniosłam palec. – Z nami koniec na zawsze. Nie odzywaj się do mnie. Nie zbliżaj się. Porozmawiam z twoim ojcem o drobnym druczku w naszej... umowie. – Mówiłam mgliście, jakbym nie wyjawiała Junsu wszystkich szczegółów. – Po swoje rzeczy przysłę tatę i Sama.

I z tymi słowami wypadłam jak pocisk przez drzwi wyjściowe. Przed klubem kręciło się jeszcze paru fotografów, paląc i sprawdzając telefony. Gdy tylko wypadłam przez drzwi, złapali za aparaty i zaczęli mnie gonić.

W rogu parkingu zauważyłam Lanę, już całkowicie ubraną. Miała na sobie szykowny różowy sweterek z odkrytymi ramionami, dżinsowe rurki i buty do konnej jazdy.

Właśnie udzielała wywiadu jakiemuś dziennikarzowi sportowemu, odnosząc się do plotek na temat swojego nowego związku z Hunterem Fitzpatrickiem.

– Wciąż jest w powijakach. – Roześmiała się gardłowo, ostentacyjnie odgarniając włosy. – I jak pan widzi, nie możemy się opędnąć od niechcianych adoratorek.

Reporterzy wybuchnęli śmiechem, kiwając entuzjastycznie głowami.

Ja. To ja byłam tą adoratorką. Stalkerką. Dziwaczką-idiotką, która dostała publicznego ataku hysterii, kiedy ich nakryła. Palce mnie świerzbiły, żeby ją udusić.

A wszystko przez jeden błąd. Jeden wypadek. Jedną tragedię, która połączyła nas na zawsze.

Wiedziałam, że pod okiem Junsu ochrona wyprowadza Huntera z budynku i że mój trener zrozumie, że nie mogę zostać, więc zaczęłam biec. Stawiałam nogę za nogą, dopóki nie złapałam właściwego tempa. Moja mama była biegaczką. To po niej miałam giętkie atletyczne nogi. Przebiegnięcie stosunkowo długich dystansów – nawet bez treningu – nie stanowiło dla mnie problemu.

Gdy poczułam na twarzy podmuch wiatru, zdałam sobie sprawę, że płaczę. Gorące łzy w starciu z lodowatymi policzkami odrętwiły mi twarz. Podmuch powietrza strzepywał je, a ja biegłam coraz szybciej w kierunku centrum. Najpierw zgubię fotografów, a potem wykonam ważny telefon.

Dopiero znalazłszy się piętnaście przecznic od klubu, ośmieliłam się obejrzeć przez ramię. Nigdzie nie było widać ani jednego paparazzo. Dostali już to, czego chcieli: skandal, który mogli przedstawić na milion różnych sposobów i pikantne fotki, które puszcza języki w ruch.

Zdyszana, zatrzymałam się na światłach, opierając dłonie na kolanach. Gdy tylko wyregulowałam oddech, wyjęłam telefon. Dziesięć nieodebranych połączeń od Junsu. Dwanaście od mamy. Dwa od taty. Cztery od Sama, Emmabelle i Persy. Trzydzieści jeden od Huntera. Padała mi bateria.

Oddzwoniłam do mamy.

– Cześć, mamo, możesz po mnie przyjechać? – Siliłam się na lekki ton, choć wiedziałam, że czuje pismo nosem. Nie bez powodu dzwoniła do mnie tyle razy. Niektóre fotki musiały pojawić się w internecie na żywo.

Po drugiej stronie słuchawki usłyszałam tylko pociągnięcie nosem i krótkie: „Już jadę”.

Jeszcze tego samego wieczoru na portalach plotkarskich pojawiły się wymyślne historyjki opatrzone zdjęciami, na których wybiegam z klubu, ścigana przez pónagiego Huntera. Tak jak podejrzewałam, nagłówki brzmiały *Przystojniak rzuca łuczniczkę Sailor Brennan dla seksbomby Lany Alder czy Syn miliardera (tak, ten od seks taśmy!) przyłapany na zdradzie gorącej olimpijki.*

Znalazła się nawet jedna historyjka „z potwierzonego źródła”, że byliśmy z Hunterem w zaaranżowanym związku, żeby nie pchał się w kłopoty. Nie miałam wątpliwości, kto za tym wszystkim stoi: Lana. Gdy tylko się dowiedziała, że mieszkamy razem, zagięła na niego parol i wprawiła w ruch całą tę koszmarną machinę. Nie mogłam rozgryźć tylko jednego: skąd wiedziała, z kim mieszkam? Kto dał jej cynk?

– Przynajmniej nazwali cię „gorącą”. – Emmabelle podała mi kubek lodów, wrywając mi telefon z dłoni, żebym nie czytała więcej spekulacji na temat mojego związku z Hunterem. Belle, Persy i Aisling siedziały na moim starym łóżku, które rodzice wyciągnęli z magazynu, kiedy media roztrąbiły się o Hunterze i Lanie. Od czasu do czasu zaglądała do nas mama z milkshake’ami, ciastkami i lodami. Miałam złamane serce, a na dokładkę umrę przedwcześnie na dwa typy cukrzycy.

– I „olimpijka” – dodała nieśmiało Aisling, skubiąc dolną wargę.

Pewnie jako siostra sprawcy czuła się tu nieswojo, ale robiła dobrą minę do złej gry i nie próbowała go bronić.

– Czy powiesz nam w końcu, czego dopuścił się Hunter? – Emmabelle dźgnęła mnie w żebra. – Mówimy o złamaniu umowy i ściągnięciu ci na głowę pretensji ojca, co jest wkurzające, ale do odkręcenia, czy może chodzi o... coś więcej?

Wszystkie pary oczu spojrzały na mnie współczująco. Choć moje przyjaciółki praktycznie widziały, jak się z nim zabawiam, nigdy nie potwierdziłam, że jesteśmy razem, a one nie dopytywały.

Czując, że moje gardło zaczyna funkcjonować, strzepnęłam z koca na kolanach niewidzialny pyłek. Miałam wyrzuty sumienia, że wcześniej się im nie zwierzyłam. Jeszcze nigdy niczego przed nimi

nie zataiłam.

– Pytacie, czy byliśmy razem? – Odchrząknęłam.

Zorientowawszy się, że nie mam na nie ochoty, Emmabelle podała lody Persy.

– Pytamy, czy się zakochałaś – poprawiła delikatnie Persy, ściskając moje udo.

– I czy w związku z tym mamy skopać mu tyłek. – Emmabelle naprężyła nieistniejącego bicepsa. – Nie bój się, Aisling, ty jesteś z tego zwolniona.

– O, pierwsza kopnę go prosto w genitalia dla pokazania, z kim sympatyzuję. – Oczy Aisling zapłonęły.

Wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem. Nawet ja.

Aisling pokręciła głową i poklepała mnie po nodze.

– Nigdy nie zapomnę dnia, w którym przyjęłyście mnie do swojego grona.

– Wiem, ale krew jest gęstsza od wody – wychrypiałam.

– Być może, ale lojalność jest gęstsza od krwi – odparła Aisling. – Jesteśmy teraz zespołem.

Watahą. Bostońskimi Ślicznotkami.

W pokoju zapadła cisza. Ta nowa ksywka brzmiała super, prawdziwie i słodko. Znowu się uśmiechnęłam, głównie po to, by przekonać przyjaciółki, że ich próby pocieszenia nie spełzły na niczym.

– No więc? – Emmabelle wróciła do tematu. – Jesteś zakochana w szczodrze wyposażonym przez naturę księciu z sekstaśmą?

To było zupełnie w jej stylu, znaleźć jego pornosa i bez końca go oglądać.

– Tak – odpowiedziałam cicho, zaskakując samą siebie. – Boże, tak. Cholera.

– Cholera – powtórzyły chórem.

– Otóż to – dodała pomocnie Belle.

Położyła się na mnie, przykrywając ciałem jak drugim kocem. Z kubkiem lodów w ręce, Persy objęła mnie z jednej strony, unieruchamiając mi tył głowy, a Aisling wspięła się na łóżko i przytuliła mnie z drugiej. Przyjaciółki otaczały mnie ze wszystkich stron.

Czułam się kochana. I to tak bardzo, że zaczęłam się zastanawiać, jak radzi sobie obecnie znienawidzony przeze mnie facet.

Hunter nie miał tu przyjaciół.

Ani żadnej grupy wsparcia.

„Dobrze” – pomyślałam. – „Niech gnije w piekle i odczuje konsekwencje swoich czynów”.

Nazajutrz rano złożyłam wizytę Geraldowi Fitzpatrickowi w jego domowym biurze. Było bardzo wcześnie, ale chciałam mieć to z głowy przed treningiem. A poza tym natknięcie się w jego gabinecie na Huntera byłoby dla mnie piekłem.

Poprzedniego wieczoru tato odebrał moje rzeczy i auto. Nie pytałam, czy widział się z moim byłym współlokatorem, ale wspominał, że Hunter próbował się do mnie kilka razy dodzwonić. „Kilka”, a dokładnie dziewięćdziesiąt sześć, nie licząc esemesów, w których błagał, żebym go wysłuchała. Raz nawet napisał, że stoi pod domem moich rodziców. Sądząc po esemesach, spędził tam cztery godziny.

Po tej akcji zablokowałam jego numer.

– Jak rozumiem, przyszłaś przeprosić za swoją kolosalną porażkę – zadrwił pan Fitzpatrick zza swojego ciemnego dębowego biurka. Jego gabinet składał się z półek z książkami od podłogi do sufitu, biurka, trzech krzeseł i minibarku. Na skrawku niezajętej przez książki ściany wisiały drogie obrazy Picassa i Modiglianiego. Za sam podatek od nich można było kupić sześć domów w mieście.

– Nie do końca – odparłam wyprostowana, zachowując spokój. Wciąż stałam, bo nie poprosił, bym usiadła. No i dobrze. Chciałam to szybko załatwić i nie miało być miło.

– Zaprzeczasz, że mój syn przespał się z tą Alder? – Gerald uniósł krzaczastą brew, zasłaniając wykrzywione usta palcem wskazującym.

– Nie przyłapałam ich na uprawianiu seksu. – Uniosłam ramię.

– Więc znowu go bronisz? – Wybałuszył oczy.

Pokręciłam głową, napotykając jego wzrok.

– Nie. Ale nie mogę go potępić za coś, czego nie jestem pewna. Ale jestem pewna, że sama z nim spałam. Nie chcę mieć tego na sumieniu. Przyszłam, żeby przeprosić pana za to, że zawiodłam jego

zaufanie, złamałam warunki naszej umowy, którą niniejszym zrywam. Proszę przesłać mi fakturę z kwotą, którą zainwestował pan w moją karierę, oddam wszystko co do grosza.

Podeszłam do jego biurka i trzęsącymi się palcami podsunęłam mu kartkę z moimi danymi.

– Jeśli to jakieś pocieszenie, dodam, że przez te wszystkie miesiące Hunter nie był z nikim oprócz mnie i być może Lany Adler i nie wypił ani kropli alkoholu. Włożył dużo wysiłku w pracę i studia, bardzo się starał.

Nie wspominałam o ślęczeniu do późna nad Projektem Syllie, jak go ochrzciliśmy. To nie należało do mnie.

Gerald nachylił się, ignorując papier, który między nami leżał.

– Sugerujesz, że zasługuje na schedę? – Każde słowo wypowiedział z odrazą, marszcząc brwi.

Przełknęłam ślinę, czując podskakującą grdykę. Z łatwością mogłabym pograżyć Huntera. Część mnie – i muszę przyznać, że wcale nie taka mała – miała ochotę to właśnie zrobić. Bo moje serce było w kawałkach. Od wczoraj jakkolwiek bym się nie starała, nie byłam w stanie zapełnić płuc powietrzem. Czułam się tak, jakby coś wyrwano mi z piersi i pustka rozlała się na resztę mojego ciała jak choroba.

Ale pogrzebanie Huntera oznaczałoby również pogrzebanie siebie.

Nie chciałam być odpowiedzialna za zszarganie mu życia, nawet jeśli on zniszczył moje.

– Myślę, że na pewno zasługuje na to, by należeć do rodzinnej firmy i na swoją część spadku – odparłam ze spokojem. – Pomimo swojego błędu jest innym człowiekiem.

Każde słowo było mi nożem w ustach.

– I chcesz zapłacić za swoją kampanię PR-ową? Pokryć wszystkie koszty? – zapytał z naciskiem i pokerową twarzą.

Przyjmuje moją propozycję zapłacenia za wszystko czy chce mnie po cichu pozwać i ogołocić?

– Tak. – Oblizyłam usta, opierając się chęci skubania kciuka. – Zapłacę za wszystko. Może będzie trzeba rozłożyć kwotę na miesięczne raty – nie wezmę pieniędzy od rodziców – ale zapłacę. Przymierzam.

Spojrzał na mnie ostro.

– Wyjdź.

Rozejrzałam się po gabinecie. Był cichy, pusty i zimny jak jego właściciel.

– To wszystko?

– Tak. Wynoś się z mojego gabinetu.

– Proszę pana, ja...

– *Wyjdź.* Zanim zmienię zdanie i zgotuję wam obojgu piekło.

Odwrociłam się i pomaszero瓦łam do drzwi, ale zatrzymałam się w progu. Coś, może moja godność, nakazywało mi rzucić mu ostatnie spojrzenie.

– Naprawdę bardzo żałuję – szepnęłam. – I wiem, że on też. Jeśli mógłby być kimkolwiek w życiu, byłby pańskim synem. Pańskim prawdziwym synem.

Miał pochyloną głowę. Nawet jeśli mnie usłyszał, nie dał tego po sobie poznać. Jego ramiona przelotnie zadrżały.

Płakał? Śmiał się? Pokręcił głową?

Jedno było pewne: Gerald Fitzpatrick nie nienawidził do końca swojego syna bękarta, czy się do tego przyznawał, czy nie.

Moja reputacja legła w gruzach.

Przekonałam się o tym tuż po dotarciu do klubu. Przy drzwiach kręciło się paru reporterów, gasząc niedopałki i rozmawiając między sobą. Minęłam ich, zanim zdążyli wymierzyć we mnie aparaty niczym oręż. Junsu szybko otworzył mi drzwi, wciągnął mnie do środka i zatrzasnął im je przed nosem.

Kładąc rękę na moich plecach, zaprowadził mnie do swojego gabinetu.

– Ten chłopak wszystko zepsuł, tak jak przypuszczałem – mruknął. Miał zmierzwione włosy i opuchnięte oczy świadczące o zarwanej nocy. – Mówi się, że w takiej psychicznej rozsypce nie jesteś w stanie konkurować z Laną o miejsce w kadrze.

– Nonsens – prychnęłam. Zrównałam się z nim krokiem, ale szedł jak burza, która chce zniszczyć wszystko na swojej drodze. – Hunter nie ma nic wspólnego z zawodami. Jestem gotowa.

Ale czy naprawdę tak było? Miałam wrażenie, że płynę na chmurze równoległe do swojego życia. Już nie wiedziałam, czego chcę, do czego jestem zdolna.

Junsu zatrzymał się przed drzwiami gabinetu, po ojcowsku ściskając mi dłoń, co mu się rzadko zdarzało.

– Nie chcę, żeby to cię złamało. – Ścisnął mocniej z błagalnym wzrokiem, jakby próbował mi coś powiedzieć.

– Nie złamie. – Uwolniłam się od jego dotyku, czując kipiącą we mnie złość.

– Za długo na to czekałaś – powiedział powoli. – Co, jeśli załamiesz się na strzelnicy?

– *Nie załamie.* – Zgrzytnęłam zębami, otwierając drzwi i wchodząc do środka. Wszedł za mną, zamykając drzwi. Usiadłam. Zauważyłam, że świnka-skarbonka zniknęła. Może Hunter i Lana musieli ją rozbić, żeby kupić gumki. Ze mną zużył ładnych parę opakowań.

„Są teraz razem? Gdy to już nie ma znaczenia? A jego ojciec wie, że się zmyłam? Pewnie tak”.

– To dlaczego chciałaś się ze mną wczoraj widzieć? – Uderzyłam się mocno w udo, by pozbyć się obrazu Lany dosiadającej Huntera. Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Nie mogłam spać, jeść ani funkcjonować – tylko bez końca odgrywałam sobie tę scenę w pamięci.

Nie ruszając się spod drzwi, Junsu uszczypnął się w skroń, a następnie potrząsnął głową, gdy zdał sobie sprawę, że zadałam mu pytanie.

– Słucham?

Co się z nim działo?

– Pytałam, dlaczego chciałaś się ze mną widzieć tuż po przylocie. Po co mnie do siebie wezwałeś – powtórzyłam powoli.

– Och. Bo podczas twojej nieobecności trenowałam z Laną. Jest bardzo dobra, Sailor. Boję się o twoje szanse.

Uśmiechnęłam się przez zaciśnięte usta. Ostatnio Junsu dawał plamę w sferze motywacji. Miałam wrażenie, że nikt z mojego otoczenia nie chce, żebym się dostała na olimpiadę. Wszyscy byli zdania, że poświęcałam się nadaremno. To była kropla przepełniająca czarę goryczy.

– Ja też jestem dobra. Poradzę sobie.

– Eliminacje odbędą się pojutrze. – To była prawdziwa bomba, której nie wahał się rzucić mi pod nogi i zdetonować. Wiedziałam, że eliminacje nadchodzą szybkimi krokami, ale pojutrze?

Pozostałe dwie kadrowiczki zapewniły sobie miejsca na podstawie rankingów krajowych. Rywalizacja o ostatnie miejsce toczyła się między mną a Laną. Te eliminacje miały być decydujące.

– Kiedy się o tym dowiedziałeś? – Zerwałam się na równe nogi.

– W weekend. – Dotknął wiszącego na ścianie łuku, którym swego czasu zdobył złoty medal olimpijski.

Pomyślałam o tym słowie: *luk*. Napina się i nagina. Ja nie chciałam się naginać wobec niczyjej woli. To dlatego w ogóle zainteresowałam się tym instrumentem.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Byłaś zajęta sesją zdjęciową – rzucił oskarżycielsko, dwa ostatnie słowa wypluwając, jakby były z potłuczonego szkła i gwoździ.

Miałam ochotę na niego nawrzeszczyć, złapać go za ramiona, potrząsnąć nim i zrzucić na niego odpowiedzialność za cały ten bajzel. Jak śmiał to przede mną zataić? Gdybym wiedziała, zostałabym w Bostonie i wzięła dodatkowe treningi.

– Spróbuj za pięć lat – powiedział cicho, niemal szeptem. Cała jego twarz się zmarszczyła jak zmięta w kulkę chusteczka, która spędziła całą zimę w czyjeś kieszeni. – Jesteś jeszcze taka młoda.

„Z wyjątkiem duszy” – Miałam ochotę odpowiedzieć. Tak dużo już wiedziała. Była taka stara, taka zszargana i za pan brat z rozczarowaniem.

Wypadłam jak burza z gabinetu, trącając go ramieniem. Byłam łowczynią zrodzoną do wielkich rzeczy. Żeglarzem przemierzającym oceany, podbijającym nieznaną wodę.

Stanę w szranki z Laną i dokończymy nasz pojedynek, nawet jeśli miałabym trafić do Hadesu.

A jeśli poniosę klęskę, to chociaż będę mieć świadomość, że próbowałam. Walczyłam. Przynajmniej będę wiedzieć, że jestem z Brennanów.

21

Sailor

O poranku w przeddzień mojego pojedynku z Laną mama obudziła mnie, tak jak to robiła, kiedy byłam dzieckiem.

Odgarnęła mi włosy z twarzy, muskając chłodnymi palcami moje rozgrzane policzki.

Pocałowała mnie w skroń, szepcząc do ucha: „nazwałam cię Sailor, czyli żeglarz, bo chciałam, żebyś zobaczyła świat, odwiedziła różne kontynenty, przemierzała morza i oceany. W starożytności przed wypłynięciem żeglarze tatuowali sobie wróbla. Widzisz, wierzyli, że przynosi im szczęście. A ponieważ ja mam na imię Sparrow, czyli wróbel, chcę przynieść szczęście *tobie*. Duchem będę zawsze przy tobie. I zawsze możesz na mnie liczyć. Tylko że chyba się nie sprawdziłam, moja dzielna dziewczynko. Chyba cię zawiodłam. Mam nadzieję, że jemu się uda. Mam nadzieję, że nie widzi w tobie tylko urody, ale i autentyczność.

Strząsnęłam z siebie resztki snu, otwierając powoli oczy. W pokoju wciąż panowały ciemność i chłód, a pomimo tylu spędzonych w nim lat, czułam się tu obco. Nie pachniał Hunterem, jedzeniem, które zamawialiśmy ani naszymi splątanymi ciałami.

– On? – wychrypiałam.

Wydałam rodzicom jasne polecenie, by nie wpuszczać Huntera. Mama wstała. Poczułam, jak materac unosi się w górę.

– Spójrz na swoją nocną szafkę. – Musnęła opuszkami palców moje czoło i wyszła.

Usiadłam, przecierając zaspane oczy. Na szafce stał drewniany konik Huntera, jego talizman, który miał go chronić przed upadkiem z konia. Poczułam, jak pierś zalewa mi fala ciepła. To marne pocieszenie, ale miło było wiedzieć, że z nas dwóch kibicował mi, a nie Lanie. Z szafki spadł liścik. Podniosłam go.

Jeśli go chcesz, to jest Twój.

Możesz go zatrzymać, nosić, spalić.

Z nim na szyi nigdy nie upadniesz.

– *Hunt*

Uśmiechnęłam się gorzko, pozwalając łzie spłynąć po policzku.

– Głuptas – szepnęłam. – Już upadłam.



Hunter

Przez kilka dni po tym, jak rozpętała się burza medialna z moimi półnagimi fotkami w roli głównej (sześciopak jak ta lala), wziąłem wolne, żeby biegać za Sailor i przeprosić ją za tę historię z Laną.

To znaczy technicznie rzecz biorąc, pojawiałem się w biurze, ale w środku nocy i tylko po to, by przewertować wszystkie dokumenty rafineryjne będące w posiadaniu Sylliego. Na piętro kierownicze mogli wejść tylko ojciec lub Kill, ze zabezpieczeniem były ich odciski palców. Za pomocą specjalnego żelu, który kupiłem od Knoxa, skopiowałem odcisk ojca i pod okiem kamer przemysłowych włamałem się do biura własnej firmy. Przed wejściem uśmiechnąłem się do nich, pokazując środkowy palec. Mój zbiór nielegalnych akcji rósł z każdą sekundą, ale było za późno, by stchórzyć.

Chciałem wytłumaczyć Sailor, że Lana Jak Jej Tam nie miała żadnego związku z moim

pojawieniem się w klubie. Ale wiedziałem, co widziała, i nawet ja musiałem przyznać, że wyglądało to fatalnie. I szybko przekonałem się, że i tak nie ma zamiaru mnie wysłuchać.

A więc zamiast czołgać się przed nią na kolanach, dalej błagając o przebaczenie, którego i tak by mi nie udzieliła, postanowiłem dać jej coś innego, na co spojrzy dużo łaskawszym okiem.

I tak znowu pojawiłem się w klubie łuczniczym jak jakiś cholerny stalker, którym zresztą byłem.

Od trzech dni, czyli odkąd Sailor rzuciła mnie na dobre, nie zmrużyłem oka. Bez końca przesłuchiwałem nagrania, aż zaczęło mi dzwonić w uszach. Kręcąc się przed klubem i czekając, aż wyjdzie z treningu, wyglądałem jak jakiś skończony debil.

Gdy wreszcie wyszła, zablokowałem jej drogę jak walnięty ninja, wskakując między dwa samochody.

„Zapomnij o rycerzu w lśniącej zbroi. Jestem gnojkiem w folii aluminiowej”.

– Chryste! – syknęła, odruchowo rzucając we mnie torbą sportową. Złapałem ją i rzuciłem na bok, przyciągając Sailor za rękę.

Piosenka dnia: *Creep* Radiohead.

– Chyba mówiłam, żebyś zostawił mnie w spokoju. – Cofnęła się w przeciwną stronę, nie tracąc okazji, by poharatać mnie pazurkami.

Boże, jak ja za nią tęskniłem.

– Zostawię, ale najpierw posłuchaj tego. – Wyjąłem telefon i jedną słuchawkę włożyłem do ucha sobie, a drugą jej, przewijając kciukiem nagrania w poszukiwaniu tego właściwego.

– Ohyda. Nie chcę mieć nic wspólnego z twoją woskowiną.

– Wkładałem w ciebie gorsze rzeczy i jakoś nie narzekałaś. – Wyszczrzyłem się, drocząc się z nią.

Już miała wyjąć słuchawkę i cisnąć mi nią w twarz, ale złapałem jej rękę i pocałowałem wewnętrzną stronę dłoni, jak zawsze, gdy próbowała coś mi zrobić (co, trzeba przyznać, często się zdarzało).

Posłała mi zagniewane spojrzenie pod tytułem „oby było warto”.

Miałem ochotę pocałować ją w ten jej mały piegowaty nosek i nienawidziłem się za to, że straciłem ten przywilej przez jakieś głupie nieporozumienie.

– Dowiedziałem się, kto nas wystawił i komu zawdzięczamy przeciek z Laną – przerwałem, gratulując sobie inwencji twórczej: #przeciekzLaną, boskie. Sailor jednak nie przyklasnęła memu znakomitemu poczuciu humoru. Przewróciła oczami, podnosząc swoją torbę i zarzucając ją sobie na ramię.

– Znowu. Tylko nie to.

Zanim zdążyła coś dodać, wcisnąłem „play”. Na nagraniu Junsu i Lana rozmawiali w jakimś głośnym miejscu. Chyba w przydrożnej knajpce, sądząc po klienteli i robiącej balony z gumy kelnerce, która uparła się, by co pięć sekund dolewać im kawy.

Junsu: Nie wiem, co mogłoby skłonić Sailor do wycofania się z rywalizacji. Może nic. Bardzo tego chce. Próbowałem z zapaleniem barku, ale poszła do lekarza i uparła się, żeby nie pogarszać sprawy.

Lana: Trzeba było bardziej się postarać, Junsu. Za to ci zapłacono – żeby nie doszło do naszego bezpośredniego starcia na strzelnicy. Masz pojęcie, w jaką wściekłość wpadną moi sponsorzy, jeśli nie dostanę się na igrzyska? Gra toczy się o wysoką stawkę. Pamiętaj, że opłaciłam czesne twojego dzieciaka.

Junsu: Wiem. Myślę nad innymi sposobami na nią.

Lana: Dawaj, dziadku. Tonący brzytwy się chwyta. Jeśli nie pojedę na olimpiadę, stracę kontrakt filmowy. Jest w nim dokładnie taki zapis. Dasz wiarę? Ludzie to śmieci.

Junsu: Jest chyba jeszcze jeden sposób. Ma sekretny układ z pewnym chłopakiem. Ładniutkim, bogatym. Stąd ta cała nagła promocja. Może z tej strony się uda. Zamieszkała z nim.

Lana: Jaki znowu bogaty chłopak? Co za układ? Wiedziałam! Wiedziałam, że dzieje się coś dziwnego. Tej suki nie przez przypadek jest wszędzie pełno. Ktoś ją promuje. Co to za chłopak?

Junsu: Chwila, mam tu nazwisko. Ostatnio przychodzi do klubu, chyba są parą. Myślę, że jest jej... jak to się mówi? Piętą achillesową. Myślę, że to klucz do wszystkiego.

(W tym momencie Junsu musiał podać Lanie swój telefon).

Lana: Hmm... Hunter Fitzpatrick. Słyszałam o nim. Mogłabym go sobie przygruchać na zimę. Dobra, robimy to. Przygotuj wszystko tak, żebym miała do niego dostęp. Ja ściągnę paparazzich. Zaczniij zarabiać na swoje pieniądze.

Junsu: Okej. Tylko nie rób jej krzywdy. Nie skrzywdź Sailor. Zostaną jej jeszcze przyszłe igrzyska. Tak?

Lana: Do przyszłych igrzysk będę już miliarderką, a ona starą panną-dziewicą, która ma tylko łucznictwo. Wtedy to już będę robiła karierę aktorską. Może sobie wziąć te igrzyska za pięć lat.

Wyciągnąłem z ucha słuchawkę i wyłączyłem nagranie. Reszta to były bzdury, które Lana o niej wygadywała, więc nie musiała ich słuchać. Sailor patrzyła na mnie swoimi wielkimi nefrytowymi oczami, w których połyskiwały złoto i szarość. Każdy mięsień jej ciała sprawiał wrażenie napiętego do granic możliwości, a ja właśnie wtedy musiałem się zastanawiać, jakiego koloru oczy miałyby nasze dzieci, skoro ja miałem ciemnoniebieskie, a ona niesamowicie zielone.

„Może najpierw skup się na tym, żeby cię nie zabiła, mój drogi”.

– Nie mam pojęcia, skąd wiedział o naszym układzie. – Pokręciłem głową. – Ale sama słyszałaś.

– Boże, Hunter, to ja mu powiedziałam. O naszej umowie. O... – Zakryła usta, jakby miała zwymiotować. – To przeze mnie. Ja powiedziałam Junsu. I użył tego przeciwko mnie. Lana go przekupiła. Jezu Chryste. Mój własny trener... – Przerwała, przechadzając się wte i wewte po parkingu i ciągnąc się za swoje krótkie kosmyki.

To był duży szok. Sailor od dawna z nim współpracowała. Pomasowałem ją po plecach, dziwiąc się, że mi na to pozwala. Ale jak mówię, była w szoku. „Zdradził mnie” – powtarzała bez końca. A potem zmieniła śpiewkę: „ty też mnie zdradziłeś”.

– Chwila moment. – Złapałem ją w pasie i posadziłem na masce jednego z aut.

Strzepnęła moje ręce, patrząc na mnie wilkiem.

– Wiem, co widziałam.

– Nie; myślisz, że wiesz, co widziałaś. Mniej więcej wtedy, gdy miałaś kontuzję barku, zacząłem coś podejrzewać. Zachowanie Junsu zupełnie nie pasowało do trenera, który chce, żeby jego zawodnik wygrał. Miałem już pod dostatkiem szpiegowskiego sprzętu, więc pomyślałem sobie, że jeszcze jedno przestępstwo polegające na naruszeniu prywatności nie robi różnicy. Zaczynałem być w tym dobry. Założyłem mu dla jaj parę pluskiew i od czasu do czasu przesyłowałem nagrania. Jedna była w swinceskarbonce, a druga w replice zegarka, który na chwilę zdjął, żeby przymierzyć mojego rolexa.

Zrobiła wielkie oczy.

– Odwiedziłeś Junsu?

Skinąłem głową.

– Udawałem, że jestem zainteresowany prywatnymi lekcjami. Przeraził się na śmierć, gdy dodałem, że chcę się nauczyć przetrwać w postapokaliptycznym świecie.

Uśmiechnęła się lekko. Trudna publiczność.

– Tych nagrań nie można wykorzystać w sądzie, *aingeal dian*, bo pochodzą z nielegalnego źródła – ciągnąłem. – Tego dnia, kiedy „przyłapałaś” mnie z Laną, przyjechałem, bo Junsu powiedział, że chce mi coś pokazać. Zabrzmiało to jak groźba i bałem się, że chodzi o ciebie. Tyle że to nie Junsu wszedł do gabinetu, tylko Lana. I przyłapała mnie na myszkowaniu w jego szufladach. Źle to wyglądało. A raczej fatalnie. Pomyślała, że próbuję znaleźć na niego haka – miała rację – i trzymała mnie za jaja. Ale wiedziałem, że pluskwa w skarbonce nadal działa, więc udawałem, że z nią współpracuję, wiedząc, że będę w stanie ci udowodnić, że nic nie zaszło. Plus wyciągnąłem od niej to, co chciałem.

Ponownie wcisnąłem „play” w telefonie, puszczając kolejny wybrany fragment. Nadal z AirPodem w uchu, Sailor zaczęła słuchać.

Lana: Przyłapany na gorącym uczynku, lalusi.

Hunter: Na śmierć mnie przestraszyłaś. Właśnie wychodziłem.

Lana: A ty niby dokąd? Oboje wiemy, że nie powinno cię tu być.

Hunter: Junsu mnie do siebie wezwał.

Lana: Żebyś przetrzepał mu szuflady? Nie wydaje mi się.

Hunter: A ciebie co tu sprowadza? Lubisz starszych?

Lana: Tylko jeśli służą moim celom.

Hunter: Hej, co ty, do cholery, wyprawiasz?

Lana: Wysyłam nasze namiary przyjacielom z lokalnej prasy. I każę Junsu ściągnąć tu twoją dziewczynę. Zaraz będziemy bohaterami skandalu, słonko.

Hunter: A niby czemu Junsu miałby robić, co mu każesz? Widywałem cegły, które nie są tak twarde, jak on.

Lana: Bo współpracujemy. Nie ma sensu tego przed tobą ukrywać. Zaraz staniesz się częścią mojego planu. Zdejmuj koszulę.

Hunter: Najpierw zetrzyj z twarzy ten zadowolony uśmieszek.

Lana: Miau. Na twoim miejscu nie stawiałabym oporu. Mam misję do wykonania i teraz jesteś nią ty.

Hunter: Boże, to zabrzmiało jak tekst z pornosa klasy B w wersji Power Rangers. Normalnie bym na to poleciał, ale jakoś odeszła mi ochota.

Lana: Zdejmuj. Koszulę.

Hunter: A co, jeśli powiem nie?

Lana: Wyjdiesz stąd w kajdankach i nawet twój tatuś nie będzie umiał wytłumaczyć, dlaczego próbowałaś się włamać do zamkniętych szuflad. Szczególnie, że całkiem niedawno miałaś przygodę z policją. Oskarżenie o gwałt, zgadza się?

Hunter: Wycofane. A jeśli się zgodzę?

Lana: Sailor wycofa się z rywalizacji i zostawię cię, żebyś pozbiierał kawałeczki. Choć muszę przyznać, że ja jestem lepszą opcją.

Hunter: Zgódźmy się, że się nie zgadzamy. Tak dla twojej wiadomości, nie zamierzam cię zerznąć, pocałować ani dotykać. Więc miejmy to już z głowy.

Lana (śmiech): Tego mam pod dostatkiem. Różnij z litości inne, na przykład Sailor. Maskarada wystarczy. Zaraz tu będzie. Ściągaj koszulę, ogierze.

Jeszcze raz zatrzymałem nagranie, unosząc brew. Jeśli to nie jest wystarczający dowód na to, że nie posuwałem jej największego wroga, to już nie miałem pomysłów. Problem tkwił w tym, że nie mogłem przesłać jej tych nagrań z wyjaśnieniami, bo pochodziły z nielegalnego źródła.

Skubała skórę przy paznokciu kciuka i pokręciła głową, zamykając oczy.

– To nie ma znaczenia. I niczego nie zmienia. Ostatni miesiąc razem do niczego by się nam nie przysłużył. A przynajmniej mi. Już się... – przerwała, ciężko oddychając i uświadamiając sobie, czego omal nie powiedziała.

– Już się co? – naciskałem. – Co chciałaś powiedzieć?

– Nieważne. Został nam miesiąc, którego nie chciałem. Umowa już cię nie obowiązuje. Ojciec na pewno ci powiedział, że twoja scheda jest bezpieczna.

Prawdę mówiąc, to ojciec nic mi nie powiedział, bo odkąd to gównie się wylało, nie odbierałem telefonów od rodziców, ale nieważne. Nie miałem czasu jej poprawiać. Chciałem jej tyle powiedzieć. Ale gdy zeskoczyła z maski i ruszyła do swojego auta, nie mogłem jej zatrzymać.

Nie mogłem jej zatrzymać, bo miała rację. Kilka tygodni niczego by nie zmieniło.

Miała rację dlatego, że choć się z nikim nie przespałem, milion razy zachowałem się wobec niej jak dupek.

Miała rację dlatego, że czekała ją poważniejsza przeprawa o nazwie Junsu i Lana.

Wsiadła do auta. Miałem ochotę zrobić coś, czym się odgrażałem, gdy pięć miesięcy temu po raz pierwszy spotkaliśmy się na tym parkingu: stanąć za jej autem i nie pozwolić ruszyć. Już nie wierzyłem, że mogłaby mnie rozjechać, ale po raz pierwszy od bardzo dawna nie chciałem być egoistycznym gnojkiem.

Jeśli nie chciała ze mną być, nie mogłem jej do tego zmusić.

I ta świadomość rąbnęła mnie w głowę jak dziesięcotonowa cegła.

Gdy tylko z piskiem opon wyjechała z parkingu, wyjąłem telefon i napisałem do niej. Stwierdziłem, że po moich rewelacjach o Junsu i Lanie w mig mnie odblokuje. Jak się okazało, miałem

rację.

Hunter: Zgódź się, to tylko parę tygodni. Przez wzgląd na stare czasy.

Sailor: Przykro mi. Już nie ma dla Ciebie miejsca w moim świecie.

Hunter: Nie jestem pieprzoną kozetką, Sailor.

Hunter: Chociaż...

Sailor: Wiem, wiem, w każdej chwili mogę Ci usiąść na twarzy.

Hunter: I na fiucie. <3

Sailor: Przestań do mnie pisać.

Siedem lat wcześniej

Biegłam przez gęsty las, rozgniatając stopami miękki mech i zimowe błoto. Z każdym krokiem moje buty zapadały się głębiej w breję, a ja walczyłam z grawitacją, rozpaczliwie próbując uciec. Za plecami słyszałam pośpieszne kroki rozbryzgujące błoto. Serce łomotało mi o żebra jak więzień trzęsący kratami. „Wypuść mnie!” – krzyczało.

To był błąd – koszmarny, pechowy błąd.

Tego psa miało tam nie być. Gdy śmiejąc się z zawiązanymi oczami naciągałam strzałę, strzelnica była kompletnie pusta.

Śmiałam się i śmiałam.

Wielokrotnie odgrywałam tę scenę w głowie. Dzieciaki pytały, czy potrafię. Powiedziałam, że tak. Wiedziałam, że potrafię. Ktoś mocno przewiązał mi oczy bandaną i postawił tam tego psa. Przywiązano go do tarczy ukradzionym sznurem. Najpierw zaniepokoił mnie bezradny skowyt. A potem okrzyk bólu, gdy strzała przygwoździła go do tarczy, odbierając mu życie. Krew na jej środku. Kawałki jego ciała. Zerwałam z twarzy bandanę, krzycząc z rozpacz.

Wszyscy się śmiali.

Zawołali Lanę. „Twój pies” – powiedzieli. – „Zabiła go”.

Na wspomnienie jej twarzy i łez zaczęłam biec szybciej. Usłyszałam echo kolejnych kroków odbijające się od wysokich drzew. Buty. Chlupot. Wołanie.

Zbiegło się więcej ludzi.

Spanikowany, ochrypliły głos mojej mamy wołający moje imię. „Sailor!”.

Skupiłam wzrok na horyzoncie, wysokich sosnach i ciemnozielonej gęstwinie. Wbiłam sobie do głowy, że rodzice przestaną mnie kochać, jeśli się dowiedzą, co zrobiłam.

Łydki mnie piekły, mięśnie czworogłowe drżały, a łzy zamgliły mi wzrok. Potknęłam się o schowany w jesiennych liściach gruby pień, padając jak długi.

Wpadłam twarzą w błoto i uderzyłam kolanami w coś twardego. Poczułam ostre ukłucie bólu w nodze i ciekącą z głębokiej rany krew.

Wyplułam ziemię, ale jej posmak został mi na języku. Dłonie bolały mnie od nieudanej próby zamortyzowania upadku. Zebrałam się szybko do kupy, tak jak to się robi z rozrzuconymi rzeczami, i stanęłam na drżących nogach. Już miałam się odwrócić, gdy nagle poczułam na plecach koniuszek strzały. Napastnik przyspilił mnie do dębu, twarzą do pnia. Byłam tak przerażona, że nie mogłam oddychać.

– Był dla mnie wszystkim – usłyszałam jej głos i moje serce ścisnęło się w dziesiątki supełków, niemal przestając bić. Lana Alder miała cichy, drażniący głos i lekko szwajcarski akcent. – Dostałam go od wujka po przeprowadzce z Zurichu. Nikogo tu nie znałam. Nawet języka. Miałam tylko Spota. Był moim najlepszym przyjacielem. Odebrałaś mi najlepszego przyjaciela. Teraz nie mam już nikogo.

Przycisnęła mi strzałę mocniej do pleców. Nawet gdyby ją teraz wypuściła, nie byłaby mnie w stanie nią przeszyć.

Ale mogłaby mi zafundować wózek inwalidzki. Zanim rodzice zgodzili się, żebym uprawiała łucznicstwo, kazali mi obejrzeć całe mnóstwo filmów dokumentalnych o tym, jaki to niebezpieczny sport.

„A ty pozwoliłaś sobie zawiązać oczy i zabiłaś psa”.

Miałam ochotę udławić się zimnym, wilgotnym błotem, które wciąż miałam w ustach. Miało słonawy, gorzki posmak popiołu. Zaczęło padać, ale las był tak gęsty, że listowie zatrzymywało większość kropli. Poczułam zapach świeżej deszczu i po raz pierwszy w życiu chciałam umrzeć.

Znowu usłyszałam wołanie mamy. I taty.

– Przepraszam – w końcu wychrypiałam. – Tak bardzo mi przykro. Nie widziałam go. Miałam

zawiązane oczy. Nie miałam pojęcia. Nie mogłam...

Na domiar złego przypomniałam sobie, że Lana podobno zgodziła się przyjechać z Nowego Meksyku na obóz w Massachusetts tylko pod warunkiem, że będzie mogła wziąć ze sobą Spota. Tak bardzo nie chciała się z nim rozstawać. Musieli wydać całą masę pozwoleń, żeby mógł przebywać na terenie ośrodka. Osoba, która miała go pilnować, nie przyłożyła się chyba do swojego zadania.

Moje ciało zeszytywniało niczym posąg z soli, sztywny, ale łatwo rozpuszczalny. Gdy tylko minie mój szok, na pewno zwymiotuję. Głos mamy był coraz bliżej. Wiedziałam, że mnie znajdzie. Łączyła nas wyjątkowa więź; nie wszystkie dzieci miały taką ze swoimi rodzicami. Zupełnie jakby część mnie wciąż była w jej łonie. Umiałyśmy się wyczuć na wiele mil. Za każdym razem, gdy się przytulałyśmy, nazywałyśmy to ładowaniem baterii. Przyklejałyśmy się do siebie w łóżku brzuchami i mówiłyśmy „bzz”, naśladując dźwięk podłączanego telefonu. Potem mówiła mi, jak się cieszy, że mnie ma, co było bardzo piękne, bo wiedziałam, że wybrałaby mnie, nawet gdybym nie była jej.

Lana nie miała wyboru.

Matki też nie miała. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a jedyny krewny przygarnął ją niechętnie i tylko dlatego, że wiązała się z tym spora sumka.

Mieszkała z wujem i jego dużo młodszą dziewczyną, o której tato mówił, że przeszła tyle operacji plastycznych, że wystarczyłoby na obdzielenie trzech kur domowych z Orange County.

Łzy zaczęły mi cieknąć po twarzy. A nigdy nie płakałam.

– Nienawidzę cię – szepnęła mi do ucha. – Nienawidzę cię, Sailor Brennan. Nawet nie przepadam za łucznictwem. Przyjechałam tu tylko dlatego, że wujek chciał zabrać pannę Deidre na wakacje na Wyspy Cooka i wpadł na pomysł, żeby tymczasowo oddać mnie pod czyjąś opiekę. Ale przysięgam, że odtąd moją misją będzie odebranie ci tego, co masz.

Przypomniałam sobie, ile razy nazwała mnie w ten weekend brzydką, mówiąc, że na widok mojej twarzy traci humor. I uzmysłowiłam sobie, że według niej to wcale nie był wypadek. Nic nie byłoby w stanie jej przekonać. Myślała, że celowo odebrałam jej największy skarb, że to była część gry i teraz musiałam za to zapłacić.

– Chcesz być łuczniczką? Ja będę lepszą. Sprawisz sobie zwierzątko? Zabiję je. Znajdziesz sobie chłopaka? Ukradnę ci go. Cokolwiek zdobędziesz w życiu, odbiorę ci to. Bo ty mi coś odebrałaś.

Strzała wwierciła się głębiej w mój kręgosłup. Próbowалаm się wykręcić, żeby nie bolało, ale nie byłam w stanie przed nią uciec. Przycisnęła mocniej.

– Przestań – wychrypiałam. – Błagam. Przepraszam. To był wypadek. To boli.

Lana nawet nie drgnęła. Poczułam, jak strzała przeszywa mi skórę aż do kości. Nienawidziłam błagać, zniżać się do proszenia o litość. Wyjąc z bólu, odwróciłam się i odepchnęłam ją z całej siły. Wydałam z siebie dzikie warknięcie, o które nigdy bym się nie podejrzewała.

Poleciała do tyłu i upadła w błoto. Podbiegłam do niej, zdając sobie sprawę, że pchnęłam ją jej własną strzałą.

Przykucnęłam.

– Lana? O Boże, nic ci się nie stało?

„Co narobiłam tym razem?”

Leżała na dywanie żółtych i pomarańczowych liści, mrugając letargicznie w stronę deszczowego nieba – jak tamten chłopiec z zamku wiele lat temu – nie zwracając uwagi na deszcz, grad i wiatr. Przecistawiając się ciemności.

Strzała była wbita w jej brzuch. Na jej puchowej kurtce pojawiła się plama krwi.

Nie. Nie. Nie.

– Nigdy... nie wybaczę...

To były jej ostatnie słowa, zanim moi rodzice nas znaleźli.

Zanim została odwieziona do szpitala.

Zanim tacie udało się wyciszyć całą sprawę, żeby nikt się nie dowiedział o martwym Spocie, o zapaleniu otrzewnej, z którym Lana zmagала się jeszcze przez wiele tygodni. Leżała w szpitalu sama jak palec, a wuj odwiedził ją dopiero po powrocie z wakacji, na których ożenił się ze swoją dziewczyną.

Wiedziałam, że Lana spełni swoją obietnicę zemsty.

Nigdy nie przygarnęłam żadnego zwierzątka.
Nigdy nie odważyłam się zakochać i przywiązać do jakiegoś chłopca.
I nie wychylałam się, dopóki nie byłam pewna wygranej.



W dzień pojedynku z Laną pojawiłam się na strzelnicy godzinę wcześniej, wiedząc, że zastanę ją na treningu. Nie myliłam się. Zakradłam się na zadane trybuny i obserwowałam, jak naciąga strzałę i posyła ją w czerwony środek tarczy. Piękny strzał. Była dobra, choć człowiekiem była złym do szpiku kości.

W klubie pojawiło się już także czterech sędziów z komitetu olimpijskiego. Junsu i sztab rozmawiali z nimi na górze. Ich walizki stały przy recepcji. Przed wejściem na strzelnicę poprosiłam Billa, żeby sprawdził, czy na zewnątrz nie kręcą się jacyś reporterzy. Obiecałam, że przypilnuję bagaży. Zgodził się. Gdy tylko zniknął, wsunęłam co trzeba każdemu z sędziów do walizki. Gdy wrócił, pocałowałam go mocno w policzek.

– Dzięki, że jesteś takim superkumplem.

– Nie ma za co. Dzięki, że jesteś najmniej przerażającą wojowniczką, jaką poznałem.

Uśmiechnęłam się. Wiedziałam, że to pożegnanie.

On nie.

Tej nocy nie zmrużyłam oka, próbując wymyślić, jak wykorzystać informacje o Junsu i Lanie od Huntera, nie wkopując go.

Na strzelnicy podeszłam prosto do tarczy Lany. Ziemia pod moimi stopami była miękka, ale dobrze wiedziałam, że upadek byłby bolesny.

Oparłam się plecami o tarczę, stając przed nią wyzywająco. Byłyśmy same. Gdyby chciała, mogłaby posłać strzałę w moją stronę.

Opuściła łuk, podejrzliwie zwężając oczy w szparki.

Bez słowa rzuciłam między nas bandanę, milcząco proponując rewanż.

Na jej ustach zatańczył drwiący uśmiešek.

– Okropnie przepraszam za skosztowanie twojego chłopaka. To że nie wiedziałam, jak smakuje, dosłownie mnie dobijało – wymruczała słodko.

Choć wierzyłam Hunterowi, jej słowa zabolowały mnie do żywego. Miałam ochotę się na nią rzucić i powyrywać jej kończyny za samo wspomnienie jego imienia. Był mój, nawet jeśli nie był.

Odpowiedziałam uśmiechem. Miałam plan.

– Weź bandanę.

– Mogę cię zabić nawet z zawiązanymi oczami.

– Ależ proszę. Był dobry? – zapytałam, patrząc, jak podchodzi do leżącej między nami bandany.

– To nie wiesz? Nie rozmawiałś z nim?

Pokręciłam głową. Myślała, że trzymał wszystko w tajemnicy.

– Był świetny. – Nie zatrzymując się, odgarnęła lśniące włosy za ramię. – Może umówię się z nim dziś na kolację, jak już złoję ci tyłek. Zobaczymy. Rozgrywający Patriotsów też chce się ze mną umówić. Ciężko być mną.

– Wyobrażam sobie – odparłam.

Podniosła bandanę, wróciła na miejsce i zawiązała sobie oczy. Unosząc łuk, wycelowała we mnie. Serce podeszło mi do gardła. Miałam ochotę się usunąć i zdzielić się za to, że się wpakowałam w tę kabałę. Ręce jej nie zadrżały, ale pierś szybko falowała.

– Idiotka. Wiesz, że to zrobię – mruknęła, nie widząc nic zza opaski.

– To zrób. – Przełknęłam ślinę. – Zabij mnie, jak ja zabiłam Spota.

– Nie waż się wymawiać jego imienia – ostrzegła.

– To był wypadek – powtórzyłam. – Straszny wypadek, którego do dziś żałuję.

– Wiem! – warknęła, opuszczając na chwilę łuk i tupiąc nogą. – Nie chodziło tylko o Spota, kretynko. Tylko o całokształt. Miałś rodziców, rodzinę, talent, poczucie bezpieczeństwa. I byłaś łatwym celem. Taka zakompleksiona, przepraszająca, że żyje i... i... – Machnęła ręką w moją stronę. – I w

ogóle.

Ponownie uniosła łuk.

– A teraz ani drgnij – wycedziła.

Ale drgnęłam. Czułam, jak pod swetrem pot spływa mi po plecach, a nogi drżą. Miałam ochotę zwymiotować. Ponownie naciągnęła strzałę. Wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy.

„Zrób to. Wyżyj się na mnie, zanim przyjdzie moja kolej, by zadać cios”.

– Wycofaj się z rywalizacji, to cię oszczędzę – usłyszałam jej głos.

Błyskawicznie otworzyłam oczy.

– Dużo żądasz – odparłam ochrypłym głosem.

– W końcu jesteś moim celem – przypomniała mi.

– Stałam tu z własnej woli – zaczęłam – czy zatem wszystko zostanie przebaczone i pójdzie w niepamięć, jeśli się wycofam i za pół godziny się nie zjawię?

Nie wiedziała, że pod swetrem mam podsłuch.

Że jest nagrywana.

– Tak – odparła ponuro. – Ale musisz im od razu powiedzieć.

– Okej – szepnęłam.

– Dobra. – Ponownie opuściła łuk, ściągając bandanę i rzucając ją na ziemię. Prześwieciła mnie pustym, martwym wzrokiem.

– A tak na marginesie... – Jej chrapliwy głos oplótł mi się wokół szyi. – Hunter był dokładnie taki, jak malowały go media, a nawet lepszy. Świetnie się bawiłam, kradnąc ci chłopaka. Szkoda, że to już koniec. Fajnie byłoby cię torturować do końca życia.

Usunęłam się, znając rozmiar tego kłamstwa i jej urojeń.

– Wiem.

Odwróciłam się. W cieniu pod zadaszonymi trybunami dostrzegłam skwaszonego Junsu. Przemknęłam obok niego, nie reagując, gdy wyszeptał moje imię.

Kiedyś je wykrzykiwał. Teraz się bał.

Wiedział.



Junsu dreptał mi po piętach. Teraz, gdy zdecydowałam się wycofać z rywalizacji, udawał przejętego. A nawet zdruzgotanego. Coś mówił, ale go nie słyszałam. Otworzyłam auto i włożyłam torbę na tylne siedzenie.

Chwył mnie za ramię i odwrócił do siebie. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

– Co to było? – zapytał ostro.

– Rozumiem, że to pytanie retoryczne. – Strzepnęłam jego rękę.

To koniec. Przegrałam. Mogłam się oficjalnie pożegnać z marzeniami o olimpiadzie. Sama postawiłam na nich krzyżyk. Gdzieś z tyłu głowy czułam rosnącą panikę. Wiedziałam, że już nigdy nie przestąpię progów tego klubu. Po wszystkim, co się stało – i co lada chwila się stanie – nie mogłam wrócić do treningów. Ani zawodowo, ani hobbystycznie. Myślałam nad znalezieniem nowego miejsca albo trenowaniem w lesie lub na farmie rodziców pod Bostonem. Będę dalej strzelać, tyle że nieprofesjonalnie.

Pora odkryć swoje prawdziwe ja.

W czym jestem dobra, co sobą reprezentuję.

Pora wyjść ze skorupki i zacząć żyć. „I to jest przerażające”.

– Nawet nie spróbowałaś. Dałaś za wygraną. – Wskazał ręką na klub.

– No i? – Wzruszyłam ramionami. – Moja kariera, moje marzenie, mój wybór.

– Moja reputacja – odparował, celując palcem w swoją pierś. – Mogłaś przegrać paroma punktami. Teraz wychodzę na niekompetentnego.

– Ach. – Uśmiechnęłam się. – Wydało się. A więc chciałeś, żebym przegrała, tyle że paroma punktami.

Mina mu zrzedła.

– Co? Nie! Ja...

Nachyliłam się, celowo muskając mu nos ustami. Poczułam, jak dostaje gęziej skórki. Jeszcze nigdy nie znaleźliśmy się fizycznie tak blisko siebie.

– Wiem, co zrobiłeś, Junsu. Ty i Lana. Wiem o waszym układzie. Lana przyznała się do wszystkiego Hunterowi, gdy próbowała go uwieść w twoim gabinecie. Sam to na siebie ściągnąłeś. A teraz mam świadka i każdemu z sędziów zostawiłam trzystronicowy list. Lada chwila je znajdą, jeśli już tego nie zrobili. Identyczny list został wysłany do Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego i Paraolimpijskiego. A teraz wybac, spieszę się na komendę policji. Hunter Fitzpatrick vel ten chłopak, na moją prośbę już złożył zeznania w tej sprawie.

Ukłoniłam się tak, jak mnie nauczył na początku naszej znajomości, szydząc z gestu szacunku, przy którym się upierał.

– Nie! – warknął rozpaczliwie, szarpiąc mnie za rękę.

Wskoczyłam za kierownicę, blokując drzwi, zanim zdążył mnie dopaść. Zaczął walić w szybę, która tłumiała jego głos.

– Miała pieniądze! Musiałem opłacić studia syna.

Odpaliłam silnik, czując w oczach piekące łzy. Nie ośmieliłam się pozwolić im popłynąć.

– Sailor! Zniszczysz mi tym karierę! Rodzinę! Reputację!

Wycofałam z parkingu i pomknęłam ulicą, którą codziennie jeździłam. Zatrzymała w sobie wspomnienia, kawałek mojego serca i niespełnione marzenia, z którymi się żegnałam.

Wiedziałam, że już nigdy nie będę w stanie postawić na niej stopy.

Do wieczora rewelacje o Junsu i Lanie pojawiły się we wszystkich mediach. Odbierałam telefony z pytaniami, czy zechcę zmierzyć się z kimś innym, skoro po tym, co zrobiła, Lana mogła zapomnieć o olimpiadzie. Odmówiłam. Miejsce w kadrze automatycznie przypadło trzydziestotrzyletniej matce czworga dzieci z prowincji w Indianie. Miała obłędne statystyki.

Oglądałam jej wywiad w salonie w towarzystwie mamy, taty i Sama. Trzymali ręce na moich plecach, barkach i rękach.

Byłam z rodziną, bezpieczna. Byłam w domu.

Wchodząc do gabinetu ojca po raz pierwszy od czterech dni, doznałem oświecenia, że zaraz zostanie zerżnięty w tyłek tak mocno, że gdy ze mną skończy, będę w stanie wsadzić sobie w niego całego arbuza.

Cztery dni.

Zero snu. Zero pracy.

Dwa zaległe eseje na uczelnię.

Cała masa poszlak świadczących przeciwko Sylliemu.

Zwycięstwo było w zasięgu ręki. Niemal czułem je pod palcami i byłem go spragniony. Może zew krwi Fitzpatricków naprawdę płynął w moich żyłach. Bo zanim się tu nie przeprowadziłem, nieszczególnie lubiłem rywalizację.

Wizyta w rafinerii została zaplanowana na jutro. Zgadnijcie, kto wreszcie postanowił dać znak życia i pojawił się w biurze?

„Ding-dong, cholera”. Wasz sługa uniżony.

– Żyjesz – zauważył z lekkim przekąsem ojciec, nie przerywając lektury na iPadzie za biurkiem. Jego brwi wystrzeliły w okolicę linii włosów.

Cillian siedział rozwalony w swoim fotelu przed nim, esemesując.

– Nie bądź taki rozczarowany. – Wszedłem do środka i klapnąłem na fotelu obok Cilliana.

– Wyjdź – nakazałem mu.

Natychmiast oderwał zamglony wzrok od telefonu. Rzucił mi wyzywające szydercze spojrzenie człowieka gotowego na wojnę.

– Naćpałeś się? – zapytał grzecznie.

– Jestem czysty jak nieszczęśliwy nalany celebryta po odwyku. Muszę porozmawiać z ojcem.

W cztery oczy.

Wymienili się spojrzeniami wyrażającymi więcej niż tysiąc słów. W końcu Gerald skinął głową. Mój brat wstał, ale przedtem rzucił mi spojrzenie mówiące, że gdy ojciec już rozerwie mi dupę, on dokończy dzieła, wsadzając w nią dynamit.

Drzwi się zamknęły i odwróciłem się do ojca.

– Mam pewne poszlaki à propos tego, co knuje Syllie – zacząłem, ale przerwał mi machnięciem ręki, rzucając iPada na biurko.

– Znikasz na cztery dni po fiasku układu z Brennanówną i myślisz, że obchodzą mnie twoje teorie spiskowe?

– Myślę, że obchodzi cię ta firma – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – I mam informacje.

– Skończ już z tym zawodowym marnowaniem czasu – odparował ojciec. – I przejdź do sedna. Jesteś tu, bo nawaliłeś i nie miałeś odwagi wypić piwa, którego nawarzyłeś. Złamałeś zasady. Nie dochowałeś celibatu.

– Nie – przyznałem. – Nie zachowałem, ale nie przespałem się z tą drugą laską, Laną. A z Sailor... – przerwałem, czując jak rozszerzają mi się nozdrza. – To nie było tylko dymanie.

Chciałem cofnąć to zdanie, cofnąć wszystko. Co ja wygadywałem. Przecież nic nie czułem do Marchewy, prawda? Tyle że już dawno przestała być Marchewą. Była dziewczyną, z którą miałem ochotę codziennie rozmawiać, nieustannie. Dziewczyną, która mnie rozśmieszała. Przy której mi stawał, nie tylko na żywo, ale na samą myśl o niej. Resztki jej zapachu sprawiały, że miałem ochotę wyruchać kafelki pod prysznicem.

Nie mogłem przeżyć, że zależy mi na Sailor Brennan, że nie mogłem przestać o niej myśleć, martwić się o nią, obsesyjnie zastanawiać, co robi, myśli, zamawia do jedzenia.

Ta mała łowczyni podbiła każdy skrawek mojego mózgu, wypełniając go sobą i bez mojej zgody niepostrzeżenie wkradając się do serca.

– Tylko nie wciskaj mi kitu, że to twoja dziewczyna. – Ojciec uniósł dłoń, żeby mi przerwać. –

Nie urodziłem się wczoraj.

– Nie powiedziałem, że jest moją dziewczyną. Ale *coś* do niej... czuję – dodałem mgliscie. A słowo „coś” wypowiedziałem, jakbym pośpiesznie wypluwał włosy łonowe.

– Słucham? – *Athair* przyjrzał mi się sceptycznie.

– Rzuciła mnie – przyznałem.

– Ani na sekundę w to nie uwierzę.

– Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. – Uśmiechnąłem się uprzejmie, krzyżując nogi i splatając dłonie na kolanie. – Taka jest prawda i jej nie zaprzeczysz. Teraz chyba powinienes pomachać mi przed nosem podpisaną przez siebie nową wersją testamentu. Nie krępuj się. Miłej zabawy.

Nie tracąc okazji do rozlewu krwi, otworzył szufladę, wyjął z niej rzeczony testament i go przekartkował, ostentacyjnie liżąc palec wskazujący (na marginesie: ludzie, którzy tak robią powinni się smażyć w piekle. Dwukrotnie), po czym pośpiesznie opatrzył parafką każdą stronę.

Uniósł wzrok znad dokumentu, posyłając mi szeroki uśmiech.

Piosenka dnia: *Dead Bodies Everywhere* Korn.

– Mam dla ciebie pewną propozycję – powiedział w trakcie podpisywania.

– Uwielbiam propozycje – odparłem dziwnie spokojny. – To przez nie narobiłem sobie tego bigosu. Co konkretnie masz na myśli?

– Mówisz, że zacząłeś coś czuć do tej dziewczyny – przy słowie „czuć” zrobił cudzysłów w powietrzu, z długopisem *parker* w palcach.

Miałem ochotę posłać go do piachu. Z uśmiechem dałbym się za to zamknąć.

– *Sailor* – wszedłem mu w słowo. – Ma na imię *Sailor*, nie „ta dziewczyna”.

– Tak. Ona. A według mnie to tylko rozpaczliwa próba ratowania spadku. Co powiesz na to: dam ci drugą szansę. Czysta karta. Nazwij to okazją do odkupienia win. Przyznaj, że to kłamstwo, że nic do niej nie czujesz, a ja podrę ten testament. Ale jest pewien warunek.

– Jaki? – zapytałem bez mrugnięcia okiem.

– Zerwiesz z nią wszelkie kontakty. Na zawsze.

Ostatnie słowo stanęło między nami jak tykająca bomba. Wieczność to kupa czasu. Godzina? To już brzmiało bardziej prawdopodobnie.

– Pomijając geny, jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, *ceann beag*, czyż nie? – Przekrzywił głowę. – Właśnie to miałeś mi udowodnić. Że jesteś *Fitzpatrickiem*. Że należysz do naszej rodziny.

– Jeśli prosisz mnie, bym wybrał między rodzinnym majątkiem a dziewczyną, odpowiedź jest oczywista: wybieram majątek. – Przerwałem, patrząc, jak pod jedwabistym pomarańczowym krawatem chodzi mu grdyka. – Ale jeśli prosisz, bym wybrał między majątkiem a *Sailor Brennan*, muszę niestety pocałować twoją kasę na do widzenia, ukłonić się i zejść ze sceny, panie *Fitzpatrick*.

Uśmiech spelzł mu z twarzy. Takiego zwrotu akcji się nie spodziewał. Szczerze mówiąc, ja też nie. Zwłaszcza że *Sailor* zabroniła mi się ze sobą kontaktować – werbalnie, esemesowo, fizycznie i na każdy inny możliwy sposób poza napisem na niebie. Już dawno nie patrzyłem w niebo.

Ale taka była prawda. Nie mogłem zrezygnować z gonienia mojego króliczka. Nie mogłem zrezygnować z prawa, by ją przytulać, zamawiać z nią żarcie, spierać się, kto daje wyższe napiwki, opowiadać jej, jak minął mi dzień. Bo to były najszcześniejsze chwile mojego życia i za każdym razem, gdy sięgałem do szyi, na której nie było mojego konika *Dala*, przypominałem sobie, że ona go ma – jedyną rzecz, która miała dla mnie wartość.

„To znaczy jeśli do tej pory go nie spaliła”.

– Odrzucasz moją ofertę? – Ojciec otrzeźwiał i poprawił krawat.

– Wierz mi, obu nam jest przykro. Rozumiem, że jestem zwolniony? – Wstałem.

Wciąż musiałem dokończyć śledztwo w sprawie *Sylvestra*, bez względu na wszystko. Już nie rezygnowałem w połowie drogi, kiedy robiło się trudno.

– Nie pojedziesz z nami do *Maine* – potwierdził. – Zaczynij szukać pracy.

– Jasne. – Ukłoniłem mu się lekko, dorzucając środkowy palec. Wychodząc, chwyciłem za chromowaną klamkę szklanych drzwi i odwróciłem się do niego. – A tak przy okazji: te drzwi wymyślił masochista. Zamykają się trzy godziny. Zaraz je naprawię. – Kopnąłem w zamek bębnowy, który

wyleciał jak z procy i wylądował w jednym kawałku na gabinetowej podłodze.

Spojrzałem na ojca, posyłając mu uśmiech superzłoczyńcy.

– Może jednak jestem Fitzpatrickiem. Zobacz, jak świetnie radzę sobie z niszczeniem. Nie ma za co.



Tego wieczora usiadłem posłuchać, jak Sylliemu minął wieczór. Na pewno lepiej niż mi. Chciałem zamówić coś w nowej cypryjskiej knajpce za rogiem, ale najdroższy tatuś zdążył mi zablokować konto. Wszystkie transakcje anulowane.

Dawny Hunter – którym byłem jeszcze pół roku temu – bezzwłocznie zadzwoniłby do mamy, którą chamsko olewał, i poprosił o przelew na ratunek głodującej Afryce. Ale nowy Hunter był zbyt dumny, żeby błagać, tym bardziej o jedzenie. Tak więc otworzyłem puszkę fasoli i próbowałem podgrzać ją w kuchence mikrofalowej, niemal doprowadzając do eksplozji (kto by przypuszczał, że metal nie nadaje się do mikrofal?) i zadowalając się krakersami z przeterminowanym twarożkiem.

Byłem skończonym lamusem zjadającym się krakersami. Idealny materiał na mem. Pierdołę takie życie.

Ciekawe, jak zapłacę Knoxowi, który odmrażał sobie jaja w furgonetce, nagrywając na żywo Sylliego. Miałem nadzieję, że przyjmuje zapłatę w naturze, bo byłem obecnie bardziej splukany niż Jenna Jameson, gdyby się przekwalifikowała i została ekspertem od wstrzemięźliwości seksualnej. Byłem w czarnej dupie – i to bez przyjemności.

Właśnie mijała trzecia godzina słuchania na żywo Sylliego – skończył kolację z rodziną i rozmawiał z żoną na fascynujący temat identycznych swetrów świątecznych – gdy nagle usłyszałem trzy stuknięcia do drzwi.

Marszcząc brwi, odłożyłem krakersy. Jeśli to Cillian z jakąś diabelną mówką motywacyjną, to niech wie, że wymienimy ciosy, nie słowa. Ale nie. Cillian powinien już być w samolocie, w drodze do Maine. Podszedłem do drzwi i zamasyście je otworzyłem.

Moim oczom ukazała się ona.

Aingeal dian.

Z torbą żarcia na wynos. Z rogów brązowej torebki ciekły tłuszcz. Sailor i śmieciowe żarcie. Do ust napłynęła mi ślinka, a jaja się ścisnęły.

„Umarłem? Jestem w niebie?”

– To nie poczęstunek z zaproszeniem do seksu, Hunt. To nawet nie podarunek na pojednanie. – Uniosła ostrzegawczo dłoń. – Ale przychodzę z darami i pewną propozycją. Pomogłeś mi przyskrzynić Lanę. Pozwól, że ja pomogę ci dorwać Sylliego.

Zamknąłem oczy i wciągnąłem głęboko powietrze przez nos.

– Czy mogłabyś powtórzyć słowo „dorwać”? A dokładnie „dorwij mi się do majtek, Hunter”. Praktycznie już to powiedziałaś, tylko w niewłaściwej kolejności.

Roześmiała się, a ja zahaczyłem palcem o jej kurtkę i wciągnąłem ją do środka, nie przejmując się, że jestem splukany, bezrobotny i po uszy w bagnie.

– Co kupiłaś? – Zrzuciłem jej rękę na bark, w drodze do salonu całując w czubek głowy. I nagle było tak, jakby nigdy nie odeszła. Kolejny cudowny wieczór z moją dziewczyną.

– Pomyślałam sobie, że warto sprawdzić tę nową cypryjską knajpkę. Ma świetne recenzje.

Znowu ugryzłem się w pięść. Dokonałem właściwego wyboru.

„Pieprzyć kasę.”



Wiedziałem, że moją jedyną szansą na przyskrzynienie Sylliego jest jego ewentualny błąd. Ale był ostrożnym draniem, więc kiedy się dowiedziałem, że to ja pokrzyżowałem mu szyki, prawie trysnąłem w spodnie.

To było zaraz po tym, jak wsunęliśmy z Sailor ostatnie suwłaki i wrapy serowe z halloumi.

Słuchaliśmy na żywo, jak odbiera telefon z informacją, że nie wsiadłem z ojcem i bratem na pokład samolotu rejsowego do Maine.

– Jak to nie ma go w samolocie? – zapytał ze złością swojego rozmówcy, którego nie słyszałem. Sylvester zadzwonił z innego telefonu na kartę. – Jak to możliwe?

Pochyleni nad laptopem wymieniliśmy się z Sailor znaczącymi spojrzeniami.

– Bez niego cały plan nie ma sensu! Nie, tylko mi nie mów, żebym się uspokoił. Tyle miesięcy planowania na nic. Równie dobrze można wszystko odwołać. Po ich usunięciu wszystko przejmie ten idiota i będę miał trzy razy więcej problemów.

– Po usunięciu? – krzyknęła szeptem Sailor, robiąc wielkie oczy. – Nie przesłyszałam się?

W tamtej chwili stało się parę rzeczy. Może dlatego, że Sailor spojrzała na mnie jak na inteligentnego, zaradnego człowieka, a nie żigolaka z kasą. Spojrzała na mnie tak, jakbym był w stanie rozwikłać tę zagadkę.

I uzmysłowiłem sobie... że rzeczywiście jestem w stanie to zrobić.

Szybko dodałem dwa do dwóch:

Syllie wysłał mojego ojca i brata do rafinerii z problemami BHP.

Maszyny miały usterki. Przynajmniej trzy. To właśnie z tego powodu mieliśmy tam pojechać.

Syllie mógł i zapewne zaplanował wypadek, w którym wszyscy trzej – ojciec, Cillian i ja – mieliśmy zginąć. Wystarczyła jedna kontrolowana eksplozja. Mama i Aisling, choć odziedziczyłyby większość akcji, za Chiny Ludowe nie stanęłyby na czele firmy. Zostawał nasz obrotny dyrektor operacyjny, Syllie.

Ja pierdziu. Chciał nas zabić. A ja właśnie przekreśliłem jego misterne plany. Teraz pytanie brzmiało, czy mimo wszystko je wykona, czy zaczeka, aż będzie miał nas trzech na widelcu.

Sailor chyba czytała mi w myślach, bo wcisnęła mi telefon do ręki.

– Musisz do nich zadzwonić.

Pięć razy próbowałem się dodzwonić do Cilliana. Trzy razy do ojca. Wysłałem im z tysiąc esemesów. Byli albo w samolocie, albo gdzieś, gdzie szwankował zasięg. Pamiętam, że Cillian na niego narzekał w tej części Maine. Syllie na pewno wziął to pod uwagę w swoich planach.

– Co teraz? – Wstałem i zacząłem się przechadzać tam i z powrotem. – Co robić, żeby ratować moją rodzinę?

– To, co Fitzpatrickom wychodzi najlepiej – powiedziała po prostu Sailor. – Idź na wojnę i ją wygraj.

Pożyczyłem auto Sailor, odwiozłem ją do rodziców (nie chciałem ryzykować, na wypadek gdyby Syllie wysłał jakiegoś mięśniaka, żeby mnie wykończył), a następnie pojechałem do jego domu z nadzieją, że Syllie wciąż tam jest. Dziękowałem Bogu za Knoxa i jego detektywistyczne zdolności. Wiedział, gdzie Syllie mieszkał, ćwiczył, srał i znał wszystkie jego ulubione call girls.

Przez całą drogę próbowałem się dodzwonić do ojca i do Cilliana. W końcu zadzwoniłem do mamy i kazałem jej do skutku próbować się z nimi skontaktować i zabronić im wizyty w rafinerii.

– Ale dlaczego? – zapytała po raz milionowy.

– Nie zadawaj pytań, tylko to zrób, mamó!

Zaparkowałem przed domem Sylliego w Charlestown, dziesięciopokojową rezydencją w stylu jakobińskim, śnieżnobiałą z czarnymi oknami i pięknym zielonym podwórkiem, które obecnie miałem ochotę podpalić. Zatrzasnąłem drzwi auta, pomaszerowałem do wejścia i zacząłem walić w drzwi, na dokładkę pięć razy przyciskając dzwonek. Było już za późno na wizyty, ale skoro ja nie zmruję dziś oka, to poprzysiągłem sobie, że jego rodzina też nie.

Drzwi otworzył mi naburmuszony Syllie w fioletowo-burgundowym szlafroku. Przysięgam, że gdy tylko go ujrzałem, moje libido wykrwawiło się na śmierć. W jednej chwili naburmuszoną minę na jego twarzy zastąpił uśmiech.

– Hunter, co za miła niespodzianka. Myślałem, że jesteś w drodze do Maine? – zapytał niewinnie.

– Boże, ale fatalne aktorstwo. Jak Harrison Ford we *Frisco Kid*. Po prostu żenada. Musimy pogadać.

– Coś się stało? – Skrzywił się.

Miałem ochotę wbić mu zęby do środka. Zamiast tego się uśmiechnąłem. Poprosiłem Aisling, żeby przekonała mamę do oddania mi prywatnego samolotu na lot do Maine – nie, żeby była w stanie mi czegokolwiek odmówić, ale nie chciałem z nią gadać, jeśli nie musiałem.

– Chciałem tylko nadrobić zaległości. – Wzruszyłem ramionami.

– O północy? – Oczy prawie wyszły mu z orbit.

Skinąłem głową, grając na czas.

– Cóż mogę rzec? Stęskniłem się za tobą.

Zaprosił mnie niepewnie do środka i zaprowadził do swojego gabinetu na drugim piętrze. Nalał dwie szklaneczki whiskey i otworzył drzwi balkonowe. Byłem zbyt ostrożny, by wypić jakiegokolwiek podany przez niego płyn, ale na pokaz zakręciłem złotym trunkiem w szklaneczce.

– Wiem o twoim planie. – Zakręciłem mocniej, rozlewając whiskey. – I wiem, kto pomaga ci go wykonać.

Z tym ostatnim skłamałem, ale jeśli byłem w czymś dobry, tym czymś było zachowywanie pokerowej twarzy. Mnóstwo razy ratowała mi tyłek.

„Oczywiście, że się uczyłem do egzaminu”.

„Oczywiście, że jesteś jedyną dziewczyną, o której w tym tygodniu myślałem”.

„Oczywiście, że nie jestem zbyt pijany, by operować tą ciężką maszyną”.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Oparł się o barierkę, sącząc drinka. Wydały go drobnotki: krople potu na skroni, drganie ust, zbytne wychylenie się z wysokiego balkonu. Był zdenerwowany.

Oparłem się lekko o drzwi z dala od barierki, przyglądając się mu.

– Mam nadzieję, że po aresztowaniu będzie pan miał lepszą linię obrony, panie Lewis. Bo próba wysadzenia rafinerii z dziesiątkami pracowników i trzema głównymi udziałowcami Royal Pipelines to nie przelewki.

Nie miałem stuprocentowej pewności co do tego, o co go oskarżałem, ale jego przerażony wyraz twarzy mówił, że trafiłem w dziesiątkę. Szybko się opanował i odstawił szklaneczkę na marmurową barierkę.

– Kto ci naopowiadał takich bzdur, kochany chłopcze?

– Twój współnik – odparłem. Kolejne kłamstwo.
– Nie mam żadnego współnika.
– Będziesz dalej obstawał przy tej śpiewce, jeśli ci powiem, że nagrywał cię za każdym razem, gdy dzwoniłeś do niego z telefonu na kartę? – Uniosłem brew.

„Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa”.

Mina mu zrzędała.

Myślał, że mam coś, czego tak naprawdę nie miałem.

– Borys nie powinien był tego robić – wycedził.

„Borys, tak?”. Byłem pewny, że ojciec Sailor go znał i zapisałem sobie w pamięci, by go o to zapytać.

– Ale mylisz się co do jednego – ciągnął. – Wiedziałem, że cię tam nie będzie. Nigdy nie chciałem zrobić ci krzywdy.

– Błagam, nie obraż się, jeśli nazwę to największą bzdurą świata.

Pokręcił głową i podbiegł do mnie. Zasłoniłem się dłonią, zatrzymując go w pół kroku.

– Posłuchaj, wiedziałem, że ta akcja z twoim ojcem i bratem prędzej czy później nie wypali. Wiedziałem, że nie pojedziesz z nimi do Maine. I nie pojechałeś. Prawda jest taka, kochany chłopcze, że nie chciałem, by stała ci się krzywda, bo...

„Boże, tylko nie to”.

– Bo jestem twoim ojcem – wydusił z siebie trujące wyznanie.

– Moim ojcem jest jakiś model bielizny z Europy Wschodniej – odparowałem.

– Gerald wcisnął wszystkim tę bajeczkę, żeby zatrzymać mnie w firmie, bo wiedział, że jestem zbyt ważny, by się mnie pozbyć. A twoja matka niestety się na to zgodziła, by uniknąć skandalu. Ale pomyśl, kochany chłopcze. Kto się o ciebie troszczył przez te wszystkie lata? Do kogo biegłeś, kiedy potrzebowałeś pomocy? Kto po tobie sprzątał? Ja. Zawsze ja. Byłem ci praktycznie ojcem, nie będąc nim. Opiekowałem się tobą. A teraz nadchodzi nowa era. Możemy przejąć firmę i razem ją prowadzić. Możemy osiągnąć wielkie rzeczy. Być zespołem. Oni nigdy nie będą cię szanować, Hunter. Nie jesteś krwią z ich krwi, prawdziwym dziedzicem. Twój ojciec postawił Cilliana na piedestale, na który nigdy się nie wdrapiesz – nie dlatego, że nie jesteś wystarczająco dobry, ale dlatego, że Gerald nigdy na to nie pozwoli. Patrzą na ciebie z góry. To nie jest twoja rodzina.

Zrobił kolejny krok w moją stronę; pozwoliłem mu na to. Położył mi rękę na ramieniu – na to też pozwoliłem.

– Przerzucany z jednej prywatnej szkoły do drugiej, a potem wygnany do wujostwa na Zachodnie Wybrzeże; nigdy nie miałeś najmniejszej szansy. Próbowałem rozmawiać z twoim ojcem, Hunter. *Błagałem go...*

Wziął urywany wdech, odrywając ode mnie wzrok i kręcąc głową, jakby to było dla niego zbyt bolesne.

– Posłuchaj, wiem, że nie przyznając ci się do wszystkiego, nie byłem dla ciebie najlepszym ojcem. Musiałem myśleć o własnej rodzinie. Mam trzy córki. Ale obiecuję, że od teraz będę przy tobie.

– Będziesz mnie zabierał na mecze softballa? – wychrypiałem wzruszonym głosem.

Zawahał się, spoglądając na mnie nieufnie, ale skinął głową.

– Tak, kochany chłopcze. Będę, jeśli tego właśnie chcesz.

– I będziemy sobie urządzać rodzinne kolacje? – dopytywałem.

– Oczywiście. – Żrenice mu się rozszerzyły i zamknął mnie w półścisku, oddychając z ulgą. – Oczywiście. Co tydzień. Powiem Dianne, że zawsze jesteś mile widziany.

Tak miała na imię jego żona. Starłem wyimaginowaną łzę z kącika oka.

– I nauczysz mnie o ptaszkach i pszczołkach? Słyszałem różne opowieści, tatusiu, ale czy naprawdę chłopcy robią to dziewczynom? To brzmi bardzo... boleśnie.

Oderwał się ode mnie i zaczął przyglądać się badawczo mojej twarzy.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Cholera. – Odepchnąłem go. – Wara ode mnie. Nie jestem twoim synem. Może i jestem głupi i ładniutki, ale ładniutki jestem na pewno. A ty wyglądasz jak Gargamel.

Gdy to powiedziałem, uświadomiłem sobie, że przestałem w to wierzyć. Przynajmniej po części. Nie byłem głupi. Nie byłem matolem. Byłem tylko palantem bez sprzymierzeńców. Do teraz.

– Ty mały gnoj...

Zanim zdążył skończyć zdanie, drzwi frontowe dwa piętra niżej zostały otwarte z kopa i na parterze rozległy się okrzyki „FBI!”.

Westchnąłem teatralnie, jedną ręką unosząc szklaneczkę whiskey, a drugą ściskając jego policzki, by otworzyć mu usta, do których wlałem jej zawartość.

– Wypij. Mam przecucie, że zaraz przyda ci się kapka płynnej odwagi.

Wiedziałem, że do rezydencji Lewisów wysłano policję. Gdy dzwoniłem do nich z zawiadomieniem, spodziewałem się tej uprzejmości, choć nie miałem twardych dowodów. Obecność FBI świadczyła o zaangażowaniu kogoś jeszcze.

A dokładnie Troya Brennana. Wiedząc, że sam mogę sobie nie poradzić, Sailor poprosiła go o pomoc. Poprosiła ojca o pomoc, choć nienawidziła wszystkiego, co robił i sobą reprezentował. Zrobiła to dla *mnie*.

Twarz Sylliego ściągnęła się wściekłością.

– Już są trupami. Nie dasz rady się do nich dobić, mały przygłupie. Tam nie ma zasięgu.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałem.

Na schodach rozległ się tupot kilkunastu stóp. To się naprawdę działo.

– Zawsze byłem krzywdzony. Oddałem Royal Pipelines swoje najlepsze lata i nawet nie dostałem podwyżki. Prawda jest taka, że twój ojciec ma sporo krwi na rękach i dlatego trzyma „na etacie” Troya Brennana i jego syna. Cillian jest terrorystą w świetnie skrojonym garniturze, diabłem gotowym w każdej chwili rozpętać piekło. A ty? Ty jesteś prostakiem-idiotą. Próbowalem uratować tę firmę przed sobą samą, przed fatalną, niesprawiedliwą sukcesją. – Chwycił mnie za koszulę, usiłując zrzucić z balkonu.

Od pół roku to mnie nazywał idiotą, a sam myślał, że da radę ważącemu dziewięćdziesiąt kilogramów i mierzącemu metr dziewięćdziesiąt trzy byłemu graczowi polo składającemu się z samych mięśni i feromonów. Potknąłem się dwa razy, po czym rzuciłem go na poręcz, na której zawisł wpół, pomiędzy życiem a śmiercią.

To był cholernie wysoki dom. Powietrze zrobiło się rzadkie i mroźne, jakby człowiek wdychał sople lodu.

– Już nie żyjesz, Fitzpatrick! – warknął z czerwoną twarzą.

Chłopcy w czerni otworzyli drzwi gabinetu z kopa (super sprawa; klamki są dla mięczaków), wybiegli na balkon i chwycili go za szlafrok.

Pomachałem mu palcami na pożegnanie.

– Zawsze będziemy mieć naszą małą ligę softballu! – zawołałem za nim.

– Pierdol się! – odkrzyknął dość niegrzecznie. – Chcę zadzwonić do mojego adwokata. Dajcie mi porozmawiać z moim adwokatem.

Zostałem jeszcze pół godziny, by złożyć zeznania, po czym zapytałem, czy mogę ruszać do Maine. Śledczy się zgodzili. Wychodząc z rezydencji, dostałem esemesa.

Ash: Mama mówi, że nic nie robi, dopóki nie porozmawiasz z nią twarzą w twarz. Przykro mi. Miałem ochotę kogoś zabić.



– Zdajesz sobie sprawę, że za parę godzin twój mąż i syn wylecą w powietrze na jakimś zadupiu, gdzie nie ma zasięgu? – Szedłem korytarzem do gabinetu mamy.

Prowadziła mnie pospiesznie do swojego prywatnego pokoju – nie do sypialni, którą czasem dzieliła z ojcem. Skinęła głową.

– Zdaję. Ale ty jesteś równie ważny, kochanie.

Nic nie odpowiedziałem, bo wciąż w to nie wierzyłem. Weszliśmy, zamknęła drzwi i usiadła za biurkiem. Nie miałem pojęcia, po co jej w ogóle gabinet. Przecież nie przepracowała w życiu ani jednego dnia.

Nie usiadłem. Nie miałem czasu.

– Miejmy to już z głowy i daj mi kluczyki do odrzutowca.

– Odrzutowce nie mają klu...

– Mówię metaforycznie. – Uśmiechnąłem się. – Mów, mamo.

Pokręciła głową i wbiła wzrok w rozcapierzone na biurku palce.

– Wiem, że jesteś na mnie zły, Hunter, i masz ku temu powody. Poczęłam cię w nieprawym łóżu, żeby odegrać się na swoim mężu, a gdy miałaś sześć lat, odesłałam cię z domu. Masz wszelkie prawo mną pogardzać. Ale kochanie, musisz zrozumieć. Nie byłam dla ciebie złą matką. Byłam złą matką, kropka. Gdy się dowiedziałam, że jestem w ciąży... – Wciągnęła powietrze i odwróciła wzrok, kręcąc głową, jakby to wspomnienie ją przytłaczało.

Jeśli taki miała plan, żeby poprawić sytuację, szło jej fatalnie.

– To były najszczęśliwsze chwile mojego życia. Chcesz wiedzieć dlaczego?

„Nie bardzo”.

– Jasne – jęknąłem zamiast tego. Wszystko, byle tylko dostać tego cholernego gulfstreamera.

Spojrzała na mnie błyszczącymi oczami.

– Bo wiedziałam, że ciebie będę kochać najbardziej. Byłam bez pamięci zakochana w twoim ojcu – w twoim prawdziwym ojcu – ale Filip nigdy nie odwzajemniał mojej miłości. Kiedy się dowiedział, że chcę zostawić dla niego Geralda, uciekł z powrotem do Chorwacji. Przypuszczam, że twój ojciec sownie mu za to zapłacił. Ale byłeś moim dzieckiem poczętym z miłości, Hunter. Nadal nim jesteś. Ciebie jedyne wykarmiłam piersią i nie odstawiłam cię od niej do trzeciego roku życia.

– Wow. W takim razie muszę się ukorzyć – odparłem sarkastycznie. Nie miałem pojęcia, do czego zmierza.

– Ale... – Uniosła dłoń. – Zmagałam się z wieloma demonami, w tym z ciężką depresją. Tygodniami nie wychodziłam z łóżka. Czasami twój ojciec mnie z niego wyciągał i strasznie się kłóciliśmy. Raz wyrwałam mu garść włosów. Kiedy indziej złamałam mu żebro. Nie byłam w stanie zajmować się dzieckiem, więc odesłanie cię, zanim to wszystko zobaczysz, wydawało mi się jedynym rozwiązaniem.

– I wydanie na świat Aisling – przypomniałem jej. – To też było ważne. Zniszczyć psychikę jeszcze jednemu dziecku.

– Aisling była moimi przeprosinami za Filipa.

– Cholera, ale to fatalnie zabrzmiało. – Ugryzłem się w język.

Zerwała się z fotela, by podbiec do mnie. Każda kość w moim ciele zamieniła się w sople lodu. Nawet gdy zatrzymała się kilka cali przede mną. Nawet gdy zaczęła uginać kolana.

– Do diabła, Hunter, nie zniosę tego dłużej. Musisz mi przebaczyć.

– Albo? – zapytałem, chowając ręce do kieszeni. Mamine próby naprawy naszych stosunków tak mnie pochłonęły, że na chwilę zapomniałem o pilnym ratowaniu swojej wspaniałej rodzinki.

Podniosła na mnie wzrok z klęczek.

– Albo nie dam ci gulfstreamera.

– Wtedy twój mąż i syn zginą – powiedziałem powoli, przyglądając się jej.

Naprawdę była szalona. Uśmiechnęła się do mnie z oczami pełnymi łez. To był smutny, rozpaczliwy uśmiech kogoś, kto nie ma nic do stracenia.

– Zabijasz mnie każdego dnia, nie odbierając moich telefonów. Błagam. – Dotknęła twarzą moich trampek. Jezu Chryste. Czy ona zamierza... „O cholera”. Zamierza. Chciała całować mi stopy. Nie mogłem na to pozwolić. Nie mogłem pozwolić, by kobieta, która wydała mnie na świat, straciła resztki godności.

– Wstań – nakazałem jej, ciągnąc ją za ramię. – Przebaczam ci.

– Naprawdę? – Płakała już w najlepsze.

– Tak, naprawdę. Przeprosiny zupełnie ci nie wyszły, ale widać, że to dla ciebie ważne. A teraz, na litość boską, mamo, wyślij gulfstreamera.

– Już się grzeje i czeka na ciebie w hangarze. A, i kocham cię, Hunter.

Nie mogłem się oprzeć i przytuliłem ją, głaszcząc niezgrabnie po głowie.

– Ja ciebie też, mamo.



Moim ostatnim przystankiem przed wizytą w hangarze był dom Brennanów. Sailor mieszkała z rodzicami w wieżowcu, więc zatrąbienie, by zeszła, nie wchodziło w grę. Musiałem zawlec tyłek na górę.

Otworzyła mi w pełni rozbudzona, jakby to nie była druga w nocy. Czekwała na mnie.

– No i? – Jej źrenice się rozszerzyły.

– Powiedziałaś ojcu. Nigdy go nie prosiłaś o tego typu przysługi.

– Musiałam ci jakoś pomóc – odparła cicho.

Wiedziałem, ile ją to kosztowało, jak bardzo odbiło się na jej obrazie siebie, i poprzysiągłem sobie, że jej to wynagrodzę.

– Czy mogę zamienić się w Christiana Greya i zaprosić cię na lot prywatnym odrzutowcem? – Błysnąłem śnieżnobiałym uśmiechem.

– Chyba możesz. Ale żadnego BDSM.

– Uuu, psujesz mi całą zabawę.

– No to zaproś kogoś innego. – Roześmiała się.

Wyciągnąłem ją za próg, ostatkiem sił opierając się chęci pocałowania jej.

– Zabawa jest przereklamowana. W drogę.

Wnętrze odrzutowca było obite pluszem i utrzymane w stylu jachtowym, z mahoniami, kremowymi akcentami i mosiężnymi wykończeniami. Nie chciałem nawet myśleć, ile spermy ojca i Killa widziały te robione na zamówienie siedzenia i byłem na nich wściekły za wszystkie cipki, do których mieli tu dostęp. Szczerze mówiąc, to prawie zrezygnowałem z ratowania im tyłków za to, że nie podzielili się ze mną swoją zabawką.

Prawie.

Ale potem przypomniałem sobie, że cipka już się nie liczyła, chyba że należała do pewnej rudowłosej zmyry.

Przez cały lot do Maine siedziałem jak na szpilkach. Bez względu na to, co stało się z Sylliem, wciąż musiałem ostrzec ojca i brata, że rafineria wybuchnie. Nie wiedziałem, kiedy dokładnie ma to nastąpić. Na logikę miałem czas do rana, a lot był krótki. Tylko co, jeśli ojciec chciał obejrzeć rafinerię od razu po wylądowaniu? Idealna okazja, żeby wysadzić mu tyłek w powietrze.

Obchód włości o czwartej rano, tuż po wylądowaniu, był zupełnie w stylu mojego starego.

Dla rozładowania atmosfery Sailor paplała o wszystkim i o niczym.

Opowiedziała mi o swojej konfrontacji z Laną i Junsu i oznajmiła, że rozgląda się za nową miejscówką do trenowania, ale metaforycznie odwiesza łuk.

– To co będziesz teraz robić? – Zacząłem stukać stopą w podłogę.

Stewardesa o sztucznym uśmiechu i w czarnym kostiumie pochyliła się nad nami, proponując przekąski i napoje. Była dość młoda. Na tyle, by do mnie mrugnąć, gdy Sailor zajęła się odkręcaniem butelki soku jabłkowego, podczas gdy ja otworzyłem sobie piwo korzenne. Odchodząc, stewardesa musnęła dłonią moje ramię, dając mi do zrozumienia, że jest dostępna w każdej chwili.

Sailor to widziała, ale nie skomentowała.

Pokręciłem głową.

– Nie chcę jej – powiedziałem.

– Nie musisz mi się tłumaczyć – odparła, zdzierając nalepkę z zimnej, spotniałej butelki soku. – Nasza umowa wygasła. Możesz robić, co chcesz.

– W takim razie chcę cię obracać – walnąłem prosto z mostu.

– Hunter. – Westchnęła. – Przyjaźń, pamiętasz?

Była nie do wytrzymania.

– To co będziesz robić, skoro rezygnujesz z łucznictwa? – powtórzyłem pytanie, rozsiadając się w fotelu i przyglądając się jej spod przymkniętych powiek. Nie do wiary, że jeszcze kilka miesięcy temu nie uważałem jej za piękność. Teraz byłem uzależniony od każdego rysu jej twarzy.

– A obiecujesz, że nie będziesz się śmiać? – zapytała.

Pokręciłem głową. Teraz to ona się roześmiała. Wyszczrzyłem zęby.

– Chcę studiować dziennikarstwo.

– Dlaczego?

– Żeby zostać krytykiem kulinarnym.

– Super – powiedziałem. Udawaliśmy, że moja rodzina nie znalazła się na skraju zagłady. Byłem jej wdzięczny, że ciągnie przedstawienie.

– Prawda? – Przygryzła wargę.

– Totalnie.

– Hunter... – Przerwała, podnosząc kciuka do ust.

„Oho”. W jej głosie był niepokój.

– Kiedy ostatnio spałeś?

– Za cholerę nie pamiętam. – Wzruszyłem ramionami. – Cztery dni temu? – Chyba tak. Parę razy uciałem sobie dziesięćminutową drzemkę.

– Obiecuję, że cię obudzę, jeśli dostaniesz jakieś powiadomienie albo ktoś zadzwoni –

powiedziała, stukając się w ramię.

Wstałem i podszedłem do kremowo-granatowej aksamitnej sofy, na której siedziała. Położyłem głowę na jej ramieniu i zamknąłem oczy. Pocałowała moje włosy.

Jeszcze nigdy tak słodko mi się nie spało.



Na wzgórzu w środku głuszy, na którym położona była rafineria, naprawdę nie było ani kawałka zasięgu. Tuż obok znajdowały się kwatery robotników, w których zatrzymali się ojciec i Cillian, żeby pokazać solidarność z niebieskimi kołnierzykami i udowodnić, że nimi nie gardzą (uwaga, spoiler: gardzili).

Na szczęście w drodze do kwater złapałem zasięg, więc miałem chwilę, żeby napisać do Troya, Sama, mamy i Aisling, że bezpiecznie wylądowaliśmy. Syllie podobno wyśpiewał wszystko, próbując rzucić winę na tego całego Borysa. Myślał, że FBI ma na niego więcej niż w rzeczywistości.

Trafi za kratki na bardzo długo.

Ale wszystko to pójdzie na marne, jeśli na czas nie dotrę do ojca i Cilliana. Wyglądając przez okno, kiwałem nerwowo nogą na tylnym siedzeniu land rovera, który wiózł nas do rafinerii. Powoli świeciło i na skute lodem góry padały pierwsze promienie słońca, rozświetlając je na żółto i różowo.

Gdy wreszcie zatrzymaliśmy się przed kompleksem mieszkaniowym, ktoś otworzył nam drzwi i poinformował, że ojciec i Cillian są w pokoju ojca na górze. Od razu tam pobiegłem, a Sailor podziękowała naszemu kierowcy i powiedziała, że chce rozmawiać z kierownikiem.

Poprosiłem ją, by kazała im ewakuować rafinerię z przylegającym terenem. Nawet, gdy nikogo nie będzie w środku, ewentualny wybuch dotrze do kwatery robotniczych, a może i do pobliskiej wioski rybackiej.

Przeskakiwałem co trzy stopnie, biegnąc na piętro, do pokoju *Athaira*. Dotarwszy do jego drzwi, otworzyłem je na oścież, nie zwracając sobie głowy pukaniem. W bardzo skromnym pokoju zaopatrzonym w podwójne łóżko przykryte pomarańczową puchową kołdrą, w rogu przy biurku zauważyłem ojca i Cilliana. Meble wyglądały na czyste, ale stare. Obaj nie spali. Ojciec popijał szkocką, a Cillian przeglądał stertę dokumentów. Brat spojrzał na mnie z najbardziej obojętną miną świata.

Na biurku obok niego rozświetlił się telefon. Powiadomienie.

Skurwiel miał zasięg.

„Niewiarygodne”.

Zalała mnie nowa fala złości o potrójnej sile. Olewali mnie.

Wpadłem jak burza do środka, złapałem jego telefon i rzuciłem nim przez pokój. Uderzył o ścianę, pękając NA PÓŁ, co – jak do dziś myślałem – było niemożliwe. Pieprzyć polo. Ewidentnie byłem zmarnowanym talentem bejsbolowym.

– Może mi powiecie, że od dwunastu godzin nie mogliście złapać zasięgu? Że przez tyle czasu nie sprawdzaliście maili i telefonów? Bzdura! Tyle razy próbowałem się z wami skontaktować i w końcu przyleciałem. Czemu nie odbieraliście? – ryczałem, nachylając się i opluwając ich śliną.

Cillian przerzucił kolejną stronę w papierach, jakby nawet nie zauważył mojej obecności. Ojciec spokojnie sączył drinka.

„Nie zabijaj ich własnoręcznie. Tego właśnie chce Syllie”.

– Powiesz mu, czy ja mam to zrobić? – zapytał sucho Cillian, nie odrywając oczu od swoich cholernych papierków.

Ojciec spojrzał mi w oczy ze złośliwym uśmiechem.

– Zdałeś egzamin, synu.

Przed oczami stanęła mi wizja, w której rozbijam głowę ojca o ścianę za jego plecami.

A następnie rzucam Cillianem na podłogę i ścieram mu ten zadowolony uśmiešek pięściami.

I takie tam. Ale tylko błysnąłem swoim najbardziej szalonym uśmiechem, który musiał wyglądać na obiecujący początek psychozy.

– Czyżby? Jak. Bosko. Proszę, oświeć mnie, najdroższy ojcze.

Cillian wreszcie wyświadczył mi tę uprzejmość i rzucił dokumenty na biurko. Zerknął na mnie.

– Kiedy przyszedłeś do nas w sprawie Sylliego, *Athair* nie chciał w to uwierzyć. Ja zawsze uważałem, że Syllie jest nieobliczalny. Wziąłem sprawy w swoje ręce i kazałem Troyowi Brennanowi rozeznąć się, co też szykuje nam nasz dyrektor operacyjny – powiedział rzeczowym tonem, jakby recytował przepis na kapuśniak.

„To dlatego FBI wyważyło jego drzwi. Troyowi udało się już zgromadzić wystarczająco dużo dowodów z niezatrutego źródła”.

– Dowiedzieliśmy się, co szykował z Borysem Omelniskim i swoimi kumplami z Maine, o planach wysadzenia rafinerii podczas naszej wizyty. Dopilnowaliśmy, żeby była pusta, a wszystkie maszyny z usterkami – wyłączone. Straciliśmy trochę pieniędzy, ale nie mogliśmy ryzykować.

Całe moje ciało zadrżało od kipiącej złości, od której już się dusiłem.

– To czemu pozwoliliście, żebym przeszedł te wszystkie męki? – syknąłem przez zaciśnięte zęby. – Czemu zamykaliście mi usta za każdym razem, gdy próbowałem was ostrzec? Skazaliście na ileś zarwanych nocy przesłuchiwanie nagrań tego skurwiela? Bo przecież za mało miałem pracy i nauki. Wychodziłem z siebie i prawie nie spałem, próbując temu zapobiec... a wy mi teraz mówicie, że od początku o wszystkim wiedzieliście?

Ojciec wstał, obszedł biurko i rozłożył ramiona.

– I właśnie dlatego zdałeś egzamin.

– Pieprzyć twój egzamin! – warknąłem, wymierzając w niego palec. – Pieprzyć go w tyłek trzydziestocentymetrowym wibratorem. Prawie się wykończyłem, próbując was ratować. Wyszedłem z siebie i stanąłem obok. Poszedłem dla was na wojnę. Byłem skłonny spłonąć, umrzeć, obrócić się w proch. Dla. Was.

Teraz to Cillian wstał.

– Jak powiedziałem, to była twoja robótka. Wywiązałeś się z niej śpiewająco. Jak z nienarobienia bękartów.

– Idź do diabła, Cillian. – Przeczesałem palcami włosy.

– Już u niego jestem. To się nazywa życie.

– Czyli wierzyłeś, że rozwikłałam tę zagadkę, ale nie ufałeś mi na tyle, by mnie we wszystko wtajemniczyć? – zwróciłem się znowu do ojca.

Troy Brennan należał do najbardziej bezwzględnych i obrotnych ludzi, jacy kiedykolwiek chodzili po ziemi, a Sam Brennan był złotym dzieckiem półświatka. Ci dwaj potrafiliby wygrać zimną wojnę, mając do dyspozycji tylko dziesięcioletniego laptopa i wiatrówkę. Oczywiście, że ubiegli mnie w odkryciu planów Sylliego.

– Zgadza się – potwierdził ojciec z błyskiem ciepła w oczach. – Nie muszę dodawać, że testament zostanie odpowiednio zmieniony. Jesteś moim następcą. Moim dzieckiem. Fitzpatrickiem. Zatrzymasz pracę w Royal Pipelines. I dostaniesz narożny gabinet obok Cilliana. Udowodniłeś, że jesteś prawdziwym członkiem rodziny, Hunter. – Rozłożył ramiona, czekając... na co? Aż w nie wpadnę?

Uśmiechnąłem się przez zaciśnięte usta.

– Pieprzę ciebie, twoją kasę i nazwisko, mój drogi. Jeśli muszę udowodniać, że należę do twojej rodziny, nigdy do niej nie wejść.

Wypożyczyliśmy auto i ruszyliśmy w czterogodzinną drogę powrotną do Bostonu. Przez cały czas Hunter milczał jak grób; to jest z wyjątkiem pierwszych dziesięciu minut, kiedy opowiedział mi o zajściu z jego ojcem i bratem dziwnym, zdystansowanym głosem, który był do niego zupełnie niepodobny.

– Aż tak mi nie ufali.

– Szczerze mówiąc, dotychczas nie dawałeś im wielkich powodów do zaufania. – Weszłam w rolę adwokata diabła, niekoniecznie dlatego, że zgadzałam się z jego ojcem i bratem, ale dlatego, że wiedziałam, jak bardzo zabol go zerwanie rodzinnych więzów. Bez względu na ich złożone relacje kochał i uwielbiał Cilliana i Geralda, byli dla niego wzorem do naśladowania. Zawsze chciał być taki jak oni i uważał, że nigdy im nie dorówna.

– Mówisz jak oni.

– Masz na myśli logicznie?

Prychnął.

– A ty wiedziałaś, że mój ojciec wynajął twojego? – Rzucił mi gniewne spojrzenie z ukosa, mknąc pustą szosą.

– Zwariowałaś? – zapytałam. – Jasne, że nie.

– A gdybyś wiedziała? – Nie dawał za wygraną.

Miałam nadzieję, że o to nie zapyta. Pokręciłam głową.

– Nie odpowiadam na hipotetyczne pytania.

– Wiadomość z ostatniej chwili: na to odpowiesz – odparował.

– Musisz się uspokoić.

– Muszę mieć kogoś po swojej cholernej stronie.

– Jestem po twojej stronie – warknęłam.

– Gdyby tak było, miałbym cię w łóżku. – Miał czelność powiedzieć bez najmniejszych wyrzutów sumienia. – A jakoś cię w nim nie widzę.

– Dlatego, że jestem też po swojej stronie.

– To znaczy? – zapytał kpiąco.

– To znaczy, że nie chcę się do ciebie jeszcze bardziej przywiązywać, bo ewidentnie nie czujesz do mnie tego samego.

– A jeśli czuję? – zapytał po pełnej napięcia chwili.

Pokręciłam głową.

– Nie czujesz. Nie jesteś do tego zdolny. Wywodzisz się z długiej linii cudzołożników. Jakim cudem miałbyś być inny?

Oparł się plecami o fotel, kręcąc głową. Momentalnie się zorientowałam, jak fatalnie to zabrzmiało. Jaka byłam dla niego odrażająca.

– Wydało się. A skoro ja jestem seryjnym cudzołożnikiem jak moi rodzice, czy to znaczy, że ty rzeźbisz ludziom buźki nożem jak twój tatuś? Bierzemy teraz na tapetę geny? Bo jeśli tak, to zapewniam, skarbie, że oboje jesteśmy dalecy od normalności, każde na swój sposób.

Nic nie powiedziałam. Miał rację.

– Co cię przekona, że traktuję nas poważnie? – ciągnął. – Wielki gest? Wiążący kontrakt? Cholerny pierścionek?

– Może na początek się mnie nie wstydz. Nie wstydz się nas – odgryzłam się. – To by wtedy wystarczyło.

Miałam na myśli tamten wieczór z Knightem i Luną, kiedy raz po raz umniejszał to, co nas łączyło. Na pewno zrozumiał aluzję.

Nagle dostał esemesa, którego odczytał, nie puszczając kółka.

– Kurwa – mruknął, rzucając telefon na centralną konsolę, gdy zaczęły napływać kolejne

wiadomości, rozświetlając ekran na biało. W roli wygaszacza ekranu miał fotkę kobiecego tyłka z napisem „bądź twardzielem albo spadaj”.

– Kurwa, kurwa, kurwa. – Uderzał w kierownicę, kipiąc ze złości. – Muszę złapać samolot do Londynu. Coś się stało.

– Co? – zapytałam, nie dowierzając.

– Vaughn – odparł, jakby to coś wyjaśniało. – Odwiozę cię do domu. Miejmy nadzieję, że w Londynie nie zgubię spodni. A ty spróbuj nikogo nie zabić, okej?



Minął tydzień, odkąd Hunter złapał mnie za rękę, wybiegając jak burza z kwater rafinerii w Maine. Od tamtego pamiętnego dnia, gdy jako chłopiec siedział w deszczu, nie widziałam go tak załamanego.

Od wyjazdu do Londynu nie odezwał się ani słowem. Nie chciałam pytać o niego Aisling, ale oczywiście nie mogłam się powstrzymać. Powiedziała, że wyjechał na weekend i nie odbiera niczych telefonów. Gdy w końcu się zламаłam i poszłam do jego mieszkania, nie było go w domu.

Ani dwa dni temu, ani wczoraj, długo po tym, jak według Aisling miał wrócić.

Hunter zniknął, zabierając ze sobą moje ulubione lato.



– Ogromnie dziękuję, że się zgodziłaś. Wiem, jak bardzo nienawidzisz mediów. – Vanessa Shieling z *Good Morning, Boston!* nachyliła się i poklepała mnie w udo z przyklejonym uśmiechem.

W jej zobotkowanej perfekcji było coś niemal błazeńskiego. Jej starannie ułożone blond włosy były zbyt lśniące, zbyt idealne. Wyprostowała się, wygładzając niewidzialne fałdki na czerwonej trapezowej sukience.

– Skąd pani wie, że nie lubię wywiadów?

Nie pomyliła się. Najlepsze w łuczniczej „emeryturze” było to, że już nie musiałam rozmawiać z mediami. Bo choć rafineria Royal Pipelines nie wyleciała w powietrze, o Junsu i Lanie aż huczało.

Media poprosiły mnie o udzielenie komentarza z moją wersją wydarzeń. Odmówiłam, ale Crystal, z którą wciąż byłam w kontakcie, powiedziała, że jeśli się do tego nie odniosę, pozwolę krążyć brzydkim plotkom o własnym udziale w skandalu.

– Nie zrobiłaś nic złego, przynajmniej w tej dekadzie. Zabiłaś jej psa, nie rodziców – rzuciła przez telefon i się skrzywiłam. Ale miała rację. Musiałam raz na zawsze wszystko wyjaśnić.

– Trzydzieści sekund! – zawołał z ciemności przed mocno oświetlonym studium reżyser programu. Przed sceną z panoramą Bostonu w tle rozciągał się zupełnie inny świat: kamery, kable, ludzie w słuchawkach z mikrofonami, rozgorączkowane asystenci i ludzie żyjący w cieniu olśniewającego świata telewizji. Była również widownia, która dziś pękała w szwach.

Vanessa pokazała reżyserowi uniesione kciuki.

– Mamy wszystko, co trzeba?

– Tak – odparł.

Wszystko, co trzeba? To mi się nie podobało.

– Gotowa? – zwróciła się do mnie.

– Bardziej gotowa już nie będę – mruknęłam.

Gdy już weszliśmy na antenę, Vanessa zaczęła wypytywać mnie o moją rywalizację z Laną i jej początki. Opowiedziałam jej o Spocie i urazie, który spowodowałam. Przyznałam się do własnych grzechów. Potem porozmawialiśmy o moich krzywdach. Lanie i Junsu postawiono poważne zarzuty i w tym życiu raczej już nie wezmą udziału w żadnych oficjalnych imprezach sportowych. Następnie Vanessa skierowała rozmowę na prywatne tory.

– Porozmawiajmy o zdjęciach zrobionych przez paparazzi. – Oparła brodę na kłykciach, ze zmarszczonymi brwiami i wyrazem skupienia na twarzy. – Widziano, jak wybiegasz ze swojego dawnego klubu łuczniczego, a za tobą półnagi Hunter Fitzpatrick. Dla wiadomości niezorientowanych:

pan Fitzpatrick jest dziewiętnastoletnim dziedzicem Royal Pipelines i znanym playboyem. Na początku roku był bohaterem skandalu z sekstaśmą w roli głównej i...

Uniosłam dłoń.

– Nie.

– Słucham? – Uśmiechnęła się przez zaciśnięte usta.

– Nie. Nie może pani sprowadzać go do playboya, do... do bohatera sekstaśmy. Sfilmowano go bez jego wiedzy podczas czegoś... – chciałam powiedzieć „czego żałuje”, ale Hunter najpewniej ani przez sekundę nie czuł skruchy – co powinno się odbyć w bardziej prywatnych okolicznościach. Ale nie jest tylko głupiutkim dziedzicem fortuny. Jest pracowity, uczciwy, szczodry i troskliwy. Dla tych, na których mu zależy, ryzykowałby życiem.

Przypomniała mi się bójka w pubie, w którą się wdał na początku naszej znajomości, trud, jaki sobie zadał, żeby ocalić ojca i brata, a nawet tamten głupi bal charytatywny, kiedy spanikowałam, a ontrzymał mnie w swoich ramionach, dopóki się nie uspokoiłam.

– Hunter popełnił pewne błędy, ale to samo można powiedzieć o reszcie ludzkości – ciągnęłam. – Jedyne różnica jest taka, że od zawsze był na świeczniku. Nigdy nie miał okazji pomyśleć nad swoim życiem z dala od blasku fleszy.

– A więc mówisz, że jesteście parą? – Vanessa się wyszczerzyła.

Serio? Tylko tyle zrozumiała z tego, co powiedziałam?

Poczułam, jak się rumienię pod grubą warstwą makijażu.

– Niczego takiego nie powiedziałam.

– Czyli nie jesteście parą – podkreśliła.

– Zgadza się – potwierdziłam, przetykając guł w gardle. – Jesteśmy tylko... przyjaciółmi.

„Tylko dlaczego nie chce mi to przejść przez gardło?”

– No cóż – powiedziała słodko Vanessa, uderzając się notatkami w kolana. – Tak się składa, że on ma na ten temat inne zdanie. Panie i panowie, powitajmy naszego drugiego gościa, Huntera Fitzpatricka!

Moim sercem szarpnęło, jakby ukąsił je wąż. Wciągnęłam powietrze i zamrugałam. Moim oczom ukazał się Hunter w eleganckim płowym garniturze. Całości dopełniały jego zabójcze kości policzkowe, kpiący uśmiezek i piękne blond kosmyki zaczesane do tyłu.

Wchodząc zdecydowanym krokiem do studia, nie odrywał ode mnie swoich niesamowicie niebieskich oczu.

Był łowcą.

A ja zwierzyną.

Zatrzymał się na środku studia. Zamiast zająć miejsce obok mnie na jednym z niebieskich foteli naprzeciwko Vanessy, stał z mikrofonem w ręce, który dostał od kogoś z produkcji.

– O kurwa – powiedział do mikrofonu, przeczesując swoje jedwabiste włosy. W jego kocich oczach, tak egzotycznych i niebieskich, że odbijały każdy promień światła w pomieszczeniu, błysnęły figlarne iskry. – Właśnie uświadomiłem sobie coś dołującego, Vanesso.

– Co takiego? I proszę, by zważał pan na słowa; to telewizja śniadaniowa. – W ramach przeprosin wypacykowana prowadząca posłała olśniewający uśmiech do kamery. Było widać, że jest rozdarta między radością z tej nieprzewidzianej wpadki, która podkreśli jej oglądalność, a przerażeniem, że ośmielił się przekląć na antenie, zwłaszcza że jej widzami były w większości gospodynie domowe i młode matki.

Z bolesną świadomością, że serce chce mi się wyrwać z piersi, usiłowałam wyregulować oddech.

– Zakochałem się w Sailor Brennan. Cholera. Znowu to samo. – Zachichotał, przemierzając całą długość studia z mikrofonem w ręce i zmarszczonymi brwiami. – Dobij mnie, Vanesso, bo jestem spalony. To dużo, dużo bardziej żenujące niż moje poprzednie spotkanie ze sławą. Wtedy miałem fiuta na wierzchu. Teraz na szali jest moje serce. Moi przyjaciele będą mieli używanie, kiedy to obejrzą. Widzisz, zostałem ostatni na placu boju. Myślałem, że jestem odporny na miłość. Zanim nawet zagadałem do jakiejś laski, zakładałem gumkę na emocje. Przez całe życie zostawiło mnie tyle kobiet, że stwierdziłem, że ja będę je zostawiał pierwszy. Ale ciebie, Sailor, nie wypuszczę z rąk. – W jego oczach

zapłonął potężny mroczny ogień, gdy spoczęły na mnie i zaczęły wwiercać się w moją duszę. – I kto tu jest seryjnym mordercą? Ale taka jest prawda. Nie pozwolę ci odejść.

Widownia się roześmiała, a w miejsce uśmiechu na twarzy Vanessy pojawiło się przerażenie.

Prawie nie rozumiałam, co mówi. Zupełnie jakby moja dusza unosiła się nad ciałem.

Hunter Fitzpatrick wyznawał mi dozgonną miłość.

Publicznie.

Strasznie publicznie.

Oskarżyłam go, że jestem jego małym brudnym sekretem, więc zdobył się na publiczną deklarację. Podczas powrotu z Maine zapytał, co mnie przekona. Pierścionek... kontrakt... I jaka była moja odpowiedź? Żeby przestał się nas wstydić. W ten sposób udowadniał mi, że nigdy tak nie było.

– I oczywiście – ciągnął, rozrzucając ręce – jako prawdziwy Fitzpatrick musiałem się zakochać w córce... – przerwał, zdając sobie sprawę, czego o mały włos nie powiedział – powszechnie poważanego biznesmena.

Widownia wybuchnęła śmiechem, a ja się zaczerwieniłam. Hunter odwrócił się, odszukał moje spojrzenie i się uśmiechnął. Jeszcze nigdy nie widziałam u niego takiego uśmiechu. Nie był szyderczy, seksowny czy rozbawiony. Wyglądał chłopięco, niemal strachliwie. W jego uśmiechu było coś cudnie nieśmiałego. Miałam ochotę zrobić mu zdjęcie, oprawić w ramki i schować pod poduszką.

– Cholera, Sailor Brennan. Wykręciłaś niezły numer mojemu sercu. Urażając słownictwem wszystkie gospodynie domowe w średnim wieku, które nas oglądają, próbuję powiedzieć, że to coś prawdziwego. Od początku takie było. Zarzuciłaś mi, że nigdy cię nie chciałem, ale prawda jest taka, że zawsze chciałem tylko ciebie. Ale dotarło to do mnie dopiero po twoim odejściu i po raz pierwszy w życiu nie mogłem jeść, spać, oddychać. Widzę cię, *aingeal dian*, nawet kiedy próbujesz się schować. Zwłaszcza kiedy próbujesz się schować. Nie mogę cię odzobaczyć. Jestem jak ten dzieciak z *Szóstego zmysłu*. Tyle tylko że ty żyjesz, a ja nie jestem irytujący jak cholera.

Kolejny wybuch śmiechu. Uzmysłowiłam sobie, że i ja chichoczę.

I że wzruszenie odbierało mi mowę, a w oczach stanęły łzy. Patrzyłam zamglonym wzrokiem na tego odmienionego człowieka, który jednak nie przestał być sobą, chłopakiem, którego zaczęłam podziwiać.

Podszedł do mojego fotela i przyklęknął w geście całkowitej uległości.

– Gniewny anioł. *Aingeal dian* znaczy „gniewny anioł”. Kiedy na tamtym balu po raz pierwszy trzymałem cię w ramionach, przysły mi do głowy dwie rzeczy. Po pierwsze, że nigdy cię nie wypuszczę, choćbyś bardzo, ale to bardzo grzecznie prosiła. I po drugie, że nie jestem ciebie wart. Uciekałem przed tobą przez całe życie, Sailor Brennan, nawet cię nie znając. Ale gdy tylko cię poznałem – no dobra, może parę tygodni później – stwierdziłem, że życie bez ciebie nie wchodzi w grę. Więc teraz proszę cię o drugą szansę. I tylek. Ale na niego mogę poczekać. Chcę tylko, żebyśmy byli razem. Na wyłączność. Z jedzeniem na wynos i Netflixem. Jak cholernie prawdziwa para i tak dalej.

– Panie Fitzpatrick! – Vanessa wstrzymała oddech i położyła sobie rękę na piersi, udając oburzenie. – Na miłość boską, język!

Wymieniliśmy się z Hunterem konspiracyjnymi uśmiechami.

– Biję się w pierś. W każdym razie tak to wygląda. Jestem w tobie doszczętnie zakochany, Sailor Brennan. Przygarniesz mnie, głupiego? Ze wszystkimi wadami. Nie ma zwrotów.

– Czternaście dni na zwrot towaru i mojego serca w jednym kawałku, jeśli klientka nie będzie zadowolona z usługi – zaczęłam się z nim targować na antenie.

Tacy właśnie byliśmy. Wdaliśmy się w negocjacje.

W jego oczach zapłonęły szelmowskie ogniki.

– Podczas darmowego okresu próbnego jakoś na nią nie narzekałaś.

– Phi. – Wzruszyłam ramionami. – To był gratis. Płacenie za coś sercem i innymi narządami to zupełnie inna para kaloszy.

– W porządku. Wierzę w swój produkt. Umowa stoi. – Podniósł się z klęczek i stanął przede mną. Podałam mu rękę dla przypieczętowania umowy. Złapał ją i przyciągnął mnie do siebie, zamykając w swoich szerokich ramionach.

Przycisnął usta do moich warg jak miało to miejsce w filmach z lat dziewięćdziesiątych tuż przed napisami.

Byłam Julią Roberts w *Pretty woman*, kopciuszką na swoim własnym balu.

Usłyszałam, jak widownia wstaje z miejsc i zaczyna klaskać, gwizdać i śmiać się z radości. W tle Vanessa mówiła coś o miłości młodych i odnalezieniu się w drugim człowieku, zupełnie jakby czytała etykietę balsamu do ciała.

Usta Huntera na sekundę oderwały się od moich warg i wydałam z siebie jęk protestu, próbując je odszukać.

– Zgódź się – wydyszał mi w usta. – Powiedz, że nigdy mnie nie zostawisz.

– Nigdy – szepnęłam. – Tak bardzo cię kocham, Hunter. Przeraza mnie, ile jestem w stanie zrobić, by cię ocalić.

– Wiedz, że ja jestem w stanie zrobić jeszcze więcej dla ciebie.

Znowu mnie pocałował i świat zawirował mi przed oczami. Wszystko nagle zniknęło: inni ludzie, drzewa, ptaki, budynki. Byliśmy tylko my w swoich ramionach, zaprzeczając prawom fizyki. To było takie surrealistyczne. Nierzeczywiste.

„Właśnie tak” – pomyślałam, tonąc w jego pocałunkach – „poznaje się prawdziwe uczucie”.



Hunter

Trzy dni później Sailor zawiozła mnie do Avebury Court Manor.

Miałem taką samą ochotę na spotkanie z ojcem i Cillianem jak na nurkowanie ze Scyllą, potworem morskim z mitologii greckiej. Niestety mama bez przerwy pukała do moich drzwi z płaczem i błaganiami. Po tym, jak nazwała mnie swoim złotym dzieckiem, głupio byłoby jej odmówić. A poza tym Sailor powiedziała, że jeśli chcę, by przeniosła swoje rzeczy z powrotem do naszego mieszkania, musiałem się pogodzić z rodziną. Dla niej ugłaskałbym najokrutniejszych dyktatorów świata.

„Ale się powtarzam, bo przy ojcu i Cillianie taki Bashar al-Assad to bezbronny kiciuś”.

Nie chciałem też przyznać, że *kocham* pracę w Royal Pipelines. Dorastając, myślałem, że jej znienawidzę, bo została mi narzucona, ale okazało się, że dzięki niej czułem się częścią rodzinnej firmy.

Moim powołaniem było robienie pieniędzy. Na samą myśl aż mi stawał. Gdzieś po drodze przywiązałem się do Royal Pipelines, a *Athair* i Cillian byli ich dużą częścią.

– Tylko ich wysłuchaj. – Sailor stuknęła kciukiem w kierownicę.

Marszcząc brwi, wyjrzałem przez szybę i przyglądałem się złotym i czerwonym liściom spadającym z drzew. Z rozpościerającego się nad obitymi gontem kolonialnymi budynkami ponurego nieba rodem z Gotham City sypał się grad. Niechętnie przyznałem, że kocham Boston z całą jego surowością wschodniego wybrzeża, brudnymi zaułkami, czterema porami roku, irlandzkością. To były moje korzenie, od których nie mogłem się odwrócić. Przez ostatnie kilka lat udawałem chłopca z Kalifornii, zainteresowanego sportem, plażą i wielbicielekami Kanye Westa w jaskrawych szortach. Ale w przeciwieństwie do nich, nie miałem plastikowej duszy z rynku masowego.

Moja dusza była przesycona Bostonem.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczułem, że znalazłem swoje miejsce na ziemi.

– Dobrze – odpowiedziałem z roztargnieniem swojej dziewczynie (tak, dziewczynie), choć do optymizmu było mi daleko. – Ale już mogę ci powiedzieć, co będzie: zaproponują mi pracę, ja się zgodzę i siądziemy do kolacji. Przed deserem zjemy się na anala. Na oklep. Trysnę wszędzie. Miejmy nadzieję, że nie dostaniesz zapalenia spojówek.

„Chyba że Sparrow przyjedzie ze swoim boskim ciastem banoffee. Wtedy to anal będzie musiał zaczekać. Gdyby to ciasto miało swój kult, bez wahania bym do niego dołączył”.

– Jak dla mnie w porządku. – Sailor wydeła usta. – Proszę tylko, żebyś dał im szansę.

– Zgoda.

– I gadaj, dlaczego pojechałeś do Londynu.

Uśmiechnąłem się do niej półgębkiem. Tysiące razy mnie o to pytała. I zawsze odpowiadałem tak samo.

– Wybacz, skarbie, to nie moja tajemnica. Wiedz tylko, że poza sobą nikogo tam nie dotknąłem. Ale trzepałem sobie kapucyna przy twoich zdjęciach z łukiem, które znalazłem w Google.

Elektroniczna brama posiadłości rodziców otworzyła się i Sailor wjechała. Zaparkowała przy ogromnej fontannie przed wejściem. Wysiadłem i otworzyłem jej drzwi. Weszliśmy do środka, trzymając się za ręce. Gdy tylko przekroczyliśmy próg, zatrzymała się. Ścisnęła mi dłoń i spojrzała na mnie.

– Pół roku temu ja marzyłam tylko o olimpiadzie, a ty nie chciałeś pracować u ojca. Teraz wszystko się zmieniło. Nie mam pojęcia, dokąd zaprowadzi mnie życie, ale na pewno nie na igrzyska. Ty stanąłeś na własnych nogach, jesteś utalentowanym biznesmenem i masz dziewczynę. Dokonałiśmy tego wspólnie. Bez względu na to, co się dziś stanie, oboje mamy za sobą długą drogę. Jeszcze nigdy nie byłam tak dumna, jak stojąc u twojego boku.

Nachyliłem się i pocałowałem ją w czubek nosa. Sailor Brennan była po prostu zjawiskowa. Wreszcie pojąłem, dlaczego Knight nie chciał nikogo dotknąć, nawet zanim spiknął się z Luną. Żadna inna dziewczyna nie budziła we mnie takich uczuć jak Sailor, gdy na nią patrzyłem. Nie wyłączając Adrian Limy.

– A tak z ciekawości, przy ilu bokach stałaś? – szepnąłem jej do ucha, rozbawiony gęsią skórką, której dostała.

– Przy jednym – odparła szeptem. – I jest tu ze mną.

– To dopiero komplement! – Zaśmiałem się.

– Przyjmij go, Hunter.

– Wyskakuj z ciuchów, zwierzyńno.

Ruszyliśmy w stronę jadalni, z której zaczęły dobiegać coraz głośniejsze odgłosy rozmów i śmiechu. Gdy stanęliśmy w podwójnych drzwiach, ujrzeliśmy pokój pełen ludzi, których kochaliśmy.

Mama, tato, Cillian, Aisling, Troy, Sparrow, Sam, siostry Penrose i wszyscy służący z rezydencji.

Rodzice odwrócili się do mnie, wyczuwając moją obecność, zanim zdążyłem się przywitać. Mama poderwała się z fotela, jakby palił jej się tyłek i przygarnęła nas do siebie w zachłannym uścisku. W jadalni zrobiło się cicho, gdy wydała z siebie gardłowy jęk ulgi.

– Jesteś tu. O Boże, naprawdę tu jesteś. Jestem ci taka wdzięczna, że go przekonałaś, Sailor.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Jane. I Huntera. – Sailor trąciła mnie łokciem, wysuwając się z uścisku. Po raz pierwszy od dziesięciu lat naprawdę przytulałem mamę.

Poklepałem ją po plecach i cofnęła się, ujmując moją twarz w dłonie i przyglądając się jej uważnie. Czy miała pełne niewylanych łez, nadziei i miłości, których ciężar niemal mnie przytłoczył. Zachodziłem w głowę, jak mogłem wcześniej tego nie dostrzegać. Odpowiedź była prosta: sam nikogo nie kochałem i nie wiedziałem, jak wygląda miłość.

Taka prawdziwa.

Dopóki nie poznałem Sailor.

Przykryłem dłonią dłoń mamy, przyciskając ją sobie do policzka.

– Przepraszam, że byłem takim dupkiem.

Pokręciła głową.

– Nie, Hunter. To ja przepraszam. Proszę tylko o szansę, by wszystko naprawić.

– Masz ją – odparłem. Skoro ja dostałem drugą szansę, żeby nie być żigolakiem klasy B, to dlaczego miałem jej odmówić mamie?

– Synu – zawołał z głębi jadalni siedzący w złotym fotelu ojciec. – Chodź, mamy coś do omówienia.

Cillian siedział po jego prawicy. Troy i Sam po drugiej stronie. Sparrow usadowiła się tak blisko Troya, że prawie wchodziła mu na kolana. Przed nim stały dwa puste fotele, najwyraźniej zarezerwowane dla mnie i Sailor. Fitzpatrickowie woleli załatwiać wszelkie sprawy prywatnie, więc to było odrobinę zaskakujące.

Wziąłem Sailor za rękę i zaprowadziłem przed oblicze ojca.

– Dziękuję, że przyjechałeś, *ceann beag*. – Skłonił głowę, oddychając chrapliwie z ulgą. Sprawiał wrażenie zboląłego, nawet ukorzonego.

Cillian zastukał niecierpliwie palcami, sprowadzając go na właściwe tory.

Troy Brennan zaskoczył mnie, gdy zabrał głos jako pierwszy.

– Przepraszam, że przerywam wam ojcowsko-synowskie pojednanie, ale niektórzy mają prawdziwą robotę, do której muszą wracać, więc pozwólcie, że ja będę mówił. Swoją żonę, Sparrow, poznałem w dość niezwykłych okolicznościach. Ożeniłem się z nią, bo byłem do tego zmuszony, nie dlatego, że zachciało mi się ślubu. – Ujął dłoń Sparrow. – Szczerze mówiąc, moim zdaniem zupełnie do siebie nie pasowaliśmy. Byłem samotnym wilkiem i to mi odpowiadało, a przynajmniej tak myślałem. Okazało się, że potrzebowałem tylko porządnego kopniaka w tyłek. Czasami to, czego chcemy, i to, czego potrzebujemy, to dwie różne rzeczy. Nauczyłem się tego zupełnie niespodziewanie. Tak więc gdy Gerald przyszedł do mnie z propozycją biznesową opatrzoną siedmiocyfrową kwotą, dzięki której moja córka mogła być szczęśliwa, przyjąłem ją.

Spojrzeliliśmy z Sailor na siebie. Czułem jej przyspieszony puls w nadgarstku. Przenieśliśmy wzrok na mojego ojca.

„Co za skurkowaniec...”.

– To prawda. – Gerald oparł się plecami o fotel, sznurując usta.

Wszyscy w jadalni wstrzymali oddech. W powietrzu wisiała słodko-gorzka niepewność.

– Spotkałem Sailor Brennan wiele miesięcy temu, na lekcji łucznictwa z klientem. Nie widziałem jej całe wieki. Lekcję prowadził Junsu, trener Sailor. Właśnie wychodziliśmy, gdy przyszła na swój trening. Postanowiliśmy zostać i popatrzeć. Jej precyzja i dbałość o szczegóły były nie z tego świata; po treningu podeszliśmy i pogratulowaliśmy jej. Potem staliśmy i rozmawialiśmy na parkingu, gdy nagle na ulicy złodziej wyrwał torebkę staruszce. Nikt się nie ruszył; tylko Sailor pobiegła za nim jak strzała. Dogoniła go, powaliła, wyrwała torebkę i na koniec rąbnęła go nią w głowę.

Oddała torebkę staruszce, przeszła obok nas z grzecznym uśmiechem i zapytała Junsu, czy nazajutrz może przyjść wcześniej. Pomyślałem sobie: „oto ktoś, kto miałby dobry wpływ na Huntera”. Była zupełnie różna od tych zepsutych plastikowych lalek, z którymi się zadawał w południowej Kalifornii. W jej żyłach płynęła gorąca irlandzka krew i chciałem, Hunter, żebyś sobie przypominał, że jesteś z tej samej twardej, zdolnej gliny. Przyznaję, że dwukrotnie sam prosiłem się o kłopoty. Po pierwsze, zabroniłem ci przez pół roku jej dotykać, wiedząc, że prędzej czy później się złamiesz, bo miała w sobie ogień, którego przez całe życie szukałeś. I po drugie, nie pomogłem ci rozwiązać sprawy Sylwestra, ale tylko dlatego, że wierzyłem w twoje siły. Nie pozwoliłem ci się tym zająć, żebyś coś mi udowodnił, synu. Nie na tym polegał egzamin. Miałeś udowodnić coś sobie, zobaczyć, że potrafisz. To nie był casting do rodziny. Zawsze byłeś jej częścią. Chciałem, żebyś odkrył swoją wielkość. I zgadnij co? Udało ci się.

Czułem mrowienie w szczęce, ale powstrzymałem się od wybuchu. Bez naszej wiedzy i zgody zafundowano nam zaaranżowany związek. A najgorsze w tym wszystkim było to, że mój ojciec i Troy Brennan nie pomylili się w swoich założeniach. Zgodnie z ich planem, zakochaliśmy się w sobie. A ja odkryłem swoje zdolności, jak wykoncypował to sobie ojciec.

Opierając łokcie na kolanach, Gerald nachylił się i zajął mi w oczy, próbując coś z nich wyczytać.

– Nigdy cię nie odrzuciłem, *ceann beag*. Jesteś moim synem. Niczym tylko moim. Nazywam cię „małym”, bo zawsze byłeś dla mnie cenny. Od narodzin byłeś tak śliczny, że ludzie na ulicy brali cię za dziewczynkę. Bóg cię dotknął, obdarzył wyjątkowym darem i nie mogłem się doczekać jego objawienia. Moja miłość do ciebie była obciążona obawą, bo nie byłem twoim biologicznym ojcem. Nie miałeś moich genów, jak Cillian i Aisling, by odwzajemnić moją miłość automatycznie, i to nie dawało mi spokoju. Było w tobie coś dzikiego, obcego i tajemniczego, nieodkryty kontynent sekretów i rzeczy, o których nie wiedziałem, których nie miałem w posiadaniu. Byłeś przebiegły jak diabełek i nie do zatrzymania jak burza. Gdy postanowiłeś sprzeniewierzyć się swoim talentom, złamałeś mi serce, choć zawsze ufałem, że masz w sobie gen bezwzględności. Trzeba cię było tylko nakierować we właściwą stronę.

Wiedziałem, że moja kolej, by coś powiedzieć, ale wciąż czekałem, aż Kill zabierze głos. Bez względu na to, czy Gerald Fitzpatrick kochał mnie jak syna czy nie, dla całego Bostonu było jasne, że jego następcą i przywódcą całego klanu Fitzpatricków zostanie właśnie Cillian. To on obejmie królestwo w posiadanie i od niego zależało, czy znajdzie się w nim dla mnie miejsce.

Ta prawda mną wstrząsnęła; byłem księciem między dwoma królami – i na zawsze nim pozostanę.

Ale po raz pierwszy nie przeszkadzało mi, że on urodził się do władania, a ja do rządzenia u jego boku.

Odwróciłem się do niego.

– Chciałbyś coś dodać?

Skrzyżował nogi w kostkach, przyglądając mi się z wyrazem nieskrywanego znudzenia na twarzy.

– Będziemy się kłócić, spierać i nie zgadzać ze sobą. Będę robił rzeczy, z którymi nie będzie ci po drodze, ale ugryziesz się w język i będziesz maszerował dalej, jak przystało na dobrego żołnierza. W zamian ja będę znosił twój rynsztokowy język i wieczne aluzje do seksu. Oraz obiecuję nie tknąć twojej dziewczyny.

– Halo. – Weszła mu w słowo Sailor, jak to zapewne przewidział.

Odchylił się i uśmiechnął do niej w oczekiwaniu na baty.

– Nie masz u mnie czego szukać. Bez urazy, ale prędeż wzięłabym sobie do łóżka nieboszczyka.

– Nie obraziłem się, a nieboszczyk rzeczywiście dałby ci więcej ciepła – przytaknęła Cillian, przenosząc wzrok na mnie.

– Uważaj, bo sam nim zostaniesz, jeśli jeszcze raz powiesz coś takiego o mojej siostrze – dodał Brennan junior z jadowym uśmiechem.

Wszyscy oprócz Cilliana wybuchnęli śmiechem.

– Jednakowoż – ciągnął Kill – chcę, żebyś został moją prawą ręką. Wiem, że staniesz na wysokości zadania. Udowodniłeś, że jesteś uczciwy, godny zaufania i pracowity. Będziesz moim moralnym kompasem. Bój jeden wie, jak go potrzebuję. Chcę, żebyś stanął u mojego boku, braciszku.

Wstałem i pociągnąłem Sailor za rękę, dając jej znać, że rozmowa skończona. Bo dla mnie była skończona.

– Chcę szczegółowej umowy zapewniającej mi niezbywalne prawa do spadku, żeby nikt mnie w przyszłości nie mógł zaszantażować jego odebraniem. – Spoglądałem to na brata, to na ojca. – Wyrażam się jasno?

Ojciec zerwał się na równe nogi, marszcząc brwi.

– Właśnie ci powiedzieliśmy, że cię kochamy, a ty martwisz się o spadek?

– Jestem Fitzpatrickiem. – Posłałem mu chłodny uśmiech.

Odwróciłem się i ruszyłem do stołu. Sailor pospiesznie przytuliła Aisling i siostry Penrose i dołączyła do mnie. Przeszliśmy do części jadalnej, a za nami reszta. Usiadłem z boku stołu.

Ojciec ostentacyjnie usiadł obok mnie.

Cillian zajął miejsce u szczytu, przejmując symboliczną pałeczkę.

Troy zasiadł naprzeciwko niego, a Sam zajął miejsce obok ojca.

Ojciec przykrył mi dłoń swoją. Siedząca naprzeciwko nas mama uśmiechnęła się; po upudrowanej twarzy płynęły jej łzy.

Kill uniósł kieliszek z winem. Tym razem wszyscy przyłączyli się do jego toastu.

– Za nasze królestwo i za pokazanie wrogom, że zawsze będzie należało do nas. Za bycie Fitzpatrickiem. – Przerwał i spojrzał zagadkowo na siostry Penrose. Na jego ustach zatańczył cień uśmiechu. – I za Boston.

Epilog

Sailor

Cztery lata później

Wzdłuż gardła poczułam lekkie jak piórko pocałunki. Na głowę miałam naciągniętą luźną koszulkę Huntera, której używałam w roli piżamy. Znałam te pocałunki: małe rozbudzacze na dobry początek dnia.

Nie otwierając oczu, przekręciłam się na bok, wypinając pupę twardemu kutasowi Huntera.

– Zbyt zmęczona – mruknęłam.

– Zbyt napalony – odparł ochryplym głosem, wyciągając penisa z bokserek i wkładając mi go między pośladki.

Nie miałam pojęcia, kiedy zdążył ściągnąć mi bieliznę – pamiętałam tylko, że w niej zasnęłam, a teraz byłam naga od pasa w dół. Na skórze poczułam aksamitny dotyk jego gorącej, nabrzmiałej pały. Aż mi ślinka napłynęła do ust.

„Tak, poproszę”.

– Hunterze Fitzpatricku, „nie” znaczy „nie”.

– „Nie” czasami znaczy także „może”, jeśli obiecuję, że dojdiesz, zanim na dobre otworzysz oczy – mruknął i poczułam na szyi jego oddech.

Mięta. Zdążył już wziąć prysznic i umyć zęby. Na pewno za parę minut wychodzi do pracy. Zawsze był pierwszy w biurze.

Wyglądało na to, że Gerald Fitzpatrick przymierza się do odejścia na emeryturę, a Cillian zostanie najmłodszym prezesem multimiliardowej firmy w historii Stanów Zjednoczonych. To oznaczało również, że Hunter musiał pracować po godzinach. Nie miałam do niego o to pretensji. Po pracy zawsze spotykaliśmy się w jakiejś fajnej nowej knajpce.

Zostałam krytykiem kulinarnym. „Savory Sailor Sampling Boston” nabierało wiatru w żagle. Zaczęłam nawet myśleć o założeniu sobie strony internetowej i kanału na YouTube. Na Instagramie (ze znaczkami weryfikacji autentyczności, przez co Hunter żartobliwie odhaczył sobie celebrytkę ze swojej wyimaginowanej listy do zerznięcia) miałam już siedemdziesiąt tysięcy obserwujących, w tym trzy wielkie sławy.

Żadna z nich nie była Laną Alder. Po skandalu razem z Junsu zapadli się pod ziemię. Podobno pracowała jako kosmetyczka w Albuquerque, a parę lat temu Sam powiedział mi, że widział na ulicy Junsu w uniformie jednej z sieci fast foodów.

– Do dzieła, ogierze. – Przekręciłam się na plecy, czując twarz Huntera między udami. Unisłam biodra na spotkanie z jego ustami, jęcząc, gdy wszedł we mnie gorącym, miętowym językiem. Już byłam okropnie mokra.

– Chryste – jęknęłam.

– Słucham – odparł mi do cipki Hunter. Roześmiałam się, gdy zaczął pieścić językiem moją łechtaczkę. – W czym mogę ci pomóc? – zapytał stłumionym głosem, nie odrywając ust od mojej szparki, po czym zaczął naśladować echo, coraz ciszej powtarzając „pomóc, pomóc, pomóc”. Moim ciałem wstrząsnęła fala rozkoszy, radości i śmiechu.

– Prowadzimy z chłopakiem skandaliczne rozmowy podczas stosunku. Nie wiem, co mam z nim począć.

– No cóż... – Wziął do ust moją łechtaczkę, possał ją i wypuścił, wkładając mi do mokrej cipki dwa palce i zabawiając się z nią po swojemu. Drugą ręką powędrował do moich piersi i zaczął pieścić twardy sutek. Zadrzałam i zacisnęłam się wokół Huntera, wzdychając. W całym ciele poczułam mrowienie. Od stóp do głowy przebiegł mnie prąd.

– Może w takim razie nie powinien być twoim chłopakiem – podsunął Hunter.

Usta miał już wolne i mógł mówić, całą zabawę zostawiając paluszkom. Gdy otworzyłam oczy

i spojrzałam na niego oszołomiona, wpatrywał się we mnie spomiędzy moich ud. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, cofnął się i przyklęknął na łóżku, wsuwając we mnie trzeci i czwarty palec. Poczułam, że jestem pełna, ciasna i na granicy euforii. Zalewała mnie fala orgazmu, ale i paniki.

– Uważasz, że to dobry moment na zerwanie? – zapytałam najspokojniej, jak potrafiłam, biorąc pod uwagę rozszalały puls i lekki atak hysterii.

Oblizwał usta.

– Czyżbym słyszał strach w pani głosie, panno Brennan?

Zrobiłam wielkie oczy. W co on pogrywał?

– Nie. Oczywiście, że nie. Nie dbam o to. A poza tym nigdy byś mnie nie zostawił.

Przez te wszystkie lata na dobre zagościliśmy z Hunterem w tabloidach, ale nie za sprawą skandali. Znakomicie ubrani, chodziliśmy na większość bali charytatywnych. Na rodzinnych wakacjach przyłapano nas na pieszczotach w kostiumach kąpielowych. Nie robiliśmy scen, nigdy się publicznie nie pokłóciliśmy i byliśmy tematem numer dwa po zatwardziałym bostońskim kawalerze numer jeden, Cillianie, który póki co nie zamierzał się ustatkować.

Byliśmy znaną parą i wszyscy szybko zapomnieli, że Hunter miał na koncie sekstaśmę. Zmienił się i czułam się przy nim bezpiecznie.

– Bo. – Nie wyjmując ze mnie palców, przycisnął kciuk do mojej łechtaczki i zaczął ją delikatnie pocierać okrężnymi ruchami. – Obawiam się, że łątka „chłopaka” już mi się znudziła.

– Och – na wpeł jęknęłam, na wpeł szepnęłam. Zaczęłam się cała trząść, dochodząc pod jego palcami. Orgazm był boski i intensywny, ale i naznaczony niepokojem. – Hmm... chcesz, żebyśmy zrobili sobie przerwę?

– Chcę być twoim mężem – dokończył, a ja zacisnęłam się na jego palcach, gdy do reszty zalała mnie fala orgazmu. Hunter wolną ręką wyjął coś spod swojej poduszki – małe pudełeczko – i mi je rzucił.

Wysunęło się z moich trzęsących się palców i upadło mi na pierś. Podniosłam je. Serce waliło mi jak młotem. Oddech miałam urywany. Moje serce zalała fala czystej, niekontrolowanej radości. Myślałam, że zaraz pęknę.

– Hunter...

– Otwórz – nakazał ochrypłym głosem, odchrząkując.

Zdałam sobie sprawę, że on też jest zdenerwowany.

Otworzyłam pudełeczko i na widok tego, co w nim ujrzałam, łzy napłynęły mi do oczu. To nie był zwyczajny pierścionek zaręczynowy. O, nie. Kamienie – rubiny i brylanty – były ułożone w kształt łuku. Musiał kosztować fortunę. Nie wspominając, że na pewno został wykonany na specjalne zamówienie. Podniosłam wzrok, patrząc na niego okrągłymi oczami.

– Zanim cokolwiek powiesz. – Pochylił się i wyjął spod poduszki drugie aksamitne pudełeczko, które również mi rzucił. Tym razem złapałam je bez problemu. – Ten jest mój. Wiesz, jeśli powiesz tak.

Otworzyłam drugie pudełeczko. Obrączka Huntera była czarna z trzema złotymi paskami w kształcie strzał.

Ja byłam łukiem.

On był strzałą.

Połowaliśmy razem. W zespole.

Byliśmy też dla siebie nawzajem zwierzyną.

– Pragnę cię – wychrypiał. – Wczoraj. Dziś. Jutro. Na zawsze. Chcę, żebyś była moja, Sailor Brennan. Tylko moja, na wieczność.

– Tak – odparłam wzruszonym głosem. – Ja też tego pragnę.

Wsunął mi pierścionek na palec, nachylił się i mocno mnie pocałował. Nasz pocałunek zamykał w sobie namiętność, łzy i głód drugiego. W jednej chwili ośladnęła nami żądza. Przekręcił mnie na brzuch i wszedł we mnie, tak jak się odgrażał tuż po mojej pobudce. Machnęłam ręką na swój nieswieży oddech i jego spóźnienie do pracy.

– *Aingeal dian* – szepnął mi w kark, rżnąc mnie z całej siły.

– Mój ulubiony łowca – jęknęłam pod nim.

„Nigdy się nie dowie” – pomyślałam.

Że mnie złapał.
Że trzymał mnie w swoich kleszczach.
Że miał mnie na własność.
Chłopiec, który pozwolił się smagać gradowi.
Który nie walczył.
Który kiedyś się poddał.
Który nigdy się o tym nie dowie, bo myślał, że to ja go złowiłam.



Hunter

– Co mu wysłałeś tym razem? – zapytał Cillian, przeglądając grubą stertę kopert na swoim biurku.

Kto, do cholery, wciąż wysyła tradycyjną pocztę? Czy ludzi już w ogóle nie obchodzą lasy deszczowe? Okej, pracowałem dla firmy paliwowej – ta ironia wcale mi nie umknęła – ale paliwo jest niezbędne do aut i samolotów. Bez niego nie powstałby ani metr asfaltu, nie byłoby ogrzewania. A w obecnych czasach papier był całkowicie zbędny. Chcesz poczytać? Kup Kindle. Chcesz napisać list? Wyślij maila. Skorzystaj z Messengera. WhatsAppa. Wyrzuci wiadomość w cholernej jaskini.

Usiadłem przed stojącym Killem, bawiąc się obrączką, którą już nosiłem na palcu.

– Tylko parę naszych fotek z Barbados. I kilka pamiątek z weekendu w Portoryko.

Moim hobby było wysyłanie co dwa lata Sylliemu raportu o stanie firmy – która radziła sobie bez niego znakomicie, tak na marginesie – i naszych rozrywkach w czasie wolnym. Wysłałem mu swoje uśmiechnięte fotki z wakacji, rozdania dyplomów i kupowania mieszkania z Sailor. Miałem chorą satysfakcję, że do końca życia będzie gnił w więzieniu za to, że próbował nas zabić, podczas gdy ja żyłem pełnią życia z ukochaną kobietą.

Nienawiść Cilliana do Sylliego nie była już tak osobista. Nie zrozumcie mnie źle, potrafił zadać sobie wiele trudu, by zniszczyć komuś życie, ale przeciwnik musiał walczyć. Syllie natomiast był skończony, a Cillian nie zwykł żywić się padliną.

A ja? Ja byłem dupkiem, który zaczyna na stołówce walkę na żarcie.

– Ładnie – rzucił, zbierając koperty, które sekretarka ułożyła mu w kolejności alfabetycznej, i wrzucając je do kosza pod biurkiem. – A teraz wynocha z mojego gabinetu. Twoje zadowolenie psuje mi apetyt.

– Jesteś pewien, że to sprawka mojego zadowolenia, a nie twojej alergii na życie? – Wstałem, udając, że mu salutuję.

– Tak.

– Ale z ciebie dupek. – Zaśmiałem się.

– I tymi brudnymi ustami całujesz naszą matkę? – cmoknął, siadając, by odebrać telefon.

– Przeklinanie to najczystsze, co nimi robię, synu. – Ja też cmoknąłem językiem, wymierzając w niego dwa wyimaginowane rewolwery.

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a do końca życia będą cię karmić przez rurkę – syknął. – I uważaj, żeby drzwi nie trzasnęły cię w dupę.

– Ooo, powiedziałaś „dupa”. – Przykryłem usta dłonią, udając zszokowanego. – To brzydkie słowo. Musisz teraz wrzucić dolara do skarbonki.

Wziął z biurka małą złotą statuetkę i rzucił nią we mnie. Uchyliłem się w ostatniej chwili i trafiła w szklaną szybę. Roześmiałem się, gdy całe biuro zwróciło na nas przestraszony wzrok.

Uśmiechnął się do mnie z szelmowskim błyskiem w oczach.

– Won.

– Nie zapomnij, że o ósmej jemy kolację z Sailor i jej rodzicami. – Wymierzyłem w niego palcem. Pokręcił głową.

– *Gread leat* – Teraz już wyrzucał mnie po gaelicku.

– Kocham cię, braciszku.

– Wzywam ochronę – zagroził.

Nie żartował. Przez ostatnie cztery lata podczas kłótni ciągle nasyłaliśmy na siebie ochronę.

Wyszedłem z jego gabinetu i udałem się w drogę do swojego – który znajdował się jakieś trzy kroki dalej. Teraz miałem własną asystentkę. A w zasadzie od skończenia studiów. Moja opinia naprawdę się tu liczyła.

Zarabiałem dla firmy jako dyrektor PR-u i marketingu. Lubiłem pracę z ludźmi, lubiłem czarować. Wreszcie mój ekstrawertyzm na coś się przydawał. Zarabiałem poważne pieniądze i skierowałem firmę na bardziej ekologiczne tory. To prawda, Greenpeace jeszcze długo nie postawi nam drinka, ale dzięki moim przyszłym projektom Royal Pipeliness przestały być zabójcą oceanów.

W pierwszej kolejności zamroziłem odwierty na północy Alaski. Cillian przedstawił to jako zakończenie nieopłacalnej inwestycji. Bzdura, ale dzięki temu nie ucierpiała jego drogocenna duma. Wreszcie przestaliśmy zatrzuwać naturalną klimatyzację ziemi i zabijać ryby.

A na dokładkę miałem teraz przyjaciół. Prawdziwych i namacalnych.

To prawda, nie kochałem ich jak Knighta i Vaughna, którzy byli dla mnie jak bracia, ale od tego miałem rodzony brata.

– Hunter! – ryknął ojciec z drugiego końca biura. Właśnie wyszedł z windy i maszerował do swojego gabinetu. – Na słówko, synu.

Wykręciłem i poszedłem za nim. Spotkaliśmy się w jego gabinecie. Zamknął drzwi (nowe, które nie zamykały się sto lat), bo teraz ciągle się spotykaliśmy, żeby coś przedyskutować, bez Cilliana w roli bufora.

– Co tam? – Oparłem się ramieniem o szklaną ścianę, chowając ręce do kieszeni spodni. Obszedł biurko, usiadł i poprawił krawat.

– Co odpowiedziała? – Ściągnął brwi.

Jego pierworodnemu do ożenku było równie daleko, co Jokerowi do zdrowia psychicznego, a Aisling wciąż była młodziutka. Byłem jego największą nadzieją na wnuki.

– Kto? – Udałem, że nie rozumiem.

– Jestem za stary na takie gierki. Co odpowiedziała Sailor? – Zmrużył oczy.

– Poprosiła o czas do namysłu.

Przyglądałem się chłodno jego reakcji. Mina mu zrzędnęła, zanim zdążył się opanować i westchnął bezradnie. Z całych sił próbował zachować kamienną twarz, ale zdradziła to chusteczka, którą otarł czoło.

– Kup jej większy pierścionek. Powinien załatwić sprawę.

– Nie z Sailor. – Pokręciłem głową, nie spuszczać z niego wzroku.

Jęknął, pocierając skronie.

– Zapewne. Twarda sztuka.

– Ja jestem twardszy. – Uśmiechnąłem się szeroko, wyjmując rękę z kieszeni i pokazując mu obrączkę na palcu. – Nie każę wam długo czekać. Zaobraczkuje ją jak najszybciej, zanim się zorientuje, że stać ją na dużo lepszego.

Ojciec uniósł wzrok i pokręcił głową.

– Nieprawda – szepnął.

Uwierzyłem, że mówi szczerze, choć naprawdę nie zasługiwałem na Sailor.

– Kocham cię, *ceann beag*. Bardziej niż to królestwo. – Uśmiechnął się zdawkowo i powoli, próbując nie pęknąć z dumy.

Odpowiedziałem uśmiechem, bawiąc się konikiem Dala na szyi. Sailor oddała mi go w dniu, kiedy znowu się do mnie wprowadziła. Już nie był bezbarwny – pomalowała go na pomarańczowo, był w kolorze jej włosów.

– Kocham cię, mój drogi. Bardziej niż ci...

– Nie.

– ...cieplutkie szczeniaczki. Wyluzuj!

Odwróciłem się i poszedłem do swojego gabinetu, zaśmiewając się.

Jasne, że miałem na myśli cipkę.

Podziękowania

Ta książka była dla mnie naprawdę wyjątkowa. Hunter Fitzpatrick miał być tylko drugoplanową postacią w serii *All Saints High*. Nigdy nie planowałam uczynić go bohaterem osobnej powieści, a co dopiero sagi o rodzinie Fitzpatricków. Ale zwyczajnie mnie zauroczył i nie mogłam się oprzeć jego historii.

Tak wielu osobom należą się podziękowania za pomoc w przygotowaniu tej książki.

Pierwszą z nich jest Tijuana Turner, moja ulubiona menedżerka i pierwszy czytelniczka. Dziękuję z całego serca za całą miłość, którą obdarzyłaś Sailor i Huntera. Dziękuję również swoim beta-czytelniczkom, Sarah Grim Sentz, Lanie Kart, Vanessie Villegas, Amy Halter i Avie Harrison.

Dziękuję Charleigh Rose, Helenie Hunting i Parkerowi S. Huntingtonowi za to, że są najlepszymi ludźmi pod słońcem. Dosłownie. Wasza przyjaźń ogromnie dużo dla mnie znaczy!

Podziękowania kieruję również do swoich redaktorek, Jessiki Royer Ocken i Paige Maroney Smith. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogę z Wami pracować!

Dziękuję mojej niesamowitej (i cierplivej) graficzkce, Letiti Hasser, za to, że się nie załamała, współpracując ze mną nad projektami okładek.

Dziękuję mojemu street teamowi – moim SUPERBOHATERKOM! – nie poradziłabym sobie bez Was, to wiem na pewno. Lin, Ratula, Vane, Marta, Yamina, Rebecca, Jacquie, Avivit, Sarah (Kellogg i Grim!), Amy, Nadine, Ariadna, Nina, Isa, Chele', Betty, Sher, Leeann, Brittany, Sophie, Stacey, Amanda, Summer, Sheena, Samantha, Tanaka, Vickie, Keri, Zafi, Jodie – jesteście najlepsze!

Dziękuję Candi Kane za bycie królową PR-u i Kimberley Brower, mojej wspaniącej agentce.

Dziękuję również Sassy Sparrows, mojej grupie czytelniczej, którą tak bardzo kocham. I Tobie, czytelniczko, za sięgnięcie po tę książkę. Jestem zaszczyczona, że postanowiłaś poświęcić swój czas na jej przeczytanie i byłabym niewymownie wdzięczna, gdybyś poświęciła jeszcze jedną chwilkę na napisanie szczerzej recenzji.

Wasza oddana

L.J. Shen

Inne książki L.J. Shen

Tyed

Sparrow

Blood to Dust

Odcień północy

The End Zone

Dirty Headlines

The Kiss Thief

In The Unlikely Event

All Saints High

Pretty Reckless (#1)

Broken Knight (#2)

Angry God (#3)

Seria Święci grzesznicy

Defy (#0.1)

Vicious (#1)

Ruckus (#2)

Scandalous (#3)

Bane (#4)

Boston Belles:

The Hunter (#1)

...kolejne w drodze